Tom 2.
gorącej serii
Walka o Miłość
rozpoczętej
Edukacją Kopciuszka
– bestsellerem nr 1
Amazonu i Top 10
„New York Timesa”
Reguły Uległości
Ona ma siedem zasad.
On ma siedem dni
(i nocy) by je złamać...
Gina
L. Maxwell

Reguły Uległości

Gina L. Maxwell

Przekład
BARBARA KWIATKOWSKA

Redakcja stylistyczna
Izabella Sieńko-Holewa

Korekta
Joanna Egert-Romanowska
Hanna Lachowska

Zdjęcie na okładce
© Basileus/Shutterstock

Tytuł oryginału
Rules of Entanglement

Copyright © 2013 by Gina L. Maxwell.
This translation published by arrangement with Entangled Publishing, LLC through RightsMix.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2013 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4826-4

Warszawa 2013. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja:

Do czytelniczek i czytelników, którzy czekali na moją książkę z wielką cierpliwością, a czasem i bez niej. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo cieszy mnie każda osoba, która czyta moje książki. Stawiając je na swoich półkach, zrobiliście sobie miejsce w moim sercu. Dziękuję.

Siedem zasad szczęśliwego życia Vanessy MacGregor

7. Bądź zawsze odpowiedzialna.
6. Nie ulegaj pokusie kłamstwa – to trucizna.
5. Romans nie może trwać dłużej niż trzy dni.
4. Nie umawiaj się z facetami, którzy jako argumentu używają pięści.
3. Nie umawiaj się z facetami bez stabilnej przyszłości.
2. Nie wolno ci tracić kontroli.
1. Nie wolno ci się zakochać.

Dzień pierwszy: niedziela

Teraz jest już spóźniony całą godzinę.

Przestań gadać głośno do siebie, bo będziesz nie tylko głodna i porzucona, ale jeszcze trochę nienormalna.

Vanessa MacGregor przysiadła na ławce obok walizki i bagażu podręcznego przed lotniskiem w Honolulu, usiłując ignorować burczenie w brzuchu. Wpatrywanie się z podziwem w zjawiskowy krajobraz przeszło jej jakieś czterdzieści minut wcześniej, gdy uświadomiła sobie, że brat jej najlepszej przyjaciółki Lucie, który miał ją odebrać, jest już podejrzanie spóźniony.

Bębniąc wymanikiurowanymi paznokciami po tylnej klapie telefonu, zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Lucie, ale nie chciała niepokoić przyjaciółki w tygodniu jej ślubu. Panna młoda i tak była już maksymalnie zestresowana. Nawet przed tym, zanim nieświeże sushi przyprawiło ją o ostre zatrucie pokarmowe i wielogodzinne modlitwy do porcelanowego bóstwa.

Vanessa wielokrotnie próbowała natomiast dodzwonić się do Jacksona, ale od razu włączała się poczta głosowa. Zaczynała się martwić, czy nic mu się nie stało. A gdyby się szybko nie pojawił, sam mógłby pożałować, że nie miał wypadku.

Znów nacisnęła guzik na telefonie, żeby podświetlić ekran i sprawdzić godzinę. Nie mogła spędzić całego dnia na lotnisku. Przyleciała do supersnobistycznego kurortu Mau Loa cztery dni wcześniej, na cały tydzień przed weselem przyjaciółki, żeby spotkać się z Jacksonem. Razem mieli odegrać rolę Lucie i jej narzeczonego na użytek walniętego konsultanta ślubnego, który upierał się, że para młoda musi być obecna podczas przygotowań.

Gdyby nie ryzyko, że ruszając do Mau Loa, minie się z Jacksonem, już dawno wzięłaby taksówkę. Wbiła wzrok w komórkę, odetchnęła głęboko i postanowiła jeszcze raz zadzwonić. Nacisnęła przycisk „wybierz ponownie” i skontrolowała stan paznokci, słuchając szyderczych odgłosów

telefonu.

– Ty pewnie jesteś Vanessa.

Na dźwięk seksownego barytonu podniosła wzrok, ale słońce natychmiast ją oślepiło. Zmrużyła oczy, czując przeszywający ból, po czym osłoniła je dłonią, żeby przyjrzeć się rysom mężczyzny, który stał przed nią w granatowych kąpielówkach i obcisłym bezrękawniku.

Mroczny i smakowity. To były pierwsze słowa, które przyszły jej do głowy. Miał krótkie, lekko wilgotne ciemne włosy, a broda wyglądała tak, jak gdyby nie golił się co najmniej od poprzedniego dnia. Lewe ramię pokrywał polinezyjski tatuaż przedstawiający oceaniczne fale, który ciągnął się od połowy bicepsa aż po górę ramienia. Był opalony, ale nie na typowy złocisty brąz – odrobinę bardziej, jak gdyby żył na wyspie od tak dawna, że ciało dostosowało się do otoczenia. Jedyne, co nie pasowało do ciemnej linii kolorystycznej, to topazowe oczy, które przypominały jej karmelki obramowane cieniutką warstwą gorzkiej czekolady… Cholera, musi coś zjeść, bo inaczej zacznie lizać jego gałki oczne.

Nigdy wcześniej nie spotkała Jacksona, ale widziała dość zdjęć – dość, by mieć pewność, że właścicielem seksownego głosu jest brat Lucie i zarazem wybitny zawodnik MMA. Dopiero wiadomość nagrana na pocztę głosową wyrwała Vanessę z chwilowego stuporu. Odsunęła telefon od ucha i zakończyła połączenie. Nagranie nie oddawało pełni sprawiedliwości strunom głosowym Jacksona, uznała, podając mu dłoń.

– Miło mi w końcu cię poznać, Jackson.

Popatrzył na jej wyciągniętą rękę z czymś w rodzaju rozbawionego uśmiechu, po czym w końcu uścisnął dłoń Vanessy. Jego palce były szorstkie od pęcherzy i rozkosznie ciepłe.

– Miło mi w końcu poznać niesławną najlepszą przyjaciółkę mojej siostry – odparł z chłopięcym, uroczym uśmiechem.

O, zdecydowanie był niczego sobie. Czy na Hawajach mieli powiedzenie „Oszczędzaj deskę, wsiądź na surfera”? Jeśli nie, Vanessa zamierzała puścić je w obieg. Chociaż nie wiedziała, czy Jackson w ogóle surfuje.

Zmusiła się do powrotu do rzeczywistości.

– Wszystko w porządku? – spytała. Popatrzył na nią

pytająco. – Mówiłeś, że będziesz o jedenastej, a minęło południe. Próbowałam się do ciebie dzwonić, ale ciągle włączała się poczta.

Jackson wzruszył ramionami.

– No tak, telefon mi padł. Nie zwracam na to większej uwagi, bo służy mi głównie do kontaktu z Lucie. Jestem trochę jaskiniowcem, jeśli chodzi o gadżety.

Wprawdzie sam prosił Lucie, żeby Vanessa skontaktowała się z nim po wylądowaniu, ale nawet mu tego nie wytknęła. A dzwoniła. Pięć razy.

– Mhm. Pewnie miło jest być tak beztroskim. – Wzdrygnęła się w myślach, słysząc własny potępiający ton. Wprawdzie po godzinie siedzenia w słońcu i cierpienia głodu miała prawo być trochę zrzędliwa, ale nie powinna tracić resztek manier. – Czyli co, miałeś jakiś kłopot z samochodem?

– Szczerze mówiąc, surfowałem i straciłem poczucie czasu.

No, to przynajmniej wyjaśniało kwestię bycia surferem. Vanessa zerknęła na nadgarstki Jacksona i zauważyła, że przed wyjściem z domu z rozładowanym telefonem, musiał chyba stracić również poczucie posiadania zegarka. Uprzejmości zamarły jej na ustach, a uśmiech miękko przeszedł ze szczerego w spięty i oszukany. Wszystkie ciepłe i życzliwe uczucia, które intymne obszary Vanessy zaczynały już żywić pod adresem ogiera MMA uleciały z głośnym pyf!

Zasada nr 7: Bądź zawsze odpowiedzialna.

A Jackson? Co się stało z odpowiedzialnym, niezawodnym facetem z opowiadań Lucie?

– Szkoda, że nie wiedziałam, jaki kłopot ci sprawię – powiedziała, starając się nie zdradzać głosem irytacji. Bezskutecznie. – Mogłam wziąć taksówkę.

Podniósł ręce, z rezygnacją pokazując jej wnętrze dłoni.

– Masz rację, zachowałem się jak bezmyślny dupek.

– Tego nie powiedziałam…

– I zasługuję na biczowanie – dodał z kolejnym uśmiechem. – Ale proponuję zrobić to po drodze do mojego dżipa, bo zastawiam kogoś i jeśli mam słuchać pouczeń wściekłej kobiety, to wolałbym mieć do tego burgera i piwo. Umieram z głodu.

Wściekłej? Vanessa dała wyraz najwyżej lekkiej irytacji, o wściekłości nie było nawet mowy. Ale Jackson był na

najlepszej drodze, żeby wkrótce bardzo dobitnie uświadomić sobie tę różnicę, jeśli zamierzał wciskać jej kretyńskie wymówki i jeszcze nią dyrygować.

Nie czekając na odpowiedź, Jackson wyciągnął rączkę walizki i ruszył w stronę wyjścia. Wnętrzności Vanessy zalał potężny koktajl szoku, paniki i oburzenia. Jackson nie zdołał nawet zrobić dwóch kroków i pociągnąć za sobą walizki, gdy Vanessa mu ją wyrwała. Popatrzył na własną dłoń, jak gdyby nie potrafił uwierzyć, że Vanessa odebrała mu bagaż. Potem podniósł wzrok, unosząc pytająco brwi.

– Jakiś problem, księżniczko?

Księżniczko? Zacisnęła zęby. Tak, do cholery, miała problem. A nawet kilka problemów, z których jednym z największych był ten, że Jackson usiłował nią rządzić. Vanessa nie umiała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz pozwoliła komuś kontrolować swoje działania. I za nic nie zamierzała pozwalać na to teraz.

Czekała na niego wyłącznie z szacunku do Lucie, chociaż wolałaby sama dojechać do hotelu. Gdy w końcu się zjawił, usiłował zabrać jej bagaż, jak gdyby oczekiwał, że potulnie pójdzie za nim jak gąska. Potem najwyraźniej zaplanował postój na lunch – co brzmiało fantastycznie, ale nie o to chodziło. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby zapytać, czy Vanessa jest głodna. Kto wie, może potem zamierzał wpaść jeszcze do siebie i zrobić pranie, zanim w końcu odwiózłby ją do hotelu, gdzie miała pomagać jego siostrze.

Jackson ewidentnie nie nadawał się na kandydata do jakiejkolwiek bliższej znajomości. Nawet zakładając, że znalazłaby czas, żeby trochę ulżyć potrzebie podczas urlopu, musiałaby poszukać kogoś innego.

Vanessa westchnęła. W ciągu ostatnich kilku lat podejrzanie często spotykała tych niewłaściwych facetów, częściej niż jakichkolwiek innych. A tu kolejna klapa. Nie miała jednak czasu na pogrążanie się w ponurych rozmyślaniach o nieuchwytnym „i żyli długo i szczęśliwie". W tym tygodniu musiała przede wszystkim skupić się na tym, by spełnić marzenia Lucie – a brat jej przyjaciółki niewątpliwie nie wczuł się w klimat.

– Wiesz co? – zaczęła z uroczym, choć zupełnie fałszywym uśmiechem. – Ty się o mnie nie martw. Wiem, że Lucie prosiła,

żebyś mnie odebrał, i żałuję, że sprawiłam kłopot, ale to nie jest konieczne. Po prostu wezmę taksówkę.

– I zaryzykujesz ściągnięcie na nas gniewu mojej siostrzyczki w tygodniu jej ślubu? Nie, dziękuję. Wolałbym walczyć z kickbokserem bez ochraniacza na jaja. Lepiej już chodź. – Tym razem zarzucił sobie na ramię pas od jej podręcznego worka i odwrócił się, by odejść.

– Do cholery! – Chwyciła się pod boki, bo z niedowierzania nie była w stanie zrobić wiele więcej. – Naprawdę powinieneś przestać ruszać moje rzeczy.

Podniósł brwi, powstrzymując rozbawiony uśmiech. Niezbyt udolnie, mogłaby dodać.

– Nie przepadasz za galanterią?

– Jest wyraźna różnica między galanterią a narzucaniem swoich usług. Ty za bardzo się rządzisz.

– Narzucaniem? – Zrobił taką minę, jak gdyby nie rozumiał tego słowa. – Po prostu usiłuję wykonać to, po co tu przyjechałem. Przeprosiłem za spóźnienie, a teraz…

– Nie, nie przeprosiłeś – wyrzuciła z siebie bez zastanowienia. Zdolność do zapamiętywania każdego słowa z danej rozmowy czasem utrudniała jej kontakty towarzyskie, ale przydawała się w pracy w prokuraturze. A demaskowanie pseudogalanterii różnych dupków było bezcenne.

– Owszem, przeprosiłem.

Westchnęła. Skoro już weszła na tę przeklętą ścieżkę, to mogła dojść nią do końca.

– Ehm, nie. Nie przeprosiłeś.

– Nieprawda, ja…

Skrzyżowała ramiona na piersiach, przerywając mu wypowiedź.

– Powiedziałeś dokładnie te słowa: „Szczerze mówiąc, surfowałem i straciłem poczucie czasu”.

– O rany, nic ci nie umyka, co? Muszę to sobie zapamiętać – wymamrotał. Przetarł dłonią tył karku i zdobył się jeszcze na bezczelny uśmiech, zerkając na nią spod niemożliwie długich rzęs, jak kłamliwy nastolatek, który wie, jak z pomocą wdzięku wybronić się z kłopotliwej sytuacji. No kurwa. – W takim razie przepraszam, że nie powiedziałem „przepraszam”.

Vanessa mogła się założyć, że niewiele kobiet powiedziałoby Jacksonowi Marisowi „nie”. Chociaż wciąż targała nią irytacja

z powodu lekceważącego traktowania, gdzieś w głębi jej umysłu zaczęło już kiełkować ziarno pomysłu, żeby jednak poddać się urokowi. Na szczęście miała dość rozsądku, żeby zgnieść to ziarno, zanim rozrosło się w cały Ogród Marzycielskich Westchnień i Wpadania Po Uszy. Trzask.

– Zapomnijmy już o tym. Wezmę taksówkę, a ty w tym czasie zajmiesz się… – zamachała rękami – tym, czym tam się zajmujesz. Zobaczymy się na próbnym przyjęciu w piątek.

I proszę. To wcale nie było trudne. Mimo zmęczenia, głodu i rozczarowania komitetem powitalnym powstrzymała pokusę niskich i niegrzecznych złośliwości. To, że ona stosowała w życiu pewne zasady, nie oznaczało, że reszta świata również miała obowiązek ich przestrzegać.

– Miło mi było cię poznać, Jackson – dodała, zmuszając się do uprzejmości w imię przyjaźni z Lucie, a trochę też po to, by samej sobie udowodnić, jak dobrze panuje nad emocjami. Chwyciła pasek worka, który wciąż wisiał na jego ramieniu.

Gdy się pochylił, nakrył dłonią jej dłoń, zasłaniając słońce i większość świata wokół Vanessy.

– Nie brzmisz jak ktoś, komu jest specjalnie miło – powiedział głosem obniżonym o oktawę. Niskie wibracje przebiegły po jej ciele, dotykając wszystkich stref erogennych, także tych o których istnieniu nie miała pojęcia. Jackson omiótł spojrzeniem jej usta, po czym uśmiechnął się grzesznie. – Chodź ze mną.

Przez głowę Vanessy z prędkością światła przemknęły nieokiełznane wizje gorącego, hawajskiego seksu, które poważnie zakłóciły sygnały płynące od jej mózgu do reszty ciała. Niektóre obszary zacisnęły się boleśnie z pragnienia, a inne, jak kolana i szczęka, odrobinę rozluźniły, ogarnięte pożądaniem.

Albo nie doceniła tego, jak bardzo rozpaczliwie spragniona była dorosłych rozrywek, albo ten facet wpływał na nią tak potężnie, że robiło się to niebezpieczne. Na szczęście oba problemy miały jedno rozwiązanie. Trzask, trzask, trzask!

– Cześć, Jackson.

Zebrała bagaż i ruszyła w przeciwnym kierunku. Na szczęście taksówka czekała niedaleko. Właśnie zdążyła włożyć rzeczy do bagażnika i sięgnąć do klamki, gdy usłyszała jego głos.

– W takim razie spotkamy się w lobby hotelu.

Resztki uprzejmości błyskawicznie rozpuściły się w kwasie, który palił jej żołądek. Czy on czerpał jakąś chorą przyjemność z doprowadzania ludzi do szału, czy może naprawdę nie miał pojęcia, jak się zachowuje? Niestety dla Jacksona, Vanessa przyjęła to pierwsze wytłumaczenie.

Odwróciła się powoli, po czym odezwała do człowieka, który opierał się o wielką, betonową kolumnę z rękami w kieszeniach. Na jego twarzy widniał rozkoszny, wyluzowany uśmiech.

– To nie będzie konieczne. Potrafię dać sobie radę sama.

Odepchnął się od kolumny, po czym wdarł się w jej osobistą przestrzeń. Pachniał jak sama wyspa solą, wodą i słońcem.

– Nie wątpię, księżniczko – odparł. – Ale jest pewien szczegół, o którym nie wiesz.

– Na przykład?

– Konsultant ślubny gwiazd wynajęty przez Reida żąda, żeby w wypadku wesel wyjazdowych młoda para pojawiła się na miejscu na tydzień przed imprezą i ustaliła z nim wszystkie szczegóły.

– Wiem. A myślisz, że czemu przyjechałam tak wcześnie? Znam gust Lucie na tyle dobrze, żeby zrobić to z zamkniętymi oczami.

Wyglądał, jak gdyby nawet nie usłyszał, co Vanessa powiedziała.

– A także, z uwagi na to, że klientami Mau Loa są wyłącznie osoby z elity, absolutnie nikt poza gośćmi, dla których wykonana została rezerwacja, nie może z niej skorzystać.

Wypchnęła biodro do boku i skrzyżowała ręce na piersiach.

– No to po co tu przyjechałam, skoro nie mogę zameldować się w hotelu?

– Ty nie możesz. Ale Lucie owszem.

Już chciała go zapytać, co palił, bo nic nie rozumiała z tego bełkotu, ale jego wymownie przekrzywiona brew wszystko wyjaśniała.

I zarazem kompletnie ją zniesmaczyła.

– O nie – wycedziła, unosząc dłonie, by zaprotestować przeciwko informacji, która już zatapiała kły w jej mózg. – Nie ma mowy.

– O tak.

– Chyba mnie z kimś pomyliłeś, Maris. To jest kłamstwo, a ja nie kłamię. Po prostu pomówię z dyrektorem hotelu i wyjaśnię sytuację. – Odwróciła się i otworzyła drzwi taksówki.

– To ci się nie uda. Zrozum, Mau Loa to najbardziej ekskluzywny hotel dla gwiazd na całych Hawajach. Potrzebujesz co najmniej trzech rodzajów dokumentów, żeby dostać klucz od pokoju. Sławni i bogaci lubią to miejsce, bo o ile nie nikt nie zwiesi się z latającego helikoptera, to ani paparazzi ani szaleni fani nie mogą im tu zepsuć kilku chwil tylko dla siebie. Albo prywatnego wesela.

Serce mocno zabiło jej w piersi, jak gdyby chciało wyrwać się spomiędzy żeber.

– W takim razie zatrzymam się w innym hotelu i będę dojeżdżać do Mau Loa na spotkania z konsultantem – zaprotestowała słabo.

– Ej, paniusia, wsiada pani czy nie? Ja tracę zarobek! – powiedział zrzędliwy głos z wnętrza taksówki.

Jackson nachylił się nad otwartym oknem od strony pasażera.

– Jakiś problem?

– Owszem… – Kierowca ewidentnie zamierzał załatwić sprawę. Ale ledwo zauważył mężczyznę ogromnej postury, który właśnie zacisnął dłoń w pięść i popatrzył na niego wyzywająco, całkowicie stracił rezon. Odchrząknął i poprawił się na siedzeniu.

– Chciałem tylko powiedzieć, żeby pani się nie spieszyła.

– Dziękuję.

Jackson wyprostował się, by znów popatrzeć na nią z góry, a Vanessa przypomniała sobie wtedy, że on tymi pięściami zarabia na życie. I chociaż wiedziała, że to był sport, a nie bicie, które towarzyszyło jej w dzieciństwie, nie mogła nie zacząć się zastanawiać, jak bardzo tyle kontrolowanej przemocy wpływa na osobowość.

– Przepraszam, na czym skończyłem?

Przełknęła ślinę i zaczęła się rozglądać, chcąc uniknąć prawdy czającej się w topazowych oczach Jacksona. Bała się, że w ostatecznym rozrachunku jej mowa końcowa nie będzie dość przekonująca, by udało jej się uniknąć uczestnictwa w tych wygłupach. Na szczęście mogła jeszcze polegać na ostrym języku.

– Nie wątpię, że pragniesz podzielić się ze mną cząstką swej nieskończonej mądrości i wytłumaczyć, dlaczego dokładnie nie mogę zatrzymać się w innym hotelu.

– Na szczęście dla ciebie dziś w ramach promocji nie pobieram opłat za cząstki nieskończonej mądrości – powiedział, lekko unosząc kącik warg. Vanessa wzniosła oczy do nieba, po czym skrzyżowała ręce na piersiach. Jackson chwycił drzwi dłonią. – Konsultant jest ekscentrykiem i zdarzało się już, że porzucał klientów, gdy tylko zaczynał podejrzewać, że coś nie jest tak, jak sobie życzył. Jeśli dowie się, że Lucie i Reid przybędą dopiero na ostatnią chwilę, bardzo możliwe, że wszystko odwoła. Bez konsultanta nie będzie ślubu. A jeśli nie będzie ślubu, Reid urwie mi jaja, nie wspominając nawet o tym, przez ile lat będzie nas dusić poczucie winy względem mojej siostry. Czy rozumiesz, do czego zmierzam?

Poczuła, jak gdyby uleciało z niej powietrze. W końcu spojrzała mu w oczy i nie mogła dłużej udawać, że nie potrafi dopowiedzieć sobie tego, co aż się prosiło o dopowiedzenie.

– Musimy zameldować się jako Reid i Lucie, bo inaczej wesele się nie odbędzie.

– Bingo.

Zaszumiało jej w głowie, gdzie rozgrywała się wojna między potrzebą pomocy najlepszej przyjaciółce i groźbą wykroczenia nie tylko poza kodeks zawodowy, ale także poza jej własny zestaw Zasad. Wykuła je sobie w kamieniu i przysięgała na nie własną krwią. Od dnia, gdy je sporządziła, to one trzymały ją w pionie. Mogła nawet powiedzieć, że były jak religia. A tu nie chodziło o jedno kłamstwo – musiałaby kłamać przez cały tydzień. Oszukiwać. Nie było ważne kogo i z jakich powodów.

Zasada nr 6: Nigdy nie ulegaj pokusie kłamstwa – to trucizna. Vanessa usłyszała dość kłamstw od matki i ojczyma, by starczyło jej na pięć żyć. Znajdowała dla kłamstwa mniej więcej tyle zrozumienia co dla Hitlera.

Zdusiła niepokój wywołany tą sytuacją i skupiła się na logicznej ocenie.

– A jak niby mielibyśmy to zrobić bez dokumentów?

– Znam kogoś w ośrodku, kto pomoże przynajmniej przy meldunku, więc o to się nie musimy martwić.

– A jak wyjaśnimy, dlaczego Lucie zatrzymała się w hotelu,

a jej narzeczony śpi poza nim?

Wargi Jacksona wykrzywił diabelski uśmieszek.

– Sprytna próba. Nie, nie wyjaśnimy. Będziemy mieszkać w tym samym bungalowie.

– W którym są dwie sypialnie.

– Rezerwacja obejmuje jedną luksusową sypialnię. Panna młoda i pan młody raczej nie mieliby powodu zamawiać dwóch. Ale nikt nie będzie wiedział, że „Reid" sypia na kanapie.

Myśl, Nessie!

– A co się stanie na koniec tygodnia, gdy to nie my pójdziemy do ołtarza?

– W sobotę odbędzie się jeszcze jedno wesele, większych sław. Gwiazda z samego szczytu rankingu wychodzi za mistrza UFC wagi ciężkiej. Według mojego kontaktu konsultant musi na nim być, więc ani on, ani ludzie pracujący w ośrodku nie dowiedzą się, że osoby, które podejmowały wszystkie decyzje, to nie te, które faktycznie się żenią.

Vanessa zastanawiała się, czy Jackson tak gładko radzi sobie z wszelkimi krętactwami, bo oszukiwanie weszło mu w krew. I czemu właściwie ta myśl napełniała ją takim rozczarowaniem?

– Och, widzę, że pomyślałeś o wszystkim – powiedziała sztywnym tonem. Wyprostowała plecy i podniosła podbródek. – Dobrze, zrobię to dla Lucie. Ale jadę taksówką.

Jackson rozpromienił się, jak gdyby właśnie usłyszał, że wygrał harem króliczków Playboya.

– W porządku. W tygodniu spędzimy jeszcze razem mnóstwo pięknych chwil. Do zobaczenia wkrótce, *pupule wahine*.

– *Pupule wahine*? A co to właściwie znaczy?

– To takie hawajskie zdrobnienie – odparł, puszczając do niej oczko.

– Urocze. – Chciała zabrzmieć sarkastycznie, ale wyszło jej to niechcący zupełnie szczerze. Podobał jej się miejscowy język, no i co z tego? A co z tego, że od dawna nikt nie nazwał jej inaczej niż Nessie albo pani prawnik? Z pewnością nie potrzebowała wysłuchiwać miłych zdrobnień z ust ludzi takich jak Jackson Maris.

Vanessa wsiadła do taksówki, zamknęła drzwi i zrobiła wszystko, by zignorować głęboki śmiech dolatujący przez otwarte okna, gdy odjeżdżali od krawężnika.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech, po czym popatrzyła taksówkarzowi w oczy, które odbijały się w lusterku.

– Poproszę do Mau Loa. Ale najpierw do baru dla kierowców, nie spieszy mi się, a umieram z głodu.

Ale ze mnie dupek.

Jackson wetknął ręce w kieszenie i patrzył, jak najbardziej niesamowita i zadziwiająca kobieta, jaką kiedykolwiek poznał, zostawia go samego w chmurze spalin. Przyszło mu do głowy wiele powodów, dla których z niecierpliwością wyglądał kolejnych spotkań w nadchodzącym tygodniu – na przykład pełne usta, szmaragdowe oczy, jedwabiste, rude loki i ciało, na widok którego dorosły mężczyzna był gotów usiąść na tylnych łapkach i piszczeć – ale to nie wygląd tak go rozbił.

Przywykł do nieco wycofanych kobiet, które łatwo było oczarować i zadowolić. Vanessa MacGregor wyraźnie nie zaliczała się do tego typu. O ile nie zamierzał się poddawać, omal nie stracił wszystkich kart z ręki. To cholernie go zaintrygowało.

Ale nie usprawiedliwiało kitu, który jej wcisnął na temat konieczności meldowania się pod nazwiskami Lucie i Reida.

Wracając do samochodu, przypomniał sobie w myślach przebieg rozmowy. Nie spodziewał się, że pierwsze spotkanie z najlepszą przyjaciółką siostry wypadnie tak kiepsko. Naprawdę było mu głupio z powodu dużego spóźnienia. W ciągu ostatnich dziesięciu lat tak bardzo odwykł od jakichkolwiek reguł, że nawet nie zastanowił się, czy taką wpadkę na pewno da się nadrobić odrobiną wdzięku i propozycją lunchu.

Może byłoby to wybaczalne – w końcu – gdyby nie dołożył do tego bomby w postaci przekrętu z pokojem.

Gdy Reid zadzwonił, żeby wyjaśnić, co się stało, i poprosić o pomoc, Jackson planował zabrać Vanessę z lotniska, zainstalować w Mau Loa (przynajmniej to, co mówił o kontakcie, który umożliwia prześlizgnięcie się przez ścisłą ochronę ośrodka, było prawdą), a potem wrócić do codziennych aktywności i zajmować się nimi aż do końca tygodnia. Reid wspomniał, jak bardzo ekscentryczny był konsultant, ale nigdy nie zakładali, że Vanessa będzie musiała udawać Lucie. Jackson jakoś tak spontanicznie zmyślił tę część

planu.

To nieodparte połączenie Jekylla i Hyde'a odebrało mu rozum. A potem w dodatku odrzuciła go i zostawiła jak szczeniaka, który przyniósł jej piłeczkę do stóp akurat wtedy, gdy nie miała ochoty na zabawę. Jackson był kompletnie zafascynowany. Chciał ją otworzyć, rozłożyć i sprawdzić, jak działa mechanizm. Stąd nagła i niewytłumaczalna potrzeba, by w ciągu nadchodzącego tygodnia spędzić z nią jak najwięcej czasu. Jax był prawie pewien, że gdy wymyślał te kretyńskie kłamstwa, większość krwi odpłynęła mu z czaszki i skoncentrowała się w innych rejonach ciała.

Uświadomił sobie, że teraz czekała go przyjemność przyznania się do kłamstwa przed Vanessą, co na sto procent oznaczało kopniaka w klejnoty. Wsiadł do dżipa, wyjechał z lotniska i niechętnie skierował się w stronę hotelu.

Mieszkał na Oahu dopiero od dwunastu lat, ale czuł się tak, jak gdyby to było całe życie. Dwadzieścia trzy lata w Dolinie Słońca w Nevadzie były już tylko kolekcją wyblakłych wspomnień. Czy stało się tak z powodu upływu czasu, czy też na skutek świadomych wysiłków, by zapomnieć – tego nie wiedział. Ale choć tęsknił za siostrą jak wściekły, najszczęśliwszy czuł się na wyspie. Dorastając, zawsze był piątym kołem u wozu. Nie pasował.

Nie chodziło o to, że miał fatalne życie. Jego rodzice byli cudownymi ludźmi, którzy bezwarunkowo kochali jego i jego siostrę i dbali o to, by niczego im nie brakowało. Miał wspaniałe dzieciństwo.

To na początku dorosłości życie zamieniło się w piekło – zaczęło się od wypadku, który zabił jego rodziców wkrótce po tym, jak Jax skończył szkołę.

Potem już tak to trwało przez ponad pięć lat. Ale gdy tylko był w stanie stamtąd uciec, spakował się i wyjechał na Hawaje. Dalej się nie dało bez opuszczania poczciwych Stanów Ameryki. Wybór kierunku był uzasadniony raczej genealogicznie niż geograficznie, ale sam dystans czasem pomagał mu uzyskać też dystans psychiczny, którego bardzo potrzebował.

Gdy już osiedlił się na Oahu w skromnej chatce, przed sobą mając ocean, a za sobą góry, dołączył do Team Titan, najlepszego obozu treningowego MMA na wyspie. Kiedy jego

kariera ruszyła pełną parą i zaczął inaczej patrzeć na życie, poczuł się w końcu wolny i szczęśliwy, po raz pierwszy od czasu wypadku.

Na wspomnienie tygodni po śmierci rodziców Jackson mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. Głębokie poczucie straty i smutku wymieszane z gniewem i urazą uformowały huragan emocji, który mógł go w każdej chwili wciągnąć. Wziął głęboki oddech i kontrolując kierunek jazdy kolanem, rozmyślnie bardzo powoli zwolnił uścisk na kierownicy.

To rzadkie napięcie przypomniało mu, że z roztrząsania tego, co złe, nigdy nie przychodzi nic dobrego. Pomyślał o desce surfingowej, która jechała wygodnie na dachu dżipa i przez chwilę żałował, że nie może wrócić na plażę, by fale rozmasowały mu mięśnie i na powrót utopiły wspomnienia. Ta codzienna terapia musiała poczekać.

Jadąc krętą drogą na wybrzeże, skupił się na ciepłym, słonym powietrzu, które smagało go wokół policzków. Dał się całkowicie ogarnąć żywiołowi, tak jak to zawsze czynił na wyspie.

Kilka minut później zatrzymał się na eleganckim podjeździe Mau Loa. Po obu stronach półkolistej drogi pyszniły się identycznych rozmiarów palmy przetykane wytwornymi latarniami. W środku stała ogromna fontanna z pięcioma kondygnacjami. Po zaparkowaniu na miejscu dla gości, Jax skierował się do lobby, żeby upewnić się, że wszystko w porządku i zaczekać na przybycie Vanessy.

Młoda kobieta w recepcji podała klucze jakiejś parze i poinstruowała portiera, dokąd zanieść bagaż, po czym odesłała gości do pokoju, żegnając ich uśmiechem i zwyczajowym „Aloha”.

Gdy zauważyła Jacksona, uśmiech zmienił się ze służbowego grymasu pracownika usług w wyraz czystej radości. Była piękna i szczuplutka, miała brązową skórę charakterystyczną dla miejscowych i ciemnoczekoladowe, roztańczone oczy, którymi omiatała jego ciało. Z długiej, czarnej kurtyny włosów wyglądał niebieski kwiat hibiskusa, zatknięty za jej lewe ucho. Szepnęła coś do koleżanki z recepcji, po czym wyszła zza kontuaru, by go przywitać.

– Cześć, Jilli.

Z beztroskim śmiechem podeszła do Jacksona, objęła go

wokół szyi i mocno przytuliła. Odpowiedział na ten wyraz serdeczności uściskiem na wysokości jej szczuplutkiej talii. Po kilku chwilach oderwała się od niego z zadowolonym westchnieniem.

– Aloha, Jackie. Miło cię widzieć.

Wykrzywił się, słysząc przezwisko, które mu nadała, bo zawsze szczerze go nie znosił. A przynajmniej udawał, że nie znosi.

– Ciebie też dobrze zobaczyć, ślicznotko. Jak się masz?

Jilli popatrzyła na niego wzrokiem skrzywdzonego szczeniaka.

– Jak się mam, odkąd złamałeś mi serce, o to pytasz?

Ta kobieta zasługiwała na lanie. Dopiero co wyszła za mąż i była szaleńczo zakochana w mężu, który walczył w innym obozie na wyspie. Jax szanował go jako sportowca i jako kogoś, kto właściwie traktował Jilli. Właściwie, czyli jak królową.

– Coś mi mówi, że twój ślubny nie byłby zachwycony tym wyznaniem, a ja lubię swoje zęby.

Jilli zachichotała, ale przestała udawać.

– No, chyba masz rację. Więc gdzie twój honorowy gość?

– Jeszcze raz dziękuję ci, że to robisz. A ona zaraz tu będzie, o ile nie zatrzyma się po drodze, żeby nasłać na mnie zbirów.

Jilli skrzyżowała ręce na piersiach.

– Dopiero co poznałeś tę dziewczynę. Co ty mogłeś zrobić, żeby tak ją wkurzyć?

– Zapytaj raczej, czego nie zrobiłem.

Na twarzy Jilli pojawił się szelmowski uśmiech.

– Oo, to brzmi smakowicie. Chodź – powiedziała, wyślizgując się z jego objęć, by chwycić go za rękę i zaciągnąć dalej od kontuaru. Zatrzymała się, gdy odeszli już dość daleko od potencjalnych podsłuchiwaczy. – No dobra, opowiadaj, co się stało.

Jackson z trudem powstrzymał się od jęku, gdy relacjonował historię, która zaczynała się od bagatelnego przewinienia, jakim było spóźnienie, potem zawierała „narzucanie się”, a kończyła się całkowitym moralnym upadkiem i kłamaniem w żywe oczy, byle tylko osiągnąć niskie i egoistyczne cele.

Gdy skończył, całkowicie wstrząśnięty wyraz twarzy Jilli podziałał na niego lepiej niż połajanka od matki. Obronnym gestem skrzyżował ręce na piersiach.

– No wiem, spieprzyłem. Kiedy tu dotrze, przeproszę i powiem jej prawdę, dobrze?

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł. Tylko nie napadaj na nią, mistrzu. Pewnie jest wykończona po podróży. – Jilli rozpogodziła się. – Ej, wciąż masz ciuchy w szafce. Może przebierzesz się w coś, w czym nie będziesz tak bardzo wyglądał jak nieletni surfer? Wtedy ona też mogłaby potraktować cię poważniej. No wiesz, tak jak nas, dorosłych.

– Bardzo śmieszne. Dobra, chyba mi nie zaszkodzi, jak przez chwilę poudaję, że jestem pełnoletni.

Jackson pocałował Jilli w policzek i jeszcze raz podziękował za to, że pozwoliła Vanessie ominąć surowe procedury, które normalnie nie pozwoliłyby jej się zameldować.

– Wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko, Jackie. A teraz spadaj – dorzuciła, klepiąc go po policzku, po czym wróciła do recepcji.

Jax wyciągnął ciuchy z szafki pracowniczej, której kiedyś używał, i poszedł w stronę niewielkiej, prywatnej łazienki. Właśnie przebrał się w parę bermudów, gdy zawibrował jego telefon, który leżał na zlewie. Nawet nie sprawdził, kto dzwoni, tylko od razu wsadził sobie komórkę między ucho i ramię, jednocześnie podnosząc białą, lnianą koszulę.

– No – szczeknął do słuchawki.

– Jax.

– Reid, stary, co z moją siostrzyczką? Lepiej?

– Niestety jeszcze nie. Takie sprawy potrafią potrwać kilka dni, zanim organizm oczyści się ze wszystkich toksyn czy czego tam. – Jackson niemal czuł napięcie, które przypływało przez słuchawkę od strony jego najdawniejszego przyjaciela. – Kiedy widzę ją w tym stanie i nie mogę jej pomóc, to mam ochotę coś zmiażdżyć.

– Znam to uczucie. – Jackson przypomniał sobie, gdy w trakcie drugiego roku studiów Lucie przez miesiąc chorowała na zapalenie płuc. Omal nie oszalał od ciągłego martwienia się. Jax postanowił wbić Reidowi szpilę, żeby trochę złagodzić napięcie. – Może złoisz jakąś kupę gliny, żeby sobie ulżyć.

– Posłuchaj no, debilu, to, że przerzuciłem się z walk na rzeźbienie, jeszcze nie znaczy, że nie mogę skroić ci dupy. Wszystko poszło dobrze z Vanessą?

Jax włożył koszulę i zaczął ją zapinać.

– Przecież wiesz, jak radzę sobie z paniami, Andrews. – Takie stwierdzenie absolutnie nie odpowiadało na pytanie Reida.

– Oj, wiem. I jak twoje ego zniosło porażkę?

No dobra, to było dziwne. Albo Vanessa zdążyła donieść na niego do Lucie – a o to jej nie podejrzewał, bo wiedziała, jak bardzo Lu jest chora – albo miała reputację pożeraczki facetów.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie mogło pójść lepiej.

– Kłamiesz prawie tak źle jak Lucie, wiesz o tym?

Jax przypomniał sobie kłamstwa, których naopowiadał ledwie pół godziny wcześniej.

– Vanessa się nie zorientowała.

– Słucham?

– Nic ważnego. – Jax oparł się o umywalkę i skrzyżował ręce na piersiach. – A właśnie, skoro o kłamstwach mowa, czy ona jest jakaś superreligijna czy co?

– Nic o tym nie wiem, czemu pytasz?

– Bo rozmawialiśmy o kłamaniu i bardzo stanowczo stwierdziła, że nigdy jej się to nie zdarza. Nigdy przenigdy. Więc jeśli to nie religia, to o co chodzi?

– To jedna z jej siedmiu złotych zasad.

Jax cofnął się do szatni, wrzucił zdjęte ciuchy do szafki i wziął butelkę wody, po czym skierował się w stronę lobby.

– Coś jak przykazania?

– Takie prywatne przykazania, tylko bez „azaliż” i „jakoby”. Lu twierdzi, że Vanessa nigdy ich nie łamie.

– Nigdy? Interesujące.

Wyraźnie usłyszał głośne westchnienie przyjaciela.

– Posłuchaj no, Maris, jeśli masz resztki oleju w głowie, to staraj się trzymać od niej z daleka. Widziałem ją w akcji. Zarywali ją pewni siebie faceci, a gdy z nimi kończyła, byli w stanie tylko lizać rany w kącie baru. No i ty w niczym nie przypominasz jej ulubionego typu faceta.

Jax uśmiechnął się.

– Hm, planowałem sprawdzić, jak by ci się spodobało, gdybym to ja uwiódł twoją siostrę, ale skoro nie masz siostry, w moim randkowym kalendarzyku pojawiły się wolne terminy. Poza tym to brzmi zachęcająco.

Owszem, podobnie jak wizja uciekania z wybiegu dla lwów z befsztykami przytroczonymi do paska brzmiałaby

zachęcająco dla normalnego faceta. Z drugiej strony, Jax nigdy nie twierdził, że jest normalny.

– Ej – zaprotestował Reid. – Przecież oboje wiemy, że kiedy czerwona mgła opadła ci sprzed oczu, a ja wyleczyłem nos, to sam zacząłeś się cieszyć, że to ja jestem z Luce.

Coś w tym było.

– Po drugie, ja sobie nie robię jaj, Jax. Musisz dopilnować, żeby wszystko poszło gładko. Powiedziałeś mi, że wiesz, jak obejść ich przepisy dotyczące rezerwacji, więc skup się na tym. Po prostu odmawiam tłumaczenia Lu, że nie dostanie swojego wymarzonego ślubu, na który naprawdę zasłużyła po tej żałosnej ceremonii zorganizowanej przez tamtą kupę łajna. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Owszem – odparł Jax stalowo chłodnym głosem. – Rozumiem doskonale. – Samo wspomnienie o dupku, który wiele lat wcześniej skrzywdził jego siostrę, wystarczyło, by odłożył żarty na bok. – Ten ślub musi się odbyć, do cholery, nie pozwolę, żeby cokolwiek temu przeszkodziło.

Jax zamierzał osobiście zadbać o to, by wszystko poszło zgodnie z planem. Jako właściciel części Mau Loa miał wystarczającą władzę, by to zagwarantować, ale zgodnie z kontraktem, nie wolno mu było zdradzić, jaką pełni funkcję, ani Reidowi, ani nikomu innemu. Kilka lat wcześniej zaczął dofinansowywać ośrodek z myślą o własnej przyszłości. Ponieważ skupiał się na karierze w walkach, nie chciał stawać w blasku fleszy jako właściciel luksusowych ośrodków na Hawajach. Postanowił zatem zostać tajnym wspólnikiem. Jilli poznała prawdę tylko dlatego, że przypadkiem znalazła umowę, gdy sprzątała w jego mieszkaniu – akurat wtedy chodzili jeszcze ze sobą. Wymógł na niej zachowanie tajemnicy, a ona nic nikomu nie zdradziła.

Jax zajął miejsce przy blacie recepcji, po czym otworzył wodę i mrugnął do Jilli. Sącząc lodowaty płyn, jednym uchem słuchał wywodów Reida na temat tego, jakie czekały go uszkodzenia na ciele w razie, gdyby cokolwiek się schrzaniło. Nagle taksówka Vanessy objechała półkolisty podjazd i zatrzymała się przed wejściem. Chociaż Jax wypił prawie całą butelkę, na sam widok długonogiej rudej piękności wysiadającej z samochodu zaschło mu kompletnie w ustach. Poczuł przypływ adrenaliny i nagle zobaczył w głowie dziewczynę chodzącą po ringu z ogromnym

napisem RUNDA 1 wymalowanym grubymi, drukowanymi literami.

Właśnie wtedy podjął decyzję, że zaczeka, aż Vanessa trochę ochłonie, zanim zdradzi jej prawdę. Może powinien zaprosić ją na drinka i przy okazji powiedzieć wszystko. Z pewnością jak już poczuje słońce na twarzy, piasek pod stopami i alkohol w żyłach, to będzie mniej skłonna go nienawidzić, zgadza się?

– Wyluzuj, brachu – powiedział do słuchawki. – Panuję nad sytuacją.

Przekleństwo Reida zgasiło optymizm Jacksona.

– Czemu mam złe przeczucia?

– Nie mam pojęcia. Muszę spadać. – Jax nacisnął czerwoną słuchawkę i odepchnął się od recepcji. – Przyjechała moja narzeczona.

Kierowca wydobył torby Vanessy z bagażnika, zatrzasnął klapę, przyjął zapłatę i błyskawicznie wrócił do auta. Nie wydusił z siebie nawet „Aloha", tylko od razu odjechał. Odchrząknęła, krztusząc się spalinami, po czym podniosła bagaże i weszła na chodnik. Czy miejscowi mieszkańcy nie powinni zachowywać się przyjaźnie i uprzejmie wobec turystów? Z drugiej strony, Vanessa rozumiała, że po tym, jak kierowca musiał na nią czekać na lotnisku i jeszcze zatrzymać się przy kafejce, gdzie zjadła coś w pośpiechu, miał prawo trochę się zirytować. Mimo wszystko nie powinien narzekać, że Vanessa nie zrekompensowała mu tych niedogodności napiwkiem.

Co za dzień. Najpierw samotne czekanie na lotnisku, potem informacja, że musi zmienić tożsamość, i przejażdżka z jedynym nieuprzejmym taksówkarzem na całej wyspie Oahu. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze godziny w jednym z najpiękniejszych, najbardziej beztroskich miejsc na ziemi.

Ale nad tymi rzeczami nie mogła zapanować, poprawiła się szybko. Mogła natomiast zapanować nad tym, jak reagować na obecną sytuację i na…

– Cześć skarbie.

…i na tego faceta.

Vanessa wzięła głęboki oddech, odwróciła się i przyjrzała swojemu kamykowi w bucie. Jackson przebrał się ze stroju surfera w strój bardziej stosowny dla faceta, który ponoć

właśnie przyleciał z kontynentu. Spodenki khaki wraz z lekką białą koszulką na guziki i sandałami wyglądały jak codzienny, grzeczny ubiór.

W takim razie dlaczego do jasnej cholery ona widziała seksowny strój?

Puls Vanessy oszalał i mimo parnej pogody na całym ciele wyskoczyła jej gęsia skórka. Stojąc tak blisko niego, czuła się zupełnie przytłoczona – ten facet był po prostu ogromny. Jakim cudem ktoś tak wielki mógł mieć to samo DNA co jej filigranowa przyjaciółka?

Szorstki początek znajomości nie odebrał jej wzroku. To niewątpliwie był jeden z najbardziej zachwycających facetów, jakich widziała w życiu. Szkoda, że tak ewidentnie złamał sporo z jej zasad. Tak szczerze mówiąc, prawdopodobnie złamał prawie wszystkie.

Jackson schylił się, żeby podnieść worek Vanessy, a prostując się, przechylił głowę i odcisnął ciepły pocałunek na jej policzku. Pod wpływem tego niespodziewanego gestu gwałtownie zassał powietrze i omal nie odskoczyła, ale w miejscu zatrzymały ją ciche słowa ostrzeżenia.

– Pamiętaj, kim jesteśmy. Jeśli oskarżysz mnie o molestowanie seksualne, to ktoś mógłby zacząć podejrzewać, że jednak nie jesteś moją narzeczoną.

Niski śmiech Jacksona rozpuścił jej wnętrzności, ale zarazem krew w niej zawrzała. Zaraźliwy uśmiech aż kusił, by odrobinę unieść kąciki warg, chociaż starała się je unieruchomić. W końcu, dla zachowania twarzy, poddała się, wykrzywiła usta i odezwała się do Jacksona najsłodszym głosem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć.

– O mnie się nie troszcz, skarbie. W sądzie nabyłam oskarowych zdolności aktorskich. Ale na twoim miejscu bardzo uważałabym, żeby nie przegiąć, bo jeśli zaczniesz wykorzystywać sytuację, to powinieneś już zacząć się martwić, co zrobię z twoją męskością, gdy znów znajdziemy się za zamkniętymi drzwiami.

Uniósł lewą brew, przez którą przechodziła ukośnie poszarpana, biała blizna nadająca urodzie Jacksona drapieżny ton. Chociaż Vanessa wiedziała, że akurat w tej chwili jej wygląd pozostawiał naprawdę wiele do życzenia, oczy Jacksona pożerały ją tak intensywnie, jak gdyby była cała

w jego ulubionym rodzaju polewy. Może Książę Przypływów nie pozostawał jednak aż tak obojętny na jej względy, jak chciałby udawać.

– Nie mogę się doczekać, księżniczko – odparł, uśmiechając się z rozbawieniem, po czym puścił do niej oczko i przeszedł do lobby.

Czy on oszalał? Powinien się wycofywać, błagać o wybaczenie, a przynajmniej wyrażać skruchę. Generalnie być w odwrocie. Każdy normalny samiec zareagowałby w ten sposób na zagrożenie dla miękkiego podbrzusza. A może ten był masochistą? Ta myśl poderwała Vanessę. Ukryty masochista, tak, to zgasiłoby każdą iskrę pożądania, która mogłaby się zaplątać gdzieś w głębi jej ducha na widok spojrzeń jego jasnych oczu.

Od razu poczuła się lepiej. Chwyciła walizkę za uchwyt i pociągnęła ją wzdłuż wykafelkowanego korytarza wiodącego przez lobby. Jackson stał przy recepcji i rozmawiał z egzotyczną pięknością, która podała mu kopertę pełną papierów i dwie karty magnetyczne. Z takim uśmiechem pewnie regularnie wygrywała nagrody za najlepszą obsługę.

– A oto i moja piękna panna młoda – ogłosił Jackson, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie.

– Przyszła panna młoda, skarbie – powiedziała z przyklejonym do twarzy sztucznym wyrazem radości. – Ten moment jeszcze nie nadszedł. – Mogła na tym poprzestać, ale nie umiała sobie odmówić. – I wszystko może się zdarzyć.

Obściskujący ją szaleniec wybuchnął śmiechem, a kobieta za kontuarem zmierzyła ją takim wzrokiem, jakim zwykle ocenia się konkurencję. Nie rzucało się to w oczy, ale jeszcze przed odejściem od kontuaru Vanessa zdążyła zauważyć pierwsze pęknięcia w nienagannym wizerunku Pracowniczki Miesiąca.

– Witamy w Mau Loa, panno Miller. Bardzo miło nam jest gościć panią i pana Andrewsa w naszym ośrodku. Jeśli jest coś, w czym moglibyśmy pomóc, by umilić państwu pobyt, proszę dać nam znać.

– Dziękuję… – Zerknęła na identyfikator, na którym napisane było, że dziewczyna jest kierownikiem ds. rezerwacji. – Jillian. Na pewno wszystko będzie nam odpowiadało. A w kwestii spotkania z konsultantem, czy mogłabym się dowiedzieć, kiedy jest moje…

Jackson odchrząknął i uścisnął ją w talii. Ledwo powstrzymała się przed wzniesieniem oczu do nieba.

– … nasze pierwsze spotkanie?

– Oczywiście. Sprawdzę to dla pana. – Dzisiaj o czwartej w Honu Café – oznajmiła, po chwili stukania paznokciami w klawiaturę.

– Świetnie – powiedział Jackson, lekko uderzając w kontuar tak, jakby ten gest kończył rozmowę. – To była długa podróż. Teraz więc Jilli, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym zabrać Lucie do naszego bungalowu. Tam będzie mogła się odświeżyć. Zwykle nie wygląda tak blado.

Vanessa wypuściła z płuc powietrze tak szybko, jakby Jackson właśnie przebił jej pierś ostrzem. Czy on mówił poważnie? Skoczyło jej tętno, a chęć odgryzienia się wygrała z rozsądkiem. Otworzyła tę swoją niewyparzoną gębę.

– No cóż, ja przynajmniej mogę rozwiązać swój problem za pomocą prysznica, kochanie. Ty zaś, aby poradzić sobie ze swoim, potrzebujesz małej niebieskiej tabletki.

Jackson dziwnie zakrztusił się śmiechem, chociaż usiłował stłumić ten dźwięk pięścią. Zanim zdążyła się powstrzymać, pomyśleć i pożałować słów, które włożyła w usta swojej najlepszej przyjaciółki, gwałtownie chwyciła z lady kopertę i klucze.

– Może pójdziesz sobie znaleźć jakichś znajomych. Ja w tym czasie odświeżę się dla ciebie. Prawdopodobnie zajmie mi to chwilę, więc na twoim miejscu nie śpieszyłabym się. – Pochwyciła wzrok kobiety, na której twarzy rysowały się w równym stopniu oszołomienie i zachwyt, więc spojrzała na nią ze skruchą. – Przepraszam. Jestem teraz taka zestresowana weselem i wszystkim innym. Nie jestem sobą. Dziękuję bardzo za pomoc.

Nie oglądając się, Vanessa obróciła się na obcasach sandałów i ruszyła w kierunku przeciwnym do wyjścia. Miała nadzieję, że w ten sposób dotrze do bungalowu. Wyszła na słońce, po czym odkryła gigantyczny basen i kilka małych, nagrzanych baseników otoczonych przez bujne palmy i leżaki gości. Po jednej stronie basenu wyrastała lita, potężna skała, po której spływał kaskadami wodospad – dzięki temu na terenie ośrodka też dało się odczuć klimat wyspy.

Podążając ścieżkami, które prowadziły do bardziej

turystycznych obszarów, podglądała gości przez okulary słoneczne. Chociaż nie miała pewności, mogłaby przysiąc, że widziała Reese Witherspoon z mężem w basenie i stojącego przy barze faceta, który był bardzo podobny do Aleca Baldwina. Mieli szczęście, że była zbyt wyczerpana, żeby okazywać zainteresowanie gwiazdami. Poszła dalej, chcąc szybko znaleźć miejsce, do którego zmierzała.

Mau Loa nie zdradzał podobieństwa do innych komercyjnych ośrodków na wyspie. Nie było w nim setek pokoi w stylu wielkich hoteli. Na terenie posiadłości znajdowało się kilka tuzinów oddzielnych bungalowów. Małe rezydencje, ociekające luksusem i otoczone rajem. Nie najgorzej.

Tylko kilka minut zajęło jej znalezienie właściwego bungalowu, który znajdował się na skraju terenu kompleksu, w odosobnieniu. Z ulgą szybko sięgnęła po klucz i weszła do białego, pokrytego stiukiem domu. Jego wnętrze było niemal jak wycięte z magazynu podróżniczego: duże, rozległe i przewiewne. Wszystko pokrywała jasna lub przygaszona biel, pasująca do koloru oceanu, który znajdował się rzut kamieniem od jej przedniego tarasu.

W największym pokoju znajdował się przytulny salon, w którym stały zachęcające kanapy. Zdawało się, że są chmurami, które wyrwano z nieba. Ścianę po lewej zastąpiły rozsuwane szklane drzwi. Otwierały się na mały dziedziniec, który wypełniały owalny basen, basenik, mały barek, prysznic i hamak. Otaczał go chroniący prywatność płot, wysoki na osiem stóp. Mała, ale w pełni zaopatrzona kuchnia sąsiadowała od prawej strony z salonem. Oddzielały je od siebie stolik śniadaniowy i taborety.

Vanessa przeszła przez pokój i otworzyła drzwi, które znajdowały się za jej plecami. Za drzwiami znalazła najpiękniejszą sypialnię, jaką kiedykolwiek widziała. Cienki baldachim pokrywał krawędzie wielkiego łóżka z zasłonami i falował pod wpływem morskiego wietrzyku, który docierał do wnętrza przez otwarte drzwi balkonowe. Również one prowadziły na prywatny dziedziniec.

Właśnie w tym momencie portier przyjechał z jej bagażami. Nie marnowała czasu. Chwyciła świeże ubrania i wskoczyła pod prysznic. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio gorąca woda dała jej taką rozkosz. Dzięki pachnącym

pomarańczą i kapryfolium kosmetykom do kąpieli jednocześnie się odprężyła i odzyskała siły. Po wytarciu się ręcznikiem i włożeniu bawełnianych szortów i koszulki skierowała się prosto do łóżka.

– Wszystkiego najlepszego – wyszeptała z uśmiechem, po czym opadła na chmurę udającą materac… i zapadła w drzemkę.

Ze snu wyrwało ją pukanie do drzwi. Sprawdziła godzinę, po czym się rozluźniła. Minęło około trzydziestu minut, czyli idealnie tyle, ile trzeba na dodającą energii drzemkę. Zdecydowanie czuła się odświeżona.

Znowu usłyszała pukanie. Pomyślała, że gdyby Bóg istniał, za drzwiami powinien stać kelner z jednym z tych pysznych drinków, które wszędzie widziała.

– Idę – krzyknęła, wyskakując z łóżka.

Po otwarciu drzwi nie czuła już takiej ekscytacji.

– A, to ty.

– Mała, niebieska tabletka? Taki oklepany klasyk. – Przechodząc przez próg, Jackson przyłożył sobie rękę do serca. – Bolało, ale to był klasyk.

Zamknęła za nim drzwi nieco mocniej, niż było to konieczne

– Tak, ale nie będziesz myślał, że to taki klasyk, kiedy informacja o kryzysie związku Lucie i jej bogatego i słynnego narzeczonego znajdzie się w tabloidach. Swoją drogą, to będzie wszystko twoja wina.

Oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

– Dlaczego to będzie moja wina?

– Bo tak! – Szturchnęła go w pierś. – Wkurzyłeś mnie tymi obraźliwymi tekstami. Reid nigdy nie powiedziałby czegoś takiego o Lucie. Wielbi ziemię, po której ona stąpa. Ale ty nie masz pojęcia, jak należy traktować kobiety, więc naprawdę nie wiem, jakim cudem mielibyśmy dać radę ciągnąć to przez cały tydzień. A poza tym, kiedy ta dziewczyna wypapla coś o naszym małym przedstawieniu, zostaniemy stąd wykopani i wtedy nie będziemy musieli się o nic martwić.

Zaczęła się obracać, ale chwycił ją za ramię i powstrzymał wybuch jej gniewu.

– Po pierwsze, Jilli nikomu niczego nie powie.

– Doprawdy? Niby dlaczego?

– Ponieważ to ona jest wtyką, o której ci mówiłem. Jest we

wszystko wtajemniczona.

Ta mała ciekawostka wdarła się w umysł Vanessy, otwierając po drodze wszystkie przegródki, które były potrzebne do czytania między wierszami. Wytrzeszczyła oczy.

– A więc nie musieliśmy…

– Odgrywać takiego wielkiego przedstawienia – powiedział z szerokim uśmiechem. – Po raz pierwszy zobaczyła, że ma dołeczki w policzkach, ukryte pod krótkim zarostem. Dlaczego te wszystkie dupki musiały być tak piekielnie przystojne? – Tak, wiem, ale pomyślałem, że powinniśmy zacząć ćwiczyć. Poza tym mamy za sobą pierwszą kłótnię.

– Och, nie masz pojęcia…

– Po drugie, wbrew temu, co sądzisz, wiem dokładnie, jak traktować kobiety. W każdym aspekcie – wyjaśnił, przerywając jej niedoszłą tyradę.

Spoważniał tak szybko, że wydawało się, że zmiana wyrazu twarzy jest dla niego równie łatwa jak nałożenie i ściągniecie maski.

Czarujący i pogodny facet, którego poznała, zniknął, wymazany przez stojącego przed nią teraz poważnego mężczyznę. Vanessa czuła, że ten mężczyzna, bez wątpienia spełnienie marzeń każdej kochanki i koszmar senny każdego przeciwnika, uosabiał prawdziwe ja Jacksona.

Powietrze ulotniło się z pokoju. Wżerał się w nią topazowymi oczami, jej ciało przeszył na wylot żar, sugestie zawarte w jego słowach sprawiały, że czuła ciepło między nogami. Słowa. Gdzie były jej słowa? Jeszcze nigdy nie zabrakło jej słów. Żyła z wygłaszania mów, do jasnej cholery.

Ten mężczyzna jest Niebezpieczny. Wielka litera N jest zamierzona.

Zważywszy, że w najbliższym czasie nie miała zamiaru stanąć z nim twarzą w twarz w klatce, jej ciału nie zagrażało niebezpieczeństwo. Chyba że mogłaby trafić do szpitala wskutek rzucających po ścianach orgazmów. Chodziło o jej stabilność emocjonalną.

I wtedy, tak nagle jak wiatr zmienia kierunek po burzy, puścił jej ramię. Znikło napięcie, wróciło proste szczęście. Ot. Tak.

– Teraz kiedy mamy to za sobą, w ramach przeprosin chciałbym cię zabrać na lunch.

Musiała przekonać swój mózg, żeby przestał analizować dziwaczne przemiany osobowości Jacksona, i jak najszybciej zajął się jego najnowszą próbą przejęcia kontroli nad sytuacją.

Odchrząknęła, po czym wygładziła rękami koszulkę i splotła ręce.

– Już jadłam.

– Ok, lunch odpada. Pójdziemy na plażę, żeby napić się drinka.

Cholera, to brzmiało kusząco. Wprawdzie jakaś jej cząstka chciała zobaczyć, jak będzie się zachowywał w miejscu publicznym, ale teraz wiedziała już, że cała sprawa z Jilli w jakiś pokrętny sposób miała mu sprawiać ubaw. Drań.

– Przepraszam, ale jestem zajęta. Nie zatrzymuję cię jednak. Powinieneś iść się zabawić.

Zmrużył oczy w zamyśleniu, przygryzając wnętrze policzka.

– Reid powiedział, że będziesz twardym przeciwnikiem.

– Reid jest bardzo mądrym człowiekiem.

– Daj spokój, daj mi szansę na odpokutowanie grzechów. Dzisiaj musiałaś poświęcić wiele czasu na zmagania ze mną. Pozwól, że ci to wynagrodzę. Napijemy się parę drinków i zaczniemy od początku.

Z pewnością zasłużyła na drinka. Do cholery, jej zdaniem należało się jej nawet kilka. Może jeśli da sobie postawić jednego, on zniknie jej z oczu na resztę tygodnia. Wtedy nie będzie musiała stale unikać wiążących się z nim rozrywek.

– Dobra. Pójdziemy na jednego i nasze rachunki będą wyrównane. Umowa stoi?

Pozwolił, żeby na jego twarzy pojawił się ten popisowy uśmiech, który podkreślał pokrytą kilkudniowym zarostem męską linię szczęki.

– Stoi. – Klasnął, po czym skierował się do drzwi. Poszła za nim, ale zatrzymała się, gdy tylko wyszedł na ganek.

– Przebiorę się i spotkamy się w barze za dziesięć minut – powiedziała, zamykając mu drzwi przed nosem. Ten nos był stanowczo za ładny.

Otrzepując ręce po dobrze wykonanej pracy, zaczęła się odwracać, gdy usłyszała okrzyk Jacksona.

– To może teraz pójdziesz się przebrać? Będę czekał w barze.

Kiedy odchodził, z trudem powstrzymała się od stłumionego wybuchu śmiechu.

Moana Bar znajdował się na samym środku dziewiczej plaży Mau Loa. Od oceanu dzieliło go pięćdziesiąt jardów. Był to otwarty, kwadratowy bar z taboretami po wszystkich czterech stronach. Jak większość rzeczy na Hawajach, zbudowany był z charakterystycznej struktury z polerowanego drewna, nad którą znajdował się słomiany dach z warkoczem lampionów, latarni morskich dla spragnionych turystów. Bar otaczały porozrzucane po plaży małe stoliki z parasolami, przy których można było siedzieć i jeść albo też oddawać się podglądactwu przy drinkach.

Atmosfera była trochę hawajska, a trochę turystyczna. Crescendo pędzących do brzegu fal oceanu, rozmowy i śmiech stałych klientów kurortów oraz hałaśliwe wygłupy barmanów, którzy tak jak w Koktajlu zabawiali się obracaniem butelek z likierem.

Jackson stał przy barze. Rozkoszował się trzymanym w ręce heinekenem i wspomnieniem reakcji Vanessy na sytuację z Jilli. Szybko zdławił tę reakcję, oświadczając jej, że wie, jak postępuje się z kobietami. Sądząc po wyrazie jej twarzy, w jej głowie zaczęły krążyć myśli, których wcale nie chciała. Dzięki temu zabawa stała się jeszcze lepsza.

Oczywiście, ten ubaw miał się gwałtownie skończyć. Po jednym lub dwóch drinkach na rozluźnienie musiał powiedzieć jej prawdę. Porozmawialiby z konsultantem, wyjaśnili sytuację i Vanessa mogłaby zająć się przygotowaniami do ślubu i przez resztę pobytu zachowywać się naturalnie.

I jednocześnie unikać go jak zarazy.

Jax łyknął piwa i żałował, że nie może skopać własnego tyłka. Gdyby tylko zjawił się o tej godzinie, o której powinien, nie znalazłby się w takiej sytuacji. Z drugiej strony, gdyby pojawił się we właściwym czasie, prawdopodobnie nie poznałby jej porywczej natury, która od początku go zaintrygowała. Wtedy z kolei nie musiałby kłamać jak najęty, żeby Vanessa go nie zbyła i nie trzymała się od niego z daleka przez cały tydzień. Oczywiście, to była najbardziej kretyńska rzecz, jaką zrobił, odkąd pewnego dnia uznał, że może walczyć w sparingu, chociaż zapomniał ochraniacza. Teraz miał przechlapane, gdyby powiedział prawdę, i jeszcze bardziej przechlapane, gdyby kłamał dalej. Cholera.

W tym hałasie nie miał szans usłyszeć nadchodzącej Vanessy.

Tym dziwniej się poczuł, gdy coś zmusiło go do odwrócenia się akurat w chwili, gdy zbliżała się do stolików.

Przedzierając się przez chaotycznie porozstawiane sprzęty, kołysała biodrami, żeby nie obijać się o krzesła, które stały na jej drodze. A może robiła to, żeby każdy mężczyzna w promieniu pięćdziesięciu jardów urywał wątek wpół zdania.

Na biuście miała szmaragdowe skrawki materiału. Dwie miseczki stanika łączył jedynie złoty pierścień, który gnieździł się w rowku pomiędzy jej piersiami. Przeznaczenie jej siatkowej spódniczki, która nisko oplatała biodra, było dla Jaksa tajemnicą. Chociaż skrywała ogólny zarys i krój pośladków, jej rozcięcie biegło ukośnie do połowy lewego uda, eksponując tajemnice delikatnie bladej prawej nogi.

Kiedy zbliżała się do baru, Jackson spojrzał na nią znad okularów słonecznych i cicho gwizdnął.

– Jesteś na wakacjach czy bierzesz udział w wyborach na miss Ameryki w kategorii kostium kąpielowy?

– Widzisz, Jackson…

– Moi przyjaciele mówią na mnie Jax.

Vanessa zatknęła sobie na głowie szylkretowe okulary słoneczne i mrugnęła do niego zielonymi oczami.

– Ach, tak jak te irytujące, spiczaste pionki dla dzieci, które zawsze lądują pod nogami. – Kiwnęła głową, jak gdyby nagle zrozumiała wszystkie tajemnice świata. – Rozumiem, skąd to się wzięło.

Cholera, podobała mu się ta zadziorność.

– Dałbym głowę, że rozumiesz – powiedział, obdarzając ją szerokim, szczerym uśmiechem.

– Tak, jak mówiłam, Jackson – podkreśliła z przesłodzonym uśmiechem – dziewczyna zawsze powinna wyglądać jak najlepiej. Nigdy nie wie, kiedy może spotkać przystojnego nieznajomego na plaży, który wybawi ją od umówionego lunchu.

– Nie lunchu, tylko drinka.

Machnęła lekceważąco ręką.

– Kwestia semantyki.

Przywołała gestem barmana, po czym zamówiła Blue Hawaiian, czy raczej, jak się wyraziła, „To duże niebieskie, które tu wszędzie widzę”. Jakże uroczo turystyczne sformułowanie.

– Niestety, nie możesz się mnie pozbyć. Jakby to wyglądało, gdyby Lucie opuściła Reida, żeby baraszkować na wyspie z innym mężczyzną na tydzień przed ich ślubem?

Nie był łaskaw wspomnieć, że po wspólnym drinku i wyznaniu win to on zamierzał ją zostawić.

– Niestety masz rację. Ale w przyszłym tygodniu, kiedy Reid i Lucie będą się rozkoszować miesiącem miodowym na Morzu Śródziemnym, ja ciągle będę tutaj i będę niewiarygodnie łatwo dostępna.

Na myśl o seksownej Vanessie, przed którą płaszczą się wszyscy faceci w promieniu mili, Jacksona skręciło w żołądku. Rozsądek podpowiadał mu, że to, jak Vanessa spędza wakacje, za cholerę nie jest jego sprawą. Logicznie rzecz ujmując, wiedział, że ma rację. Niestety, zawsze był facetem, który podąża za instynktem.

Gdy Vanessa dostała drinka, od razu go spróbowała. Podniosła wielką, wypukłą szklankę, po czym upiła łyk ciemnoniebieskiej cieczy. Chrząknęła z aprobatą, co przyprawiło Jaksa o mrowienie w okolicach pachwin. Potem oblizała usta z cukru, który przykleił jej się z brzegu szklanki.

Jax odchrząknął, żeby ukryć jęk, zamówił drugiego heinekena i dopiero potem wykończył pierwszego. Doszło już do tego, że wizja Vanessy spędzającej czas z przypadkowymi tubylcami, wywoływała u niego wrzody żołądka. Jego druga połowa – a w pełni przyznawał, że był nią raczej jaskiniowiec niż dżentelmen – próbowała wybić się na niepodległość.

Starając się opanować swoją irracjonalną cząstkę, podziękował barmanowi za nowe piwo i dalej prowadził niezobowiązującą rozmowę.

– Wiesz, jako twój osobisty opiekun, czułbym, że uchylam się od odpowiedzialności, gdybym pozwolił, żeby grupa kretynów krążyła wokół ciebie jak rekiny wokół przynęty.

– Przepraszam, czy właśnie powiedziałeś, że jestem wnętrznościami ryby? – zapytała, patrząc z niedowierzaniem.

– Jesteś prawniczką. – Perskie oczko. Łyk piwa.

Zaśmiała się w ten sam sposób jak jego kumpel Corey, gdy zaczęli dobrodusznie spierać się o to, który z nich jest lepszym zawodnikiem.

– Dobra, Maris, uczciwie ostrzegam. – Wskazała po kolei na niego i na siebie. – Kiedy to się skończy, zamierzam znaleźć

jakiegoś napalonego hawajskiego byka, który mnie będzie zabawiał przez kilka dni. I jeśli zamierzasz mi w tym przeszkodzić, będę zmuszona zrobić ci krzywdę.

Zaśmiał się, zdjął okulary i położył je na barze, po czym zmierzył ją protekcjonalnym, rozbawionym wzrokiem.

– Ty zrobisz krzywdę mnie? To urocze, doprawdy. – Otworzyła usta, żeby się odgryźć, ale on nie dał jej na to szans. – Powiedziałbym, że jestem szczęśliwy, że postanowiłaś zabawić się z chłopkiem z tej okolicy.

Zamknęła usta i lekko zmarszczyła brwi. Uwielbiał, kiedy ta strategia przynosiła efekty.

Opierając się rękoma o bar, powoli się pochylił w jej stronę. Jego płuca wypełnił emanujący od niej egzotyczny, cytrusowy zapach, który był tak upajający, że nie mógł ścierpieć, że musi wypuścić powietrze. Próbując zignorować falę pożądania, zniżył głos i sugestywnym tonem dalej realizował swój plan.

– Jestem chłopakiem stąd. Sądzisz, że bym się nadawał?

Wpatrując się w niego, rozluźniła szczękę i lekko otworzyła usta. Postanowił wprowadzić do swojej strategii nowinkę. Zassał między zęby dolną wargę i wypuścił ją z impetem. Vanessa spuściła wzrok, jej oczy pociemniały z zaciekawienia.

Nazywał się Bingo.

– Myślę, że to oznacza zgodę, księżniczko. – Pozwolił sobie na półuśmiech, po czym uczcił zwycięstwo łykiem piwa.

Vanessa nagle wybudziła się z krótkotrwałego transu i westchnęła ciężko z oburzeniem.

– Daj spokój. Chyba dostałeś udaru, jeśli sądzisz, że pozwoliłabym ci w ogóle próbować.

Śmiejąc się z jej oburzenia, Jackson oderwał wzrok od Vanessy na tyle, by uzupełnić tabelkę. Punkty dla niego. Trzeba się było cholernie napracować, żeby to osiągnąć. Vanessa tak bardzo różniła się od kobiet, którymi otaczał się w ostatniej dekadzie. Dziewczyny z wyspy zwykle były bezproblemowe, beztroskie i nieco bezwolne. Vanessa jednak miała w sobie same sprzeczności. Jak ogień i lód. I burza, i spokój.

A jej oczy lśniły najczystszym odcieniem zieleni. Nie brązowawym albo orzechowym. Odwróciła głowę w jego stronę, co dało mu lepszy ogląd dokładnie tego, co tak bardzo go poruszyło – choć akurat w tej chwili piękne oczy spoglądały na niego z wściekłością. Poszukał wzrokiem charakterystycznej

ledwie widocznej obwódki, która mogłaby zdradzać fakt, że były to tylko podróbki… ale jej nie znalazł.

– Nie nosisz szkieł kontaktowych – stwierdził.

Brwi Vanessy gwałtownie uniosły się, marszcząc czoło.

– Mówisz to ze zdziwieniem.

– Bo jestem zdziwiony. Oczy takiego koloru to zwykle dzieło szkieł kontaktowych. Jeszcze nigdy nie widziałem naturalnych tęczówek o takiej barwie. – Wspomniane wspaniałe tęczówki właśnie zostały wzniesione do nieba, czemu towarzyszyło ciche westchnienie. – To nie był tekst na podryw – dodał Jackson, rozbawiony podejrzeniami Vanessy.

– Od spotkania na lotnisku ani na chwilę nie przestajesz zarzucać mnie aluzjami. Czemu nie miałabym uznać tego za tekst na podryw?

Oderwał jedną rękę od baru i odwrócił się do niej przodem. Była wyższa niż większość kobiet – zgadywał, że mogła mieć niecały metr osiemdziesiąt – ale on ze swoim metrem dziewięćdziesiąt parę wciąż nad nią górował. Szczególnie, że ona akurat siedziała.

Powoli przemknął wzrokiem po wszystkich odsłoniętych centymetrach, zmusił ją do czekania. Wchłaniał spojrzeniem wszystkie szczegóły, nie mówiąc ani słowa. Podziwiał alabastrową skórę i gładkie krągłości zamknięte w kruchych ramach. Piersi, które tak doskonale wypełniały top bikini, sztywne sutki napierające na… O nie ten tok myślenia to był przepis na namiotową katastrofę. Jego krótkim spodniom groziła gwałtowna zmiana kształtu.

Z trudem przeniósł wzrok wyżej i napotkał jej dwa szmaragdowe oceany.

– Ja nie używam tekstów na podryw – powiedział, i była to szczera prawda. – Zamiast tego komplementuję. A mówienie kobiecie tego, co doskonale wie, nie jest komplementem. Trzeba jej mówić takie rzeczy, które są prawdą, chociaż jeszcze o tym nie wie.

– W porządku – odparła. – Niech będzie. A co powiedziałbyś mnie?

Zatknął jej za ucho niesforny lok, który smagał ją po twarzy, potem powoli powiódł palcem po długiej kolumnie szyi, podążając wzrokiem za własną dłonią.

– Powiedziałbym ci, że widok twojej krągłej sylwetki na tle

hawajskiego zachodu słońca odbiera mi oddech.

Podniosła dłoń i odciągnęła jego rękę, ale gdy napotkał jej wzrok, chyba zapomniała, dlaczego to zrobiła, i ich dłonie pozostały złączone. Potarł kciukiem jej kłykcie.

– Powiedziałbym ci, że jesteś najbardziej intrygującą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem i dałbym wszystko, żeby wiedzieć, co kryje się za tą seksowną pewnością siebie, z którą jest ci tak do twarzy.

Opuścił ich splecione dłonie, po czym delikatnie uwolnił rękę Vanessy. Czekał na ripostę, połajankę, kpinę, cokolwiek, co miałoby mu wykazać, że widzi rzeczy, których nie ma. Ale Vanessa niczego podobnego nie powiedziała. Po prostu siedziała w całkowitym milczeniu. Poruszała się tylko jej klatka piersiowa, gdy oddychała płytko oceanicznym powietrzem.

Dotarł do niej.

To małe zwycięstwo spowodowało uderzenie adrenaliny. Powstrzymując się od uśmiechu, zerwał kontakt wzrokowy, by dać Vanessie chwilę odpoczynku. Wykorzystała ją natychmiast na wypicie kilku dużych łyków koktajlu. Jax sączył piwo.

– Opowiedz mi o sobie, Vi.

– Twoja siostra nazywa mnie Nessie. Jak większość znajomych.

– Wiem, że twoi przodkowie pochodzą ze Szkocji, na co wskazują włosy, nazwisko i tak dalej, ale nie przypominasz mi wodnego dinozaura kryjącego się po jeziorach. Chyba zostanę przy „Vi”.

– Dziwne – powiedziała tym sarkastycznym tonem, do którego już się przyzwyczaił. – Lucie nigdy nie wspominała, jak strasznie jesteś irytujący.

Panie i panowie, ona wróciła.

– To szkoda, bo cenię sobie tę cechę. – Tak jak miał nadzieję, ten idiotyczny komentarz wywołał uśmiech na jej opanowanej twarzy. – Wracając do naszego tematu: jaka jest twoja historia?

Przez chwilę bawiła się jaskrawoniebieską parasolką wystającą poza krawędź drinka.

– Nic ciekawego. Jestem dziewczyną z wielkiego miasta, która pojechała na studia do Nevady i została prawniczką.

– Dobrą prawniczką?

– Moja sądowa ksywa „Ruda Żmija” nie wzięła się z niczego, skarbie.

– Wierzę na słowo.

– Teraz większość czasu spędzam, zamykając złych facetów do wielkich klatek. – Przyszpiliła go wzrokiem, który, jak powoli się uczył, zwykle zapowiadał osobisty przytyk pod jego adresem. – Tak jak ty.

Bingo. Rozpracowywanie szło jak po maśle.

– A ja jestem złym facetem w wielkiej klatce?

– Przecież walczysz w ten sposób, nie?

Uśmiechnął się.

– I czemu miałbym być też zły?

Dokończyła drinka, opuściła okulary na nos i wstała. Jakimś cudem udało jej się sprawić takie wrażenie, jak gdyby to ona patrzyła z góry na niego, choć w rzeczywistości było na odwrót.

– To się jeszcze okaże, panie Maris, ale nie wątpię, że to absolutna prawda. Dziękuję za drinka.

Komentarz, który łączył jego fatalny charakter i jej szczerość, był zupełnie niejednoznaczny, ale z uwagi na ostatnie oszustwa, których się dopuścił, podziałał na niego odrobinę zbyt mocno. Dlatego, gdy po raz czwarty w ciągu czterech godzin zostawiła go samego i odeszła, kołysząc biodrami jak liśćmi palm na wietrze, wyrzucił z siebie propozycję, która nie mogła poprawić sytuacji.

– Chodź ze mną popływać.

Nawet nie zwolniła.

– Może innym razem.

– Nie będzie lepszej okazji, Vi.

– Później, Jackson – odparła, machając ręką, jak gdyby się od niego opędzała.

Tak, jasne. Później nie zamierzała pewnie mieć z nim nic wspólnego.

Na razie.

– Czy interesuje panią ugoda, pani prawnik?

Vanessa zatrzymała się w poł kroku i przygryzła kącik wargi. Ugoda? Czując się odrobinę jak mysz, która obwąchuje ser w pułapce, odwróciła się i skrzyżowała ręce na piersiach. Przyjrzała się Jacksonowi spod zmrużonych powiek, usiłując wybadać, co on kombinuje, ale był nieprzenikniony. Siedział wygodnie oparty, z łokciami na barze, a na jego twarzy widniał ten przeklęty uśmiech, od którego topiło jej się serce – podczas

gdy on wyglądał, jak gdyby nie miał żadnej troski na świecie. To były wszystkie dane, jakimi dysponowała i za cholerę nie potrafiła nic z nich wyciągnąć.

– Jaka ugoda?

– Jeśli pójdziesz ze mną popływać, obiecuję nie przesadzać w chwilach, gdy będziemy musieli grać parę.

Podniosła podbródek i wyprostowała ramiona.

– A jeśli się nie zgodzę?

Uśmiech Jacksona przeszedł w złośliwy grymas.

– Mam nadzieję, że cieszą cię czułości w miejscach publicznych.

Vanessa rozpaczliwie starała się nie pozwolić, by jej twarz przybrała rozbawiony wyraz, który tak bardzo chciała przybrać. Zassała policzki i odrobinę je przygryzła. Najgorsze było to, że gdyby nie jej przeklęta duma, to dawno dałaby się oczarować Jacksonowi, i to tak, że może nawet od tego czarowania zgubiłaby już figi. Oczywiście metaforycznie. Zwykle nie była taką zrzędliwą wiedźmą, ale cała ta sytuacja, począwszy od nieudanego startu na lotnisku, zalazła jej za skórę i upór kazał nie ustępować tak od razu.

– I co ty na to, Vi? Grzeczna parka czy klejący się nowożeńcy?

– Ty nie mówisz poważnie. – Oczywiście mówił zupełnie poważnie. Śmiertelnie. Przynajmniej tyle już o nim wiedziała. Postanowiła więc spróbować innej taktyki. – Nawet nie masz kostiumu.

– O ile pamiętam, w oceanie nie obowiązuje dress code.

Zaczął rozpinać koszulę, zaczynając od górnych guzików. Każdy sprawny ruch palców odsłaniał kolejne cale cudownie opalonej skóry. Kopnięciami zrzucił sandały, otrząsnął się z koszuli i położył ją na stołku. Przez cały czas ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku.

– Chodź ze mną popływać – powtórzył.

Dobry Boże, był oszałamiający. Vanessa chodziła z wieloma facetami, i niektórzy z nich mogli się poszczycić nienaganną sylwetką, ale nikt nie mógłby nawet startować do mężczyzny, na którego właśnie patrzyła. Wyglądał jak bóstwo odlane z brązu, cały wyrzeźbiony z idealnie ukształtowanych mięśni.

Szerokie bary stanowiły ramę dla wielkiej klatki piersiowej o ciemnych, płaskich sutkach, które bardzo chciałaby polizać. Tors, całkowicie gładki i ogolony, prowadził wzrok w stronę

wzgórz i dolin na umięśnionym brzuchu. A po bokach te łagodne doliny w kształcie litery V, które zjeżdżały aż do… Cholera jasna, otrzeźwiej, Nessie.

– Mogłabym po prostu uniemożliwiać ci awanse, wiesz. – Szlag, nie potrafiła przestać! Pływanie to była cudowna propozycja. Jeszcze nigdy woda tak bardzo jej nie kusiła. Za nic w świecie nie mogłaby jednak przyjąć zaproszenia, gdyby wcześniej nie wyeliminowała absolutnie wszystkich innych możliwości.

– Owszem, mogłabyś. Ale wtedy ludzie odnieśliby wrażenie, że Reid i Lucie jeszcze nie zdążyli się hajtnąć, a już mają kryzys. – Mrugnął. – Jeszcze coś?

Nic, tyle jej pozostało. Zupełnie nic. A jeśli gdzieś w głębi właśnie zaczęła skakać z radości, to tylko dlatego, że marzyła o tym, by zanurzyć się w fale Pacyfiku. Nie dlatego, że pragnęła zabawić się ze starszym bratem swojej najlepszej przyjaciółki.

– Dobra, niech będzie po twojemu. I tak zamierzałam jeszcze dziś się wykąpać, więc po prostu przesunę plany.

Rozwiązała węzeł na biodrze, zdjęła sarong i przeszła kilka kroków, które dzieliły ją od Jacksona. Narzuciła mu materiał na głowę, po czym ruszyła dalej w stronę wody, dokładając starań, żeby jej biodra kołysały się jak u supermodelki na paryskim wybiegu. Oglądając się przez ramię, zobaczyła dokładnie to, co miała nadzieję zobaczyć: Jacksona ściskającego mocno sarong i wpatrującego się w nią z wyrazem oszołomienia na twarzy. Nawet nie zadała sobie trudu, by ukryć satysfakcję.

– I kto teraz nie jest gotowy do kąpieli? – krzyknęła, po czym zostawiła Jacksona za sobą, by oddać się falom, które uderzały o brzeg.

Dotyk ciepłej wody był niebiański, a piasek przesypywał się delikatnie między palcami jej stóp. Długie loki smagały ją po twarzy, niesione słoną, oceaniczną bryzą. Ledwo zatknęła kosmyki za uszy, nagle chwyciła ją od tyłu para umięśnionych ramion, które poderwały ją z nóg. Pisnęła w proteście, usiłując się uwolnić, ale nieznośny napastnik nie słuchał błagań o uwolnienie. Prawdopodobnie dlatego, że nie mogła powstrzymać śmiechu, gdy Jackson ciągnął ją na głębszą wodę.

– No już, postaw mnie.

– Nie ma mowy, MacGregor. Jesteś okrutną kobietą, która bezlitośnie mnie prowokuje i zasługuje na to, by zostać

ukarana. – Bezceremonialnie wrzucił ją w nadchodzącą falę.

Woda na moment ją zakryła, ale po chwili Vanessa odepchnęła się od dna. Gdy podskoczyła, słona woda wlała jej się do ust. Wypluła ją, odgarnęła włosy z twarzy i zaczęła chciwie łowić powietrze. Już po chwili odnalazła wzrokiem ogromnego mężczyznę, który stał zaledwie kilka stóp dalej i śmiał się jak wyjątkowo bezczelna norka.

Zmrużyła oczy, zanurkowała pod wodę, chwyciła go za kostki i pociągnęła do siebie tak mocno, jak tylko potrafiła. Wynurzyła się w samą porę, by zobaczyć ostatnie etapy jego upadku. Wielki plusk, który nastąpił sekundę później, znów zalał ją słoną wodą, ale nie zmył z jej twarzy uśmiechu, a Jackson wynurzył się po chwili i wytarł twarz dłonią jak wycieraczką.

Jego zdziwiony wyraz twarzy powoli przeszedł w złośliwy uśmiech drapieżnika osaczającego ofiarę. Opuścił ramiona do boków, rozczapierzył palce, jak gdyby szykował się albo do błyskawicznego wyciągnięcia rewolweru w czasie pojedynku w południe, albo do epickiego ataku. Ponieważ nie miał przy spodenkach kabury z bronią, musiała założyć, że chodziło o to drugie.

Zaczęła się wycofywać, kroczek po kroczku. Ilekroć jednak odrobinę się cofała, on ruszał naprzód.

– Jackson, ja ci się tylko zrewanżowałam. Jesteśmy kwita. – Jeszcze jeden krok w tył. Jego krok w przód. – No, już, przecież to nie fair, prawda? – Kolejny krok. Szybkie spojrzenie, żeby oszacować odległość do brzegu, który oznaczał bezpieczeństwo. Cholera. Za daleko. I on też o tym wiedział.

W jego oczach tańczyły chochliki, diabeł wykrzywił mu kąciki warg. Niski, grzmiący śmiech Jacksona zjeżył jej włoski na karku.

– Jackson?

– Uciekaj króliczku – powiedział. – Uciekaj!

Vanessa wymamrotała pod nosem przekleństwo i obróciła się, żeby ruszyć pędem w stronę plaży. Próba ta zgodnie z przewidywaniem ich obojga skończyła się sromotną klęską.

Nie pokonała nawet pięciu stóp, gdy Jackson z rykiem porwał ją znów do góry. Przewiesił ją sobie przez ramię jak wór kartofli.

– Proszę mnie natychmiast odstawić na ziemię, ale to już!

Patrzyła, jak linia brzegu coraz bardziej się oddala, podczas

gdy Jackson wdzierał się coraz głębiej w spienione fale, znów unosząc ją w stronę głębiny.

– Czy ty mnie słuchasz? – Wściekła, że Jackson nie raczy nawet odpowiedzieć, zrobiła pierwsze, co przyszło jej do głowy… walnęła go w tyłek tak mocno, jak tylko była w stanie.

Zamarł, poczuła pod sobą, że zesztywniały mu mięśnie – i od razu pożałowała tego, co zrobiła.

– Czy ty właśnie dałaś mi klapsa?

– Ehm…

Jednym miękkim ruchem, bez żadnego wysiłku przełożył ją sobie na brzuch i podtrzymał w ramionach, żeby popatrzeć jej w twarz. Oplotła go rękami za szyję, bo wysoko oceniała prawdopodobieństwo, że Jackson zaraz ją gwałtownie upuści.

– Jeszcze nikt nigdy nie ośmielił się zrobić czegoś podobnego – powiedział dość rozbawiony tonem.

Nie wątpiła. Wizja, że ktoś miałby dać klapsa temu ogromnemu, silnemu facetowi, była tak absurdalna, że omal się nie zaśmiała, ale przygryzła policzek, by się powstrzymać.

– Przydałoby ci się trochę dyscypliny.

– Tak sądzisz?

Przytaknęła. Jackson podniósł wzrok na bezchmurne niebo, jak gdyby rozważał problem, po czym pokręcił głową.

– Nie zgadzam się. Z drugiej strony… – Nachylił głowę i nagle ich oczy znalazły się na tej samej wysokości. Jego spojrzenie rozgrzewało ją w wielu miejscach, w których wcale nie powinno. A gdy przemówił, każde słowo ociekało cielesnymi obietnicami. – Mogę dać ci takie klapsy, po których będziesz błagała o więcej.

Oddech uwiązł jej w gardle, bo pochłonęła ją wizja, którą miała w myślach. Głęboko w brzuchu zrodziło się delikatne łaskotanie, które powoli się rozprzestrzeniało. Nachylił się tak nisko, że oddychali tym samym powietrzem. O Boże, zamierzał ją pocałować a ona za nic w świecie nie była w stanie sobie przypomnieć, czemu to właściwie miałoby być coś złego. Zacisnęła mocniej palce na jego szyi.

Na moment, zanim ich usta się zetknęły, zatrzymał się w pół drogi.

– Z przyjemnością później pokażę ci, co miałem na myśli, ale będziesz musiała ładnie poprosić.

Nawet uderzenie w twarz nie przyprawiłoby ją o większy

szok.

Odsunął się z tym obleśnym uśmieszkiem, który tak mu pasował. Doskonale wiedział, co robi. Założyłaby się, że nigdy nawet nie zamierzał jej pocałować. Żądza, która zaczęła rozpalać jej ciało, teraz zapłonęła w żyłach, krew zaczynała wrzeć przed bitwą.

– Jesteś tak…

Chyba nie interesowało go to, co miała do powiedzenia, bo przerzucił ją sobie przez ramię. Pisnęła, gdy nagle osiągnęła stan nieważkości, po czym sapnęła, kiedy z plaskiem wylądowała brzuchem na jego barku.

– Zanim znowu zasuniesz mi sztywną przemowę, księżniczko, lepiej przemyśl moją propozycję. – Musnął palcem linię jej bikini. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak blisko jego twarzy znalazły się tylne części jej ciała. Poczuła jego gorący oddech na skórze.

– Obiecuję, że ci się spodoba, Vi.

Gdyby nie usłyszała tego cwanego uśmiechu, który przebrzmiewał przez jego słowa, już zaczynałaby planować smutny koniec jego rodowych klejnotów. Ale on nie musiał wiedzieć, że są bezpieczne.

– Jeden klaps i ogolę ci jajka tępą brzytwą. Och, obiecuję, że cię nie pozacinam, Jax – dodała, przedrzeźniając go.

Cichy śmiech zadudnił mu w piersiach. Chwilę później Vanessa poczuła, że znów unosi się w powietrzu, po czym gwałtownie wylądowała tyłkiem w morzu. Tym razem jednak była przygotowana i wzięła głęboki oddech. Gdy już w pełni się zanurzyła, odwróciła się i odpłynęła od Jacksona tak daleko, jak tylko zdołała, dopóki nie zapiekło jej w płucach i nie musiała zaczerpnąć powietrza.

Błyskawicznie odwróciła się, by sprawdzić, jak daleko uciekła, ale nie przyniosło to żadnych efektów. Jackson popłynął za nią.

– Dobra, poddaję się – powiedziała, podnosząc ręce w geście rezygnacji. – Wygrałeś. A teraz czy mógłbyś łaskawie przestać wrzucać mnie do wody?

– O ile rzeczywiście się poddajesz, to w porządku, przestanę.

– Znakomicie się składa. Muszę już iść.

– Jak to? Przecież zabawa dopiero się zaczęła.

Popatrzyła na niego i z trudem przypomniała sobie, że musi

oddychać. Słońce przeszywające wodę obmywało jego mięśnie, co sprawiało takie wrażenie, jak gdyby ciało Jacksona ociekało diamentami. Spodenki, ciężkie od zatrzymanej wody, obwisły, rozkosznie odsłaniając więcej bioder i ten niesamowity zarys V. Naprawdę miło było popatrzeć na tego faceta.

Potrząsnęła sobą w myślach, po czym ruszyła z powrotem w stronę brzegu.

– Sukces to dziewięćdziesiąt procent pracy i dziesięć procent zabawy. To – dodała, wskazując miejsce, w którym rzucił ją do wody – było moje dziesięć procent na dziś. – Poprawiła sobie tył majteczek, upewniając się, że nie przesunęły się zbyt kompromitująco, i udała się w stronę plaży.

Iiiiiiiii… Jackson polazł za nią. Oczywiście, pomyślała. Ten facet nie znał znaczenia wyrażenia „wycofaj się, dopóki wygrywasz".

– Czy to jedna z twoich siedmiu zasad?

Stopy Vanessy przywarły jak przyklejone do miejsca, w którym piasek stykał się z morzem. Odwróciła się gwałtownie.

– Słucham?

– Pytam o te reguły, którymi się kierujesz, czy coś w tym stylu.

– Skąd o nich wiesz?

Wzruszył ramionami, przygładzając dłonią ciemne wilgotne włosy.

– Pytałem Reida, jaki masz stosunek do kłamstw. Powiedział, że masz listę zasad, które rządzą twoim życiem, tylko tyle. Trzymasz je w tajemnicy?

To pytanie trochę ją zdziwiło.

– Nie, niekoniecznie. Ale to osobista sprawa, więc nie dzielę się tymi zasadami z każdym. I nie, to nie jest jedna z nich. Raczej taka mantra.

Znów ruszyli w drogę, przedzierając się przez mięciutki, biały piasek w stronę baru. Miałą nadzieję, że jeśli użyje wyrażenia „osobista sprawa", to zamknie drogę do dalszej dyskusji, ale Jackson zaczynał jej przypominać podwórkowego kundla, który nigdy nie puszcza, jak już raz uda mu się zatopić w czymś zęby.

– Więc po co je masz?

Wzruszyła ramionami.

– Dzięki nim trzymam życie w karbach i uważnie dobieram ludzi, którymi się otaczam.

– O rany, brzmisz jak ktoś naprawdę… – Chyba szukał jakiegoś uprzejmego wyrażenia na to, co chciał powiedzieć. – … ostrożny.

Nie chwyciła przynęty, więc musiał sam ciągnąć temat.

– A skąd przyszedł ci do głowy taki pomysł?

Już miała na końcu języka, że przyjęła nauki życiowe Gandhiego lub coś równie głębokiego… ale to byłoby złamanie zasady nr 6.

– Nieważne. Istotne jest to, że one coś dla mnie znaczą. I działają. Też powinieneś spróbować, podejrzewam, że przydałyby ci się jakieś zasady w życiu.

– Mam mnóstwo zasad dotyczących treningu. Nie potrzebuję już więcej.

Zaśmiała się.

– Ależ owszem, potrzebujesz.

Skrzyżował ręce na piersiach i rozstawił nogi na szerokość bioder. Teraz już rozpoznawała, że to pozycja, w której lubił rzucać wyzwania. Była to również pozycja superseksownego samca alfa.

– Podaj mi zasadę, którą powinienem się kierować.

– Może „punktualność jest grzecznością królów”? – powiedziała, przeszywając go wymownym spojrzeniem. Dała mu najwyżej kilka uderzeń serca na kolejną błyskotliwą ripostę. Kiedy jednak się jej nie doczekała, odhaczyła sobie w myślach kolejny punkt w kolumnie wygranych. Juhu! – A teraz, jeśli pozwolisz, o czwartej mam spotkanie z konsultantem i chociaż nie jest to jedna z moich zasad, nie zamierzam się na nie spóźnić.

– My mamy.

– Co takiego?

– My mamy spotkanie z konsultantem.

– To nie będzie konieczne, sama mogę się tym zająć.

Proszę, pozwól mi się tym zająć. Przy nim kompletnie traciła panowanie nad emocjami i nie miała pojęcia, jak temu zaradzić. Potrzebowała kilku godzin dla siebie. Czas, by wypłukać wszelkie ślady obecności Jacksona. Uzbroić słabe podbrzusze na czas, gdy będzie musiała zachowywać się jak połowa zakochanej pary.

– Nie wątpię, że dałabyś radę, Vi, ale nie sądzę, żeby Reid pozwolił, by Lucie robiła wszystko sama. W końcu, jak sama słusznie zwróciłaś uwagę, to bardzo troskliwy mężczyzna. – Wziął ją za rękę i ścisnął jej dłoń w swojej. Dotyk szorstkich palców był jak szept pełen obietnic. – Wątpię, czy w ogóle spuszcza Lucie z oka.

O tak. Niebezpieczny przez wielkie N.

Usiłowała delikatnie odchrząknąć, żeby dać wyraz nagłemu skrępowaniu.

– Czyli zamierzasz uczestniczyć we wszystkich spotkaniach w tym tygodniu?

Popisowy uśmieszek.

– O tak.

Wycofała dłoń, ignorując dreszcz, który przeszył ją aż do podstawy kręgosłupa pod wpływem muśnięcia jego szorstkich pęcherzy. Uśmiechnęła się do niego najbardziej niewzruszonym uśmiechem, na jaki było ją stać.

– Znakomicie.

I nic więcej nie mówiąc, przeszła resztę drogi do baru, wzięła rzeczy i skierowała się do bungalowu, nie patrząc nawet, czy za nią idzie. Gdy stopy niosły ją w stronę drzwi, gorliwie modliła się, by ktoś zorganizował przymusową ewakuację wszystkich zawodników MMA.

Jackson stanął na zewnątrz Honu Café, gdzie Vanessa miała spotkać się z konsultantem. Wyczuwając, że kobieta potrzebuje trochę czasu dla siebie, pojechał do domu, wziął prysznic i przebrał się w suche spodenki i niebieską koszulkę polo. Zwykle spędzał czas, surfując albo trenując, więc rzadko nosił cokolwiek innego niż szorty czy kąpielówki. I chociaż wyglądał identycznie jak wszyscy inni faceci w ośrodku, i tak czuł, że jest zbyt elegancki.

– Przepraszam, która jest godzina? – spytał, gdy jakaś para wyszła z knajpki.

– Już panu mówię – odparła kobieta, zerkając na wąski zegarek. – Jest za dziesięć czwarta.

– Mahalo – odparł, uśmiechając się ciepło. Doskonale. Był na tyle wcześnie, by udowodnić Vanessie, że nie jest ostatnim leserem. W razie potrzeby potrafił zjawić się gdzieś na czas. W końcu, do cholery, nigdy nie spóźniał się na trening.

Oparł się o ścianę, włożył ręce do kieszeni i zaczął myśleć o popołudniu z Vanessą. Zgodziła się na układ, zgodnie z przewidywaniem, chociaż twierdziła, że to dlatego, że nie chciała mieć nic wspólnego z jego propozycją. Wciąż nie wiedział wielu rzeczy o Vanessie MacGregor, ale z całą pewnością mógł powiedzieć jedno: nienawidziła tracić kontroli. Potrzebowała zawsze panować nad tym, co się dzieje.

Na jej nieszczęście, chociaż Jackson przywykł do nieco bardziej wycofanego życia, absolutnie nie wyzbył się przyzwyczajenia do kontrolowania sytuacji. Chociaż, gdy tak zastanawiał się nad tym, właściwie nie potrzebował tej kontroli – zwłaszcza poza klatką i w sypialni. Po prostu nie potrafił się wyrzec starych nawyków, a wychowując młodszą siostrę przez pięć lat, mocno wszedł w rolę wodza dla Lucie.

Poza tym przywykł też do kobiet, które grały niedostępne. Pewnie lubiły myśleć o sobie, że trudno je zdobyć, że to one pociągają za sznurki i wodzą faceta za nos. On chętnie brał udział w tym przedstawieniu. Do pewnego etapu. Potem nagle przełączał guzik i chwytał lejce w dłoń – zwłaszcza podczas seksu. Wolał przejmować kontrolę. Może „wolał" nie było właściwym słowem: tak już został zrobiony.

Ale kobiety, z którymi był, nie stanowiły żadnego wyzwania. Przypominały owce w wilczych skórach. Pewnie uważały, że są bardzo twarde, ale wystarczyło ruszyć paluszkiem, by maski opadały, a one posłusznie zaczynały za nim podążać.

Vanessa była inna. Ona niczego nie udawała; naprawdę była wilczycą. Gdy uderzał, oddawała mu. Nigdy nie pomyślałby, że poczuje pociąg do kogoś o tak silnej osobowości, ale nie umiał wybić jej sobie z głowy. Była jak kula ognia na chwilę przed wybuchem – a on zachowywał się jak piroman, który nie potrafi zmusić się do zachowania właściwego dystansu. Tylko czas mógł odpowiedzieć, jak wielką katastrofę miał przynieść ten wybuch. Na razie Jackson zamierzał podziwiać fajerwerki.

Na jego twarzy zagościł cierpki uśmiech – przypomniał sobie, jak narzuciła na niego spódniczkę i poszła do wody, jak gdyby do niej należał cały piasek pod stopami.

– A myślałam, że zmienisz zdanie.

Był tak pochłonięty myślami o niej, że nawet nie zauważył, gdy podeszła. Wyglądała pięknie w sukience w wielkie, czerwone kwiaty hibiskusa nadrukowane na białym tle.

Zarazem uroczo i niekrzykliwie.

– Chciałaś powiedzieć, że taką miałaś nadzieję.

– Nie, nie to chciałam powiedzieć.

– Nie tłumacz się – powiedział z wyrozumiałym uśmiechem. – Nie szkodzi, nie mam pretensji. Do tej pory nie ułatwiałem ci życia. Ale obiecuję, że od teraz będę tak grzeczny, jak tylko potrafię.

Omal nie połamała sobie rzęs, tak mocno otworzyła oczy.

– Skąd ta zmiana? – spytała.

– Nie zauważyłaś, jak bardzo jestem punktualny?

Ku zdziwieniu Jacksona Vanessa znów wykonała ten manewr z gryzieniem policzka, żeby powstrzymać się od śmiechu. Możliwe, że jeszcze nigdy w życiu nie widział nic bardziej uroczego w wykonaniu kobiety. W końcu wydała z siebie westchnienie.

– No dobrze, wejdźmy. Ale nic nie mów. Ja się tym zajmę, dobrze?

Mrugnął do niej.

– Jak chcesz, skarbie. Nie licz na to, mała.

Jackson otworzył przed Vanessą drzwi, po czym podążył za nią do klimatyzowanego wnętrza. To była jedna z mniej wytwornych jadalni na terenie ośrodka – o ile mahoniowe stoliki z najlepszą porcelaną i orchideami w kryształowych wazach da się nazwać „mniej wytwornymi".

– Aloha! – Urocza dziewczyna za kontuarem uśmiechnęła się tak, jak gdyby nigdy widok dwojga ludzi tak jej nie ucieszył. – Stolik dla dwojga?

– Właściwie, to mieliśmy się tu spotkać z konsultantem ślubnym – wtrąciła szybko Vanessa. – Czy wskaże nam pani, gdzie go znajdziemy?

– Ach, oczywiście! Mówił mi, że państwo przyjdą i prosił, żeby od razu posadzić państwa przy stoliku. Zaraz tu będzie.

– Doskonale, dziękuję.

Poszli za nią w stronę małego stolika z tyłu sali z plakietką REZERWACJA. Dziewczyna wzięła tabliczkę i wręczyła im menu, jednak Vanessa uprzejmie odmówiła.

– Nie będziemy teraz jeść, ale z przyjemnością napiłabym się mrożonej herbaty.

Kelnerka gorliwie przytaknęła, po czym popatrzyła na niego.

– Heinekena proszę. – Jeszcze raz skinęła głową i odeszła.

– Podobają mi się twoje sandałki – powiedział.

– Moje sandałki?

Odwróciła głowę, po czy wytknęła nogę spod stolika, żeby przyjrzeć się butom, jak gdyby zapomniała, co ma na sobie.

– Czy po godzinach pasjonujesz się damskim obuwiem? – spytała, unosząc brwi.

– Oczywiście, że nie, nie mam pojęcia o modzie.

Ściągnęła brwi, od czego zrobiła jej się zmarszczka. Prawdopodobnie często przybierała ten wyraz twarzy, pracując ciężko nad sprawą.

– W takim razie co dokładnie podoba ci się w tych butach?

Urwał, bo kelnerka właśnie stawiała przed nimi napoje.

– To, jak obcasy podkreślają łydki.

Przyjrzała mu się z rozbawieniem.

– Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie pochwalił moich butów z uwagi na to, jak wyglądają w nich moje nogi.

– Ustaliliśmy już, że jeszcze nigdy nikt cię porządnie nie komplementował. A poza tym… – Nachylił się i zaczął wpatrywać się w lśniące kolorami oczy Vanessy, aż zobaczył, że znika z nich rozbawienie, a za to żyłka pod brodą zaczyna pulsować szybciej. – Ja mógłbym to robić całymi dniami.

Odchylił się i podniósł piwo do ust, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Obserwowanie tego, jak ona obserwuje jego, bardzo go zaintrygowało. Zaczął myśleć o najróżniejszych rzeczach, które chciałby, żeby Vanessa zobaczyła w jego wykonaniu.

– Cześć, witajcie, bonjour i aloha!

Jackson odwrócił głowę i zobaczył faceta chudego jak przecinek, który zbliżał się w ich stronę ubrany w białe szorty i hawajską koszulę. Wyglądał jak Gilligan z telewizji, tylko bez białego kapelusza. Chodził nadzwyczaj sprężystym krokiem, co wskazywało na to, że albo jest najszczęśliwszym facetem na planecie, albo po prostu cierpi na nadmiar energii. Bez wahania uściskał Vanessę, jak gdyby byli zaginionymi przyjaciółmi z dzieciństwa. Gdy w końcu się od niej oderwał, ujął dłoń Jacksona w swoje, po czym usiadł naprzeciwko niego.

– Wiem, że to – tu wskazał na identyfikator przypięty do koszulki na piersi – wygląda tak, jak gdybym nazywał się Robért, ale po francusku to imię brzmi, jak gdyby ciągle ktoś mnie wołał. Cho, Bert! – zachichotał, rozbawiony własnym

dowcipem, który pewnie opowiadał tysiącom turystów. – Cho zamiast Ro, łapiecie? Moja matka jest Francuzką, ale ja urodziłem się tutaj, co wyjaśnia, czemu moje imię wymawia się tak dziwnie, chociaż ja sam mówię bez francuskiego akcentu.

Vanessa zachichotała w odpowiedzi. Nawet, jeśli chciała tylko być uprzejma wobec Robérta, to wyszło to bardzo przekonująco. Jackson tymczasem zasłonił usta dłonią, żeby zetrzeć z twarzy rozbawienie karykaturalnym zachowaniem faceta.

– Tak czy ooowak – ciągnął Robért – dość o mnie. Tak mi miło w końcu was poznać. Przez ten tydzień zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi i spełnię wszystkie wasze marzenia. Mamy tyle do zrobienia, zanim pójdziecie do ołtarza, że lepiej bierzmy się ostro do roboty, szast prast!

Robért rozgadał się na temat różnych możliwości związanych z dekoracjami, kwiatami i innymi drobiazgami, a Jackson siedział i słuchał. Nie podawanych przez niego szczegółów, ale niezliczonych słów, na które Robért lubił kłaść akcenty. Dzięki temu połowa rozmowy brzmiała niemal jak melorecytacja – z pewnością pomagało to obserwatorowi nie popadać w znudzenie.

Gdy Vanessa zaczęła mówić o swojej, czy raczej Lucie, wizji ślubu, Jax wykorzystał okazję, by się jej uważnie przyjrzeć. Uśmiech, jakim obdarzała kwieciście wypowiadającego się konsultanta, odbierał Jacksonowi dech. Taki szeroki, olśniewający i… szczery. Vanessa ani razu nie uśmiechnęła się tak do niego, a, och Boże, jak bardzo by tego pragnął.

Przysunął sobie krzesło bliżej do niej i poczuł, że dziewczyna sztywnieje, ale nawet jeśli konsultant coś zauważył, to nie dał niczego po sobie poznać. Bez namysłu objął tył krzesła, nachylając ciało jeszcze bliżej Vanessy. Gdy użył wolnej ręki, by zatknąć jej kosmyk włosów za ucho i uzyskać lepszy widok na profil, Vanessa lekko się cofnęła.

Prawdopodobnie zorientowała się, że to, co zrobiła, raczej nie pasuje do roli Lucie, więc roześmiała się nerwowo.

– Przepraszam, chyba tak dałam się pochłonąć rozmowie, że trochę mnie wystraszyłeś.

– Nie musisz się tłumaczyć, skarbie. – Jax zdjął rękę z oparcia i objął Vanessę. Jej nagie ramię idealnie pasowało do wnętrza jego dłoni. Kierując się impulsem, przyciągnął ją bliżej i złożył

miękki pocałunek na skroni.

– Ostatnio zrobiłaś się nerwowa pod wpływem całego tego weselnego zamieszania.

– Chyba masz rację – odparła, uśmiechając się sztywno.

– Oczywiście, że tak. – Powiódł palcem po jej podbródku, żeby pokierować spojrzeniem Vanessy w stronę swojej twarzy. – Ale wiesz co, przecież jesteśmy już na miejscu, mamy Robérta do pomocy, więc chciałbym, żebyś wzięła kilka głębokich oddechów i spróbowała się rozluźnić.

Jax nie usiłował uspokoić „Lucie", ale samą Vanessę. Bardzo się spinała, musząc grać rolę. Jackson odetchnął głęboko przez nos i z ulgą zauważył, że Vanessa go naśladuje. Razem wypuścili powietrze i wtedy z oczu Vanessy zniknął dziwny, paniczny wyraz. Uśmiechnął się do niej i delikatnie ścisnął za ramiona.

– Moja dziewczyna – powiedział cicho. Dopiero gdy zobaczył, że Vanessa uśmiecha się słabo i zrywa kontakt wzrokowy, uświadomił sobie, że powiedział to szczerze, nie myśląc o roli Reida. I nie miał pojęcia, jak to rozumieć.

Rozważania przerwała mu erupcja entuzjastycznych oklasków jowialnego konsultanta.

– Och, jesteście absolutnie rozkoszni! Właśnie dlatego tak kocham moją pracę. Nie ma na świecie nic cenniejszego niż świeża miłość.

– Niewątpliwie masz rację, Rob – odparł Jax z uśmiechem.

Pod koniec spotkania Robért powiedział im, że potrzebuje kilku minut z kelnerką, żeby zaplanować testowanie przystawek na kolejne dni, a Vanessa wyszła odetchnąć świeżym powietrzem. Jax, zatroskany „mąż", podążył za nią na zewnątrz, gdzie panował popołudniowy upał. Ledwo zatrzasnęły się za nimi szklane drzwi, Vanessa wypuściła powietrze z płuc i pokręciła głową, usiłując rozluźnić mięśnie karku i ramion.

Ponieważ Robért wciąż ich widział, Jackson wykorzystał okazję, by stanąć za nią i położyć dłonie na jej ramionach. Zaczął zataczać kciukami wyraźne okręgi pod łopatkami Vanessy. Dziewczyna opuściła głowę na klatkę piersiową i dosłownie topiła się pod dotykiem Jacksona, chociaż nie z tych powodów, z których by sobie życzył.

– Och, Boże, jakie to przyjemne.

– Czemu jesteś taka spięta, moja *pupule wahine*?

Łypnęła na niego wściekle z ukosa.

– Nawet nie próbuj podlizywać się zdrobnieniami. Doskonale wiesz dlaczego. Często wycofuje się pan z warunków umowy, panie Maris?

– Nigdy.

– Czyżby? W takim razie jak nazwałby pan te niepotrzebne czułości, którymi właśnie mnie pan obdarza?

Przyciągnął ją ku sobie i przesunął kciuki w stronę szyi.

– Czułość nigdy nie jest niepotrzebna, Vi.

– Och, taaak, właśnie tu – jęknęła.

Cholera, co on by dał, żeby Vi powtórzyła to samo w innych, nieco mniej tekstylnych okolicznościach.

– Przecież nie porwałem cię w ramiona i nie zacząłem całować na oczach tego faceta. Poza tym – dodał, odwracając jej twarz tak, by na niego spojrzała – to nie to cię naprawdę martwi. – Uparty podbródek Vanessy uniósł się o cal, ale dziewczyna nie zdobyła się na zaprzeczenie. – Co twoje zasady mówią o kłamstwie?

Przez chwilę myślał, że mu nie odpowie. Że może poprosił o zbyt wiele. Ale wtedy Vanessa go zdziwiła.

– Nigdy nie pozwalaj sobie na kłamstwo, to trucizna.

Trucizna. Tylko ktoś, kto doświadczył na sobie konsekwencji naprawdę okropnych kłamstw, mógł uważać je za truciznę. A on właśnie zmuszał ją do udziału dokładnie w tym, czego… Poczuł skurcz w żołądku. Jax chciał zapytać o więcej, zrozumieć, ale nad czubkiem głowy Vanessy zobaczył Robérta, opuszczającego kafejkę.

– W porządku, jesteśmy poumawiani. To jest moja wizytówka, spisałem datę i godzinę degustacji przystawek. Jeśli będziecie czegoś potrzebować, czegokolwiek, od razu dzwońcie i ja natychmiast się tu zjawię. Może tak być?

Vanessa uśmiechnęła się i potwierdziła, a Jax wyciągnął dłoń. Niezbyt mocno uścisnął rękę Robérta, po czym rozpoczął swój oscarowy popis w roli Szczęśliwego Pana Młodego.

– Dziękujemy panu bardzo. Już i tak bardzo nam pan pomógł i wiem, że dzięki panu spełnią się marzenia mojej narzeczonej.

– Och, proszę przestać, nie trzeba mi dziękować, panie Andrews. Naprawdę nie umiem wyrazić, jak bardzo cieszy mnie praca w tym zawodzie. To takie odświeżające, pracować

dla pary, która tak ewidentnie się kocha. Sporo par przyjeżdża tu tylko dla blichtru, na pokaz. – Rozejrzał się szybko, by sprawdzić, czy nikogo w pobliżu nie ma, po czym ściszył głos. – Wolę was od tych wszystkich aroganckich gwiazd.

– Słyszałam, że w sobotę uczestniczy pan w takim gwiazdorskim ślubie.

– Fuj. Proszę mi nie przypominać. Przyjechali dopiero wczoraj, a panna młoda już zmieniła kolory sześć razy, a pan młody zażądał, żeby podać włoskie jedzenie. Na hawajskim weselu! Włoskie!

Vanessa zrobiła stosownie wstrząśniętą minę.

– O rany, nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić. Założę się, że tacy będą sprawiać same problemy aż do końca przyjęcia.

– Nawet nie ma pani pojęcia, moja droga.

Jax objął Vanessę w pasie.

– To szkoda. Lucie i ja bardzo chcielibyśmy, żeby uczestniczył pan w naszym wielkim dniu.

Robért uderzył się w klatkę piersiową i aż stęknął, przez co Jackson zaczął się obawiać, czy zaraz nie będzie trzeba wzywać karetki do zawału.

– Och, jakie to urocze! Nikt nigdy nie zaprasza mnie na uroczystość. Zawsze oczekuje się mojej obecności, bo jestem konsultantem. – Zamachał rękami przed oczami, po czym zamrugał z powodu zbierającej się w oczach wilgoci. Po kilku długich, niezręcznych sekundach, Robért w końcu doszedł do siebie.

– Wiecie co? Chrzanić to drugie wesele. Idę na wasze!

Teraz to Jacksonowi groził zawał, a stojącej obok niego Vanessie chyba zmiękły kolana. Gdyby nie trzymał jej w pasie, pewnie zaliczyłaby bliskie spotkanie z płytami chodnikowymi. Błyskawicznie zaczęli protestować, najmilej, jak tylko potrafili.

Przecież nie mogli oczekiwać od niego, że porzuci dla nich innych klientów.

Nie chcieli, żeby stracił pracę.

W końcu ich ceremonia wcale nie miała być aż tak efektowna.

Drugie wesele stanowiłoby wspaniały punkt do wpisania w zawodowy życiorys.

Ale żaden argument nie przekonał Robérta Króla

Sentymentów. Na wszystko znajdował wymówki i odpowiedzi. Poinformował ich, między innymi, że zamierza sprowadzić przyjaciela po fachu, który „był mu to i owo winien", żeby zajął się tym drugim sobotnim weselem.

Gdy nie mogli już wymyślić nic więcej bez wzbudzenia podejrzeń, pozostało im tylko udać ekstazę w związku ze zmianą planów Robérta i się pożegnać. Zaczekali w cieniu daszka kafejki, aż Robért zniknie za rogiem – szedł jeszcze radośniejszym krokiem niż wcześniej, o ile to w ogóle było możliwe.

Vanessa bez słowa wyplątała się z jego objęć, obróciła na pięcie i wielkimi krokami ruszyła w kierunku bungalowu.

Kurwa mać. Gówno właśnie wybiło z rury.

Patrzył na nią przez kilka sekund, rozważając kolejny ruch, po czym ruszył truchtem, żeby ją dogonić.

– Daj spokój, Vi, może nie będzie tak źle, jak myślimy. Na pewno wpadniemy na jakiś pomysł.

Vanessa nie zatrzymała się, a jej rozżalenie i zagubienie narastały z każdym krokiem.

– Wiesz, mimo że absolutnie nie chciałam decydować się na oszustwo, dobrze sobie radziliśmy w rolach Reida i Lucie. Konsultant ani razu nie nabrał podejrzeń i planowanie szło nam wyśmienicie. Niestety! Tobie zachciało się wielkiej roli księcia na białym koniu i teraz konsultant będzie nam towarzyszył na każdym kroku, włączając w to przyjęcie próbne i samo wesele!

– Ej, to jest trochę straszne, brzmisz zupełnie jak on. – Skręcili za róg w stronę ścieżki, która prowadziła do ich hawajskiego domu. – Ale to nadmierne akcentowanie brzmi bardziej naturalnie w jego wykonaniu.

– Zawsze masz coś do powiedzenia na każdy temat, wiesz o tym? – Zatrzymała się przed drzwiami, po czym wsunęła kluczyk do zamka. – I dokładnie dlatego kazałam ci trzymać gębę na kłódkę i pozwolić mi działać!

Wszedł za nią i zatrzasnął za sobą drzwi nieco mocniej, niż należało. Teraz to on się zaczynał irytować.

– No wiesz, raczej nie lubię, kiedy ktoś każe mi siedzieć cicho jak upierdliwemu pieskowi. Nie jestem twoim asystentem i na pewno nie jestem niemy.

Vanessa cisnęła klucze na stoliczek przy drzwiach, po czym

odwróciła się na pięcie i dźgnęła go w klatkę piersiową.

– Nie, nie jesteś niemy, bez wątpienia. Uwierz mi, nie ma takiej możliwości, bym kiedykolwiek zapomniała o tym fakcie. Nie potrafisz się zamknąć od chwili, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłam. Ale powiem ci coś, Maris. – Zbliżyła się i obrzuciła go tak wściekłym spojrzeniem, jak gdyby był jej odwiecznym wrogiem. – Musisz nauczyć się, kiedy mówić, a kiedy zamknąć jadaczkę. O ile mogłam zauważyć, o tym drugim wciąż nie masz pojęcia.

Nawet nie wiedziała, w co się pakuje.

– Wyzywasz mnie, Vi? Jesteś pewna, że chcesz podążać tą ścieżką?

– Ha! Pewna jak cholera. Może zagramy w Ciszę. Ten, kto wyda z siebie pierwszy dźwięk, przegrywa. Gotowy?

– To najmądrzejsze, co powiedziałaś od rana.

– Znakomicie!

– Dobrze. Tylko powiedz kiedy.

– Kiedy!

Vanessa odwróciła się, pewnie po to, żeby odmaszerować wściekle i ignorować go w ciszy, która, jak się łudziła zapadła dzięki jej staraniom. Ale Jackson nie zamierzał nigdzie jej puszczać. Chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i mocno objął – a ułamek sekundy później zmiażdżył jej usta pocałunkiem. Zamarła, zesztywniała jak struna. Po chwili jednak musnął jej dolną wargę i wtedy rozpętało się piekło.

Zanurzyła palce głęboko w jego włosy i przywarła do niego całym ciałem, otwierając usta, by zaprosić go do środka. Wdarł się głębiej, zaczął raz po raz lizać ją po języku. Przylgnął dłońmi do jej pleców i przycisnął ją mocno do siebie, do swojego nabrzmiewającego penisa, który domagał się coraz większego ciśnienia. Gdy wbił go w jej ciało, gdzieś głęboko w gardle Vanessy rozległ się jęk. Z technicznego punktu widzenia był to dźwięk, co oznaczało zwycięstwo Jacksona, ale to mu nie wystarczyło. Jej oskarżenia uraziły jego dumę i zamierzał udowodnić, że doskonale wiedział, kiedy słowa przestają być potrzebne. Do tego zamierzał też wygrać tę jej głupią grę, bo inaczej na pewno wykorzystałaby to przeciwko niemu. Po niej nie spodziewałby się niczego innego.

Odessał się od jej warg, przeniósł pocałunki na linię szczęki i dół szyi. Na dole, tam, gdzie szyja stykała się z obojczykami,

zaczął znów leciutko ją skubać, po czym wrócił na górę. Zauważył, że ilekroć używa zębów, tyle razy ciało Vanessy wypręża się, jak gdyby przeszywał je prąd. Zdaje się, że Ruda Żmija lubi ukąszenia. Dobrze się składa. Ja też.

Jackson obrócił Vanessę i pchnął ją na ścianę. Przyszpilił biodrami, żeby mieć wolne ręce. Chwycił w dłoń jedną pierś, ścisnął delikatnie, jednocześnie przesuwając zębami po spiętych mięśniach jej szyi.

I wtedy to usłyszał. Wyjęczała jego imię.

Pragnął jej tak, że nie był w stanie myśleć. Ale jeśli między nimi cokolwiek miało się jeszcze wydarzyć, musiał zaczekać, aż Vanessa także go zapragnie. A nie była gotowa.

Chociaż kosztowało go to życie, trzymał się warunków gry. Znieruchomiał.

– Wygrałem – szepnął jej do ucha, po czym przeszedł przez pokój do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Dzień drugi: poniedziałek

Vanessa siedziała na kanapie z laptopem na stoliczku do kawy i kawą na stoliczku nocnym. Dochodziło południe, a Jackson wciąż się nie pojawił. To jej odpowiadało, oczywiście. Jeszcze nigdy nie była tak wściekła na żadnego faceta. Najpierw schrzanił całą sprawę z Robértem, a potem jeszcze miał czelność nie dokończyć tego, co zaczął.

Cholera, co ona wygadywała? Powinna się cieszyć, że Jackson miał dość rozsądku, żeby się zatrzymać. Gdyby wzięła wszystkie swoje zasady, potłukła je na tysiące kawałeczków i z tej masy uformowała mężczyznę, to powstałby Jackson. Nie było mowy, żeby teraz się z nim związała. Tak? Skubnęła zębami wargę. Może powinna sporządzić listę „za" i „przeciw"… Pokręciła głową, żeby wytrząsnąć z niej ten pomysł. Trzask!

Poprzedniego wieczoru już doprowadził ją do wrzenia, a potem rzucił, żeby wziąć prysznic – miała nadzieję, że od zimnej wody zamarzły mu jajka. Po tym wszystkim poszła na kolację i przeszła się po plaży dla oczyszczenia umysłu. Odzyskała nieco bardziej rozsądny ogląd sytuacji. Była zawodowcem, więc musiała znaleźć sposób, by wyplątać ich z tego zamieszania. Ale do tego momentu zamierzała grać w tę grę, bo nie mogła zrujnować wymarzonego ślubu Lucie. Nie wolno jej było zawieść przyjaciółki.

Vanessa uzbroiła się w cierpliwość i przygotowała na kolejną konfrontację, jednak gdy weszła do bungalowu, w pokoju nikogo nie zastała. Dopiero gdy zajrzała na malutkie, prywatne podwórko, zobaczyła Jacksona, który spał w hamaku, ubrany tylko w parę bokserek.

Poczuła zarazem ulgę i rozczarowanie, co jeszcze bardziej ją zdezorientowało. Czemu miałaby czuć się rozczarowana, że Jackson zasnął? Przecież po tym wszystkim nie miała ochoty znowu się z nim użerać. Skoro nie była w stanie odpowiedzieć na własne pytania, postanowiła wykorzystać okazję, by wpatrywać się w niego tak długo, jak tylko miała ochotę, bez

ponoszenia towarzyskich konsekwencji.

Miał jedną rękę zgiętą nad głową, a druga spoczywała na wysokości żołądka. Lekki skręt głowy umożliwiał podziwianie pięknego profilu. Jackson miał prosty nos, wysokie kości policzkowe i twardą, męską szczękę. Vanessa pomyślała, że taka szczęka była w stanie znieść bez większej szkody ponadprzeciętną liczbę ciosów. Po całym dniu dało się zauważyć cień zarostu. Światło księżyca prześlizgiwało się po jego nagiej klatce piersiowej, co aż kusiło, by wyciągnąć rękę i sprawdzić, czy jest tak gładka, jak się wydawało.

Przeniosła wzrok odrobinę niżej. Spróbowała użyć telepatycznej sztuczki rycerzy Jedi, żeby przesunąć zasłaniającą brzuch rękę Jacksona, ale niestety bez skutku. Teraz, gdy większość pięknych mięśni pozostawała zakryta, Vanessa uświadomiła sobie, że ręka Jacksona też była seksowna sama w sobie – silna, o długich palcach i przeryta kilkoma białymi bliznami. Jeszcze kilka godzin wcześniej ta dłoń ścisnęła jej piersi i na samo wspomnienie motyle w brzuchu Vanessy znów zerwały się gwałtownie do lotu.

Jej uwagę przykuły ciemne włosy pod pępkiem. Jackson nie był przesadnie owłosionym mężczyzną, ale miał delikatną kreskę włosów prowadzącą do… ojaaaaa. Vanessa skupiła wzrok na kasztanowych majtkach. A raczej na tym, co kryło się pod nimi. Kazała sobie odwrócić głowę. Zaczynała zachowywać się skandalicznie i właściwie dałoby się uznać, że gwałciła jego prywatność. Mimo to nadal patrzyła.

Tam, w hamaku leżał śpiący jak niemowlę olbrzym – nagi olbrzym, który w dodatku miał niedającą się przeoczyć i dość efektowną erekcję.

Obcisły materiał bokserek nie pozwalał wnętrzu na przybranie tak wertykalnego kształtu, jaki byłby tu konieczny, ale też przesadnie go nie ukrywał. Po chwili Vanessa otworzyła usta. I zamknęła je ze zgrzytnięciem zębów. Potem odwróciła się na pięcie i pobiegła do sypialni.

Wzięła długi prysznic, po czym wskoczyła do łóżka, ale ilekroć zamykała oczy, pod powiekami widziała wielki, stwardniały penis Jacksona. Po godzinie leżenia musiała zniżyć się do zażycia benadrylu, żeby zapewnić sobie ośmiogodzinny sen. Gdy się obudziła, Jacksona już nie było, więc spotkała się z Robértem, żeby sama obgadać z nim kwestię dekoracji stołów

i obrusów.

Na dźwięk klucza obracającego się w drzwiach Vanessa podniosła głowę znad laptopa. Jackson wkroczył do pokoju z promiennym uśmiechem, świeżo ogolony i wypryśnicowany, a także przebrany w żółte spodenki – ciekawe, ile ich miał – a także koszulkę z napisem: ZRÓB DZIŚ COŚ, PO CZYM JUTRO BĘDZIESZ CZUĆ SIĘ NIEZRĘCZNIE.

– Witaj, piękna. Dobrze spałaś?

Ten jego pogodny nastrój na chwilę wytrącił ją z obranego kursu, ale błyskawicznie się pozbierała. Odpowiedziała półuśmiechem – nie była pewna, w co Jackson zamierza z nią grać, ale za nic nie zamierzała pozwolić mu wejść w rolę tego „szlachetniejszego".

– Owszem, dziękuję. Oczywiście, miałam najwygodniejsze łóżko świata, podczas gdy ty spałeś przez całą noc w hamaku. Jak było?

Odstawił wielki worek na podłogę i usiadł koło niej.

– Żartujesz? Spanie w hamaku, który kołysze się na wietrze pod gwiazdami? Byłem zachwycony.

Podniosła kubek z kawą.

– To się dało zauważyć.

– Słucham?

– Nic, nic. To o której wyszedłeś? Gdzie byłeś?

– Czy zeznaję pod przysięgą, pani prawnik?

– To tylko zwykłe pytanie. Uwierz mi, gdybym przesłuchiwała cię właśnie w sądzie, na pewno byś się zorientował. Poznałbyś po tym, że strach skręciłby ci wnętrzności.

– Tylko winni się boją. Czemu sądzisz, że kiedykolwiek byłem czemuś winny?

Wzruszyła ramionami.

– Jesteś mężczyzną. To już działa na twoją niekorzyść, bo mężczyznom zachowywanie się jak przyzwoici ludzie przez dłuższy czas przychodzi z najwyższym trudem. W końcu byś wszystko zawalił.

– Auć. Trochę chyba generalizujesz, nie sądzisz?

– Sądzę. Niestety jeszcze nikt nie wykazał mi, że się mylę.

– Czyli jestem winny, dopóki nie udowodnię, że jest inaczej. Tak?

Wstała z kanapy i przeszła do malutkiej kuchni, żeby dolać

sobie kawy.

– Nigdy nie słyszałeś wyrażenia „spodziewaj się najgorszego, ale nie trać nadziei”?

– Owszem, słyszałem, ale to jest zasada planowania przyjęć i tym podobnych rzeczy. Można mieć nadzieję na ładną pogodę, ale jednak rozstawić namiot na wypadek deszczu. Nie powinno się tak myśleć o ludziach, to cynizm.

– Niewątpliwie. Jednak najłatwiej można przewidzieć przyszłość, gdy spojrzy się w przeszłość.

Usłyszała, że przechodzi przez pokój, ale zaskoczył ją, nagle pojawiając się przy niej tak blisko, że przez cieniutki materiał bluzeczki poczuła ciepło bijące od jego ciała. Gdy się odezwał, mówił cichym, zatroskanym głosem.

– Ilu mężczyzn cię skrzywdziło, Vi?

– Mężczyzn, z którymi wchodziłam w związki? – Przytaknął. Vanessa ścisnęła kubek jak tarczę, po czym odwróciła się do Jacksona i odpowiedziała absolutnie szczerze. – Żaden.

Jackson patrzył, jak Vanessa wraca na kanapę i ponownie otwiera laptop. Coś mu nie pasowało w jej odpowiedzi. Była tak pełna złości, gdy rozmowa schodziła na mężczyzn i związki, a mimo to twierdziła, że nikt nigdy jej nie skrzywdził? To nie trzymało się kupy. Vanessa była jak układanka z brakującymi elementami, a Jackson pragnął je odnaleźć.

– Jak długo planujesz dziś pracować?

Podniosła wzrok, a potem wróciła do robienia notatek w żółtym notesie, który leżał na jej kolanie.

– Nie mam pojęcia, trochę jeszcze na pewno posiedzę.

– Pracujesz tak od rana?

– Owszem. A co ty robiłeś od rana?

Uśmiechnął się, opierając biodrem o ladę.

– Obawiałaś się, że uciekłem z pokojówką, skarbie?

Spojrzała, uśmiechnęła się najszerzej jak potrafiła, po czym niewinnie zamrugała.

– Taką miałam nadzieję.

Przytknął dłoń do serca.

– Ranisz mnie, żono.

– Nie jestem jeszcze twoją żoną, misiu-pysiu, a już nie długo, jak tylko dojdę z tym do ładu, przestanę też być twoją narzeczoną.

– No cóż – odparł, zacierając ręce. – W takim razie muszę jak najlepiej wykorzystać czas. Masz dokładnie pół godziny, żeby przeryć te cholernie nudne papierzyska, a potem cię stąd zabieram.

– Odkąd to słówko „narzeczony” zaczęto stosować wymiennie z „władca”? Nigdzie nie idę, dopóki nie będę gotowa.

Podszedł, chwycił dłonią jej podbródek i pocałował mocno w usta.

– W takim razie bądź gotowa dokładnie za pół godziny. – I z tymi słowami, opuścił bungalow, zostawiając za sobą oszołomioną rudą piękność.

Zebranie wszystkich rzeczy, których potrzebował na ich wspólne popołudnie, zabrało mu tylko około dwudziestu minut. Najpierw znalazł Robérta, który z szalonym entuzjazmem zajął się przygotowywaniem kosza na piknik zawierającego jedzenie z restauracji i butelki wody. Ponieważ Jacksonowi zostało jeszcze kilka minut, zatrzymał się w barze na plaży i przez chwilę rozkoszował się widokiem kryształowo błękitnego oceanu, zamieniając przy tym kilka słów z barmanem.

Trzydzieści minut później, podszedł do bungalowu z koszem w dłoni i był zupełnie pewien, że zastanie Vanessę w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Ku jego zdumieniu siedziała na leżaku przed domkiem. Miała bardzo srogi wyraz twarzy i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie powiedziałeś mi, jak mam się przygotować.

– Ee… co?

– Nie mam pojęcia, co będziemy robić ani dokąd idziemy. Skąd mam wiedzieć, co włożyć albo czy powinnam coś zabrać? Jeśli idziemy zwiedzać, to muszę mieć szorty, uroczy top i wygodne buty do spacerowania. Jeśli idziemy popływać, to potrzebny mi kostium i klapki. A jeśli wybierzemy się na lunch do restauracji w ośrodku, to powinnam ubrać się trochę lepiej, czyli w inny strój niż oba poprzednio wymienione. A nawet nie doszłam do makijażu i fryzury.

Jackson stał jak wryty w ziemię – nie chciał wykonać żadnego ruchu, żeby wściekłe zwierzątko nie zerwało się do panicznego ataku.

– O cholera, czy wszystkie kobiety tak mają? Gdybyś kazała

mi być gotowym za pół godziny, upewniłbym się, że nie wyglądam nieprzyzwoicie i wyciągnąłbym z lodówki sześciopak na drogę.

Z frustracją wyrzuciła ręce w górę, po czym opuściła je z plaskiem na uda.

– Czemu mnie to nie dziwi?

I wtedy zrozumiał; to nie był gniew. To był stres spowodowany brakiem kontroli nad sytuacją. Przerwała pracę, co świadczyło o tym, że chce spędzić przyjemne popołudnie poza domem, ale w tych okolicznościach nie wiedziała, jak to zrobić.

Postawił kosz na stopniach, podszedł do niej i wyciągnął ręce, by podnieść ją z leżaka.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że potrzebujesz więcej informacji. Następnym razem na pewno dam ci chociaż drobną wskazówkę, jak przygotować się do moich kolejnych niespodzianek. Umowa stoi?

– Następnym razem? – Wyraz twarzy Vanessy złagodniał, przygasły też iskry w zielonych oczach. – Planujesz jakieś kolejne niespodzianki?

Właściwie nie przemyślał tego, co powiedział, ale teraz poświęcił kilka chwil na refleksję.

– Owszem. Chyba planuję. W tej chwili nic jeszcze nie przychodzi mi do głowy, ale coś mi mówi, że zadbam o to, żebyś się nie nudziła.

Przygryzła kącik warg, po czym opuściła wzrok.

– Jackson, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór…

Jednym palcem podniósł jej brodę, przez co musiała popatrzeć mu w oczy.

– Co masz mi do powiedzenia?

– Zachowałam się tak, jak gdybyś zrobił coś celowo, żeby skomplikować nam ten tydzień, a to kompletna bzdura. Przepraszam, że na ciebie nawrzeszczałam.

Nie była to żadna bzdura. Przeszyło go ukłucie winy, ale chociaż rozum podpowiadał mu, żeby jak najszybciej wyznać prawdę, coś innego kazało mu trzymać się planu, póki tylko da radę.

Uśmiechnął się tak beztrosko, jak tylko mógł.

– Ja też nie stąpałem ścieżką szlachetnych i prawych, kiedy zrobiłem ci ten numer, żebyś przegrała grę. Więc myślę, że

jesteśmy kwita.

– To prawda – przyznała, odpowiadając uśmiechem na jego uśmiech. – Czyli co powinnam włożyć?

– Stringi i szpilki.

Otworzyła usta.

– Ale co? – spytał niewinnie. – Myślałem, że pytasz, o czym fantazjuję.

Zaśmiała się, popychając go przyjacielsko.

– Coś plażowego – odparł w końcu. – I przyda ci się też kostium, gdybyś chciała sobie poleżeć albo wskoczyć do oceanu. Jeśli będziesz miała ochotę poczytać albo podrzemać w słońcu, to ja zajmę się surfowaniem. Chodzi po prostu o to, żeby poodpoczywać i nacieszyć się matką naturą.

– Brzmi wspaniale. Zaraz wracam.

Jackson wrócił po kosz i zaczekał, aż Vanessa się przebierze. Pojechali w jedno z jego ulubionych miejsc, na ustronną plażę, którą znali tylko miejscowi, więc nie była zapchana turystami. Zaparkował dżipa, po czym zabrał kosz i inne akcesoria pod wysoki klif. Rozłożył dwa koce blisko siebie, jeden w słońcu i jeden w cieniu, żeby w razie potrzeby Vanessa mogła się schować przed promieniami. Bał się, że przy takiej jasnej cerze wkrótce przybierze barwę homara.

– Jax… to jest… absolutnie najpiękniejsze miejsce, jakie widziałam w życiu.

Spodobał mu się fakt, że użyła jego przezwiska. To mogło oznaczać, że go polubiła, choćby minimalnie. Stanął za nią i ostrożnie położył dłonie na jej biodrach, niepewny, jak zareaguje. To, że musiał zmagać się z erekcją, ilekroć Vanessa tylko na niego popatrzyła, wcale nie oznaczało, że ona życzyła sobie jego czułości. Kiedy z westchnieniem oparła się o jego klatkę piersiową, Jackson poczuł, że przenika go taka fala euforii, jak gdyby wygrał pierwszą rundę meczu. Ośmielony, otoczył ją ramionami i położył brodę na czubku głowy Vanessy, jak gdyby chciał popatrzeć na świat z jej perspektywy.

Na pudrowo-błękitnym niebie widniały puchate chmury, które na horyzoncie stykały się z królewskim błękitem oceanu. Gdy wzrok wędrował w stronę brzegu, błękit odrobinę jaśniał, potem przybierał różne odcienie turkusu, aż w końcu, doskonale płynnie, zlewał się z bielą plaży. Po prawej w niebo wyrastały czarne klify pokryte niezliczonymi liśćmi – sięgały aż

do oceanu, dopełniając obraz raju.

– O tak, to jedna z moich trzech ulubionych miejscówek.

– Pokażesz mi dwie pozostałe, zanim wyjadę?

Pytanie Vanessy go zaskoczyło. To miejsce zajmowało drugą pozycję. Trzecie nie było aż tak widowiskowe, lubił spotykać się tam z przyjaciółmi, więc z pewnością mógł też pokazać je Vanessie.

Ale jego najukochańsze miejsce to była wielka, osobista tajemnica. Chociaż kilka osób wiedziało o jego istnieniu, „sąsiedzi" bardzo rzadko zapuszczali się tak daleko w góry. Jackson uznawał je za swój prywatny kawałek nieba, jeździł tam po to, żeby myśleć i kontemplować. Jeszcze nigdy nikogo tam nie zabrał.

Wyobraził sobie, że zabiera Vanessę, że widzi ją tam, w swoim królestwie – i, co dziwne, nic go w tej wizji nie wzburzyło. Właściwie, kiedy już przyszedł mu do głowy taki pomysł, zaczął nawet pragnąć, by Vanessa się tam znalazła. Poza tym ona wkrótce miała wyjechać, więc nie musiał się obawiać, że kiedykolwiek zakłóci jego prywatność w jakimś nieoczekiwanym momencie.

Przypomniał sobie nagle, że wciąż jej nie odpowiedział.

– Oczywiście, że tak.

– To świetnie – odparła Vanessa, odchodząc o krok. – A teraz chciałam zapytać, co jest w tym koszu? Bo umieram z głodu.

Usiedli obok siebie na skąpanym w słońcu kocu. Vanessa zlizała z palców sok truskawkowy i jęknęła z rozkoszy. Naprawdę czuła niebo w gębie. Jacksonowi udało się jakimś cudem przekonać jednego z kucharzy, żeby przygotował dla nich istną ucztę. Zjadła trzy razy więcej, niż powinna.

Jackson popijał wodę i przyglądał się pluskającym się na brzegu ptakom, a Vanessa w tym czasie obejrzała sobie jego tatuaż obejmujący cały bark i ramię. Nigdy nie zaliczała się do wielbicielek tego rodzaju ozdób, ale uznała, że rysunki na ciele Jacksona są naprawdę piękne i dodają mu męskości.

Ramię okrążały obramowane na czarno fale. Wyrastały z nich wzburzone grzywacze, przelewające się przez bark w stronę łopatki. Towarzyszyły im kolejne, już bardziej regularne fale. Cały tatuaż był czarny jak smoła z wyjątkiem czterech kwiatów wiśni o czerwonych płatkach i żółtych

środkach. Dwa z nich zajmowały centralną część wzoru, a dwa unosiły się na szczycie potężnego grzywacza.

– Twój tatuaż coś znaczy?

Jackson zerknął najpierw na swoje ramię, a potem na nią.

– W pewnym sensie tak. Chciałem, żeby wiązał się z tutejszą kulturą i pokazywał moją miłość do oceanu oraz to, jak ważny stał się dla mnie, odkąd zamieszkałem na wyspie. Poza tym maoryskie tatuaże mają podobno właściwości ochronne, więc fale na ramieniu zapewniają mi w pewnym sensie bezpieczeństwo na desce. Ale tak naprawdę tylko te kwiaty coś symbolizują.

– A co? – Nie bądź nachalna. – Przepraszam, nie musisz odpowiadać.

– Nic nie szkodzi. Moja mama uwielbiała kwiaty wiśni. Te dwa pośrodku oznaczają mnie i Lucie i nasze ciągłe zmagania z życiem. – Pochylił głowę i spojrzał na dwa kwiaty niesione przez falę na szczycie jego ramienia – A te dwa oznaczają naszych rodziców… odebranych nam przez jakąś potężną siłę, na którą nie mieliśmy żadnego wpływu.

Vanessa tak bardzo mu współczuła. Nie wyobrażała sobie, co musi oznaczać utrata kochających rodziców. Jacksonowi i Lucie musiało być potwornie ciężko. Pewnie dalej jest.

– Tak mi przykro, Jackson. Piękny tatuaż.

– Dzięki – uśmiechnął się do niej ciepło. – Najadłaś się?

– Kpisz sobie? Czuję się tak, jakbym miała zaraz urodzić szwedzki stół. Ale to było takie dobre. Uwiodłeś kelnerkę, żeby zakosiła dla ciebie wszystkie te pyszności?

Jackson opierał się z tyłu na jednej ręce, a drugą przytrzymywał ugięte kolano. Uniósł lewą brew, tę, którą przecinała seksowna blizna.

– Takie masz o mnie zdanie? Uważasz mnie za playboya, który osiąga swoje, zaciągając kobiety do łóżka?

– Nie wiem. A taką masz taktykę? – Błagam, powiedz „tak”, żebym mogła cię znienawidzić i żebyś przestał mi się tak strasznie podobać, bo to jakiś obłęd.

– Nie jestem pewny – odparł z przekornym uśmieszkiem. – Odkąd cię poznałem, wymazałem z pamięci wszystkie inne kobiety.

Parsknęła i pokręciła głową.

– Tak ściemniasz, że chyba zaraz naprawdę zrobi się ciemno.

– No dobra, może trochę przesadziłem. – Z jego twarzy zniknął szeroki uśmiech. Topazowe oczy uwięziły ją z nagłą powagą, która całkowicie ją zaskoczyła i sprawiła, że śmiech zamarł jej w gardle.

Nie była w stanie dłużej znieść intensywności jego spojrzenia i tego, co się za nim kryło.

– No co?

Ręka, która nie służyła mu jako podparcie, powędrowała do jej twarzy. Dotknął jej tak leciutko, że zaczęła się zastanawiać, jakim cudem dłoń przeznaczona do zadawania ciosów może być tak niesamowicie delikatna.

– Ale jednej rzeczy nie jestem w stanie wymazać z pamięci – powiedział ochrypłym głosem.

Vanessa przełknęła z trudem ślinę, czując, że jego kciuk przesuwa się czule wzdłuż jej policzka. Dotyk szorstkiej opuszki pozostawiał mrowienie na jej skórze.

– Jakiej?

Przeniósł spojrzenie z jej oczu na usta, a jego kciuk powędrował posłusznie za nim i musnął jej pełną wargę.

– Twojej reakcji na mój pocałunek wczoraj wieczorem. Oraz tego, jak bardzo chciałbym cię znów pocałować.

Odchylił delikatnie jej wargę i przesunął kciuk wzdłuż dolnych zębów. Koniuszek jej języka wyszedł mu na spotkanie. Vanessa polizała go, początkowo z wahaniem, potem odważniej. Od słodkiego posmaku ananasa, którego jedli wcześniej, pociekła jej ślinka, a od symulowanej penetracji nabrała ochoty na seks.

Ich ciała samoistnie nachyliły się ku sobie, tak że prawie się obejmowali. Nawet w pozycji siedzącej Jackson górował nad Vanessą. Niewielu mężczyzn było od niej wyższych, ale przy nim czuła się niemal filigranowa.

Obserwując pieszczoty jej języka, Jax zaczął oddychać chrapliwie. Vanessa zacisnęła wargi i zaczęła ssać jego kciuk. Jackson jęknął, a ona poczuła nagle, że ma nad nim władzę i że może się teraz zemścić za jego wczorajszy podstęp.

Piersi ciążyły jej w bikini, które miała pod koszulką. Zastanawiała się, czy jego ciało reaguje w podobny sposób, ale nie odrywała oczu od jego twarzy. W końcu, by mu udowodnić, że nie jest do końca panem sytuacji, otworzyła usta, odchyliła głowę i zacisnęła zęby na opuszce jego kciuka. Z całych sił.

Myślała, że Jackson wyrwie rękę i zaklnie. Zamierzała zaśmiać się i zemścić w pełni, porzucając go rozpalonego z pożądania. Ale myliła się. Zamiast zakląć, jęknął z rozkoszy.

– Gdyby nie to, że znajdujemy się w miejscu publicznym, pokazałbym ci, jak bardzo mnie to podnieciło. Dostajesz chwilowe odroczenie wyroku. Później… już go nie dostaniesz.

– A jeśli wcale nie chcę, żebyś mi cokolwiek pokazywał?

Jax przysunął się już całkiem blisko i cmoknął ją delikatnie w usta – raz, drugi, trzeci – po czym unieruchomił w powolnym, zmysłowym pocałunku, który sprawił, że poczuła się kimś wyjątkowym, upragnionym. Gdy w końcu się od niej odsunął, wyszczerzył się i powiedział:

– To będę musiał po prostu przekonać cię do zmiany zdania.

Nakazała sobie spokój, nie chcąc dać po sobie poznać podniecenia.

– Całkiem nieźle ci idzie.

– Miło mi to słyszeć. Teraz wskoczę na deskę, żeby pozbyć się wzwodu, a ty w tym czasie możesz się zrelaksować.

Słysząc to, nie mogła się nie roześmiać.

– No to powodzenia.

– Dzięki, przyda się. Z erekcją pewnie trudno mi będzie utrzymać równowagę.

Mrugnął do niej, na co ona przewróciła tylko oczami.

– Bądź grzeczna, moja przyszła małżonko.

– Nie jesteśmy w hotelu, Jax.

– Wiem – przyznał z kolejnym mrugnięciem, po czym wziął deskę i pobiegł do wody.

Patrzyła, jak kładzie się na desce i wiosłuje rękami do miejsca, w którym formują się fale. Dotychczas surfing niespecjalnie ją interesował, ale widząc, jak Jackson daje nura pod mniejszą falę, żeby przedostać się do większej, utworzonej tuż za nią, musiała przyznać, że jest pod wrażeniem.

Mięśnie na jego plecach i barkach uwypuklały się i poruszały z każdym wymachem ręki. Gdy tylko dopłynął do fali, wskoczył na deskę z taką łatwością, jakby leżała nieruchomo na ziemi, a nie unosiła się na załamującej się fali, która zmieniając kształt, sunęła w stronę brzegu. Wyglądał jak przyklejony do deski, gdy zmieniał pozycję, to przykucając, to stając prosto.

Deska przecinała zygzakami falę, zmieniając kierunek w zależności od tego, jak Jackson ją prowadził. Nagle fala

nakryła go, a Vanessa ze strachu aż wstrzymała oddech… póki nie pojawił się znów w prześwicie. Utrzymywał się na desce prosto i bez trudu. Czubek deski wysunął się zza migocącej wodnej kurtyny, woda bryzgała mu na twarz, a on zaczął przesuwać wyciągniętą rękę wzdłuż ściany uformowanego przez falę tunelu. W końcu fala wypłaszczyła się i Jackson skoczył do wody.

Wynurzył się i zaczął wszystko od początku.

Surfing stał się oficjalnie jej ulubionym sportem widowiskowym.

Westchnęła. I co ma zrobić z tym facetem? Był chodzącą dychotomią, to pewne. Miała wrażenie, że jest dokładnie tym, na kogo wygląda: wybitnym zawodnikiem mieszanych sztuk walki, a przy okazji beztroskim surferem. Ale coś tu się nie zgadzało. Jego zachowanie kłóciło się z opinią odpowiedzialnego człowieka, o którym przez tyle lat opowiadała jej Lucie. Czyżby jej przyjaciółka zwyczajnie idealizowała brata? A może to Jackson ukrywał swoje prawdziwe ja? A jeśli tak, to dlaczego?

Jacksona Marisa, przystojnego mistrza MMA, z pewnością otaczał nimb tajemnicy. Dusza prawniczki domagała się prawdy. Dusza kobiety chciała dowiedzieć się więcej na temat mężczyzny. Niestety dusza kobiety chciała się dowiedzieć odrobinę za dużo.

Vanessie na pewno nie brakowało doświadczenia w sprawach łóżkowych. Pełna akceptacja własnej seksualności była jednym z niewielu postulatów feministek, które podzielała. Ale minęło duuuuuuużo czasu, odkąd pozwoliła sobie na coś więcej niż praca. Poza tym jej źródło randkowe w zasadzie ledwie już ciurkało i groziło całkowitym wyschnięciem. Nie poznawała po prostu facetów, dla których warto się wysilić.

Ale Jackson… Miała przeczucie, że dla niego warto się wysilić, i to bardzo. Zagryzła dolną wargę i rozważała różne możliwości, przyglądając się zmaganiom Jacksona z kolejną falą.

Poczuła lekkie łaskotanie w brzuchu.

Najpierw trzeba zamienić z nim dwa słowa, aby się upewnić, że zgadzają się co do meritum. Ale potem nic jej nie powstrzyma, by znaleźć się z Jacksonem w pozycji

horyzontalnej, w hawajskim stylu.

Skoro dała już sobie zielone światło, łaskotanie w brzuchu przybrało gwałtownie na sile. Chęć, by w końcu poddać się fali pożądania, osiadła ciężko w jej podbrzuszu.

Odetchnęła głęboko słonym powietrzem i wypuściła je z uśmiechem z płuc. Od razu jej ulżyło. I choć dzięki tabletkom antyalergicznym spała w nocy całkiem dobrze, to i tak odczuwała lekkie znużenie. Może wykorzysta nieobecność Jacksona na małą drzemkę. Ułożyła się w cieniu, ziewnęła i zamknęła oczy.

Zasypiając, czuła wciąż na ustach pocałunki Jacksona.

Słońce i popołudniowa bryza wysuszyły już ciało i spodenki Jacksona. Leżał na boku i obserwował śpiącą Vanessę. Skończył surfować jakieś pół godziny temu, ale nie chciał jej budzić. Wyglądała tak spokojnie, tak łagodnie. Była twardą kobietą i nie pozwalała o tym zapomnieć, jak nieufny dachowiec, w każdej chwili gotowy do walki.

Ale gdy spała, jej twarz odprężała się, mięśnie zapadały w piasek, a kosmyki włosów wirowały wokół twarzy. Kasztanowe rzęsy, długie i lekko podwinięte, wyglądały nad kształtnymi policzkami jak wachlarze, a z rozchylonych, czerwonych ust wydobywał się lekki, równomierny oddech.

Wspomnienie smaku jej ust działało jak najlepszy afrodyzjak. Wystarczyło skosztować ich odrobinę, a zamiast ugasić pragnienie, uzależniały jeszcze bardziej.

Leżąc tak i przyglądając się jej, rozważał, jaka jest na co dzień. Słyszał kilka historii z czasów studenckich dziewczyn, gdy wychodziły gdzieś razem i Vanessa nakłaniała jego zwykle dość zasadniczą siostrę do najróżniejszych szaleństw, co kłóciło się raczej z wizerunkiem kobiety, z którą miał okazję przebywać przez ostatnie półtorej doby. Zastanawiał się, czy Vanessa złagodniała po studiach, czy może zachowywała się inaczej ze względu na okoliczności.

Ciekawe, jak dużo o nim wiedziała, skoro przyjaźniła się z jego siostrą? Czy dziewczyny opowiadają sobie o swoich rodzinach? Pewnie tak. Z tego, co wiedział, non stop o czymś nawijają. Ale nawet jeśli, to Lucie mogła jej opowiedzieć tylko o mało ważnych sprawach. Jakieś zabawne anegdotki z dzieciństwa, jak na przykład ta, gdy z Reidem zepsuli Lucie

przyjęcie dla lalek, biorąc w niewolę jej Barbie. (Ej, to w końcu nie jego wina. G.I. Joe, Snake Eyes, pracował na zlecenie rządu jako płatny morderca i miał dowody na to, że Ken jest rosyjskim agentem).

Ale to zwykłe głupoty. Lucie nie mogła powiedzieć Vanessie najważniejszego, bo nawet ona o niczym nie wiedziała. Jak miał powiedzieć młodszej siostrze, że wbrew temu, co zawsze sądzili, ich rodzinie daleko było do ideału?

Po śmierci rodziców w wypadku samochodowym życie Jacksona stanęło na głowie. Dopiero co skończył ogólniak i miał jechać z Reidem do Vegas, żeby szkolić się na zawodowego zapaśnika MMA. Zamiast tego musiał zostać i walczyć o prawo do opieki nad trzynastoletnią siostrą. A wkrótce potem w skrytce sejfowej rodziców znalazł te dokumenty. Dokumenty, przez które zawalił mu się cały świat.

Otrząsnąwszy się z pierwszego szoku, Jackson odsunął to, czego się dowiedział, w najdalsze zakamarki swojego umysłu i skupił się na opiece nad Lucie. A ona naprawdę nie utrudniała mu zadania. Była wspaniałym dzieciakiem, nigdy nie ładowała się w kłopoty, przynosiła ze szkoły same piątki i nie umawiała się z chłopakami. Co jednak w żaden sposób nie umniejszało stresu, jaki pociągała za sobą odpowiedzialność za siostrę w kluczowym dla niej okresie dorastania oraz konieczność wcielenia się w ekspresowym tempie w rolę dorosłego, który musi zarabiać i utrzymywać dom.

Dlatego właśnie po przeprowadzce na Hawaje postanowił nie komplikować sobie życia, kupować tylko to, na co go stać za gotówkę, i odpowiadać tylko za siebie. I wiódł w ten sposób dość szczęśliwe życie.

Leżąca obok Vanessa poruszyła się i potarła ręką nos, marszcząc go jak królik. Uśmiechnął się i odgarnął jej za ucho kosmyk, który ją łaskotał. Ku jego zaskoczeniu wtuliła twarz w jego dłoń i wyszeptała jego imię. Świadomość, że jej się śni, wywołała w nim przedziwne uczucie. Nie mógł jednak za długo się nim napawać, bo zaraz potem Vanessa otworzyła oczy.

– Długo spałam?

– Pewnie z dwie godzinki.

Usiadła, jakby koc zaczął ją nagle parzyć w plecy.

– O Boże, nie wierzę, że tak długo. Chciałam się zdrzemnąć tylko na chwilę, maksymalnie pół godziny.

– Ale w czym problem? Zasnęłaś po południu na pięknej plaży. To przecież nie zbrodnia.

– Wiem – odparła ze złością. – Tylko… zwykle nie tracę aż tyle czasu.

– Powiem prosto z mostu to, co i tak samo nasuwa się na myśl. Jesteś pracoholiczką, która nie potrafi sobie odpuścić nawet na wakacjach.

– Tak właściwie to moje wakacje jeszcze się nie zaczęły. Jak sobie zapewne przypominasz, miałam przylecieć dopiero w piątek. Wakacje mam od przyszłego tygodnia. Zostało mi jeszcze trochę rzeczy do zrobienia. Pracuję po prostu zdalnie z tropikalnej wyspy.

– Ajaj, nie brzmi fajnie.

Vanessa wstała. Zaczęła się ubierać i pakować rzeczy.

– No cóż, nie każdemu z nas życie zawodowe pozwala na zabawę w beztroskiego surfera.

Jackson też się podniósł i wziął z ziemi deskę. Nie sądził, że akurat Vi będzie zaliczać się do osób, które uważają, że praca sportowca to żadna praca.

– To, że nie jestem akurat na obozie treningowym, wcale nie oznacza, że jak przychodzi co do czego, to migam się od obowiązków, i że moje życie jest usłane różami.

– O czym ty mówisz, Jackson? Twoja praca polega na zdrowej diecie i ćwiczeniach. Dla większości ludzi to jedynie dodatek do całej reszty.

– Na serio myślisz, że to tylko tyle?

– Nie zrozum mnie źle. Na pewno treningi są męczące. Twierdzę tylko, że dla osoby równie wysportowanej i przywykłej do ćwiczeń jak ty, coś takiego nie stanowi problemu. Tak jak dla mnie przepytywanie świadków.

– Pochlebia mi twoja wiara w moje umiejętności, ale forma i liczba zaliczonych obozów treningowych nie mają tak naprawdę znaczenia. Każdy trening jest równie ciężki jak pierwszy. Tak to zostało pomyślane.

Nie przerywając pakowania, Vanessa uniosła leciutko brew – milczący komentarz, równie subtelny jak charakterystyczne parsknięcie Lucie. Jackson poczuł się tak, jakby właśnie wyśmiała zasady, którymi kierował się w życiu zawodowym, co było przecież absurdalne. Zawsze pierwszy kpił z tego, jak łatwe i beztroskie wiedzie życie. Gdyby miał sobie napisać

instrukcję użycia, taką jak na szamponie, brzmiałaby: walcz, surfuj, odpoczywaj – i tak w kółko. Dlaczego więc nagle tak bardzo zależało mu na tym, aby udowodnić Vanessie, że nie jest leniwym półgłówkiem, który tylko pozoruje pracę?

– Wiesz co? – powiedział, gdy wytrzepali koce i zaczęli je składać. – Jutro rano idę na siłownię. Może przyjdź i sama się przekonaj? W ten sposób pani prawnik najpierw zapozna się z dowodami, a dopiero potem wyda wyrok.

– Hm – zaczęła, marszcząc brwi, jakby faktycznie się nad tym zastanawiała. – Słuszna uwaga, ale myślałam, że teraz nie masz obozu treningowego.

– Nie mam, co nie oznacza, że nie trenuję. – Gdy Vanessa schyliła się po koszyk piknikowy i torebkę, dodał: – Muszę trzymać formę dla pań.

Słysząc to, poderwała głowę i wyprostowała się. W jej zielonych oczach na ułamek sekundy zabłysło zamiłowanie do rywalizacji, ale zaraz potem zgasło. Skinęła w kierunku jego talii i zauważyła:

– Te wałeczki nazywasz trzymaniem formy?

– Co? – Cholera, wiedział, że w ciągu ostatniego tygodnia zjadł za dużo burgerów. Rozłożył szeroko ręce i obejrzał sobie boki… Nic.

Vanessa skręcała się ze śmiechu.

– O Boże! Nie wierzę, że dałeś się tak łatwo nabrać! Jak baba!

– Jak baba? – rzucił podniesionym głosem, z przyjemnością udając, że się przejął. Vanessa pokiwała energicznie głową, zasłaniając dłonią usta, żeby znów nie parsknąć śmiechem. – Zaraz ci pokażę, kto tu jest babą.

Gdy tylko z groźną miną zrobił krok w jej stronę, pisnęła z przestrachem, rzuciła na piasek złożone koce i puściła się pędem po białej plaży.

A Jackson z największą radością zaczął ją gonić.

– Chciałabym ci coś zaproponować.

Podniósł głowę znad deski, którą właśnie smarował przy ich prywatnym basenie. Po powrocie z plaży zamówili kolację do domu, a po jedzeniu Vanessa zajęła się pracą, a Jackson poszedł pobiegać. Wrócił, wziął prysznic, a ponieważ ona ciągle ślęczała nad aktami, usiadł na brzegu basenu i zaczął woskować deskę, słuchając szumu fal, przytłumionej muzyki

i śmiechów dobiegających z baru na plaży po drugiej stronie kurortu.

– Siadaj – zaproponował i wskazał ręką miejsce obok siebie. Vanessa miała na sobie kuse dresowe szorty, ledwie zakrywające jej tyłek, i koszulkę na ramiączkach. Idealny strój, żeby poczuć się wygodnie. Idealny również do tego, żeby mu stanął i wykrzyknął radośnie aloha. Jezu. Usiłując nie myśleć o stanie swojego fiuta, Jackson skoncentrował się znów na wykonywanej pracy.

Vanessa usiadła, zanurzyła nogi w basenie, wcisnęła dłonie pod uda i wypuściła głośno powietrze z płuc.

– Hm – stwierdził z uśmiechem Jackson. – Brzmi poważnie. Nie orientuję się w przepisach aż tak dobrze jak ty, ale czy możesz się ze mną rozwieść, zanim w ogóle zdążymy wziąć ślub?

– Do tego jeszcze wrócimy – odparła kpiąco. – Ten zapach to ananas?

Jackson uniósł kostkę.

– Wosk do smarowania. Nie mylić z woskiem, którego można używać w celach seksualnych.

– A używałeś kiedyś czegoś takiego?

Uniósł brew.

– Pytasz, czy próbowałem kiedyś zabawy z woskiem?

Zawahała się… ale pokiwała głową.

– Jak dotąd nie. – Oczyma wyobraźni zobaczył siebie, lejącego wosk na jej mlecznobiałą skórę. – Ale coś mi mówi, że z odpowiednią osobą byłbym skłonny spróbować wielu nowych rzeczy.

– Aha – powiedziała lekko ochrypłym głosem, na co jemu zrobiło się aż gorąco. Zmiana tematu była bardzo pożądana, i to w ciągu najbliższych trzydziestu sekund, jeśli nie chciał rzucić się na Vi bez wyraźnej przyczyny. Co akurat było sprawą dyskusyjną.

– Powiesz mi, o co chodzi? – Zerknął na jej piersi i zobaczył pod koszulką wyraźnie zarysowane stwardniałe sutki. Nie miała stanika. Kurwa! Chciała go zabić? – Czy mam się sam domyślić? – zaproponował, zniżając głos.

– No bo – zaczęła, po czym odchrząknęła. – Przyjechałam na Hawaje z założeniem, że się zabawię, by tak rzec. No wiesz, że znajdę sobie faceta, z którym sobie poszaleję. Ale ponieważ

wpakowałeś mnie w ten szurnięty układ i musimy udawać naszych zaręczonych przyjaciół, to nie mogę flirtować z kim popadnie.

– Aha. – Podobał mu się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa.

– Rozumiesz, skoro nie mam specjalnego wyboru, chciałabym zaproponować, żebyś to ty był facetem… z którym się zabawię – dokończyła niezdarnie.

– Poproszę jaśniej, Vi.

– Och, do cholery, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Chcę się wdać w wakacyjny romans.

– A co to dla ciebie oznacza, tak dokładnie? – Zrozumiał jej ofertę, ale chciał, żeby powiedziała to wprost. Przysunął się tak blisko, że ich oddechy mieszały się ze sobą. – Powiedz to – zażądał cicho.

Vanessa odetchnęła głęboko i spojrzała mu odważnie w oczy.

– Chcę iść z tobą do łóżka.

– No. Sama widzisz, że nie trzeba było aż tak się spinać – uśmiechnął się. – A skoro o spinaniu mowa… – Wziął jej rękę i pokazał dobitnie, co myśli o jej propozycji.

– Jezu – szepnęła.

Dotyk jej dłoni na sztywniejącym członku przeszył go dreszczem mimo dzielącej ich warstwy materiału.

– Zgadzam się na twoją propozycję.

Vanessa wyrwała rękę i odsunęła się od niego trochę, jakby brakowało jej powietrza. Nie takiej reakcji się spodziewał.

– Ale możemy zacząć dopiero jutro.

I zdecydowanie nie takiej odpowiedzi.

– Że co proszę?

– Zasada numer pięć: romans nie może trwać dłużej niż trzy dni. Dziś jest poniedziałek. Jeśli zaczniemy jutro, będziemy mieć czas aż do czwartku wieczorem, czyli idealnie, bo Lucie i Reid przylatują w piątek na przedślubną kolację.

Jackson nie mógł uwierzyć, że Vanessa ograniczała w ten sposób czas trwania romansu, jakby chodziło o cholerny parkomat.

– Chyba nie mówisz poważnie? Robisz tak z każdym facetem? – Myśl o tym, że miałaby przez trzy dni romansować z jakimiś obcymi facetami, sprawiła nagle, że miał ochotę na dłuższą rundkę z workiem treningowym. Albo lepiej z tymi

facetami.

– Zwykle nie omawiam z nikim moich zasad. Po prostu kończę spotkania, zanim sytuacja zrobi się poważna. Ale ponieważ nasza sytuacja jest wyjątkowa, uznałam, że muszę postawić sprawę jasno.

– To znaczy, że nigdy nie byłaś w żadnym związku ani nie umawiałaś się z nikim dłużej niż przez trzy dni?

– Oczywiście, że się umawiałam, ale nie mówimy przecież o związku. Mówimy o krótkim romansie. A to dwie różne rzeczy.

Jackson pomasował dłonią twarz pokrytą szczecinką zarostu i zastanowił się chwilę. Vanessa MacGregor była przedziwną kobietą. Nie rozumiał, skąd jej się wzięły te wszystkie szurnięte reguły i przekonanie, że musi ich przestrzegać, jakby to była jej prywatna wersja dekalogu. Osobiście uważał, że jej zasady są absurdalne, ale jeśli chciał z nią być – a chciał, i to bardzo – to musiał przyznać, że są gorsze rzeczy niż konieczność dostosowania się do kilku reguł. Zakładając, że żadna z nich nie jest kompletnie chora.

Zmrużył lekko oczy i spytał:

– Jeśli się zgodzę, jakich innych zasad będę musiał się trzymać? Nie chcę, żeby drugiego dnia coś mnie zaskoczyło. Nie masz chyba żadnych reguł, które zmuszałyby mnie do zakładania damskich fatałaszków, co?

– Nawet gdyby to miały być moje majteczki?

Jackson wybałuszył oczy, ale Vanessa się uśmiechnęła.

– Lepiej uważaj, księżniczko. Z moich wyliczeń wynika, że czekają cię już dwie kary. Chyba nie chcesz podwoić tej liczby, co?

Z jej twarzy zniknęło rozbawienie, a w jego miejsce pojawił się lekki rumieniec. Jackson nie wiedział, czy to ze strachu… czy z podniecenia.

Odchrząknęła i wyciągnęła z tylnej kieszeni złożoną kartkę papieru, która wyglądała jak… Jasna cholera!

– To umowa?

– No co ty! Ale nie chciałam o niczym zapomnieć, więc zapisałam sobie wszystkie…

– Reguły? – spytał, unosząc kpiąco jedną brew.

Spojrzała na niego niespeszona i uniosła leciutko brodę.

– Tak. Reguły.

Podobało mu się, że nie wycofała się, gdy usiłował wybadać stopień jej determinacji. Niektóre kobiety poddałyby się na pierwszą wzmiankę o tym, że nie jest zachwycony ich pomysłami. Ale nie Vanessa. W pełni akceptowała swoje dziwactwo, co z jakiegoś powodu bardzo go podniecało. Wyglądało na to, że będzie musiał się natrudzić, żeby zadowolić swoją ekscentryczną pseudonarzeczoną.

Odłożył deskę, skrzyżował przed sobą ręce i powiedział:

– No dobrze. To słucham.

– Ustalamy, że rozpoczynamy relację o charakterze czysto seksualnym, przewidzianą na trzy dni z rzędu, począwszy od wtorku, czyli od jutra, potem natomiast wracamy do czysto platonicznych stosunków. Ponieważ jednak mamy wspólnych przyjaciół, prawie na pewno będziemy się widywać w przyszłości. Musimy więc się umówić, że nie będziemy wtedy w żaden sposób nawiązywać do okresu, gdy łączył nas seks.

– Czyli nie możemy się ze sobą przespać ze względu na stare dobre czasy? Czemu niby nie?

– Bo trzy dni to trzy dni, Jackson. Przedłużając to w jakikolwiek sposób, narażamy się na zaangażowanie uczuciowe, którego żadne z nas nie chce.

– Aha. A niby dlaczego, pozwolę sobie znów spytać?

Vanessa odwróciła wzrok, nagle bardzo zainteresowana zagiętym rogiem kartki.

– Bo nie jesteś dla mnie odpowiedni.

Auć. Zabolało nadspodziewanie mocno.

– Ze względu na twoje zasady?

Znów skinęła głową, ale nie powiedziała nic więcej. Jackson postanowił sobie wtedy solennie, że w ciągu najbliższych dni pozna jej reguły i postara się, żeby złamała jak najwięcej z nich. Dziewczyna była cholernie spięta i uznał, że jego pieprzonym obowiązkiem jest ją rozluźnić.

– Co jeszcze zapisałaś?

Wzruszyła jednym szczupłym ramieniem.

– Jeszcze tylko to, że w trakcie trwania naszego romansu żadnemu z nas nie wolno zabawiać się z nikim innym, czego wymaga nie tylko zwykła przyzwoitość, ale też dbałość o reputację Reida i Lucie. – Zerknęła na niego kątem oka. – Flirt też się do tego zalicza, więc może lepiej trzymaj się z daleka od Jillian.

Jackson z trudem zachował powagę i stłumił narastający w piersi śmiech. Nie wątpił oczywiście, że Vanessa wypowiedziała tę ostatnią uwagę głównie z myślą o Lucie, ale założyłby się o swoją najlepszą deskę, że w jej słowach kryła się też odrobina zazdrości. Ze strony jego dawnej dziewczyny nic jej nie groziło, ale nie widział potrzeby jej tego wyjaśniać. Ostatecznie nie miało to większego znaczenia w kontekście kilku dni spędzonych na przyjemnościach.

Pogładził się po brodzie i udawał, że rozważa postawione przez nią warunki. Uważał oczywiście, że wyznaczenie sztywnych ram czasowych i zakaz romansowania w przyszłości to absurd, ale nie chciało mu się wierzyć, że w którymś momencie nie będzie się dało zmienić reguł gry. Nawet Rudą Żmiję da się oczarować.

– Okej – powiedział w końcu. – Zgadzam się na twoje zasady na tak długo, jak długo sama będziesz chciała ich przestrzegać, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Ja będę panem sytuacji.

Pokręciła głową, jakby właśnie kazał jej zamordować prezydenta.

– Reguła numer dwa.

Stłumił poirytowane westchnienie. Cierpliwości.

– To znaczy? – Zagryzła zębami dolną wargę. Jeśli zaraz się nie odezwie, przebije naskórek. – Vi, jeśli coś ma z tego wyjść, to muszę wiedzieć, z czym mam do czynienia. Co to za reguła?

– Nie wolno ci tracić kontroli.

No i bach. Ta jedna zasada wyjaśniała w zasadzie szał, w jaki Vanessa wpadała za każdym razem, gdy usiłował przejąć stery. Próbował sobie wyobrazić, co takiego ją kiedyś spotkało, że tak bardzo bała się stracić kontrolę. Nic, co przychodziło mu do głowy, nie dało się zaklasyfikować jako drobiazg. Nagle poczuł, że bardzo chce ją chronić. Ale chciał też pomóc jej uwolnić się – przynajmniej częściowo – od nękających ją demonów, a było to możliwe wyłącznie wtedy, jeśli Vanessa stawi czoło swoim lękom i pozwoli mu je przegonić.

– Vi – zaczął łagodnie. – Zależy mi tylko na kontrolowaniu sytuacji w łóżku. W każdym innymi miejscu możesz mnie rozstawiać po kątach.

– Nie.

Delikatnie, ale stanowczo.

– Tak.

– Nie potrafię – powiedziała słabym głosem.

– Potrafisz. Proszę cię tylko o to, żebyś pozwoliła mi przejąć inicjatywę. Nigdy nie zmuszę cię do niczego, czego sama nie będziesz chciała. Z chwilą gdy każesz mi przestać, przestanę. Ale obiecuję, że cokolwiek będę z tobą robił, na pewno nie będziesz chciała, żebym przestał. – Jax nachylił się i musnął nosem jej szyję, a potem otarł się o nią delikatnie zarośniętą twarzą i przysunął usta do jej ucha, szepcząc: – Pozwól mi być panem sytuacji, Vi.

Zadygotała tak mocno, że mógłby przysiąc, że też poczuł dreszcze.

– Ja… – Poczuł na policzku jej drżący oddech. – Obiecuję, że się postaram, dobrze? Możemy tak się umówić?

Jax czuł się tak, jakby właśnie dobiegła końca decydująca walka i sędzia podniósł jego rękę.

– Możemy. – Wsunął się do wody i ustawił między jej nogami, opierając ręce na betonowym brzegu basenu, po obu stronach jej bioder, unieruchamiając ją.

– Umówiliśmy się, że zaczniemy dopiero jutro.

Nachylił się tak, by jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy, a usta przy jej uchu.

– Nawet cię nie tknę. Ale wcale nie muszę cię dotykać, żeby cię rozpalić. Wczoraj na przykład miałem przez ciebie wzwód, a wystarczyło… – powiedział, odsuwając się, by spojrzeć jej znacząco w oczy – …że na mnie patrzyłaś.

Vanessa wciągnęła z sykiem powietrze i wyprostowała się gwałtownie.

– Myślałam, że śpisz.

– Bo spałem. Ale potem poczułem na sobie twoje intensywne, palące spojrzenie. Wręcz parzyło, a na dodatek tak mnie podnieciło, że to prawdziwy cud, że nie zerwałem się z hamaka i nie rzuciłem na ciebie.

Vanessa zwykle nie czerwieniła się łatwo, ale teraz miała wrażenie, że jej policzki zrobiły się koloru włosów.

– Czemu nic nie powiedziałeś?

– Może nadgonię teraz i powiem ci całe mnóstwo rzeczy?

– Co na przykład? – Przełknęła z trudem ślinę. Jeśli chciała

wytrzymać we własnych cholernych postanowieniach, Jackson nie powinien znajdować się tak blisko.

– Na przykład to, że gdy tylko będzie mi wolno, zamierzam przypuścić atak na twoje słodkie usteczka. – Zbliżył usta do jej ust. Czuła niemal na sobie jego wargi; dzieliła ich tylko minimalna odległość. – Oraz to, że moje dłonie nie mogą się już doczekać, kiedy będą mogły dotknąć twojej gładkiej skóry, pieścić twoje piersi, złapać tę rozkoszną pupcię i przyciągnąć do mojego ciała.

Cholera, dlaczego nie potrafiła oddychać ciszej? Wydawała z siebie dźwięki jak przed atakiem astmy. A serce waliło jej tak, że przez chwilę myślała, że to dobiegająca z oddali muzyka. Czuła mrowienie w miejscach, które wymieniał Jackson, jakby rzeczywiście wprowadził swoje słowa w czyn. Oparła się z tyłu na rękach, a Jackson nachylił się nad nią; nadal stał w basenie i wciąż jej nie dotykał. Jego twarz znalazła się teraz na wysokości jej piersi.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę je całować. – Jego gorący oddech przenikał przez jej bawełnianą koszulkę. Vanessa poczuła, że jej brodawki robią się twarde, niemal obolałe; że wyrywają się do niego i błagają, by wziął je do ust. – Próbowałem sobie wyobrazić, jak wyglądają twoje sutki. Założę się, że przy tak jasnej karnacji są w ładnym odcieniu jasnego różu.

Głęboki tembr jego głosu wprawił w drżenie jej ciało.

– I założę się, że zrobią się czerwone jak wisienki, gdy zanurzę je głęboko w ustach, zacznę pieścić językiem, może nawet lekko kąsać.

Na myśl o jego białych zębach zaciskających się na sztywnych brodawkach z głębi jej gardła wydobył się jęk.

– O! – Spojrzał na nią z wysokości jej biustu. – Znów reagujesz na wspomnienie o gryzieniu. Coś mi mówi, skarbie, że się dogadamy w łóżku.

Zaczął się zsuwać niżej. Vanessa nie spuszczała z niego wzroku. Tuż obok mogłoby dojść do wybuchu bomby atomowej, a ona nawet by nie mrugnęła. Jackson spojrzał wymownie na jej uda, a potem znów popatrzył w oczy.

– Rozłóż.

– Słucham?

– Rozłóż nogi.

Zawahała się, bo nie była pewna, czy zniesie jego wzrok w miejscu, o które najwyraźniej mu chodziło. Jackson jednak nie ustępował. Czekał cierpliwie. Jakby wiedział, że to tylko kwestia czasu. W normalnych okolicznościach Vanessa bez trudu poradziłaby sobie z takim facetem. Nie ulegała byle komu tylko dlatego, że sobie tego życzył. Zgodziła się przekazać mu kontrolę wyłącznie na czas trwania ich romansu, a nawet wtedy wyłącznie podczas seksu.

Jackson uniósł brew i przecinająca ją blizna ułożyła się pod innym kątem.

– Boisz się, że mogłabyś złamać własne zasady, MacGregor?

Cholera. Ten facet lubił ją prowokować. Co nie oznacza, że ona musi się na to zgadzać… prawda? Miała już odpowiedzieć stanowczym „nie", ale Jackson uśmiechnął się nagle. O nie. Nie pokaże mu, jak bardzo na nią działa. Też uniosła brew i powoli rozchyliła nogi, maksymalnie szeroko.

Jackson nie triumfował, choć przecież miał świadomość, że był górą. Jakby jego arogancja służyła mu tylko za narzędzie do osiągania własnych celów, a gdy już dostał, co chciał, mógł zrzucić maskę i ujawnić namiętnego mężczyznę, który chciał uwieść ją słowami i doprowadzić do wrzenia.

Zanurzył się w basenie do ramion; jego głowa znalazła się na poziomie brzegu, dokładnie naprzeciwko jej krocza. Vanessa zagryzła wargi, modląc się w duchu, żeby ta męczarnia nie trwała długo.

– Chryste, Vanesso… – wydusił z trudem, jakby coś ścisnęło go za gardło. Wpatrywała się w jego twarz, chcąc odgadnąć jego myśli. Wbijał wzrok w miejsce zbiegu jej ud, płatki nosa rozchylały się lekko, a mięśnie na policzkach drgały co kilka sekund. Wyglądał tak, jakby z trudem nad sobą panował. – Jesteś taka wilgotna, że przemokły ci spodenki.

– Miałam długi okres abstynencji – odezwała się słabym, drżącym głosem. Niemającym niemal nic wspólnego z jej zwykłą pewnością siebie. – Teraz nawet kangur by mnie uwiódł. Nie pochlebiaj sobie.

– Akurat – skwitował sarkastycznie. Nachylił się tak, że drżenie, w jakie wprawiał ją jego niski głos, doprowadziło ją niemal do orgazmu. – Jedno słowo, skarbie, a rozwiążę twój problem.

– N-nie.

– Daj spokój. Nie złamiesz przecież swoich zasad, tylko je trochę nagniesz.

– Odrobina silnej woli nie zaszkodzi. Wytrzymamy. Jesteśmy w końcu dorośli. – Równie dobrze mogłaby powiedzieć, że wierzy w Świętego Mikołaja – mówiła z równym przekonaniem.

– Zgadza się, do cholery, jesteśmy dorośli. O to mi właśnie chodzi – stwierdził ze złością i wstał. Zaklął pod nosem i uderzył dłonią w betonowy brzeg, aż podskoczyła. – Powinniśmy robić, co nam się podoba i kiedy nam się podoba. Nie jesteśmy dziećmi, które muszą kłaść się spać po dobranocce.

Jego jawna pogarda całkiem ją otrzeźwiła i wyrwała z wywołanego pożądaniem stuporu. Cofnęła się i podniosła na nogi.

– Słuchaj, możesz uważać, że to głupie, ale to bez znaczenia. Liczy się tylko to, że to ważne dla mnie. Jeśli więc twoim zdaniem za bardzo świruję, to żaden problem. Dla mnie to nie kłopot. Skorzystam z wibratora. W zupełności mi wystarczy.

Jednym płynnym ruchem Jackson wsparł się o brzeg basenu i wyskoczył z wody. Stanął nad nią, ociekając wodą, podniecony i wściekły.

– W dniu, w którym kobieta wybierze wibrator zamiast mnie, chyba się wykastruję.

Podszedł do drewnianego fotela, na którym leżał ręcznik, owinął go sobie szybkim ruchem wokół bioder i ruszył w stronę sypialni. Zatrzymał się dopiero przed drzwiami.

– Lepiej się naciesz ostatnimi godzinami swojej niezależności, Vi. Bo potem… jesteś moja.

Jackson wziął najdłuższy i najzimniejszy prysznic w swoim życiu i nawet sobie ulżył pod lodowatym strumieniem, a mimo to ciągle mu stawał na samą myśl o tym, że wejdzie w kobietę, która leżała sama na monstrualnym łóżku ledwie kilka metrów dalej. To czekanie go wykańczało. Vanessa spała spokojnie, więc pewnie myślała, że zaczną rano.

To źle myślała.

Jackson zerknął na zegar na ścianie i uśmiechnął się pod nosem. Za pięć minut północ, oficjalnie wtorek, więc nie miał zamiaru zwlekać ani chwili dłużej z rozpoczęciem

trzydniowego maratonu namiętności i erotyzmu.

Wskazówki odmierzały kolejne minuty, a on obmyślał plan działania: co zrobi najpierw, a co potem. Decyzja niemal go przerastała. Chciał zrobić wszystko naraz. Pierwszy stosunek nie będzie długi i niespieszny. Oboje byli na to zbyt napaleni.

Położył się obok Vanessy na łóżku. Jej ciało okrywało tylko prześcieradło, bo nawet przy włączonej klimatyzacji było raczej gorąco. Ostrożnie zsunął z niej nakrycie, aż ukazała mu się w całej okazałości.

Przysunął się do niej, przytulając ją delikatnie. Poruszyła się we śnie i oparła głowę o wewnętrzną część jego ramienia, przyciskając się mocniej plecami do jego piersi. Przesunął wolną rękę wzdłuż jej uda aż do biodra. Szorty nie stanowiły dla niego żadnej bariery: podwinęły się, gdy objął dłonią gładki, krągły pośladek i ścisnął go lekko. Vanessa mruknęła cicho i wypięła mocniej pupę, przyciskając ją do jego członka, który bardzo się starał wyskoczyć z bokserek.

Jackson wtulił nos w szyję Vanessy i wciągnął głęboko w płuca jej zapach, a jednocześnie pozwolił dłoni powędrować pod koszulkę i odszukać pełną pierś, która idealnie dopasowała się do kształtu jego dłoni. Vanessa zareagowała momentalnie: zaparła się o niego ramionami, próbując wtulić się mocniej w jego dłoń.

– Tak jest, kotku – powiedział Jax, masując twardą brodawkę kciukiem i palcem wskazującym. – Obudź się. Pozwól mi dać ci rozkosz.

Nie mógł uwierzyć, jak bardzo pragnie znaleźć się pomiędzy jej udami. Setki razy pożądał kobiety, ale miał wrażenie, że słowo to w najmniejszym nawet stopniu nie oddaje tego, co czuje przy Vanessie. Wzbudzała w nim raczej dręczący, nieznośny głód, który koniecznie musiał zaspokoić. A zegar na ścianie wskazywał, że zgodnie z ustalonymi przez nią zasadami nadeszła pora kolacji i nie miał zamiaru czekać ani chwili dłużej.

Porzucił pierś i wcisnął palce między jej nogi, nie wsuwając ich jeszcze pod spodenki. Potarł ją kilka razy w kroku. Jęknęła i zaczęła kołysać biodrami, przyciskając się delikatnie do jego palców.

Nagle krzyknęła głucho i znieruchomiała. Jackson objął ją szybko w pasie i przytrzymał mocno, szepcząc jej cichutko do

ucha:

– Spokojnie. To tylko ja. – Poczuł, że Vanessa się rozluźnia, ale senne roznamiętnienie jeszcze nie wróciło.

– Często napastujesz kobiety we śnie, Maris?

Zachichotał. W jej pytaniu brakowało jadu, którym chciała je pewnie nasycić. Słychać w nim było natomiast dopiero co odzyskany oddech i lekką ulgę.

– Tylko wtedy gdy wyznaczają mi z góry, kiedy i na jak długo mogę je mieć. Właśnie minęła północ, co oznacza, że jest wtorek. Co również oznacza, że przez najbliższe trzy dni należysz do mnie i zamierzam z tego korzystać tak często i intensywnie, jak tylko się da.

– No cóż… Chryste Panie!

Jackson nie czekał na jej kontrargument. Jego palce wróciły w miejsce, w którym znajdowały się tuż przed tym, zanim się obudziła. Wsunął dłoń pod jej spodenki i zaczął pieścić ją przez jedwabne figi.

– Już jesteś mokra. Twoje ciało mnie pragnie, Vi. Wie, czego chce.

Jęknęła i wyprężyła się, szukając jego dotyku.

– Mam wrażenie, że to samo można powiedzieć o tobie. Więc przestań mnie męczyć i daj mi to, czego oboje chcemy.

Nawet na wpół rozespana nie potrafiła powstrzymać się od wydawania komend. Miał ochotę przypomnieć jej ich umowę, ale się rozmyślił. Nie chciał dyskutować teraz o tym, co kto komu obiecywał. Zrobi to później, po zaspokojeniu pierwszego głodu. Gdy pierwszy raz będą już mieli za sobą. A może nawet kilka pierwszych razów. Miał wrażenie, że mógłby szczytować w niej wielokrotnie i wciąż pragnąć więcej.

Ściągnął jej przez głowę koszulkę, a potem zdarł z niej spodenki i majtki i rzucił je w kłąb pościeli w nogach łóżka. Następnie przyszła kolej na jego bokserki, które groziły mu powtórnym obrzezaniem, jeśli natychmiast ich nie zdejmie. Odetchnął z ulgą i zajął poprzednie miejsce za plecami Vanessy, wsuwając sztywny członek w miękką szczelinę między jej pośladkami.

Dotyk nagich ciał, na który czekał od wielu godzin – a może nawet i dni – prawie wystarczył do orgazmu. Jackson zamarł w bezruchu, bo nie ufał sobie na tyle, by mieć pewność, że przy najmniejszym choćby poruszeniu nie zostanie do reszty

pozbawiony kontroli nad własnym ciałem. Ale Vanessa zaczęła ocierać się o jego członek i Jackson stracił zdolność logicznego myślenia.

Sięgnął szybko po jedną z prezerwatyw, które wcześniej zostawił na szafce, i nałożył ją pospiesznie, żeby później w kluczowej chwili o niej nie zapomnieć. Dopełniwszy obowiązków, chwycił Vanessę i przeturlał się na plecy, pociągając ją za sobą. Leżała teraz częściowo na nim. Złapał ją za nogę i nasunął na siebie, otwierając ją. Objął Vi unieruchomioną ręką i zaczął pieścić jej pierś, a drugą wrócił między nogi.

Mruknął z aprobatą, gdy poczuł idealnie gładką skórę.

– Tak myślałem, że stosujesz pełną depilację. – Przekręcił odrobinę głowę i ukąsił Vanessę leciutko w ucho, pieszcząc palcami jej wilgotny srom. – Chryste, kotku, ależ jesteś mokra. – Za każdym razem, gdy zbliżał palce do jej pochwy, unosiła biodra, chcąc zmusić go do penetracji, ale na razie odmawiał jej tej przyjemności.

– Jutro moje usta, język i zęby będą bez końca oddawać cześć twojej ślicznej cipeczce. Ale dziś… – Jax wsunął w końcu palec głęboko do środka, po czym wyciągnął go powoli i powtórzył wszystko od nowa. Ekstatyczny okrzyk zabrzmiał w jego uszach jak gong wzywający do walki. Musiał siłą się powstrzymywać, by nie wziąć jej zbyt szybko. – Dziś dam ci to, czego pragniesz. – Czego oboje pragniemy.

Do pierwszego palca dołączył drugi, przygotowując ją powoli na przyjęcie go w całości. Za nic nie chciał sprawić jej bólu. Być może cała krew odpłynęła mu z mózgu do fiuta, ale nie stracił jeszcze na tyle głowy, żeby myśleć tylko o własnej przyjemności. Vanessa wydawała się tak ciasna, że zastanawiał się, jak w ogóle się w niej zmieści. Ale zmieści się. Już on się o to postara. Bo na tym etapie nie wyobrażał sobie, że miałby z niej zrezygnować.

– A czego pragnę? – wydyszała Vi, przecząc tym samym opanowaniu, które usiłowała mu zademonstrować.

– Seksu – mruknął. Zwiększył tempo i przycisnął nasadą dłoni jej łechtaczkę. – Ostrego, prymitywnego rżnięcia.

– Tak! Chryste, Jackson, tak! Zróbmy to! Szybko! – wyrzuciła z siebie, na dobre tracąc opanowanie i to tylko pod wpływem jego słów.

– Powoli – szepnął. – Muszę się upewnić, że jesteś na mnie gotowa. Ale obiecuję, że za chwilę nic mnie nie powstrzyma i wejdę w ciebie tak głęboko, że jeszcze po kilku dniach będziesz czuła mojego fiuta.

Vanessa zaskamlała błagalnie i zaczęła mocniej pracować biodrami.

– Już prawie – powiedział Jackson i wsunął trzeci palec do jej ociekającej wilgocią cipki. Ich ciała pokryły się cieniutką warstwą potu, a wilgotne loki okalające jej twarz przykleiły się tak do jej, jak i jego policzków. Wszystko w nim krzyczało, by ją wziąć, naznaczyć, uczynić swoją. I nie mógł się już dłużej powstrzymywać.

Wysunął z niej palce i chwycił ją pod kolano, podciągając wyżej tak, by koniuszek jego członka mógł się w nią swobodnie wsunąć.

Zacisnęła dłonie wokół jego nadgarstków i wbiła się w jego skórę paznokciami.

– Już? – spytała.

– Już.

Jednym płynnym ruchem wszedł w jej gorące wnętrze aż po same jądra. Gdy dotarł do samego końca, w całym ciele poczuł eksplozję skoncentrowanej rozkoszy, niepodobną do niczego, czego do tej pory doświadczył. Vanessa krzyknęła i wyprężyła się tak mocno, że stykała się z nim już tylko ramionami i pośladkami. Przytrzymał ją ugiętą nogą. Chciał mieć obie ręce wolne, by móc ją obejmować, by móc jej dotykać.

Wysunął się z niej powoli, choć jej nabrzmiały srom próbował natychmiast zassać go z powrotem. Gdy zanurzył się w niej tylko odrobinę, przytrzymał ją mocno i wszedł w nią z powrotem, wypowiadając jej imię jak najpiękniejszą modlitwę.

– Szybciej – nakazała. – Szybciej, Jackson. Zwyczajnie się nade mną pastwisz.

– Uwierz, że nad sobą też.

Odwróciła głowę i przylgnęła do jego warg swoimi słodkimi ustami. Jax pominął grę wstępną i zaczął z miejsca pieprzyć jej buzię językiem, nie przerywając przy tym powolnych, miarowych pchnięć biodrami.

Czas stanął w miejscu; Jackson rozkoszował się jej smakiem, zapachem i całkowitym zatraceniem. Minęły chyba całe

godziny, a nie minuty, gdy przerwali pocałunek dla zaczerpnięcia oddechu. Vanessa znów poprosiła, żeby zwiększył tempo.

– Skarbie, tak bardzo cię pragnę – powiedział, gładząc jej ciężkie piersi. – Boję się, że jeśli przyspieszę, to wybuchnę, jakbym robił to pierwszy raz.

– Mnie też już tak niewiele brakuje, że pewnie dojdę razem z tobą. Błagam, Jax!

– Pieprzyć to. Chyba się uzależnię od twojego błagania. – Zaplótł ręce wokół jej ciała i nakazał: – Trzymaj się. – Z tymi słowami wrzucił szybszy bieg.

Pracował biodrami jak tłokiem, to wysuwając się z niej, to w nią wsuwając, lecz z każdym pchnięciem całkowicie ją wypełniał. Strużki potu ściekały mu z czoła i spływały na skronie. W pokoju rozlegały się plaśnięcia uderzających o siebie ciał. Jackson czuł, że wilgoć z jej cipki spływa mu na jądra, które robią się coraz twardsze i przyciskają się coraz mocniej do jego ciała. Do podstawy kręgosłupa spłynął mu żar, z każdą sekundą rozlewając się coraz bardziej.

Vanessa nie mówiła zbyt dużo podczas stosunku, ale wydawała z siebie mnóstwo odgłosów. Na jego nową ulubioną playlistę składał się chór jęków, dyszenia, pisków i kwilenia.

Jax postanowił jeszcze bardziej podkręcić atmosferę i puścił w ruch ręce. Jedną złapał Vanessę za pierś i ścisnął twardą brodawkę, a drugą zsunął niżej i zaczął masować jej łechtaczkę. Pędzili już oboje na złamanie karku w kierunku mety. Jax nie chciał jednak przekroczyć jej pierwszy, więc zacisnął zęby tak mocno, że bał się, że zaraz pęknie mu szczęka.

– O Boże, tak! – wydyszała Vanessa. – Już prawie, Jax. Zaraz dojdę!

Cieszył się, że wypowiedziała jego imię. Dzięki temu wiedział, że nie wyobraża sobie nikogo innego na jego miejscu.

– Nie czekaj, Vanesso. Jestem tuż za tobą.

Z jej ust wydobył się przytłumiony okrzyk, a cipka zacisnęła się konwulsyjnie wokół jego członka. Kilka dodatkowych pchnięć i dołączył do niej, wypełniając prezerwatywę nasieniem, które wyciskała z niego do ostatniej kropli.

Nie miał pojęcia, jak długo leżeli tak spoceni i bezwładni, ale w końcu zsunął Vanessę z siebie i poszedł do łazienki się

opłukać. Wrócił ze zmoczoną ciepłą wodą gąbką i zobaczył, że Vi zdążyła już zasnąć kamiennym snem i pochrapuje cichutko. Uznał, że całonocny maraton nie wchodzi w takim razie w grę.

Zaśmiał się pod nosem i obmył ją szybko, ale delikatnie. Potem rzucił myjkę gdzieś w stronę łazienki, położył się obok Vanessy i nakrył ich prześcieradłem. Pocałował ją w łopatkę i też spróbował zasnąć.

Dzień trzeci: wtorek

Wstawaj, słonko.

Vanessa poczuła na twarzy ciepłe promienie. Zacisnęła z całych sił oczy i z jękiem wtuliła twarz w poduszkę.

– No już. Muszę iść na trening, a ty obiecałaś pójść ze mną, pamiętasz?

Czy pamiętała? Nie pamiętała niczego poza jego objęciami i tego, jak głęboko go w sobie czuła. Nawet teraz na wspomnienie jego pieszczot czuła mrowienie w piersiach.

– Daj mi jeszcze dziesięć minut – wymruczała w poduszkę.

Jackson stanął naprzeciwko niej, zasłaniając ciałem słońce. Jego głos przetoczył się dudnieniem przez jej ciało i osadził nisko w podbrzuszu.

– Zwykle nie lubię się spieszyć, ale ponieważ czas nas goni, z największą przyjemnością urządzę ci dziesięciominutową pobudkę.

Otworzyła gwałtownie oczy i zobaczyła, że Jackson uśmiecha się szelmowsko i zaczyna rozwiązywać białe spodnie do walki. Matko Boska. Choć z jednej strony bardzo ją kusiło, żeby pozwolić mu spełnić swoją obietnicę – a może to miała być groźba? – to przed kolejnym stosunkiem chciała trochę wybadać sytuację. Nie lubiła niespodzianek, a zważywszy na wczorajszy rozwój wypadków, niespodzianka to stanowczo za mało powiedziane.

Jackson wsunął kciuki za pas i zaczął zsuwać spodnie, więc Vanessa usiadła gwałtownie i wyciągnęła przed siebie rękę, chcąc się w ten sposób zabezpieczyć przed widokiem nagiego ciała, który mógłby zmusić ją do zmiany zdania.

– Wstaję już, wstaję! Tylko… eee… – Usiłowała uruchomić swoje szare komórki, ale jej mózg spowijała mgła gęstsza niż ta o poranku w Londynie. – Napiję się tylko kawy i możemy jechać.

– Już zaparzyłem. – Jackson uśmiechnął się triumfalnie i poprawił spodnie. Chwycił ją w pasie i wyciągnął z łóżka. – Nalałem ci do kubka termicznego. Stoi na blacie w kuchni.

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że stoi przed nim nagusieńka w jaskrawym świetle dnia. Krzyknęła głucho, zerwała z łóżka prześcieradło i przycisnęła je sobie do piersi. Jax zachichotał i przysunął się do niej o wieeeeeele za blisko. Niestety nie mogła się cofnąć, bo przewróciłaby się na łóżko. Uniosła więc brodę i stała twardo w miejscu.

– Co cię tak śmieszy?

Położył swoje duże dłonie na jej biodrach. Ponieważ nie owinęła prześcieradła wokół siebie, jego długie palce sięgnęły poza granicę materiału i przylgnęły rozżarzone do jej skóry, budząc wspomnienia zeszłej nocy.

– To, że się przede mną zakrywasz, chociaż kilka godzin temu pozwalałaś mi robić z twoim nagim ciałem, co mi się żywnie podoba.

– Ale jest duża różnica między patrzeniem na coś w świetle księżyca, a patrzeniem na to samo za dnia. Jeśli więc nie masz nic przeciwko…

Jego twarz zachmurzyła się gwałtownie.

– Oczywiście, że mam coś przeciwko, i to jak cholera! – warknął. – Nie wierzę, że tak piękna i silna kobieta jak ty może się wstydzić własnego ciała. Teraz już wiem na pewno, że jesteś stuknięta.

Vanessa prychnęła.

– Każda kobieta ma jakieś problemy z samooceną, Jax. I nie ma znaczenia, czy mowa o zwykłej dziewczynie, czy o Kate Moss.

– W takim razie postaram się, żebyś była pierwszą kobietą na świecie, która się ich pozbędzie. – Zaplótł wokół niej ramiona i odchylił ją lekko, całując przy tym namiętnie, przez co zapomniała niemal, jak się nazywa, a tym bardziej że ma jakiekolwiek zastrzeżenia, choćby i nieuzasadnione, do swojego wyglądu. Gdy Jackson oderwał się w końcu od jej ust, oboje lekko dyszeli. – Ale nie teraz. Teraz idziemy na trening, więc wciągnij coś na ten śliczny tyłek. – Popchnął ją lekko w stronę łazienki i klepnął na odchodne w pośladek. Nie spodziewała się tego, więc podskoczyła i pisnęła z zaskoczenia.

Odwróciła się i pokazała mu język, kręcąc przy tym przesadnie biodrami z nadzieją, że na jakimś pierwotnym poziomie okaże się to dla niego torturą. Zasłużył na karę za wczoraj. Co prawda nie miała powodów do narzekań. Pobudka,

którą jej urządził w nocy, była diabelnie podniecająca. Ale wiedziała, że musi uważać, bo inaczej straci znacznie więcej niż tylko kontrolę.

Jackson przeczesał ręką włosy i wypuścił powietrze, które wstrzymywał, odkąd zobaczył odciśnięty na czerwono ślad dłoni na bladym tyłeczku zmierzającym w stronę łazienki. Cholera, nie jest dobrze. Vanessa, gdy myślała przytomnie, była cholernie charakterna. Z zaskoczeniem stwierdził, że równą przyjemność sprawiają mu jej złośliwości, jak i możliwość zdławienia ich strategicznie wymierzonymi pocałunkami.

Z przykrością musiał stwierdzić, że nie spał tak dobrze jak Vanessa, bo mały przedsmak jej ciała tylko rozbudził jego apetyt. Większą część nocy spędził na hamaku, kołysząc się i usiłując przekonać samego siebie, że powinien dać jej pospać i jeszcze nie zaczynać seksualnego maratonu godnego starożytnych Rzymian.

Gdy słońce wychyliło się zza horyzontu i dało znać, że pora na poranną przebieżkę, Jax miał za sobą może ze dwie godziny niespokojnego snu. Czuł piasek pod powiekami, a ponieważ nie miał wcześniej siły się golić, jego twarz pokrywał jednodniowy zarost.

Nie miał pojęcia, jak potoczy się dalej dzień, ale jednego był pewny. Musiał jak najszybciej znaleźć się sam na sam z panną MacGregor.

Vanessa wzięła prysznic, ubrała się w rekordowym tempie i pół godziny później zajeżdżali już pod halę sportową, do której napływał właśnie powoli strumień kolegów z drużyny. Przedstawił Vanessę Frankowi, swojemu trenerowi, i wyjaśnił, że na jego zaproszenie przyszła obejrzeć trening.

Chłopcy natychmiast ją oblegli, jakby była króliczkiem Playboya, który trafił do męskiego zakonu. Frank przyniósł jej z biura swoje skórzane krzesło, „wygodniejsze od tego metalowego cholerstwa", a Vanessa mogła sobie wybrać któryś z tęczowych napojów Powerade Zero, bo chłopaki przynosili zawsze w lodówkach turystycznych najróżniejsze smaki.

Jax rozciągał się na macie i patrzył z rozbawieniem, jak Vanessa zaśmiewa się z wygłupów jego kumpli, którzy okrzyknęli ją tymczasowo maskotką drużyny. Nie miał do nich pretensji o niewinne zaloty. Nawet z włosami ściągniętymi

w koński ogon i ubrana w zwyczajne spodenki i turkusową koszulkę na ramiączkach wyglądała prześlicznie. Wystarczyło dodać do tego jej towarzyskie usposobienie i zaraźliwy uśmiech i wszyscy w drużynie już się w niej durzyli.

Jax miał przeczucie, że gdyby w jakimkolwiek innym miejscu obcy faceci adorowaliby ją w podobny sposób, zdecydowanie mniej by go to bawiło. Ale jego kumple wiedzieli, że przyszła tu razem z nim i niezależnie od tego, czy byli oficjalną parą, czy tylko znajomymi, żaden z nich nie złamałby niepisanych zasad męskiej przyjaźni i nie podrywałby jej na poważnie.

Po chwili Frank rozpędził towarzystwo i kazał chłopakom zająć się rozgrzewką. Poskakali chwilę na skakankach, zrobili trochę pajacyków, a potem wykonali serię morderczych sprintów. Cała drużyna pracowała na pełnych obrotach, wykonując sto dziesięć procent normy i pocąc się przy tym tak, że z każdego dosłownie lało się wiadrami.

Po pięciominutowej przerwie na coś do picia, mieli się podzielić na mniejsze grupy. Jax trafił najpierw na trening wytrzymałościowy. Potem miał przechodzić kolejno do zręcznościowego, siłowego, zapasów, techniki i sparingu. Podszedł do miejsca, w którym zostawił rzeczy, oparł się o ścianę i zaczął łapczywie pochłaniać powerade'a, zastanawiając się usilnie, dlaczego wszystko w nim wyrywa się do Vanessy i każe mu spędzić z nią te kilka minut przerwy.

Już samo to wystarczyło, żeby nie ruszył się z miejsca. Lubić jej towarzystwo i chcieć jak najszybciej poczuć ją pod sobą i baraszkować znów w pościeli to jedno. Ale chcieć za wszelką cenę wykorzystać każdą nadarzającą się sposobność, by to do niego był skierowany jej uśmiech, to zupełnie co innego. Nie znał dotychczas tego uczucia i nie wiedział, co właściwie o nim sądzić. Postanowił więc udowodnić sobie, że wcale się nie pojawiło. Że dobrze mu tam, gdzie jest.

Nagle otworzyły się podwójne drzwi wejściowe, wpuszczając do środka szczupłego chłopaka – tak młodego, że pewnie dopiero od niedawna mógł legalnie pić alkohol. Wszedł niespiesznie z ciężką torbą sportową na ramieniu i zsunął z oczu na głowę czarne lustrzane okulary.

Trener zerknął na wiszący na ścianie zegar, po czym spojrzał na smarkacza tak ostro, że mógłby go przebić spojrzeniem na wylot.

– Akana! Kto ci, do cholery, pozwolił wpadać na trening jak do baru?

Nie przestając ciamkać gumy, Danny Akana przeprosił Franka, ale zrobił to z przekonaniem lwa, który przeprasza zebrę tuż przed tym, zanim zatopi w nią zęby.

– Sorki, trenerze. Zaspałem. Więcej się to nie powtórzy.

– Lepiej tego dopilnuj – ostrzegł Frank, celując w niego palcem. – Bo następnym razem po treningu będziesz czyścić wszystkim suspensory.

Akana wyciągnął przed siebie obie dłonie w geście uległości, ale gdy tylko Frank się odwrócił, pajac zaczął udawać, że wali konia.

Smarkacz był synem jednego z przyjaciół Franka z dawnych lat, co wyjaśniało poniekąd okazywaną mu pobłażliwość. Gdyby ktokolwiek inny zaczął wywijać podobne numery, dostałby taki wycisk, że by się porzygał, zemdlał lub zrobił obie te rzeczy naraz. Jackson nie znał Akany zbyt dobrze, bo smarkacz przychodził na treningi dopiero od dwóch tygodni, ale poznał go na tyle, by wiedzieć, że go nie lubi. Chłopak był arogancki i bezczelny i Jax nie mógł się doczekać, kiedy ktoś da mu wycisk. Albo w zęby.

– Jeszcze minuta, panowie!

Jax dopił izotonik i podszedł do kranika z wodą, kilka kroków od Vanessy, chcąc napełnić butelkę przed wejściem na bieżnię. Vanessa zrzuciła z zadbanych stóp klapki, oparła jedną nogę o krzesło i objęła ją rękami. Wyglądała jak królowa elfów w luźnym stroju, zasiadająca na skórzanym tronie, by nadzorować poddanych.

Uśmiechnął się, zerkając kątem oka na jej profil. Elf. Dokładnie z tym mu się kojarzyła: z burzą rudych włosów, jasną cerą i elegancką, smukłą sylwetką. Nawet rysy twarzy nadawały jej baśniowy wygląd. Koniuszek nosa miała lekko zadarty, usta pełne, ale niezbyt szerokie, a uszy minimalnie zwężone na górze.

Ale charakterek miała mocny i każdy, kto wszedł jej w paradę, bardzo szybko przypominał sobie stare jak świat porzekadło, żeby nie oceniać książki po okładce.

Jax miał właśnie ruszyć na bieżnię, gdy zobaczył coś, co kazało mu się zatrzymać. Akana podszedł do Vanessy i zaczął z nią flirtować. Ale nie były to niewinne komplemenciki.

Jawnie ją podrywał.

Mięśnie Jacksona zacisnęły się wokół jego kości jak imadło. Nie był w stanie się pohamować. W dwóch krokach znalazł się przy nich, chcąc przepłoszyć Akanę groźbą zawartą w samym tylko spojrzeniu. Każdy facet rozumie, że wzrok taki oznacza: „odpierdol się".

– Czy ten smarkacz zawraca ci głowę, Vi?

Vanessa uśmiechnęła się do niego i odpowiedziała:

– Skądże znowu. Danny był uprzejmy zaoferować mi swoje usługi. Powiedział, że może mi pokazać, jak tutejsi chłopcy to robią – wyjaśniła z takim sarkazmem, że nawet głupi by się połapał. A prostak, który zdecydował się na nieudolny podryw, musiał spalić się ze wstydu.

Jax zerknął na Akanę, żeby się przekonać, jak zareaguje.

– Co za uprzejmość.

Vi pokiwała głową.

– Prawda? Niestety miałam mu właśnie powiedzieć, że nie robię niczego z chłopcami, ani tutejszymi, ani żadnymi innymi, a poza tym stanowisko jest już obsadzone.

Akana był w kompletnym szoku. Szczęka pracowała mu tak mocno, że zęby trzonowe starły się już zapewne w drobny mak, a twarz poczerwieniała trochę za bardzo jak na kogoś, kto nie zrobił jeszcze ani jednego pajacyka.

– Słyszałeś panią, młody. Stanowisko jest już obsadzone – powiedział Jax. – A teraz lepiej spływaj na trening, zanim trener każe ci szorować moje suspensory twoją własną szczoteczką do zębów.

Akana nie powiedział nic na głos, ale jego wzrok wyraźnie mówił: „Pierdol się!". Jax uniósł tylko brew, rzucając mu nieme wyzwanie: „Tylko spróbuj". Chłopak odwrócił się jednak na pięcie i oddalił szybko w przeciwnym kierunku.

– Dobra robota – pochwalił Vanessę i puścił do niej oko. – Dobrze się bawisz?

– Kpisz sobie? – powiedziała, wstając i przeciągając się trochę. – Gdybym wiedziała, że oglądanie spoconych facetów o ciałach gladiatorów jest takie fajne, robiłabym to od dawna. Następnym razem przyniosę sobie popcorn.

Jax parsknął i zrobił krok w jej stronę. To było silniejsze od niego. W jednej ręce trzymał wodę, ale wolną położył jej nisko na plecach i nachylił się, aby pod pretekstem wyszeptania jej

czegoś do ucha móc poczuć jej skórę i cytrusowy zapach.

– W każdej chwili możemy wyjść. Powiedz tylko słowo, a zacznę się pakować.

– Oj – powiedziała z udawanym współczuciem. – Już się zmęczyłeś? Bo jeśli tak, to naprawdę nie ma się czym przejmować. To wcale nie znaczy, że jesteś mniej męski.

Odchylił głowę i roześmiał się krótko, jakby chciał powiedzieć: „Ale mi dowaliła". Zaraz potem opanował się i zmiażdżył jej ustami policzek w ramach ostrzeżenia.

– Prawdziwa kara czeka cię później.

Mrucząc tak, jakby wzięła właśnie do buzi przepyszną czekoladkę, Vanessa cofnęła się o krok i mrugnęła do niego zalotnie.

– Radzę, żebyś dopisał mi ją do rachunku, ogierze. – Na odchodne klepnęła go w tyłek i poinformowała głośno, że jeśli w ciągu najbliższych pięciu minut pójdzie do szatni, to na obiad będą parówki.

Kilkunastu mężczyzn znieruchomiało, spoglądając nagle z niepokojem na swoją śliczną maskotkę i niewątpliwie obawiając się o swoje „parówki". Vanessa, świadoma ciszy, jaka zapadła po jej rzuconej lekko groźbie, roześmiała się i wyszła. Drzwi zamknęły się za nią powoli, a jej dźwięczny śmiech odbijał się jeszcze przez chwilę echem od wykładanych kafelkami ścian.

Większość mężczyzn w tej sali wzięłaby zapewne najchętniej nogi za pas i uciekła przed taką kobietą jak Vanessa, śmiałą i bezczelną, ale Jackson miał ochotę zrobić coś dokładnie przeciwnego: przygwoździć ją do najbliższej ściany, zedrzeć z niej ubranie i sprawić, by krzyczała z rozkoszy, wypowiadając jego imię.

I tak właśnie zrobi. Może nie teraz i nie w ciągu kilku najbliższych godzin, ale zrobi. Już niedługo.

Poczuł, że bokserki jakby się skurczyły i ruszył z poirytowanym westchnieniem w stronę bieżni.

– Bosko – mruknął. – Teraz muszę przebiec piętnaście kilometrów ze wzwodem.

A niech to szlag.

Ale kanał.

Vanessa czuła się jak kompletna idiotka.

Jax wykonywał po kolei wszystkie zaplanowane ćwiczenia, a ona z trudem powstrzymywała się przed tym, by nie rozdziawiać buzi ze zdziwienia. Była na siebie zła, że nie słuchała uważniej, gdy Lucie opowiadała jej przez tyle lat o walkach swojego brata i Reida. Nie cierpiała wykazywać się ignorancją w jakiejkolwiek dziedzinie, a w chwili obecnej czuła się po prostu jak głupek.

W ciągu pierwszych dwóch godzin Jax zdążył zrobić już mnóstwo rzeczy: biegał na elastycznych linach, walił ciężkim młotem w gigantyczną oponę i przerzucał ją bez końca z jednej strony na drugą.

Z każdym ćwiczeniem jego mięśnie napinały się i wybrzuszały, gdy zmuszał je do pracy w różnych konfiguracjach. Przypominały wzburzone fale, przetaczające się w stronę brzegu. Jego ciało było jak przepiękna maszyna i choć ociekał potem i oddychał z wysiłkiem, ani na moment nie zmniejszył tempa i ani razu nie poskarżył się na trudy. Wręcz przeciwnie – wyglądał tak, jakby z każdą serią ćwiczeń starał się coraz bardziej.

Vanessa była zafascynowana częścią zapaśniczą. Dwóch zawodników walczyło ze sobą wyłącznie za pomocą chwytów i przyduszania. Nie chodziło tu o siłę, ale o szybkość reakcji i umiejętność przechytrzenia przeciwnika: trzeba było dostrzec ułamek sekundy, w trakcie którego oponent się odsłoni i umożliwi atak.

Jax niemal za każdym razem okazywał się górą. Vanessa słyszała też, jak inni zawodnicy mówią, że najlepszy jest w brazylijskim jiu-jitsu.

Patrzyła, jak zawija każdą dłoń w czarny materiał, długi na ponad dwa metry i szeroki na jakieś siedem centymetrów. Owinął go dokładnie wokół nadgarstków i wnętrza dłoni, wplótł między palce i zakrył kłykcie, a na koniec zapiął porządnie na rzepy i sprawdził mocowanie, zwijając kilkakrotnie dłonie w pięść. Potem wziął rękawice bokserskie i podszedł do zwisającego z sufitu dużego worka treningowego.

Przez kolejne pół godziny walił w niego pięściami. Czasem dokładał do tego wykop z wyskoku lub z półobrotu – Vanessa nie znała fachowych nazw wykonywanych ciosów. Mokre włosy lepiły się mu do twarzy, a biała koszulka bez rękawów bez trudu pozwoliłaby mu wygrać konkurs mokrego

podkoszulka. Mmm.

– Maris!

Jax spojrzał na drugi koniec sali, gdzie na otoczonym siatką ringu stał Frank.

– Tak, trenerze?

– Chodź no. Powalczysz trochę z Dannym, okej?

Jax uśmiechnął się paskudnie półgębkiem.

– Z przyjemnością.

Vanessa nie wiedziała, co jest między nim a „smarkaczem", jak go nazywał, ale szósty zmysł podpowiadał jej, że nie darzyli się wielką miłością. Zastanawiała się, jak to jest, gdy dwaj goście, którzy niespecjalnie za sobą przepadają, muszą ze sobą walczyć fair.

– No cóż – mruknęła pod nosem. – Zaraz się przekonamy. – Cholera, pomyślała, siadając wygodniej. Naprawdę szkoda, że nie ma popcornu.

Jackson ściągnął koszulkę, podbiegł do ośmiokątnego ringu, wyciągnął zza paska ochraniacz – fuj – i włożył go do ust, nasuwając na górne zęby. Danny, jak pozostali zawodnicy walczący w klatce, miał na głowie miękki kask. Jackson nie.

– Ej! – krzyknęła. – Gdzie twój kask, Maris?

Obejrzał się na nią przez ramię jak nastolatek, którego matka zawstydza przed kolegami.

– Nic mi nie będzie, kochanie. – Jego głos ociekał sarkazmem. Vanessa zmrużyła oczy i skrzyżowała ręce na piersi. Nie podobał jej się jego ton, ale okej. Dotarło do niej. Był dużym chłopcem i umiał się o siebie zatroszczyć.

Miała nadzieję, że Danny porządnie mu przywali.

Jakiś potężny gość – Corey, z tego co pamiętała – przykucnął obok niej. Wlał sobie do gardła strumień wody i przełknął.

– Nie martw się o Jaksa – powiedział z lekkim uśmiechem. – Akana to żółtodziób. Nie ma szans z Jaksem. Nie jest w stanie nic mu zrobić. Jax ma tylko parować ciosy i zmusić go do wysiłku.

– Tak? To czemu Danny wygląda tak, jakby chciał mu wypruć flaki?

Corey parsknął.

– Pewnie dlatego, że cała sala słyszała, jak go spławiłaś, i nie było wątpliwości, z czyjego powodu to zrobiłaś.

Vanessa przewróciła oczami i westchnęła.

– Dlaczego faceci to troglodyci?

– To nie nasza wina – powiedział Corey i wstał. – Mamy to we krwi. – Z tymi słowami podszedł do klatki i wrzasnął: – Dawaj, Maris! Niech się trochę wysili!

Mniej więcej przez dwadzieścia minut Vanessa patrzyła z podziwem, jak Jackson odparowuje większość ciosów Danny'ego i blokuje prawie wszystkie jego chwyty. Kilka celnych uderzeń wywoływało tylko na twarzy Jacksona szerszy, plastikowy uśmiech. Podskakiwał na palcach i sygnalizował palcami powszechnie zrozumiały komunikat: „Dawaj, dawaj!".

Gdy zeszli w końcu do parteru, Jackson nie potrzebował nawet minuty, aby wyswobodzić się z chwytu Danny'ego i zamienić się z nim miejscami, siadając na górze w pozycji dominatora.

Corey miał rację. Jackson potrafił sobie poradzić, i to jak. Vanessę niepokoiło jednak spojrzenie Danny'ego. Z każdą minutą na jego twarzy malowały się coraz większa frustracja i wściekłość, ale gdy rozejrzała się po sali, stwierdziła, że chyba tylko ona to zauważyła.

Nie była pewna, co to oznacza dla okładającej się na ringu dwójki, ale taka mina nie zwiastowała nigdy nic dobrego. Widywała ją wielokrotnie u swojego ojczyma i nigdy nie wynikało z niej nic choćby w minimalnym stopniu pozytywnego.

Odetchnęła głęboko i spróbowała się uspokoić, powtarzając sobie, że Jackson przecież wie, co robi.

Danny unieruchamiał akurat Jacksona pod sobą w chwycie, który, jak wiedziała, nosił nazwę pełnej gardy – zawodnik na górze znajdował się pomiędzy nogami zawodnika na dole. Zadaniem zawodnika na górze było przejąć większą kontrolę nad sytuacją za pomocą półgardy – gdy przysiadał okrakiem na jednej z nóg przeciwnika – lub pełnego dosiadu, kiedy to omijał w jakiś sposób obie nogi oponenta i siadał mu na biodrach. A przy tym cały czas okładał go pięściami.

Danny miał jednak pecha, bo Jackson był po prostu za dobry. Mimo że Frank wykrzykiwał komendy i podpowiadał mu, jak poradzić sobie z chwytami Jacksona, żeby zdobyć przewagę, Akanie nie udało się nawet przejść do półgardy.

Vanessa zacisnęła z całych sił trzymane na kolanach ręce

i patrzyła, jak Jackson przerzuca nogi Danny'ego na bok, unosi biodra i przekręca się tak, by znaleźć się w pełnym dosiadzie.

Danny szybko przewrócił się na brzuch, chcąc się zaprzeć i podnieść.

Frank poczerwieniał i ryknął:

– Źle, Akana, nigdy nie odsłaniaj pleców! Odwróć się i przejdź do gardy!

Ale było już za późno na wykonanie tego polecenia. Jackson zdążył przygnieść chłopakowi gardło przedramieniem, a zaciśnięta pięść drugiej ręki zmierzała już w stronę twarzy Danny'ego, coraz bardziej purpurowej. Jeszcze chwila i chłopak straci przytomność.

Dokładnie taki sam scenariusz już raz miał miejsce i Danny mógł albo się wyswobodzić, albo stukaniem dać znać, żeby Jackson go puścił i żeby mogli zacząć od początku. Ale tym razem Danny nie zastukał. W żadnym wypadku nie był też w stanie się wyswobodzić, bo Jackson zbyt mocno przygniatał go ręką.

Jackson odwrócił głowę i wypluł ochraniacz na zęby.

– No, smarkaczu, poddaj się i kończymy zabawę.

Ale Danny ani nic nie odpowiedział, ani nie zastukał, jego twarz natomiast zrobiła się bardziej czerwona niż pomidor. Jackson spojrzał pytająco na Franka, który skinął tylko krótko. Jax natychmiast uwolnił chłopaka, a Danny zachłysnął się gwałtownie powietrzem.

Jax klepnął go w łopatki i powiedział:

– Gratuluję odwagi i uporu. Jestem pod wrażeniem. Może następnym razem będziesz mieć więcej szczęścia.

Jax wstał i odwrócił się do Vanessy. Zdyszany i spocony, podszedł do czarnej siatki okalającej ring. Wsunął palce w oczka i uśmiechnął się.

– Idziemy, ślicznotko?

Wstała i podeszła do oktagonu, cały czas patrząc Jacksonowi w oczy, aż w końcu musiała odchylić głowę.

– Potrafię się przyznać, gdy nie mam racji. Udowodniłeś mi swoje racje aż nazbyt dobitnie. Tak więc doprowadź się do porządku i możemy wracać do Mau Loa. Jest jeszcze wcześnie, a mamy trochę spraw do załatwienia.

Formalnie rzecz biorąc, owe „sprawy" oznaczały degustację tortów weselnych i wybór jadłospisu na piątek i sobotę, ale

Vanessa nie wahała się pokazać spojrzeniem, że ma na myśli także inne „sprawy", dużo bardziej frywolne.

Jackson był inteligentny i w mig się połapał. Wskazywały na to źrenice, które pochłonęły prawie całkowicie piwne tęczówki.

Jackson stał przodem do niej, więc nie widział Danny'ego, który wstawał właśnie na środku ringu. Mruknął coś pod nosem, ale przy szczękaniu sztang i pokrzykiwaniu zawodników w sali było tak głośno, że Vanessa nie usłyszała, co powiedział. Wściekłość malująca się na jego twarzy mówiła jednak sama za siebie.

Vanessa zrobiła wielkie oczy. Krzyknęła ostrzegawczo do Jacksona, ale za późno.

Wszystko wokół zwolniło, jakby ktoś zatrzymał świat i przesuwał teraz obraz klatka po klatce. Danny wziął zamach i wyrzucił przed siebie rękę jak atakująca kobra.

Jackson odwrócił się akurat na czas, żeby zobaczyć sunącą w jego kierunku pięść. Uchylił się w lewo, ale nie na tyle szybko, by uniknąć prawej ręki Danny'ego. Cios, który miał w założeniu trafić prosto w nos, okazał się prawym sierpowym w policzek. Siła uderzenia odrzuciła Jacksona na siatkę, ale szybko się wyprostował i spojrzał na swojego przeciwnika.

Ponieważ Jax stał teraz do niej plecami, Vanessa przesunęła się szybko kilka kroków, przytrzymując się ogrodzenia, żeby móc widzieć jego twarz. Zrobiło jej się słabo. Poniżej prawego oka widniało rozcięcie, z którego ciekła szkarłatna krew, kapiąc na brodę i tors.

Jackson oderwał się od siatki i zmierzył wzrokiem gościa, który zaatakował go bez ostrzeżenia i jeszcze szukał zaczepki. Vanessa może nie znała się na stylach walki, ale każdy z odrobiną oleju w głowie wiedział, że jeśli jeden gość rzuca się na drugiego, to prosi się tym samym o tradycyjny łomot. O coś, czego starała się za wszelką cenę unikać.

– Daj spokój, Jackson. Chodźmy.

Jej roztrzęsiony głos obnażał jej słabość i przerażenie, a przecież odkąd wyprowadziła się z domu, robiła wszystko, żeby nie dać po sobie poznać takich rzeczy. Ale nawet to przestało się liczyć. Najważniejsze, żeby wyprowadzić stąd Jacksona, zanim… Zanim co, Nessie? Zanim zacznie się jatka? Ten facet jest zawodnikiem MMA. Agresję ma pewnie we krwi… jak Carl.

Błagam, nie! Tylko nie Jackson.

Oblała się zimnym potem. Chciała jeszcze raz spróbować przekonać go do wyjścia, ale czuła taki ścisk w gardle, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Jax przekrzywił głowę i otarł ramieniem twarz. Niewiele to dało. Rozsmarował tylko sobie krew na zarośniętym policzku i ramieniu. Wyglądał jak przedszkolak, który bawi się w malowanie palcami.

Spojrzał Danny'emu w oczy i wycedził:

– I co? Poczułeś się dzięki temu bardziej męski, smarkaczu?

Szczęka Danny'ego zadrgała, a płatki nosa zafalowały, jakby słowa Jacksona nie tylko bolały, ale i cuchnęły.

– Nie – odparł. – Ale zaraz ci powiem, co sprawi, że się tak poczuję.

Vanessa wstrzymała oddech, widząc, jak Danny nachyla się i szepcze coś Jacksonowi do ucha. Usta chłopaka ledwie się poruszały i mówił zbyt cicho, żeby mogła cokolwiek zrozumieć. Choć Jax ani drgnął, napiął się każdy mięsień w jego ciele, a dłonie samoistnie zacisnęły się w pięści. Danny odsunął się od Jacksona z bezczelnym uśmiechem i pozwolił sobie nawet na śmiech, pewny, że okazał się górą.

Jackson miał mord w oczach – ten rodzaj spojrzenia, którego Vanessa nienawidziła z całego serca, bo wszystko sobie przypominała i zbierało jej się na mdłości. Widząc teraz jego oczy – zwykle ciepłe i kuszące jak kieliszek dobrej whisky w zimny wieczór – aż się wzdrygnęła i skuliła.

Walka jako dziedzina sportowa to jedno, ale walka jako przejaw agresji to zupełnie co innego, czego nie była w stanie zaakceptować. Jakimś cudem odzyskała głos i jeszcze raz spróbowała rozpaczliwie ocalić w swoich oczach mężczyznę, który w ciągu zaledwie kilku dni wywrócił jej świat do góry nogami.

– Zostaw go, Jackson! Proszę!

Albo krew tak mocno dudniła mu w uszach, że jej nie usłyszał, albo najzwyczajniej ją zignorował, bo zaraz potem przywalił Danny'emu z taką siłą, że chłopak błysnął tylko białkami i padł bezwładnie na matę.

Trener, który po zakończonym sparingu, wyszedł z klatki, wskoczył szybko z powrotem na matę i stanął pomiędzy gotującym się z wściekłości Jacksonem i nieprzytomnym chłopakiem. Corey do spółki z jeszcze jednym zawodnikiem

złapali Jaksa za ręce i wyprowadzili z ringu, starając się go trochę uspokoić.

Vanessa otrząsnęła się nagle z osłupienia, okręciła na pięcie i ruszyła niemal biegiem do wyjścia. Pchnęła podwójne drzwi i wypadła na dwór.

Było już po dwunastej i spadł na nią ciężki upał, przygniatając jej piersi i ramiona, aż zaczęły od tego trząść się jej nogi. Musiała usiąść na trawniku obok wejścia.

Zaczęła oddychać głęboko i spokojnie, próbując zapanować nad ciałem. Po chwili udało jej się doprowadzić do względnego porządku, ale i tak nie miała zamiaru wracać do sali. Chłopaki uznali pewnie, że zasłabła na widok odrobiny krwi, choć nic nie mogło być dalsze od prawdy. Nie spanikowała na widok krwi, tylko tego, co było potem.

Wyprowadzając się od matki, Vanessa poprzysięgła sobie, że nigdy nie będzie zadawać się z ludźmi, którzy rozwiązują problemy pięściami. I choć z Jacksonem łączył ją tylko przelotny romans, to i tak nie mogła pogodzić się z tym, jak zareagował.

Co ją poważnie zaniepokoiło. Co za różnica, jak się zachowywał w sytuacjach konfliktowych? Przecież i tak nie brała go pod uwagę jako potencjalnego partnera. Chciała tylko bzykać się z nim przez kilka dni – dokładnie przez trzy – a potem pójść swoją drogą. Nie miało przecież dla niej znaczenia, ilu kolesi znokautował poza ringiem. Prawda? Prawda.

Drzwi za jej plecami otworzyły się, więc zerknęła na nie przez ramię. Jackson podszedł do niej swoim szybkim, lekkim krokiem, zupełnie niepodobny do rozwścieczonego człowieka, którym był jeszcze przed chwilą. Przykucnął przy niej, oparł się łokciami o kolana i zwiesił dłonie między nogami.

– Hej – zagaił. – Wszystko w porządku?

Choć nadal miał owinięte dłonie, zdążył już zdjąć rękawice i oczyścić twarz i ciało z krwi. O otrzymanym ciosie świadczył tylko lekko spuchnięty policzek i dwa plastry przytrzymujące rozciętą skórę.

Vanessa miała ochotę dotknąć jego twarzy: sprawdzić, czy rana jest poważna, załagodzić ból. Ale stłumiła ten odruch i zamiast tego wyrwała garść trawy i zaczęła metodycznie rozdzierać źdźbła na kawałeczki.

Uniosła głowę.

– Oczywiście, że w porządku. Dlaczego miałoby być inaczej?

Jax przekrzywił głowę i przyglądał się jej przez chwilę.

– Nie wiem. Wybiegłaś zaraz po tym, jak znokautowałem Akanę.

– Co ci powiedział?

Spojrzenie Jaksa stwardniało, a szczęki zadrgały wyraźnie.

– Nic, co warto by powtarzać.

Czyli coś obraźliwego. I nie miało znaczenia, czy o niej, czy o nim. Skinęła głową i spojrzała na przerwane na pół źdźbło trawy.

– Bardzo cię przepraszam, Vi. Dopiero kiedy ochłonąłem, dotarło do mnie, że usiłowałaś mnie powstrzymać.

Początkowo nic nie powiedziała, ale gdy zorientowała się, że Jackson chciałby jeszcze coś dodać, przynagliła go:

– I?

– I choć wiem, że większość kobiet z zasady nie lubi przemocy… – urwał i pomasował się po karku, po czym wypuścił wstrzymywane powietrze i spojrzał na nią spod rzęs – …to mam dziwne wrażenie, że chyba przypadkiem złamałem którąś z twoich zasad.

To ją zaskoczyło. Albo podejrzewał, że wszystko, co powie lub zrobi, może złamać jedną z jej zasad, albo potrafił ją wyczuć na tyle dobrze, żeby stwierdzić, kiedy coś jest dla niej mało istotne, a kiedy naprawdę ma znaczenie.

Więc naprawdę miała nadzieję, że ta pierwsza wersja była prawdziwa.

Dla dobra własnej psychiki. Lub własnego serca.

– Złamałem, Vi? – spytał łagodniej.

Westchnęła i odwróciła wzrok od jego intensywnych złocistych oczu i skupiła się zamiast tego na bezpiecznych, jaskraworóżowych kwiatach krzewów hibiskusa, rosnących wokół parkingu.

– Wiem, że uważasz mnie za wariatkę. Że uważasz, że moje zasady są nienormalne. Ale mam powód, żeby się ich trzymać. I zgadza się, złamałeś jedną z nich.

– Wcale nie uważam cię za wariatkę – urwał, po czym dodał: – Raczej za nerwusa.

Odwróciła gwałtownie głowę, gotowa się bronić, ale jego kpiący uśmieszek powiedział jej, że tylko się z nią droczy.

Powinna się wściec – lub przynajmniej zirytować – ale jego delikatnie drgające w kącikach usta całkowicie ją rozbrajały.

– Z jakiego więc powodu wymyśliłaś sobie te zasady?

O nie, nie ma mowy. Nie będzie o tym mówić, bo to jakby wdepnąć w bagno. Lub raczej w gniazdo żmij. Bardzo jadowitych.

– Bez urazy, ale właściwie mało komu mówię, że w ogóle mam jakieś zasady. Więc tym bardziej nie mam zamiaru rozmawiać na temat powodu ich posiadania.

Jax myślał przez chwilę nad jej słowami. Domyślała się, że zastanawia się, czy warto wchodzić z nią w dyskusję. Ostatecznie zrezygnował z tego pomysłu.

– W takim razie powiedz mi chociaż, jaką zasadę złamałem.

– Zasadę numer cztery: „Nie umawiaj się z facetami, którzy argumentują pięścią”. – Jax uniósł pytająco brwi. – Uwierz, że mam świadomość ironii całej sytuacji. Wiem, że zarabiasz pięściami. Moja zasada nie dotyczy oczywiście sportu, ale przecież tam w środku to nie był sport.

Jackson pochylił głowę.

– Nie da się ukryć.

– Ale z drugiej strony – ciągnęła, znów patrząc mu w oczy – skoro ustaliliśmy, że nie spotykamy się ze sobą na poważnie – ani teraz, ani w przyszłości – to chyba formalnie rzecz biorąc, nie złamałeś żadnej zasady. – Wstała i otrzepała szorty z trawy. – Idź się szybko umyć, żebyśmy nie spóźnili się na spotkanie z Robertem. Zaczekam w samochodzie.

Sala Mahina Lounge była pusta z wyjątkiem zaaferowanych kelnerów i kelnerek, którzy strzepywali szeleszczące obrusy, rozkładali nieskazitelnie czyste talerze i sztućce i układali świeżo ścięte kwiaty hibiskusa na środku różnej wielkości stołów. Jackson czekał na Roberta przy jednym z czteroosobowych stolików w tylnej części restauracji, w pobliżu kuchni.

Nie był zachwycony tym, że musi wybierać za swoją siostrę tort weselny, ale nie było innego wyjścia. Ta cała zamiana miejsc zaczynała zataczać coraz szersze kręgi i mogła niedługo wymknąć się spod kontroli, jeśli nie uda im się jakoś nad tym zapanować.

Vanessa stała po drugiej stronie sali i rozmawiała przez

telefon z Lucie. Domyślił się, że usiłuje poznać mniej więcej jej oczekiwania. Stała odwrócona do niego plecami. Kolejny sygnał, że od czasu zajścia podczas treningu trzyma go na dystans. W drodze powrotnej do Mau Loa siedziała nieruchomo i prawie się nie odzywała. Prosta jak struna, z rękami złożonymi na kolanach, wyglądała jak stuprocentowa prawniczka w sądzie, w przeciwieństwie do beztroskiej dziewczyny, która rano w drodze na trening śpiewała razem z radiem i wystukiwała bosą stopą rytm o deskę rozdzielczą.

Pieprzony Akana. Jax nie żałował, że mu przywalił – gówniarz zasłużył sobie na to za świństwa, które mu powiedział tak cicho, że nikt inny tego nie usłyszał – ale na widok reakcji Vanessy pożałował, że zrobił to na jej oczach. Gdy zobaczył, że Vi wychodzi z sali, coś ścisnęło go w żołądku. Chciał za nią biec, ale Corey posadził go siłą na krześle, żeby Frank mógł mu opatrzyć policzek. Obmyty z krwi, poszedł jej szukać, a na widok jej twarzy – niewątpliwie rozczarowanej – omal nie stanął jak wryty.

Minęło sporo czasu, odkąd sprawił zawód komuś innemu niż on sam. Już zapomniał, że zawód taki pali w piersi jak kwas.

Vanessa stanowiła dla niego coraz większą zagadkę. Jeśli dobrze interpretował jej reakcję, to rozczarowanie musiało oznaczać, że w jakimś stopniu jej na nim zależy. Że jest dla niej kimś więcej niż tylko bratem najlepszej przyjaciółki, którego ledwie znała. Ale to z kolei nie zgadzało się z wyrachowaną kobietą, która kazała mu przystać na warunki, określające w sformalizowany sposób charakter łączącej ich relacji.

Chyba po raz pięćdziesiąty zastanawiał się, skąd wzięły się jej zasady. Miał nieodparte wrażenie, że nie chodziło tylko o to, że kilka razy sparzyła się w związkach z facetami.

Poczuł wibracje telefonu w kieszeni. Wyciągnął go, zerknął na wyświetlacz i odebrał:

– Co tam, stary? Jak Lucie?

– Czuła się lepiej, póki Vanessa nie powiedziała jej o waszej małej maskaradzie. – Cholera. Reid mówił takim głosem, jakby chętnie zobaczył go w roli worka treningowego. – Co jest grane, Jax?

– Słuchaj, po pierwsze wcale tego nie planowałem. Na początku chciałem jej tylko dokuczyć. A może nie chciałem, sam już nie wiem. Zamierzałem się przyznać, ale wtedy pojawił

się konsultant ślubny i wszystko się popieprzyło.

– Czyli co właściwie będzie po naszym przyjeździe? Bo możesz być pewny, że nie mam zamiaru udawać ciebie i patrzeć, jak chajtasz się z Vanessą.

– Wyluzuj, stary, dobra? W ten weekend chajtacie się wyłącznie ty i moja siostra. – Jax spojrzał na Vanessę, która kończyła właśnie rozmowę telefoniczną. Gestykulowała zawzięcie i gdyby Lucie mogła ją widzieć, na pewno uspokoiłaby się i uwierzyła, że Vanessa nad wszystkim panuje. Jax musiał teraz tylko przekonać do tego samego swojego przyjaciela. Niezależnie od tego, czy sam w to wierzył, czy nie.

Chrzanić to. Musiał w to wierzyć. Bo nie miał zamiaru dopuścić, aby ktokolwiek – łącznie z wkurzonym konsultantem ślubnym nie do końca francuskiego pochodzenia – zepsuł jego młodszej siostrze wymarzony ślub.

Vi rozłączyła się i zaczęła iść w jego stronę. W tym samym momencie Robért pchnął od środka drzwi wahadłowe i wyszedł z kuchni, ciągnąc za sobą wózek kelnerski.

– Spokojna głowa. Wszystkim się zajmę. Ty tylko dopilnuj, baranie, żeby moja siostra wyzdrowiała i mogła tu przylecieć i za ciebie wyjść. Muszę kończyć.

– Jackso…

Jax rozłączył się i schował telefon na chwilę przed tym, zanim Vanessa zajęła miejsce po jego prawej stronie. Obserwowała Roberta, który wykładał na stół srebrną tacę pełną miniaturowych torcików i małych miseczek z kremami.

Wkurzało go, że Vi nie chce nawet na niego spojrzeć. Wkurzało go, że ją zdenerwował.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, ujął lekko jej dłoń i przylgnął ustami do delikatnej skóry tuż powyżej kłykci. Wstrzymała bezgłośnie oddech i zerknęła na niego szybko. Za warstwą niepewności dostrzegł w jej oczach ledwie dostrzegalny błysk pożądania.

– Jak słodko! – wykrzyknął Robért. – Przysięgam, że jesteście najbardziej uroczą parą, jaką kiedykolwiek widziałem. Zachowujecie się tak, jakbyście dopiero co się w sobie zakochali. To naprawdę miła odmiana!

Vanessa wyrwała rękę i uśmiechnęła się do konsultanta nerwowo.

– Co dla nas masz, Robercie? Chciałabym wreszcie wybrać

tort.

– Naturalnie, naturalnie! Już przechodzimy do pracy i zaczynamy degustację. Zaraz potem będziecie mogli wrócić do siebie i spalić nadmiar kalorii, że tak to ujmę.

Jax zerknął na Vanessę, która zrobiła się czerwona jak burak i wzięła łyk zimnej wody. Robért tymczasem zabrał się do prezentacji.

– Okej, to zaczynamy. Najpierw mamy ciasto waniliowo-śmietankowe. Lekkie, z delikatną nutą wanilii, najbardziej typowe. Oczywiście do wyboru są różne nadzienia. Najczęściej łączy się je z kremem ananasowym, maślanym z guajawy lub czekoladowym na serku mascarpone. Proszę, spróbujcie.

Oboje odkroili sobie widelczykami po kawałku. By spotęgować swoje męczarnie, Jax patrzył, jak Vanessa wsuwa ciasto do ust i odkłada widelczyk. Wyobraźnia podsunęła mu natychmiast różne ekscytujące obrazy – w tym momencie zdecydowanie zbędne. Nakazując swojemu członkowi spokój, skupił się na smaku tortu. Smakował dokładnie tak, jak opisał Robért.

– I?

Jax zerknął na konsultanta i uniósł pytająco brew.

– Co o nim myślicie? Nie możecie zjeść ciasta i milczeć. Musicie mi powiedzieć, czy wam smakuje, czy nie…

– Aha. – Jax odchrząknął i napił się wody. – Bardzo mi smakuje, ale jest trochę za mało wyszukane. Nie wydaje ci się, kochanie?

Vanessa odpowiedziała, ale nie popatrzyła na niego.

– Racja. Smaczny, ale chyba chciałaby… to znaczy chciałabym czegoś bardziej wymyślnego.

Robért położył sobie dłoń na sercu i powiedział:

– Zgadzam się w stu procentach. Następne ciasto!

Zdjął z tacy kolejną próbkę i postawił ją przed nimi.

– A to ciasto czekoladowo-maślane. Wykorzystujemy je w tortach: Czekoladowa Rozpusta i Mokka-Makadamia.

Vanessa znów popiła wody, a Jax w tym czasie nabił na widelczyk kawałek ciasta. Zamiast włożyć go sobie do ust, podsunął jej sztuciec i czekał. Zerknęła na tort. Potem na niego. I znów na tort.

Jax nie był pewny, czy Vanessa czuła się niezręcznie, że muszą odgrywać przed Robertem zakochaną parę, czy może

chodziło o coś innego. Ale nie cofnął ręki. Było mu przykro, że traktuje go z takim chłodem. Tęsknił za iskrą, z jaką wcześniej na niego patrzyła. Więc nawet jeśli będzie miał zmusić ją do tego, żeby go zauważyła, to zrobi to.

Vanessa nachyliła się w końcu i otworzyła usta, nie spuszczając Jacksona z oczu. Wyglądała oszałamiająco. Wyprostowała się, przesuwając powoli wargi po metalowych ząbkach widelczyka. Jax mógłby przysiąc, że temperatura w sali podskoczyła co najmniej o kilkanaście stopni. Jasna cholera.

– Mmm. Pyszne – stwierdziła. – A jakie jest nadzienie do tego?

– Ach! – Robért postawił obok talerzyka z ciastem dwie małe miseczki. Wskazał pierwszą z nich i powiedział: – Czekoladową makadamię przekładamy ganache, kremem maślano-kawowym i posypką z orzechów makadamia. Bardzo wyszukane połączenie. Natomiast czekoladowa rozpusta łączy się z klasycznym zestawem: czekoladowe ganache i malina.

Tym razem Vanessa szybko zanurzyła łyżeczkę w kremowym ganache, żeby Jax nie miał możliwości znów jej nakarmić. Dla dobra sprawy poszedł w jej ślady i też spróbował nadzienia, ale nie byłby w stanie powiedzieć Robertowi, czy smakuje ono jak kokos, czy jak błoto. Jego uwagę całkowicie pochłaniała Vanessa.

Wyciągnęła łyżeczkę z ust, ale w kąciku została jej odrobina nadzienia. Jax starł ją kciukiem. Znów mu się wydawało, że na moment wstrzymała oddech. Ale tym razem, gdy ich oczy się spotkały, malowało się w nich znów zepchnięte wcześniej w głąb pożądanie.

Jax miał wielką ochotę zwalić na Roberta wybór cholernego tortu, a samemu zaciągnąć Vanessę do sypialni.

Skosztowali jeszcze kilku innych kombinacji i ostatecznie zdecydowali się na lekkie kokosowe ciasto z nadzieniem haupia i włoską polewą śmietankowo-maślaną. Nawet gdyby Jax nie wiedział, że jego siostra uwielbia kokosy, domyśliłby się, że Vanessa wybrała tort ze względu na upodobania Lucie, a nie własne. Dzięki pewnym subtelnym znakom mógł z dużym przekonaniem powiedzieć, że prywatnym faworytem Vi była czekoladowa rozpusta, a co więcej, że w ogóle lubiła połączenie owoców i czekolady. Postanowił o tym pamiętać.

– Bardzo dziękuję, Robercie – powiedziała Vanessa i wstała z miejsca. – Przekaż proszę w kuchni, że wszystkie były przepyszne. Bardzo doceniam, że tak się staraliście.

– Ależ uwierz, cała przyjemność po naszej stronie. A teraz idźcie zająć się sobą. Do zobaczenia wkrótce!

Jax też się podniósł. Zaczekał, aż Vanessa z Robertem uścisną się i cmokną na odległość w policzki, po czym uścisnął konsultantowi dłoń i skierował się z Vi do wyjścia z restauracji.

– Ojej, byłbym zapomniał! – Odwrócili się i zobaczyli, że Robért idzie w ich kierunku ze zmartwioną miną. – Obawiam się, że mam złe wieści.

Zaniepokojona Vanessa zerknęła na Jaksa.

– Co się stało?

– Rozmawiałem dziś rano ze znajomym i niestety nie może zastąpić mnie na drugim ślubie. W ostatniej chwili wrobiono go w udział w odnowieniu przysięgi małżeńskiej czy coś takiego. Strasznie mi przykro. Wybaczycie mi? Naprawdę bardzo chciałem przyjść.

Vanessa odetchnęła z wyraźną ulgą i zauważalnie rozluźniła ramiona. Na szczęście w oczach Roberta wyglądało to zapewne na rozczarowanie.

– Ależ w ogóle się nie przejmuj, Robercie. Rozumiemy to, prawda, Reid?

Jax z trudem wszedł w rolę.

– Tak, tak – zapewnił. – Rozumiemy całkowicie. Mus to mus, prawda? – Sam do końca nie wiedział, co to miało do cholery znaczyć, ale tylko to przyszło mu na poczekaniu do głowy.

Vanessa i Robért przez kilka sekund wpatrywali się w niego w osłupieniu, po czym jednocześnie postanowili zignorować jego słowa i kontynuować temat z większym zaangażowaniem. W końcu wszystko zostało powiedziane i Vanessa z Jaksem mogli wreszcie wyjść.

Zaraz za drzwiami odezwała się jej komórka. Dzwonił chyba jakiś klient, a sądząc po odpowiedziach Vi, szykował się jej pracowity wieczór.

Jax wsunął ręce do kieszeni i ruszył za Vanessą. Uśmiechnął się pod nosem. Nie ma mowy, żeby dał się ignorować przez resztę wieczoru. Czas opracować plan działania.

Vanessa siedziała zaczytana w aktach i gryzła końcówkę

długopisu. Weszło jej to kiedyś w nawyk. Wszystkie jej ołówki i długopisy wyglądały tak, jakby dobrały się do nich szczury. Gdy została prawniczką, udało jej się tego oduczyć. Za żadne skarby nie chciała, żeby oponenci w sądzie zobaczyli, jak obgryza przybory do pisania. Mogliby pomyśleć, że się denerwuje lub jest nieprzygotowana.

Ale proszę, pracowała od pół godziny, a jej długopis znów wyglądał jak po natarciu bobrów. Cholera.

Otworzyły się drzwi do łazienki. Zerknęła dyskretnie spod rzęs… i natychmiast tego pożałowała.

Jackson wyszedł spod prysznica i skierował się do otwartej sypialni. Miał tylko ręcznik… którym wycierał sobie włosy. Vanessa zacisnęła zęby, żeby nie ślinić się na widok lśniącego, boskiego ciała, którego Jackson nawet nie starał się zasłonić. Usłyszała, że otwiera szufladę, a potem ją zamyka. Modliła się, żeby postanowił ubrać się w łazience, ale zaraz potem sama się za to sklęła.

Pogwizdując refren piosenki *Don't Cha Pussycat Dolls*, Jax poszedł z powrotem do łazienki z parą krótkich spodenek i białym podkoszulkiem w ręce – dzięki Ci, słodki Jezu!

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Vanessa jęknęła sfrustrowana. Nie była w stanie się skoncentrować, gdy Jackson znajdował się w pobliżu. Rozpraszał ją i działał jej na nerwy. Głównie dlatego, że był przystojny jak sto diabłów i prawie nigdy nie nosił koszuli. Jak niby miała się skupić, skoro paradował bez przerwy na wpół nagi jak jakiś pieprzony hawajski bożek?

Nawet jeśli miał świadomość, że się na niego gapi, to nie dał tego po sobie poznać, tylko w takim razie po jaką cholerę wracał na golasa do łazienki? Dziad pewnie wiedział, że Vanessa na niego patrzy.

Od wyjścia z hali sportowej starała się traktować go z rezerwą. Nie była zachwycona faktem, że atak na Danny'ego do tego stopnia wyprowadził ją z równowagi. Owszem, nie pochwalała sposobu, w jaki Jax załatwił sprawę. Ale na samą myśl o tym, że mógłby mieć ukryte skłonności do agresji, robiło jej się również słabo, co zupełnie zmieniało postać rzeczy. To wszystko nie powinno jej aż tak ruszać.

Bo jeśli ruszało, to mogło oznaczać tylko jedno: zaangażowała się emocjonalnie w tę relację.

Przypomniała sobie degustację tortów. Jackson był bardzo czuły. Delikatny dotyk jego ust na dłoni sprawił, że cała sala przestała dla niej istnieć i został tylko złoty blask jego oczu. Gdy karmił ją ciastem, gest ten wydał jej się zdecydowanie zbyt intymny i zmysłowy. A kiedy otarł jej krem z ust, żałowała, że nie zrobił tego za pomocą pocałunku.

Ale skąd miała wiedzieć, że nie robił tego wszystkiego na pokaz, ze względu na Roberta? Lub co gorsza, czy jego czułości nie były przypadkiem prawdziwe? Pierwsza myśl sprawiła, że miała ochotę skopać mu tyłek. Druga – że miała ochotę całować się z nim do utraty tchu. Za co z kolei miała ochotę skopać tyłek sobie, bo przy tym facecie sentymentalizm był wykluczony.

– Jestem w strasznym stanie – mruknęła pod nosem. A było to coś, czego Vanessa MacGregor wyjątkowo nie znosiła. Ani pod kątem fizycznym, ani psychicznym. Dlatego właśnie jej zasady tak dobrze się sprawdzały. Dzięki nim jej życie wyglądało dokładnie tak, jak powinno.

I co teraz zrobisz, Nessie?

Przychodziło jej do głowy tylko jedno rozwiązanie. Żeby odciąć się emocjonalnie, musiała do końca tygodnia unikać seksu z Jacksonem. Oczywiście nie powie mu tego wprost. Ale przecież kobiety non stop migają się od stosunków. Boli je głowa albo brzuch albo są zmęczone… Nigdy wcześniej nie stosowała takich wymówek, ale przecież nie mogło być aż tak trudno przekonać faceta, że nie jest się w nastroju, by tak rzec.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Otworzę. – Jackson wszedł do pokoju, na co poczuła w równym stopniu ulgę, co rozczarowanie, i podszedł do drzwi. Po chwili usiadł obok niej na kanapie i postawił na stoliku tacę z butelką patrona, dwoma kieliszkami, solniczką i miską z kawałkami limonki.

– Co to ma być? – spytała, posługując się obgryzionym długopisem jak wskaźnikiem.

– Czyżbyś tak dawno nie imprezowała, że zapomniałaś już, jak to wygląda?

– Tak dla twojej informacji: imprezuję non stop. Zdradzę ci nawet, że mówią, że beze mnie nie ma zabawy. Zapytaj siostrę.

– Może zamiast zadręczać moją biedną chorą siostrę telefonami z prośbą o potwierdzenie twojej opowieści, lepiej poprzeć słowa czynami?

– Mam robotę, Jackson.

– Pracujesz od kilku godzin. Nie przerwałaś nawet podczas kolacji. Godzina zamknięcia dawno już minęła, Vi – stwierdził, odkręcając butelkę z szelmowskim uśmiechem.

Vanessa próbowała powściągnąć uśmiech, ale nie do końca jej się to udało.

Jax znieruchomiał i przyjrzał się jej uważniej.

– O co chodzi? – spytał.

– Zaraz się przekonamy, czy zaliczysz zasadę dodatkową.

– To znaczy?

– Nie umawiaj się z facetami, którzy nie są w stanie wypić więcej tequili niż ty.

Jackson uśmiechnął się szeroko i nachylił do niej.

– Już po tobie, MacGregor.

Vanessa zrobiła szybkie podsumowanie plusów i minusów głupiej próby sił z facetem, którego właśnie postanowiła nigdy więcej nie tknąć. Za plus uznała przerwę w pracy, dobrą tequilę i utarcie nosa arogantowi, gdy spije go do nieprzytomności. Za minus: duże prawdopodobieństwo, że sama się upije, przez co straci trzeźwość myślenia i da się zaciągnąć rzeczonemu arogantowi do Bzykantowa. Kiepsko.

Z drugiej strony bzykaliby się po pijaku, a bzykanie po pijaku nie ma nic wspólnego z głębszymi uczuciami. Bzykanie po pijaku sprowadza się do niezręcznej szamotaniny nieporadnych, na wpół rozebranych osób, które wpadają na lampy, nabijają sobie siniaki i pamiętają później wydarzenia poprzedniego wieczoru tylko jak przez mgłę. Tak więc nawet w najgorszym wypadku nie złamie swojej nowej zasady, która brzmiała: „Trzymaj go na dystans”. Doskonale, pomyślała Vanessa i uśmiechnęła się pod nosem.

Odsunęła akta i usiadła bokiem na kanapie, żeby znaleźć się twarzą twarz z przeciwnikiem.

– To się jeszcze okaże, Maris. Polej.

Jackson odkorkował butelkę, nalał tequili do kieliszków i wziął sobie jeden, czekając, aż Vanessa pójdzie w jego ślady.

Bez wahania uniosła kieliszek, powiedziała: „No to zdrówko” i wypiła na raz.

– Bez soli i limonki?

– Ja nie potrzebuję, ale ty się częstuj. Niektórzy nie znoszą ostrego smaku tequili. Obiecuję, że nie będę się śmiała.

Kąciki jego ust powędrowały do góry w paskudnym uśmiechu.

– Nie zamówiłem tego ze względu na siebie, księżniczko. – Wlał sobie do gardła przejrzysty płyn i dodał: – A przynajmniej nie w tym celu.

Nie rozwinął tej myśli, tylko wyjął jej z rąk kieliszek i nalał drugą kolejkę.

– Może się trochę zabawimy?

Vanessa uniosła brew i napełniła znów kieliszki.

– Zależy, co przez to rozumiesz.

– Wyłącznie niewinną grę w zgadywanki.

– Zakrapianą? – Przez całe dwie sekundy wydawało się, że pomysł bardzo jej się spodobał. Ale zaraz potem zmrużyła oczy tak, że jej długie, sobolowe rzęsy niemal się ze sobą splotły. – Trzeba się rozbierać?

Jax uniósł prawą dłoń i powiedział:

– Przysięgam, że przegrywający nie musi z siebie nic zdejmować. – Powiedział pająk do muchy.

Vanessa rozluźniła się i pochyliła lekko.

– Okej, to jakie są zasady?

– Ja mówię coś o sobie. To może być prawda lub kompletna bzdura. Sama musisz się tego domyślić i powiedzieć „prawda" lub „kit". Jeśli zgadniesz, wybierasz dla mnie na swoim ciele miejsce na shota. Jeśli nie zgadniesz, ja wybieram. Potem zmiana.

Vanessa otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Zamknęła buzię. Ponowiła próbę. W końcu pokręciła głową.

– Swego czasu grałam przy kieliszku w wiele różnych gier, ale o takiej w życiu nie słyszałam. Wolno wiedzieć, jak się nazywa?

Jax wyszczerzył się.

– Karniak z ciała. Wymyśliliśmy ją z Reidem i naszymi ówczesnymi dziewczynami w ogólniaku.

– Nie wątpię – zakpiła.

– Nie daj się prosić, Vi. Podobno jesteś całkiem niezłą prawniczką. Powinnaś zwęszyć moje kłamstwo na kilometr. Chyba że nie jesteś wcale aż tak dobra, jak twierdzisz.

Brał ją pod włos. Kolejny raz. Najwyraźniej mu się to spodobało. I choć Vanessa doskonale zdawała sobie sprawę

z prowokacji, nie umiała się oprzeć pokusie i zawsze podejmowała wyzwanie. A Jackson to w niej uwielbiał.

W końcu przewróciła oczami i powiedziała:

– No dobra. Ty zaczynasz.

No to do dzieła. Na początek coś prostego.

– W ostatniej klasie liceum walczyłem w lidze zapaśniczej.

– Prawda. Twoja siostra dawno mi o tym mówiła.

Tak właśnie przypuszczał, ale chciał ją odprężyć. I uśpić jej czujność.

– Skąd mam pić?

Udawała, że musi się intensywnie zastanowić, po czym podsunęła mu rękę wewnętrzną stroną nadgarstka. Wiedział, że wybierze coś bezpiecznego. Przynajmniej jej zdaniem.

Wziął do ręki solniczkę, a drugą złapał Vi za nadgarstek. Patrząc jej głęboko w oczy, zbliżył twarz do celu. Polizał powolnym, przeciągłym ruchem delikatną skórę, wyczuwając pod językiem coraz silniejszy puls. Źrenice Vanessy rozszerzyły się, gdy posypał wytyczony ślad solą, którą zlizał w ten sam sposób co poprzednio. Wychylił kieliszek tequili, czując w gardle przyjemne palenie.

Vanessa chciała wyrwać rękę – zakładając ewidentnie, że to już koniec – ale przytrzymał ją mocno.

– E-e. Będzie mi jeszcze potrzebna.

– Do czego?

Nie odpowiedział, tylko wziął kawałek limonki i wycisnął go lekko – wystarczająco, żeby na jej nadgarstek spadło kilka kropli soku i zaczęło spływać po ręce – po czym zakończył shota, scałowując sok rozchylonymi ustami. Dopiero wtedy ją puścił.

– Tak się nie… – Głos jej się lekko załamał; musiała odchrząknąć i zacząć jeszcze raz. – Tak się nie robi body shotów.

– W tej grze owszem. Twoja kolej, Żmijko.

Przypomnienie, że przecież jest twardą kobietą, poskutkowało. Vanessa wzięła się w garść, przybrała pokerową twarz i powiedziała:

– Dorastałam w naprawdę gównianej okolicy, w Queens w Nowym Jorku.

– Kit. Nie mówisz z akcentem.

– Nie zgadłeś. I właśnie dlatego ćwiczyłam, żeby pozbyć się

akcentu. Wkurzało mnie, że ludzie mogą rozpoznać, skąd jestem, i oceniać mnie wyłącznie na podstawie wymowy.

Nie zdziwiło go, że aktywnie pracowała nad zmianą czegoś, co uważała za wadę. Vanessa postanowiła sobie najwyraźniej, że i ona, i wszystko w jej życiu będzie na najwyższym poziomie. Jackson miał coraz silniejsze przekonanie, że to jakieś wydarzenia z przeszłości skłoniły ją do tak restrykcyjnego podejścia do własnej przyszłości. Pytanie tylko jakie?

– No i świetnie, Vi. Cieszę się, że ci się udało. Bo to oznacza również, że możesz wybrać sobie miejsce na lufę.

Wizja Vanessy przesuwającej językiem gdziekolwiek po jego ciele sprawiła, że cała krew odpłynęła mu do centralnej części ciała. Vanessa wskazała jego szyję i przystąpiła od razu do dzieła. Każde pociągnięcie jej języka sprawiało, że gardło Jacksona stawało w coraz większych płomieniach. Jax mógłby przysiąc, że niewiele brakowało, a połamałby sobie zęby, bo tak mocno je zaciskał, żeby tylko nie odwrócić głowy i nie zaatakować ust Vanessy.

Gdy skończyli, uśmiechnął się do niej lekko, mając nadzieję, że jego mina mówi: „No cóż, podnieciło mnie to mniej więcej tak, jak wybór OC do samochodu, ale dzięki, że próbowałaś". Jej lekko zaokrąglone oczy zdradzały niedowierzanie wywołane brakiem reakcji z jego strony, ale udawał, że tego nie zauważa. Nie zauważa. Dobre sobie.

Jax czuł się raczej tak, jakby został zaprogramowany do zauważania wszystkiego, co miało z nią związek, każdego najmniejszego szczegółu jej ciała. Od kształtu oczu po pieprzyk pod lewym kolanem. Od iskier, które sypały się z jej zielonych oczu w napadzie wściekłości, po ospałe szmaragdowe głębiny, w które zamieniały się w chwilach relaksu.

Że czegoś nie zauważa to ostatnie, co można o nim powiedzieć, gdy w grę wchodziła ta kobieta. I kompletnie nie wiedział, dlaczego tak jest.

– Koniec zabawy, czy robimy jeszcze jedną turę? – spytała.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak bardzo chcesz znów poczuć na sobie moje usta?

– Możesz sobie pomarzyć, chłopczyku z deską surfingową.

Jackson porzucił żartobliwy ton i spojrzał jej prosto w oczy.

– Właściwie to byłbym wdzięczny, gdybyś trzymała się

z daleka od moich snów i marzeń. Na jawie pragnę cię wystarczająco mocno. Na razie nie jestem w stanie znieść więcej.

Otworzyła buzię, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wydobyła z siebie ani słowa. Milczeli przez dłuższą chwilę i wpatrywali się tylko w siebie, aż w końcu Vanessa spuściła wzrok i odgarnęła włosy za ucho. Jax przerwał w końcu milczenie i wrócił do gry.

– Panicznie boję się pająków. Prawda czy fałsz?

Przyglądała się mu przez chwilę z namysłem, po czym zawyrokowała:

– Fałsz.

– Pomyłka.

– Serio?

– Tylko Reid i Lucie znają prawdę, więc prosiłbym, żebyś zabrała tę wiedzę ze sobą do grobu, MacGregor.

Przeżegnała się pokazowo i uniosła prawą dłoń.

– Przysięgam. Nikomu nie powiem, że boisz się tycieńkich robaczków.

Śmieszyła ją jego fobia? Zaraz jej pokaże, co jest tak naprawdę śmieszne.

– Teraz ja piję. – Złapał za brzeg jej koszulki i zaczął ją podciągać. Doszedł najwyżej do pępka, gdy złapała go za nadgarstki i przytrzymała mocno. Spojrzał na nią pytająco.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że nie trzeba będzie się rozbierać.

– Nie. Powiedziałem, że przegrywający nie musi nic z siebie zdejmować. Zwycięzca natomiast może zdjąć z niego, co tylko zechce, żeby wypić z upatrzonego miejsca.

– No ładnie – skwitowała, wytrzeszczając na niego oczy. – Z ciebie też niezły prawnik, skoro umiesz wykorzystać lukę w przepisach.

Puścił do niej oko.

– Nie przejmuj się. Wykorzystałem po prostu twoją arogancję.

– Moją arogancję?

– Spokojnie, księżniczko. – Jax wyswobodził się z jej uścisku. – Arogancja jest akurat jedną z tych rzeczy, które najbardziej mi się w tobie podobają.

Gdy chciała już zaprotestować, położył jej palec na ustach.

– Ćśśś. Ostatecznie zasady to zasady.

Zmrużyła oczy, ale i tak nie zdołała ukryć malującego się w nich rozbawienia. Mając pewność, że to koniec dyskusji, Jackson ściągnął jej przez głowę koszulkę i rzucił na podłogę gdzieś za siebie. Vanessa miała na sobie fikuśny czarny stanik z wstawką z koronki w morskim kolorze. Jej krągłe piersi wznosiły się nad miseczkami biustonosza, który ledwie zakrywał jej sutki. Z dużym prawdopodobieństwem była to najbardziej niesamowita bielizna, jaką Jax kiedykolwiek widział.

– Słodki Jezu. To komplet? – Spojrzał na jej szorty, żałując, że nie ma rentgena w oczach.

– Musisz znów wygrać, żeby się przekonać – uśmiechnęła się do niego z satysfakcją. – Ostatecznie zasady to zasady.

– Punkt dla ciebie – odpowiedział z uśmiechem. Jaka szkoda, że zaraz zmaże jej z twarzy ten zadufany uśmieszek.

Objął ją dłońmi na wysokości żeber i uniósł na tyle, żeby oprzeć ją o podłokietnik. Jej spojrzenie powiedziało mu, że sama nie potrafi zdecydować, czy zbesztać go za przedmiotowe traktowanie, czy odpuścić sobie potrzebę kontroli i przekonać się, jak rozwinie się sytuacja.

Jax zmienił pozycję. Jednej z jej nóg pozwolił leżeć z tyłu, a drugą położył sobie na kolanach i przysunął się tak, by stykali się biodrami. Położył jej rękę na mostku i popchnął lekko, póki jej ciało nie ustąpiło. Głowa i barki Vanessy spoczęły na miękkim podłokietniku, a długie, kręcone włosy opadły w dół kanapy.

Jej całkowita bezbronność omal nie złamała jego silnej woli. Vanessa znalazła się w zupełnie nowej dla siebie roli. Pozwoliła mu robić ze sobą, co zechce, nie wiedząc do końca, co zaplanował. Jej piersi unosiły się i opadały w płytkim oddechu. Kusiło go, żeby zerwać z niej stanik i pożerać miękkie krągłości, aż straci czucie w ustach. A to dopiero początek planów na ten wieczór. Wszystko w swoim czasie.

Nachylił się i polizał wysklepioną pierś. Bujny biust poddawał się delikatnemu naciskowi języka w taki sposób, że Jax poczuł ścisk w jądrach, a gdy Vanessa uniosła lekko miednicę i otarła się o niego biodrami, jego członek zadrgał zniecierpliwiony.

Jax wiedział, że ma na shota tylko kilka sekund, bo potem

straci nad sobą panowanie. Sól, język, tequila, limonka i znów język. Udało mu się skończyć, nie ulegając bardziej pierwotnym instynktom, więc pogratulował sobie w myślach, a potem podtrzymał jej głowę i pomógł znów usiąść.

Jej spojrzenie straciło zwykłą ostrość, a z ust nie padł żaden sarkastyczny komentarz. Właściwie nic się z nich nie wydobyło. Vanessa wpatrywała się tylko w niego. Jej dolna warga była lekko pomarszczona, jakby przed chwilą ją zagryzała.

– Twoja kolej – powiedział ochryple.

Vanessa zamrugała gwałtownie, jakby wracała na ziemię. Oszołomione spojrzenie ustąpiło miejsca opanowaniu i pewności siebie. Odchrząknęła, odrzuciła włosy na plecy i uniosła brwi, widząc, że Jackson wciąż siedzi blisko niej. Ale nie miał zamiaru pozwolić jej się odsunąć, bo już wystarczająco się dziś od niego dystansowała.

– Jakiś problem, księżniczko?

– Skądże znowu – uśmiechnęła się chytrze i wsunęła stopę między jego nogi. Jax zacisnął zęby i siłą zachował spokój, mimo że z jąder wystrzeliła mu błyskawica, która przeszyła dreszczem kręgosłup i powróciła do punktu wyjścia. Położył sobie od niechcenia jej stopę na piersi i słuchał, co mówi Vanessa:

– Na studiach spiłam się kiedyś potwornie z przewodniczącą akademika i wylądowałyśmy w łóżku, chcąc spróbować, jak to jest z dziewczyną. Ale tylko ten jeden raz.

– Choć bardzo bym chciał, aby obrazy, które podsuwa mi w tej chwili wyobraźnia, były choć po części prawdziwe, to powiem: kitujesz.

Dźwięk, jaki z siebie wydała, powiedział dobitnie, że nie była uszczęśliwiona jego odpowiedzią.

– Czemu myślisz, że kłamię?

Wzruszył ramionami.

– Uwierzyłbym pewnie, gdybyś powiedziała, że zrobiłaś to z moją siostrą. Miałoby to jakiś sens, bo się przyjaźnicie, a do takich rzeczy potrzebne jest zaufanie. Za bardzo cenisz sobie porządek i kontrolę, żeby spontaniczny seks po pijaku w ogóle wchodził w grę.

Początkowe niezadowolenie z przegranej szybko jednak ustąpiło zaciekawieniu. Vanessa uniosła jedną brew:

– Gratuluję spostrzegawczości. Jestem pod wrażeniem. Gdzie w takim razie chcesz to zrobić?

Przebiegł w myślach kilka możliwości – na kanapie, na kuchennym stole, pod prysznicem, na szafce w łazience, w… Stop.

– Gdzie co chcę zrobić?

Uśmiechnęła się do niego zalotnie, pokazując tym samym, jak bardzo się cieszy, że pobudziła jego wyobraźnię.

– Skąd mam wypić tequilę?

– Aha. – Ściągnął przez głowę koszulkę, rzucił ją gdzieś na podłogę i nie spuszczając wzroku z Vanessy, postukał się palcem w splot słoneczny, a potem rozłożył szeroko ręce na oparciu kanapy.

Vanessa wpatrywała się w niego przez chwilę nieruchomym spojrzeniem. Zastanawiała się nad czymś – zmusiła swój mózg do pracy na pełnych obrotach, mimo krążącej w żyłach tequili, która nie ułatwiała jej zadania. Jax dostrzegł w jej oczach błysk oznaczający, że decyzja zapadła. Jedyne, co mu teraz pozostało, to czekać na wyrok.

Vanessa przygotowała sobie potrzebne rzeczy: włożyła mu do lewej ręki napełniony kieliszek, do prawej solniczkę, a między zęby kawałek limonki. Potem jednym płynnym ruchem uklękła na kanapie i przerzuciła jedną nogę nad biodrami Jacksona, jakby dosiadała konia. Jaksowi wydawało się wcześniej, że jest panem sytuacji, ale przygnieciony jej ciałem, ze wzrokiem utkwionym w jej płomiennych zielonych oczach, posłusznie trzymając to, co mu dała, czuł się raczej jak jej poddany.

Ale w tym momencie naprawdę mało go to obchodziło.

Vanessa przycisnęła się do niego i powoli opuściła biodra, ocierając się obleczonym w cieniutkie bawełniane spodenki kroczem o jego brzuch, by na koniec usiąść na jego sztywnym członku. Podwójna warstwa materiału nie stanowiła praktycznie żadnej bariery: żar wypływający z jej sromu niemal parzył. Jackson stłumił jęk i starał się w ogóle nie ruszać. Trudne zadanie, gdy jego fiut chciał się bawić w pocisk termolokacyjny, a najgorętszym miejscem na przestrzeni wielu kilometrów były ciemne głębiny rudowłosej piękności, ledwie kilka milimetrów od niego.

Vanessa położyła obie dłonie na jego torsie, nachyliła się

i przesunęła powoli językiem pomiędzy piersiami, aż po zagłębienie w szyi. Z jej gardła wydobył się cichutki jęk, jak mruczenie kotki delektującej się ostatnią kroplą śmietanki wylizywanej z miseczki.

Vanessa uniosła głowę, uśmiechnęła się do niego szelmowsko i wyjęła mu z dłoni solniczkę. Odrobina soli i kolejne liźnięcie – szorstkie ziarenka pocierały mu skórę i dopiero po chwili przyklejały się do jej języka. Jackson z trudem pohamował kolejny jęk. Nie chciał jej pokazać, jak bardzo na niego działa. Jeszcze nie teraz.

Uwolniona dłoń porzuciła oparcie kanapy na rzecz miękkiej krągłości pośladka. Vanessa nie przejęła się tym i zamiast oddać mu solniczkę, odstawiła ją za siebie na stół.

Zaraz potem wyjęła mu z dłoni kieliszek. Oswobodzona ręka natychmiast zapełniła pustkę w ten sam sposób, co jej poprzedniczka. Wszystkie dziesięć palców wpiło się w tyłek Vanessy i przyciągnęło ją mocniej do twardego członka. Jax musiał jej przyznać, że zachowała spokój. Tylko wstrzymany na moment oddech pokazał, że cokolwiek poczuła. Ale Jacksonowi to wystarczyło.

Vanessa podniosła kieliszek do ust, odchyliła lekko głowę i wlewając w siebie alkohol, stopniowo odsłaniała smukłą szyję. Odstawiła za siebie kieliszek, wyciągnęła limonkę z ust Jacksona i wycisnęła mu ją na piersi. Zimny, lepki sok spłynął pomiędzy mięśniami w dół brzucha i zebrał się na chwilę w pępku, z którego jednak zaczął się szybko wylewać i ściekając bokami, wsiąkać w spodenki.

Zanim Jax zdążył zaprotestować, Vanessa zsunęła się z jego bioder, ale szybko jej to wybaczył, gdy uklękła między jego nogami. Wstrzymał oddech. Dudniło mu w uszach, gdy pochyliła głowę, aby wyssać sok z jego skóry. Przesunęła język wzdłuż ciemnej linii włosów, wsunęła go w zagłębienie pępka, po czym ruszyła dalej doliną wyznaczaną przez mięśnie brzucha i klatki piersiowej.

Im wyżej się przesuwała, tym mocniej przyciskała do niego całe ciało. Jej piersi musnęły czule jego jądra i członek. Jackson nie był w stanie dłużej znosić takiej tortury, więc złapał Vanessę za ramiona i podciągnął do góry, sadzając ją sobie znów na kolanach.

Z trudem powściągane pożądanie ścisnęło mu gardło, więc

zdołał wychrypieć tylko:

– Trochę cię poniosło, skarbie. Mówiłem o torsie.

Vanessa wzruszyła szczupłymi ramionami.

– Wolność twórcza. Wnosisz sprzeciw?

– Gdzieżby znowu. – Uniósł na chwilę biodra, wydobywając z niej głuchy okrzyk. – Smakowało ci?

– Jak margarita w godzinach happy hours po wygraniu trudnej sprawy.

– O kurczę. – Otarł się szorstkim policzkiem o jej szyję i szepnął jej prosto do ucha: – Brzmi naprawdę nieźle.

– Ale chyba muszę skosztować jeszcze raz. Żeby się upewnić, że dowody są rozstrzygające. Ale tym razem sama wybiorę miejsce.

Chciał jej powiedzieć, że może go kosztować, ile chce. Do diabła, podpowie jej nawet, od czego zacząć. Ale nie chciał niczego przyspieszać. Nie dziś. Nie po raz kolejny. Gdy Vanessa nachyliła się, żeby go pocałować, położył jej palec na brodzie i przytrzymał ją.

– W takim razie będziesz musiała wygrać ten przywilej.

Odsunęła się z uniesionymi brwiami i patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby w każdej chwili miał odwołać swoje durnowate stwierdzenie. Jakaś część niego – a konkretnie ta, która była tak twarda, że można by nią wbijać śruby kolejowe – też na to czekała.

Zignorował i jedną, i drugą.

– Moja kolej. – Udawał, że zastanawia się nad kolejnym wyznaniem, bo miał nadzieję, że dzięki temu Vanessa uzna, iż stara się coś zmyślić. – Już wiem. Straciłem dziewictwo w ogólniaku ze starszą siostrą mojej ówczesnej dziewczyny, gdy przyjechała z college'u w odwiedziny do domu.

– Studentka miałaby baraszkować z chłopakiem swojej młodszej siostry? W życiu. Kit.

Jackson nie był w stanie powstrzymać zadowolonego uśmieszku.

– Zła odpowiedź.

– Jak to? Mówisz poważnie?

Jax zastanawiał się mimo woli, czy Vanessa nie może uwierzyć w to, że mówi prawdę, czy raczej w to, że się pomyliła. Może trochę w jedno, a trochę w drugie. Albo nawet nie trochę.

Uniósł prawą dłoń.

– Przysięgam na Boga. W trzeciej klasie. Chodziłem od niedawna z Aimee Anders. Wpadłem do niej w tamtą sobotę, ale nie zdążyła jeszcze wrócić z zawodów siatkarskich. Jej starsza siostra, Jean, studiowała na Uniwersytecie Newada, była na drugim roku i przyjechała na parę dni do domu. Powiedziała, że mogę zaczekać na Aimee i że dotrzyma mi towarzystwa. W jednej chwili oglądaliśmy telewizję, a w następnej siedziała mi już na kolanach i tłumaczyła zawiłości studenckiego życia.

– To jakaś masakra. – Vanessa pokręciła głową i dodała: – Wiesz, że zachowałeś się jak świnia?

– Formalnie rzecz biorąc, tak, ale zostaliśmy z Aimee parą tylko po to, by wzbudzić zazdrość jej eksa. Tak naprawdę byliśmy tylko przyjaciółmi, co oczyszcza mnie z wszelkich zarzutów.

– Jasne. Obawiam się, że ława przysięgłych jeszcze się naradza, panie Maris.

Jax złapał ją bez ostrzeżenia i przewrócił na plecy. Bujne włosy ułożyły się wokół jej głowy jak wachlarz, a uśmiech, który mu posłała, był jasny jak księżyc w pełni w bezchmurną noc. Jackson unieruchomił ją swoim ciałem i przycisnął twardy członek do jej krocza. Krzyknęła głucho i wyprężyła się odruchowo. Jax pohamował się z trudem, choć jego ciało domagało się, aby pracował biodrami i spróbował w jakikolwiek sposób sobie ulżyć.

– Znów ja wybieram.

– A będziesz łaskaw powiedzieć, gdzie planujesz to zrobić tym razem?

– Ja nie gadam, tylko robię, pani prawnik. – Złapał ją za nadgarstki i przeniósł je za jej głowę, na podłokietnik. – Bądź grzeczna i zostaw ręce tam, gdzie je położyłem.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Zabierz je, to sama się przekonasz. – Ukąsił ją leciutko w ucho i szepnął: – Właściwie nawet bym chciał, żebyś to zrobiła.

Nie czekając na jej odpowiedź, ukląkł, zahaczył palcami o gumkę jej spodenek i ściągnął je z jej bioder. Nagle zaschło mu w gardle, a oczy nie chciały się oderwać od jej fig. Rzucił spodenki gdzieś za siebie i wpatrywał się w mały, czarny

trójkącik satyny przesłonięty morską koronką tak długo, póki nie był pewny, że w razie potrzeby będzie mógł odtworzyć wszystko z pamięci w najdrobniejszym szczególe. Dopiero wtedy pozwolił sobie spojrzeć na resztę jej ciała.

– Jesteś boska.

Przytrzymał ją za biodra i pochylił się powoli. Zastygł nad jej pachwiną, trzymając Vanessę w napięciu. Wpijała się wzrokiem w jego usta, a jej biust falował coraz mocniej. Czarne źrenice pochłonęły zielone tęczówki, górne zęby zagryzały dolną wargę… a on wciąż czekał. Wiedział, że Vanessa chce poczuć na sobie jego usta, a on pragnął tego równie mocno. Ale nie miał zamiaru poruszyć się ani o milimetr, póki go o to nie poprosi.

Później będzie musiała błagać.

Mijały kolejne sekundy, a oni czekali w milczeniu, kto pierwszy ustąpi. Jackson czuł bijący od niej żar i roznoszącą się woń podniecenia. Vanessa uległa w końcu pożądaniu i uniosła lekko biodra.

Grzeczna dziewczynka.

Z przyjemnością przesunął językiem wzdłuż jej pachwiny aż do kości biodrowej. Odrobina soli i powtórka, tym razem z większym naciskiem, by wydobyć z jej ust jęk, a z ciała drżenie.

Wypił tequilę i nie zwracając większej uwagi na palenie w gardle, wycisnął szybko limonkę na koronkowy brzeg majteczek. Nie lubił niczego marnować, więc pochylił się i szybko zlizał strużkę, która pociekła jej między nogi. Vanessa jęknęła gardłowo, gdy zaczął scałowywać zebrany wyżej sok.

– Dosyć tego – mruknął, przenosząc się wyżej. – Zabawa skończona. Teraz wezmę to, czego chcę. Czego oboje chcemy.

Vanessa od razu się zorientowała, że nie miała racji. Seks pod wpływem alkoholu będzie równie intensywny jak na trzeźwo. Pewnie dlatego, że żadne z nich nie było pijane. Może trochę wstawione. Nawalone… w najmniejszym nawet stopniu.

Nie miało znaczenia, że oboje wypili tyle, że większość ludzi już dawno by padła. Vanessa powinna się domyślić, że facet pokroju Jaksa nie zaproponuje czegoś, w czym nie jest dobry. Gość faktycznie miał mocną głowę, a tak się akurat składało, że tequila była jedynym alkoholem, który Vanessa mogła pić

w dużych ilościach i ciągle mówić do rzeczy. Gdyby Jackson wybrał cokolwiek innego, już pół godziny temu urwałby jej się film i zaległaby gdzieś w mało atrakcyjnej formie, robiąc z siebie wcześniej kompletną idiotkę.

Zamiast tego jednak zmierzyła się ze smokiem i ostatecznie wylądowała przygnieciona jego masywnym cielskiem w chwili, gdy zamierzał zionąć ogniem. Złote oczy w obramowaniu ciemnych rzęs nie pozwalały jej odwrócić wzroku. Niczym ćma lecąca do ognia, ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała w usta. Rozsądek przegrał z hipnotyzującymi płomieniami.

Jackson przyjął jej pocałunek, po czym pchnął ją na poduszkę i przejął inicjatywę. Jego język, cudownie napastliwy, badał i smakował jej usta, a zęby kąsały od czasu do czasu jej wargi, sprawiając, że czuła się jak najpyszniejszy deser.

Jax wsunął jedną rękę pod jej głowę, a drugą pod plecy. Zwinnymi palcami rozpiął jej stanik i jednym szybkim ruchem ściągnął go z niej. Jej piersi, zawsze bardzo wrażliwe, zrobiły się ciężkie, pełne, jakby naelektryzowane. Gdy tylko przylgnął do niej nagim torsem, sutki stwardniały boleśnie, domagając się uwagi, której odmówiono im poprzedniego wieczoru.

Jakby czytając w myślach, Jax oderwał się od ust Vanessy i położył swoją dużą, ciężką dłoń na jej prawej piersi. Vanessa poczuła na skórze dotyk szorstkich palców; przeszył ją dreszcz rozkoszy, który kazał jej wyprężyć się mocniej i przylgnąć bardziej do jego dłoni. Nie miała pojęcia, że męskie dłonie mogą być źródłem takich doznań. Do tej pory zawsze umawiała się facetami w garniturach. Nie dlatego, że ich wolała, ale dlatego, że w takich kręgach się obracała. Mieli gładkie, niczym niewyróżniające się dłonie. Zupełnie inaczej niż Jackson. Gdyby miała choć odrobinę talentu muzycznego, nagrałaby album poświęcony wyłącznie jego dłoniom.

Spojrzała na niego i zobaczyła jedną z najbardziej zmysłowych scen. Czubek jego głowy zastygł nad jej biustem; jego ciemne włosy były lekko zmierzwione. Jax poświęcał całą uwagę obejmowanej piersi. Pomasował szorstkim kciukiem nabrzmiałą brodawkę, przeszywając Vanessę błyskawicą, która rozlała się żarem w jej podbrzuszu. Syknęła, a doznany wstrząs znalazł sobie tymczasem nowy dom.

Jax spojrzał na nią, a w jego oczach odmalowało się zrozumienie. Pochylił powoli głowę i zatopił jej sutek

w płynnym ogniu swoich ust. Vanessa krzyknęła i tak mocno zacisnęła pięści na jego krótkich włosach, że musiało go zaboleć, ale najwyraźniej mu to nie przeszkadzało. Jego źrenice rozszerzyły się tylko i otworzył szerzej usta, by objąć nimi jak największą część jej piersi. Jego język wirował i tańczył, wywołując dreszcz rozkoszy, który przeszył ją z pełną siłą, gdy Jax przesunął lekko zębami po twardej brodawce.

Pragnąc podobnego zainteresowania dla drugiej piersi, podsunęła mu ją jedną dłonią, a drugą spróbowała przechylić jego głowę. Jax porzucił pieszczoną pierś, czerwoną jak wisienka i lśniącą od śliny, ale wbrew nadziejom Vanessy nie zastosował się do jej sugestii. Zamiast przylgnąć ustami do piersi stęsknionej jego dotyku, zastygł na moment w bezruchu, po czym zmienił kierunek i zaczął pocałunkami przesuwać się w dolne rejony jej ciała.

Vanessa jęknęła, w równym stopniu sfrustrowana, co rozdrażniona faktem, że zignorował jej potrzeby i realizował własny plan działania. Gdy zsunął się na tyle nisko, że przestał blokować ją swoim ciałem, podciągnęła się i usiadła. Na jego twarzy odmalowało się chwilowe zdziwienie, ale nie przejęła się tym.

Pociągnęła Jacksona do góry i siadła mu okrakiem na kolanach, napierając na członek rozpychający się w jego spodenkach. Tym razem to Jackson jęknął, a głowa opadła mu na oparcie kanapy. Vanessa nie była w stanie się pohamować: przesunęła język wzdłuż jego szyi i przylgnęła wargami do miejsca tuż za uchem. Jax wsunął palce pod jej figi i wpił się w jej pośladki. Nie pozostał jej dłużny. Przysunął usta do jej szyi i wilgotnymi pocałunkami przesuwał się w stronę policzka. Ale Vanessa chciała więcej.

Odchyliła się i znów uniosła lewą pierś.

– Pocałuj mnie tu – powiedziała.

Jax pomasował dwoma palcami jej brodawkę, która w odpowiedzi stwardniała jeszcze bardziej. Mrowienie przybierało na sile w miejscu, w którym ją dotykał, a pożądanie narastało z każdą chwilą. Jax specjalnie nie wychodził poza obrzeża sutka, pastwiąc się nad nią bez litości. Vanessa zacisnęła zęby i siedziała nieruchomo, powtarzając sobie, że warto tak się męczyć dla chwili, w której Jax da jej w końcu spełnienie.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Teraz?

– O Boże, tak, teraz.

Gdy uznała, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej, Jackson przerwał pieszczotę, spojrzał jej w oczy i powiedział:

– Ale musisz mnie ładnie poprosić?

Zgrzyt.

– Że co?

– Słyszałaś, co powiedziałem. – Musnął od spodu zgrubiałymi opuszkami jej pierś, rozbudzając każde pobliskie zakończenie nerwowe. – Poproś mnie ładnie, żebym pieścił ustami twój śliczny cycuszek.

Wściekła się na jego żądanie. I to bardzo.

– Chcesz, żebym cię błagała? Ale ja nie błagam. Nikogo i o nic.

Jackson uniósł brew, a nierówna blizna powędrowała w górę w wyrazie niedowierzania.

– Z tego, co pamiętam, zgodziłaś się na moją dominację podczas seksu.

Ogarnęła ją nagła panika; włosy na karku stanęły jej dęba.

– Ale to nie oznacza, że będę błagać o to, czego pragnę.

– Na pewno?

Vanessa uniosła brodę i spróbowała zagłuszyć palące potrzeby swojego ciała. Jeśli zajdzie taka potrzeba, zostawi Jacksona i spędzi wieczór w towarzystwie substytutu na baterie.

– Na pewno.

– Podejmuję wyzwanie.

– Co…

Zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, Jax wziął ją na ręce, okręcił i usadził na kanapie w miejscu, w którym sam przed chwilą siedział. Uklęknął na podłodze między jej nogami i zsunął jej biodra bliżej krawędzi. Obezwładniona szokiem Vanessa patrzyła, jak jego dłonie rozchylają szeroko jej kolana, po czym ześlizgują się po wewnętrznej stronie ud.

Jego kciuki musnęły brzeżki jej fig i nasunęły się na jedwab. Jeden przylgnął do wrażliwego miejsca na szczycie, a drugi pogładził mokry ślad pożądania. Głaskał go powoli, za każdym razem odrobinę zwiększając nacisk.

Jej srom pulsował. Pragnął wypełnienia, cierpiał w poczuciu

odrzucenia. Gdy Jackson zsunął w końcu jej majtki, Vanessa wypuściła z drżeniem powietrze z płuc i spróbowała się opanować. Jax usiłował ją złamać, ale stan jego członka wyraźnie wskazywał, że sam też zbyt długo nie wytrzyma. Musiała więc tylko wziąć go na przetrzymanie i zaczekać na typową męską reakcję: „A pieprzyć to!" Gra słów niezamierzona.

– Ryba-gwiazda?

Zerknęła na tatuaż wielkości ćwierćdolarówki w kolorze koralowej czerwieni, widoczny tylko wtedy, gdy rozebrała się zupełnie do naga. Zwykle o nim zapominała.

– Rozgwiazda.

– Bez różnicy.

– Jest róż…

– Słuchaj, Ruda, później zrobisz mi wykład, okej? Teraz muszę sobie na ciebie popatrzeć. – Objął dłońmi jej piersi i zaczął powoli zsuwać ręce, aż dotarł do gładkiej skóry na wzgórku łonowym.

– Chryste, Vi, jesteś boska. – Rozchylił jej nabrzmiały srom i wpatrywał się w niego jak urzeczony. Vanessa poczuła łaskotanie w podbrzuszu, a w miejscu, w którym Jax przeszywał ją swoim spojrzeniem, poczuła napływ nowej fali wilgoci. – Piękność w różu – szepnął, wyprowadzając palcem ciepłe soki na zewnątrz.

W końcu przesunął całą szerokością języka z dołu ku górze, muskając na koniec językiem jej łechtaczkę. Biodra Vanessy zadrgały konwulsyjnie. Jax zaplótł ręce wokół jej ud i przytrzymał ją dłońmi w pachwinach. A potem pochylił się i za pomocą języka dopuścił się najbardziej występnych czynów, jakie kiedykolwiek stały się dziełem człowieka. Vanessa opierała się tylko na swoich domysłach, ale wydawały się bardzo prawdopodobne.

Wszystkie działania Jacksona miały ściśle określony cel i seks oralny nie był wyjątkiem. Nie składał się z przypadkowych pieszczot czy młodzieńczych prób opanowania erotycznego abecadła. Każde muśnięcie języka, każdy ruch, każda pieszczota miały coraz mocniej rozbudzać jej pożądanie.

Dłonie Vanessy powędrowały do jej piersi – ciężkich i wyprężonych – i zaczęły skubać brodawki, by spotęgować spazmy rozkoszy, przeszywające ją od dołu, gdzie Jax pieścił ją

ustami. Vanessa próbowała unieść wyżej biodra, ale Jackson bez trudu ją przytrzymał. Jęknęła. Krew huczała jej w uszach, puls wymknął się spod kontroli, a oddech stał się ciężki i szybki.

Nie dało się dłużej temu zaprzeczać. Jackson Maris był złem wcielonym.

Jakby na poparcie tej tezy wsunął w nią dwa grube palce i zaczął nimi pracować, językiem skupiając się całkowicie na łechtaczce. Między piersiami Vanessy spłynęła strużka potu. Pożądanie w jej podbrzuszu wirowało coraz szybciej, grożąc potężną eksplozją.

Jax wyglądał jednak tak, jakby pieścił ją w ten sposób dla własnej przyjemności. Gdy wsuwał w nią palce i gładził od środka, ani na moment nie odrywał od niej wzroku, jakby w życiu nie widział nic piękniejszego od jej cipki. A gdy przylgnął do niej wargami, przymknął powieki, jakby wsunął do ust najbardziej wyszukaną czekoladkę. Nie dość, że doprowadzał ją do obłędu swoimi pieszczotami, to na dodatek sam jego widok prawie wystarczał do orgazmu.

– Tak – jęknęła. – Już prawie.

– Wiem, skarbie.

– Kończ.

Jackson spowolnił pieszczoty i przyhamował odrobinę. Vanessa chciała czegoś dokładnie przeciwnego. Jęknęła sfrustrowana.

– To nie ty rozdajesz karty, księżniczko. Musisz ładnie poprosić.

Zagryzła mocno dolną wargę. Drżała, zarówno z podniecenia, które w niej rozbudził, jak i oburzenia wobec jego żądania.

– Musisz mieć świadomość, Vanesso, że zawsze stawiam partnerkę na pierwszym miejscu, a dopiero potem myślę o własnym zaspokojeniu – mówił, patrząc jej prosto w oczy. – Poza tym mam zamiar godzinami utrzymywać cię w takim stanie. I nie ma znaczenia, jak bardzo zsinieją mi od tego jądra ani jak bardzo chciałbym poczuć twoją cipeczkę na moim fiucie. Nie ustąpię, póki nie dasz mi tego, czego chcę.

Przeszły ją ciarki, pozostawiając na ciele gęsią skórkę, choć cienka warstewka potu świadczyła wyraźnie o tym, że nie było jej zimno.

– Dobrze – wychrypiał, masując opuszką kciuka jej łechtaczkę. – Chcę, żebyś poprosiła mnie o to, czego sama chcesz. Poproś, żebym dał ci orgazm, Vi.

Jego słowa oblepiały ją jak miód, podobnie jak jej soki oblepiały jego palce. Nikt nigdy nie mówił do niej w ten sposób w łóżku. Z trudem do niej docierało, że on tak do niej mówi – zwykle taki szarmancki, właściciel zniewalającego uśmiechu.

Nie znała go od tej strony. Jego głos nie tolerował sprzeciwu i nic nie wskazywało na to, że Jackson żartuje. Wręcz przeciwnie – Vanessa miała pewność, że mówi śmiertelnie poważnie.

I bardzo ją to podnieciło. Dużo bardziej, niż powinno.

Muskał jej łechtaczkę kciukiem tak, że zrobiło jej się czarno przed oczami. Czy można umrzeć od wstrzymywania orgazmu? Mogła się założyć, że tak, ale nie miała ochoty przekonywać się o tym na własnej skórze.

– Jackson, proszę – powiedziała z błaganiem nie tylko w głosie, ale i w napięciu pleców oraz sile, z jaką jej palce wpiły się w piersi. – Proszę, pozwól mi dojść.

Jego szczęki drgnęły, a nozdrza delikatnie się rozchyliły.

– Z największą przyjemnością.

Zaraz potem wsunął w nią trzy palce i przekręcił je tak, aby z każdym ruchem pobudzać źródło rozpustnej rozkoszy na górze. Ekstaza narastała głęboko w jej podbrzuszu. Jackson kazał czekać Vanessie tak długo, że po trzydziestu sekundach już szczytowała. Jej oddech zaczął się rwać, a dłonie zacisnęły się na mocnych ramionach Jaksa w poszukiwaniu jakiegoś oparcia, bo lada moment jej ciało miało się rozprysnąć na milion kawałków.

Vanessa mocno zacisnęła powieki. Nie docierało do niej praktycznie nic poza wydawanymi przez nią samą odgłosami, choć w pewnej chwili wydawało jej się, że Jax mruknął: „Jesteś taka piękna”, a zaraz potem przylgnął wargami do jej łechtaczki i zaczął rytmicznie ssać. W końcu – Bogu niech będą dzięki – zakończył jej męczarnie.

Wędrował pocałunkami w górę jej ciała. Z każdym zmysłowym dotykiem jego warg Vanessa wracała powoli do siebie. Gdy dotarł do szyi, odzyskała już w pełni świadomość i poczuła, że jakimś cudem pragnie go równie mocno jak na początku.

Złapała go za głowę i przysunęła do siebie, po czym przypuściła na niego atak. Odpowiedział jej równie namiętnie i jęknął, gdy śmiało polizała jego usta, a następnie zacisnęła zęby na środku wydatnej dolnej wargi. Stopili się w pocałunku, a ich języki walczyły ze sobą na śmierć i życie. Vanessa czuła w jego ustach własną słodycz, a gdy przypomniała sobie, skąd się tam wzięła, między nogami znów poczuła falę ciepła.

Jackson zaczął się od niej odsuwać, ale pochylała się w ślad za nim, nie chcąc przerywać pocałunku. Uśmiechnął się z ustami przy jej ustach. Chyba podobało mu się, że Vanessa tak bardzo pragnie bliskości. W tym momencie powinny uruchomić się jej mechanizmy obronne, powinna przybrać pozory obojętności i pokazać mu, że jest odporna na jego zabiegi. Ale tak się nie stało. Jax coś w niej poruszył, odkrył pożądanie, o którego istnieniu nie miała pojęcia. I nagle przestało ją obchodzić, czy on wie, jak bardzo go pragnie.

Gdy usiadła już całkiem prosto, przytrzymał ją za ramiona, żeby nie wstawała. Patrzyła na niego, zachwycona jego potężną sylwetką i ciałem jak spod dłuta. Walka wyrobiła mu mięśnie, których nie widziała u innych. Biznesmeni, z którymi zwykle się spotykała, takich nie mieli.

Jackson wyciągnął z tylnej kieszeni prezerwatywę i rzucił ją niedbale na kanapę.

– Zdejmij mi spodenki, Vi – nakazał szorstko.

Miała zamiar wykonać jego polecenie, ale Jax nie sprecyzował, jak ma to zrobić. Powściągnęła uśmieszek, który mógłby ją zdradzić, i z kamienną twarzą oparła się dłońmi o jego tors. Zaczęła zsuwać je powoli, rozkoszując się wyraźnie zarysowanymi mięśniami wyczuwanymi pod palcami oraz głębokim ukosem znaczącym drogę do krocza – jej celu.

Objęła go dłońmi w pasie, na co Jackson uniósł przekreśloną blizną brew. Pewnie myślał, że złapie za gumkę i wykona jego polecenie. Owszem, wykona. Ale trochę później.

Przesuwała dłonie coraz niżej, po obu stronach napierającego na spodenki członka, prawie niezauważalnie muskając go kciukami. Jax wciągnął z sykiem powietrze i zmrużył oczy. Jego reakcja nie była gwałtowna, ale nawet od tej odrobiny władzy nad nim Vanessie zakręciło się w głowie. Jackson jeszcze jej nie powstrzymywał, ale w jego oczach malowało się ostrzeżenie.

Za pomocą zębów zsunęła spodenki nieco z każdej strony, a potem pociągnęła za przód, przesuwając materiał po wyprężonym członku i wydobywając z piersi Jacksona cudowny jęk. Gdy szorty opadły na podłogę, Jax odsunął je na bok nogą, a twarz Vanessy znalazła się na wysokości imponującego okazu męskości.

Poprzedniego wieczoru ich krótki, choć namiętny stosunek koncentrował się na doznaniach dotykowych, a nie wzrokowych. Ale teraz mogła napatrzeć się do woli. Już wczoraj poczuła, że Jackson nie był małym mężczyzną w każdym tego słowa znaczeniu, ale zaskoczyło ją, że nie był mały aż tak. Dotknęła go i zmierzyła dyskretnie palcami jego wielkość. Od korzenia po czubek ciągnął się na długość jej kciuka i palca wskazującego, a gdy go objęła, jej palce ledwie się stykały. No no, ale duży chłopiec nam się trafił.

– Już raz się zmieściłem, Vi. Drugi raz też się zmieszczę.

Była tak pochłonięta własnymi myślami, że przestraszyła się na dźwięk jego głosu. Zerknęła na niego i prychnęła:

– Wiem.

Wsunął dłoń w jej włosy na wysokości karku i uśmiechnął się jednym kącikiem ust, zdecydowanie zbyt znacząco.

– Chciałem się tylko upewnić. Wyglądałaś, jakbyś trochę się obawiała.

Ten mężczyzna zdecydowanie zbyt łatwo umiał ją rozszyfrować. Dobrze, że wiedziała, jak go zdekoncentrować. Zaczynając od samej góry, przyłożyła do jego członka język i przesunęła nim od spodu powolutku aż do gładkiego napletka, znacząc wilgotny ślad. Palce Jacksona zacisnęły się na jej włosach. Jego biodrami targnął niekontrolowany wstrząs.

Vanessa uśmiechnęła się, nie kryjąc zadowolenia.

– Może i jestem od ciebie mniejsza, ale wezmę wszystko, co mi dasz.

– Trzymam cię za słowo.

Wydał z siebie niemal zwierzęcy pomruk, podciągnął ją do góry i zmienił pozycję. Vanessa znów siedziała na nim okrakiem na kanapie. Objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym ciałem, zamykając dzielącą ich przestrzeń. Jackson poszedł za jej przykładem i objął ją w pasie, w końcu zabierając się do piersi, od której wszystko się zaczęło.

Wziął ją głęboko w usta, a Vanessa miała nagle wrażenie,

jakby obsypał ją deszcz iskier, burząc w niej krew. Wyprężyła całe ciało i odchyliła głowę tak, że końcówki jej włosów opadły jej nisko na plecy. Jackson przysunął się tak, żeby ich ciała przylegały do siebie od bioder po żebra, i nieprzerwanie oddawał wargami, językiem i zębami hołd jej piersiom.

Vanessa nie była już w stanie wytrzymać ani chwili dłużej. Zakołysała miednicą i wsunęła jego członek w swój wilgotny srom. Jax stęknął. Ona jęknęła. I oboje jednocześnie sięgnęli po prezerwatywę.

– Czytasz mi w myślach, Vi?

– Wątpię, żebym czytała akurat w twoich, Maris – odparła, odsuwając się odrobinę.

– Coś w tym jest.

Rozdarł opakowanie, ale Vanessa go uprzedziła i szybko wyjęła lateksowy krążek. Zignorowała niecierpliwiące się ciało i w ogóle się nie spieszyła. Ujęła w obie dłonie gruby członek i nasunęła na niego prezerwatywę. Jackson wciągnął z sykiem powietrze, gdy pogładziła kciukami napiętą mosznę.

Nagle coś w niego wstąpiło. Jakby wypuścił z klatki bestię.

Jego palce wpiły się mocno w jej pośladki; uniósł ją i nasadził jej obrzmiały srom na czubek swojego członka. Po pierwszym orgazmie Vanessa zdążyła się znów zacisnąć, a widząc rozmiary jego męskości, przez ułamek sekundy w panice pomyślała, że Jackson się w niej nie zmieści.

– Zmieszczę się – wychrypiał. – Nawet jeśli miałaby to być ostatnia rzecz w życiu, jaką zrobię, to wejdę w tę cudowną cipeczkę. – O Boże! Czy ona powiedziała to na głos? – Spokojnie, kotku. Dasz radę.

Wsunął rękę pomiędzy ich złączone ciała i zaczął pieścić jej łechtaczkę. Vanessa krzyknęła głucho, a po udach spłynęła jej nowa fala wilgoci. Nie miało już znaczenia, czy mu wierzy, czy nie. Za nic nie zrezygnuje z tego, by go w sobie poczuć. Był jej niezbędny jak powietrze. Miał wcześniej rację, mówiąc, że wibrator nie jest w stanie zadowolić jej bardziej niż on. Cholera, obawiała się, że żaden mężczyzna nie będzie w stanie tego dokonać. Ale dla własnego dobra postanowiła się nad tym nie zastanawiać. A przynajmniej nie teraz. Później zresztą też nie.

Rozchyliła kolana i zaczęła powoli przyjmować go w siebie. Odrobinę w głąb i znów do góry. W głąb i do góry. W miarę jak

Jackson coraz bardziej ją rozciągał, Vanessa czuła coraz większe napięcie w środku; oddychała coraz płycej. W końcu złapała Jaksa za ramiona i wzięła go w siebie aż po nasadę.

Jax oparł czoło o jej mostek i wycedził:

– O kurwa. Nie ruszaj się, kotku. Daj mi chwilę.

Ale Vanessa właśnie chciała się ruszać. Musiała się ruszać. I to właśnie zrobiła.

Zakręciła biodrami i podciągnęła się do góry, prawie całkiem go z siebie wysuwając. Jax stęknął tak, jakby dostał kopniaka w brzuch. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Ostrzeżenie, które zignorowała.

Zaczęła się poruszać: w górę i w dół, w przód i w tył, tak i tak jednocześnie. Nie była nawet pewna, czy tak można, ale było jej z Jacksonem tak dobrze, że dała się pokierować instynktowi.

Nagle usłyszała głośne plaśnięcie, a ułamek sekundy później poczuła pieczenie w lewym pośladku. Wciągnęła gwałtownie powietrze, pisnęła i aż podskoczyła ze zdumienia. Ale Jackson był najwyraźniej na to przygotowany, bo przytrzymał ją, aby zapobiec ewentualnej dezercji.

– Za co to, do cholery? – chciała wiedzieć. Odchyliła się całe pięć centymetrów, na które jej pozwolił, udając, że nie zauważa, iż ból wypłynął falą ciepła pomiędzy jej nogami.

– Co? To? – Jego oczy błysnęły szelmowsko, gdy zaczął rozmasowywać jej obolałą pupę. – To pierwsza z kilku twoich kar, księżniczko.

Vanessa przypomniała sobie jego wielokrotne ostrzeżenia. Cholera, ile ich było? Nie umiała powiedzieć. Ale mogła się założyć o całą swoją kolekcję bielizny, że Jackson pamiętał absolutnie każde. Miała natomiast pełną świadomość, że za każdym razem punkt zapalny stanowiły jej słowa czy też sarkastyczne uwagi. Dlatego za nic nie potrafiła pojąć, dlaczego nie dała sobie teraz na wstrzymanie i nie pohamowała sarkastycznego tonu swojej odpowiedzi.

– Czyli co? Teraz wyciągniesz bat i mnie wychłostasz?

Jego dłonie wędrowały po jej plecach, talii, piersiach. Szorstkie palce rozpalały skórę i przypominały ciału, na czym przed chwilą stanęli. Jakby takie przypomnienie w ogóle było konieczne.

– Nie, aż tak ostro nie lubię. Poza tym – powiedział, kąsając jej obojczyk – żeby twoja pupcia zrobiła się czerwona, a cipka

mokra, potrzebne mi tylko mój głos i ręce.

Po tych słowach klepnął ją w drugi pośladek, wywołując taką samą reakcję jak wcześniej.

Vanessa odliczyła w myślach do dziesięciu, czekając, aż przestanie trząść się w środku. Modliła się, żeby jej głos nie wydał się równie roztrzęsiony:

– Ale mnie się to nie podoba.

Kłamała.

Jackson polizał ją po uchu.

– Nie mówisz prawdy.

Miał rację.

– Teraz się ruszaj, Vi – nakazał, ściskając ją rękami. – Ujeżdżaj mnie, a ja ci pokażę, jak przyjemna może być kara.

Wzdłuż kręgosłupa przeszył ją dreszcz. Zacisnęła powieki i zaczęła się znów poruszać. Umysł zasnuła mgła, logiczne myśli szybko ustępowały miejsca silniejszym, bardziej prymitywnym instynktom.

Seks nigdy nie wywoływał w Vanessie takiego konfliktu wewnętrznego. Jackson sprawiał, że czuła się jednocześnie zagubiona i na miejscu. Zagubiona z powodu intensywności żądzy, którą w niej budził. Na miejscu, bo jej miejsce było w jego ramionach. I oba te odczucia śmiertelnie ją przerażały.

Łatwo byłoby zignorować fakty i zrzucić wszystko na alkohol. Ale nawet dowody w postaci bałaganu, którego narobili podczas picia, okazały się niewystarczające. Nie, do tego – cokolwiek to było – prawa logiki nie miały zastosowania. To zwyczajnie niemożliwe, by darzyła równie silnymi, namiętnymi uczuciami mężczyznę, którego niespecjalnie nawet lubiła. Mężczyznę, którego najczęściej jednocześnie miała ochotę udusić i pocałować.

Pocałować. Świetny pomysł.

Ujęła jego twarz w dłonie i wpiła się w usta, wpychając język między jego wargi, by ssać, wirować i spijać smak soli, limonki i tequili. To się nazywa body shot! Za coś takiego z przyjemnością zgodzi się na ewentualne przykre następstwa w postaci kaca moralnego.

Jackson odpowiedział jej z równym zapałem, po czym dołożył do ognia. To już nawet nie był pocałunek, tylko kompletne zatracenie. Ich dłonie miętosiły, zaciskały się, szarpały, gładziły. Wszystko działo się tak szybko; zapierało

dech w piersiach. Vanessa czuła w kroku mrowiące pulsowanie, przesuwające się dużymi skokami wyżej, jakby jej narastający orgazm usiłował złapać powietrze.

W całym tym zamęcie wiedziała, że Jax co jakieś dziesięć sekund klepie ją w tyłek, ale nie była w stanie oddzielić zmysłowego pieczenia od rozkoszy kłębiącej się w jej ciele. Wszystkie ruchy języka i rąk splatały się w jedno niezwykłe doznanie.

– Cholera, jak mi w tobie dobrze, skarbie. – Jax pozwolił swojej głowie opaść na oparcie kanapy. Wyraźnie było widać ścięgna na jego szyi i zaciskające się rytmicznie mięśnie żuchwy. – Tak cholernie dobrze.

Chciała mu powiedzieć, jak cudownie było go mieć w sobie, ale zabrakło jej słów. Mogła tylko sunąć na potężnej fali, niosącej ją nieuchronnie do kulminacji, od której dzieliły ją najwyżej sekundy…

– Vi.

Co? Wspaniale. Teraz całkiem zaniemówiła.

– Vanesso – powtórzył Jax, tym razem głośniej. – Zabraniam ci już szczytować.

Otworzyła szerzej oczy i choć wzrok zaczął się już jej rozmazywać, odzyskała pełną ostrość widzenia. Jax chyba nie mówił poważnie.

– Pokaż mi, że jesteś silna – mówił dalej, wsuwając dłonie w jej włosy i przytrzymując jej twarz tuż przy swojej. – Ale nie dlatego, że bierzesz, co chcesz, ale dlatego, że potrafisz zaczekać na to, czego najbardziej pragniesz.

Jej ruchy przygasły i osłabły. Vanessa czuła w środku bolesną pustkę. Przełknęła z trudem ślinę, starając się znaleźć trochę wilgoci wśród nagłej posuchy.

– Jax, błagam cię…

– Ale tym razem wcale nie chcę, żebyś mnie błagała, skarbie. – Musnął czule jej dolną wargę. – Możesz zrobić, co zechcesz; nie będę cię powstrzymywał. Ale chcę ci pokazać, jak to jest być panią własnej uległości. Wybierać ją dobrowolnie.

– A jeśli tego nie zrobię?

W jego orzechowych oczach odmalowało się rozczarowanie, ale zniknęło równie szybko, jak się pojawiło, jakby nigdy go tam nie było. Jax odpowiedział stanowczym głosem:

– Wtedy wycofam się z warunku, który postawiłem ci na

początku. Będziemy kontynuować romans na równych prawach.

Spryciarz. Wcześniej wmawiała sobie, że przystała na jego warunki, bo chciała seksu, choć przecież wiedziała, że to tylko wygodny wybieg, by nie zaspokajać ciekawości, na którą sobie nie pozwalała.

Ale teraz Jackson dawał jej możliwość wyboru. Mogła sama zadecydować o dalszym kształcie ich relacji. Mogła albo przyznać, że tak naprawdę sama chce poddać się jego woli… albo zadławić się własną dumą i stracić szansę poznania się od strony, z której istnienia zdała sobie sprawę dopiero przy Jaksie.

– Dobrze – szepnęła.

Jackson złapał ją mocno za biodra i unieruchomił, wpijając się palcami w jej pośladki.

– Co: dobrze, Vanesso? Co to znaczy?

Vanessa odetchnęła głęboko i złączyła ręce za plecami. Nie była pewna, jak się powinna zachować w takiej sytuacji, ale ten gest wydał jej się adekwatnym uzupełnieniem słów.

– Że chcę ci się oddać… – Spuściła wzrok i spojrzała na jego tors. Miała wrażenie, że to jednocześnie zdrada samej siebie i przebudzenie. – Siebie i moje orgazmy.

Z gardła Jacksona wydobył się cichy pomruk, od którego stwardniały jej sutki. Musiał to zauważyć, bo ujął dłońmi jej krągłości i pomasował kciukami brodawki. Vanessa zadrżała.

– Nie będę cię okłamywać, Vi. Nigdy nie słyszałem nic bardziej podniecającego. I nigdy nie widziałem nic bardziej podniecającego niż ty teraz: z rękoma za plecami, prześlicznymi piersiami przyciskającymi się do mnie, czerwonymi, nabrzmiałymi ustami, pokornie spuszczonymi oczami. – Uszczypnął leciutko jej sutki, a Vanessa podskoczyła z czystej rozkoszy. – Wpędzisz mnie chyba do grobu.

Zanim zdążyła spytać, co przez to rozumie, pchnął mocno biodrami i wszedł w nią po samą nasadę, po czym kazał jej dokończyć, co zaczęła. Nie trzeba jej było tego dwa razy powtarzać. Z łatwością odnalazła poprzedni rytm i ułożenie, dzięki któremu jego członek trafiał w środku dokładnie w to miejsce, co trzeba. Gdy jej ręce powędrowały do jego ramion, złapał ją za nadgarstki i przełożył je znów do tyłu. Vanessa poruszała się na nim rytmicznie, bliska orgazmu.

– Jax? – jęknęła.

– Jeszcze nie – wychrypiał.

Zacisnęła zęby. Strużki potu ściekały jej po skroniach i między piersiami. Balansowanie na skraju ekstatycznej przepaści było tak rozkoszną męczarnią, że nie była nawet w stanie tego opisać. Jak równie potworne katusze mogły być źródłem tak nieziemskiej przyjemności? Może to coś w rodzaju erotycznej wersji syndromu sztokholmskiego? Może Vanessa zacznie nagle pragnąć całą sobą rozkoszy i bólu, które może jej dać tylko Jax?

Nie miała wątpliwości, że jeszcze chwila i eksploduje. Na szczęście Jax musiał czuć dokładnie to samo, bo wypowiedział w końcu upragnione słowa:

– Teraz, kotku – szepnął z ustami przy jej szyi. – Zrób to razem ze mną.

Posłuchała go, błagając w duchu, by trzymał ją mocno i nie pozwolił, aby otaczający ją mur, który za jego sprawą zdążył już popękać, roztrzaskał się na milion kawałków.

Jackson huśtał się delikatnie w hamaku z Vanessą w objęciach. Z oddali dobiegał kojący szum oceanu, niebo było upstrzone gwiazdami, a on nie przypominał sobie, kiedy w ciągu ostatnich dziesięciu lat odczuwał tak wielki spokój.

Jasne, bywał zadowolony. A nawet szczęśliwy. Ale gdzieś w głębi zawsze czaił się niepokój. Niepewność co do tożsamości jego prawdziwych rodziców – co do własnej tożsamości – nie dawała mu spokoju, odkąd znalazł tamte dokumenty i dowiedział się, że całe jego dotychczasowe życie było kłamstwem.

Ale w Vanessie było coś, co uciszyło szalejącą w nim burzę pytań bez odpowiedzi. Sposób, w jaki wtuliła się w niego, splatając się z nim nogami i kładąc mu rękę na piersi, dawał mu dziwny spokój. Nie czuł się tym przytłoczony, choć zwykle tak właśnie się działo po seksie z innymi kobietami. Oczywiście nie uciekał zaraz po stosunku, ale lubił mieć w łóżku odrobinę prywatności i nie był wielbicielem nocnego przytulania.

Dziś jednak wziął Vanessę na ręce, ściągnął z łóżka prześcieradło i ułożył się razem z nią w hamaku, lekko ich tylko nakrywając.

Pocałował ją w czubek głowy, nie przestając gładzić po ręce.

Zastanawiał się nad tym, czego się właśnie dowiedział o swojej pseudonarzeczonej.

Seks był fantastyczny, oględnie mówiąc. Jax miał już przedsmak Vanessy, ale poprzedni wieczór w najmniejszym nawet stopniu nie przygotował go na to, jaka będzie, gdy pozbędzie się wszelkich zahamowań. Powiedzieć „namiętna" to zdecydowanie za mało. Zachowywała się tak, jakby płonęła od środka i rozpaczliwie pragnęła, aby coś – lub ktoś – ugasił ogień, zanim strawi ją do reszty.

I choć usilnie starała się mieć nad wszystkim kontrolę, to tak naprawdę nie tego chciała. I nie tego potrzebowała.

Po pięciu minutach znajomości Jackson uznał, że Vanessa ma bzika na punkcie kontroli. Układała swoje życie i pojawiających się w nim ludzi, jakby to był dom, który trzeba uporządkować zgodnie z zasadami feng shui. Jego mama lubiła mawiać: „Jest miejsce na wszystko i wszystko jest na swoim miejscu". Bo mimo pozornej beztroski Vanessa była tak naprawdę sztywna jak żołnierz na warcie.

Była cholernie silną kobietą, przyzwyczajoną do przejmowania inicjatywy i wydawania rozkazów. Pewnie między innymi dlatego tak dobrze rozumiały się z Lucie. Jego siostra nie była oczywiście bezwolną owieczką, ale zawsze wolała trzymać się w cieniu i pozwalać innym przecierać szlaki.

Przynajmniej do czasu pojawienia się Reida, który wziął ją w obroty. Choć nadal nie lubiła skupiać na sobie uwagi aż tak bardzo jak on, to z pewnością wyswobodziła się ze swojego kokonu. Podczas ostatniego spotkania, kilka miesięcy temu, wprost promieniała. Nareszcie czuła się dobrze we własnej skórze, nareszcie była zakochana.

Ale to nie o siostrze chciał teraz myśleć. Tak naprawdę chciał się dowiedzieć czegoś więcej na temat tajemniczej kobiety w jego ramionach. Kobiety, która przestrzegała w życiu restrykcyjnych zasad. Kobiety, która w jednej chwili flirtowała z nim i droczyła się, a w następnej całkowicie zamykała się w sobie. Kobiety, która chciała mieć nad wszystkim kontrolę, a jednocześnie rozpaczliwie pragnęła przekazać ją komuś innemu.

Istniało całe mnóstwo tego rodzaju przeciwieństw, które fascynowały go od pierwszego dnia ich znajomości i zmusiły do

wymyślenia historyjki, przez którą sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej. Jackson poczuł na piersi delikatne łaskotanie oddechu Vi i pomyślał, że mimo wszystko nie żałuje swoich kłamstw. Ostatecznie gdyby nie to, nie trzymałby jej teraz w ramionach. Żałował tylko świadomości, że gdy powie prawdę, Vanessa pewnie już nigdy się do niego nie odezwie. A na odchodne da mu kopa w dupę.

– Vi? – spytał cicho.

– Mhm?

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Dawaj.

– Skąd pomysł, żeby stworzyć te zasady?

Znieruchomiała w jego ramionach i przestała nagle wodzić leniwie paznokciem po jego piersi.

– Mówiłam, że nie chcę o tym rozmawiać.

– Mówiłaś. – Jackson gładził ją dalej po ręce, póki znów się nie rozluźniła. – W takim razie może powiesz mi, o co chodzi z tą rybą-gwiazdą?

– Z rozgwiazdą.

– Wszystko jedno. – Przypomniał sobie, że już prowadzili taką rozmowę.

– Ale to nie ryby, więc określenie nie jest adekwatne.

– No cóż, gwiazdy to też nie są. – Powinien był ugryźć się w język. Żartował sobie z czegoś, co miało dla niej chyba duże znaczenie. Nie chciałby, żeby kpiła sobie z jego kwiatków.

Ku jego zaskoczeniu Vanessa parsknęła i stwierdziła:

– Punkt dla ciebie. – Za każdym razem, gdy mu się wydawało, że wie, czego się po niej spodziewać, czymś go zaskakiwała. Podobało mu się to.

– To jaka jest historia twojego tatuażu? – spytał.

– A musi jakaś być?

– Każdy tatuaż jakąś ma. Nawet jeśli miałaby się sprowadzać do stwierdzenia: „Nudziłam się, poszłam do studia tatuażu i wybrałam pierwszy wzorek, który wpadł mi w oko”.

Vanessa milczała przez pięć bujnięć hamaka. Jax uznał, że to pewnie kolejny temat tabu.

– Mieliśmy kiedyś w ogólniaku lekcję na temat oceanów. Nauczycielka opowiadała o różnych morskich zwierzętach. Wiele z nich było naprawdę niezwykłych, ale to rozgwiazdy najbardziej mnie zafascynowały.

– Dlaczego?

– Są małe; od spodu miękkie i delikatne, ale wierzch mają twardy, najeżony kolcami, które chronią je przed drapieżnikami. Na dodatek potrafią odrzucić jedno z ramion – dosłownie oddzielić kawałek własnego ciała – żeby umożliwić sobie ucieczkę. Po długim czasie w miejscu utraconego ramienia odrasta nowe.

Przedstawiła tylko fakty. Jakby odczytywała fragment artykułu z „National Geografic". A mimo to Jackson bez trudu domyślił się reszty.

– Uważasz, że jesteś do nich podobna.

Znieruchomiała na moment, po czym znów się rozluźniła, jakby to było ćwiczenie, które wymagało częstych powtórek.

– Tak – odparła.

Tak właśnie przypuszczał. Jej odpowiedź pozwoliła mu jednak mieć nadzieję, że Vanessa powoli przestaje trzymać go na dystans. Ale Jacksonowi nie chodziło o to, żeby zmniejszył się o milimetr. Chciał, aby całkowicie się przed nim otworzyła. Aby powierzyła mu swoje tajemnice i mogła zrzucić z serca odrobinę przytłaczającego ją ciężaru.

Kogo ty do cholery oszukujesz? Przyganiał kocioł garnkowi.

Jax odetchnął głęboko i powiedział coś, co miał do końca życia zachować dla siebie.

– Zostałem adoptowany. Dlatego się tu przeprowadziłem: żeby odnaleźć rodziców biologicznych. Zajęło mi to kilka lat, ale w końcu się dowiedziałem, że moja biologiczna matka zaszła w ciążę z mężczyzną, który przebywał przez kilka miesięcy na wyspie w interesach. Wyjechał mniej więcej w trzecim trymestrze i już się więcej nie pojawił. Więc oddała mnie do adopcji. Dowiedziałem się, że na rok przed moim przyjazdem zachorowała i zmarła.

– Tak mi przykro, Jackson. Lucie mi nie mówiła.

– Bo sama nie wie. Nikt nie wie.

Przekrzywiła głowę tak, żeby na niego popatrzeć, ale on odwrócił wzrok. Nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Zapadła martwa cisza. Wydawało się, że nawet fale ucichły, a palmy nad ich głowami przestały się chwiać, aby do Vanessy mogło w pełni dotrzeć, że jego własna siostra nie znała prawdy na jego temat. Jax czuł w uszach bicie własnego serca, a przedłużający się brak jakiejkolwiek reakcji z jej strony

sprawiał, że z każdą chwilą biło ono coraz szybciej.

– Nie rozumiem. Dlaczego twoi rodzice mieliby to przed nią ukrywać?

– Bo ukrywali to i przed nią, i przede mną. Dowiedziałem się dopiero po wypadku, bo znalazłem dokumenty adopcyjne. – Zaśmiał się ponuro. – Oczywiście nie mam pojęcia, czemu wcześniej sam się nie domyśliłem. Wyglądam zupełnie inaczej niż oni i Lucie.

Vanessa zmarszczyła brwi.

– Dlaczego mimo upływu tylu lat nie powiedziałeś Lucie?

– Na początku uznałem, że musi się uporać z takim bagnem, że nie chcę jej dodatkowo tego utrudniać. Straciła oboje rodziców w momencie, gdy zaczęła wchodzić w trudny okres dojrzewania, i wylądowała pod opieką niewiele starszego brata. Uznałem, że lepiej nie mówić: „A tak przy okazji, to wcale nie jesteśmy rodzeństwem". Nawet mnie trudno było się z tym pogodzić, więc jak mogłem oczekiwać tego od niej?

– Ale od śmierci waszych rodziców minęło ponad piętnaście lat. Dlaczego nie powiedziałeś jej później?

Jax pomasował się po twarzy, po czym wsunął rękę pod głowę, wzdychając przy tym ciężko.

– Nie wiem. Za każdym razem, gdy o tym myślałem, jakoś… nie umiałem.

Coś ścisnęło go za gardło i gwiazdy zaczęły nagle tracić ostrość. Przełknął z trudem ślinę, żeby pozbyć się dławienia, i zamrugał kilka razy, aby świat znów nabrał konturów. Nienawidził o tym mówić. Nienawidził słabości, którą słychać było wtedy w jego głosie. Ale nie mógł oczekiwać, że Vanessa otworzy się przed nim, jeśli sam zabarykaduje się od środka. Wziął się więc w garść i mówił dalej o tym, co żyło dotąd wyłącznie w jego głowie.

– Chyba poczułem się tak, jakbym przestał być synem własnych rodziców. Nie mam nikogo poza Lucie. Jest dla mnie wszystkim. Nie zniósłbym, gdyby przestała mnie uważać za brata.

– Jackson, spójrz na mnie. – Gdy się nie poruszył, położyła mu dłoń na policzku i zmusiła do odwrócenia głowy. – Lucie nigdy nie uznałaby cię za kogoś innego niż do tej pory. To znaczy za swojego starszego brata, który troszczył się o nią, chronił ją i kochał całym sercem. Bo właśnie tym dla niej jesteś,

bez względu na DNA.

W pierwszym odruchu chciał jej zaprzeczyć – a przynajmniej pozwolić sobie się z nią nie zgodzić – ale w jej oczach zobaczył głębokie przekonanie. Więc zamiast z nią dyskutować, pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem, którym chciał wyrazić swoją wdzięczność, a przy okazji zakończyć temat. Nie żałował, że się przed nią otworzył, ale potrzebował teraz trochę czasu, żeby rana się zabliźniła.

Vanessa wróciła do poprzedniej pozycji i położyła głowę między jego szyją i ramieniem. Hamak znajdował się blisko ogrodzenia, więc Jackson odepchnął się od niego lekko palcami. Zamknął oczy i starał się nie myśleć o tym, co właśnie wyjawił na swój temat kobiecie, którą przecież dopiero co poznał.

Nie miał pojęcia, jak długo tak leżeli, ale przypuszczał, że Vanessa zdążyła zasnąć. Leżała nieruchomo i oddychała miarowo. Mieli więc oboje szczęście, że nie zrzucił ich niechcący z hamaka, gdy nagle się odezwała:

– Agenci NCIS.

Odczekał, aż jego serce przestanie walić jak oszalałe, i odnotował w pamięci, żeby dać później Vanessie klapsa za to, że omal nie doprowadziła go do zawału.

– Agenci NCIS?

– No wiesz, ten serial kryminalny. Coś jak CSI. Kryminalne zagadki Las Vegas tylko o marynarce wojennej.

– Aha. I co w związku z tym?

– Stąd się wzięły moje zasady.

Otworzył oczy, ale nie poruszył się. Koncentrował się wyłącznie na słowach Vanessy. Pytanie brzmiało tylko: jak dużo zdecyduje się mu powiedzieć? Naprawdę chciał wiedzieć, co się kryje za jej zachowaniem. Dlaczego trzyma się swoich zasad tak restrykcyjnie, że zwykle nie zgadza się nawet odrobinę ich nagiąć? Nie chciał jej do niczego przymuszać, więc leżał cicho i czekał, aż sama zacznie mówić dalej.

– Żona głównego bohatera miała szereg zasad, których trzymała się w życiu. Jej mąż uwielbiał to w niej. Ale jego żona i ich córka-jedynaczka zostały zamordowane, a on chcąc ulżyć sobie w cierpieniu, przejął jej zasady i z biegiem lat dodawał kolejne. Akcja serialu rozgrywa się w czasie, gdy gość ma już ponad czterdzieści zasad, które przekazuje kolejno swoim agentom.

– To znaczy, że oglądałaś serial i tak ci się spodobał pomysł z zasadami, że postanowiłaś stworzyć własne? – Być może nie znał jej zbyt dobrze, ale z tego, czego zdążył się o niej dowiedzie, nie była raczej osobą, która działałaby pod wpływem tego rodzaju impulsów. – Bez urazy, Vi, ale to brzmi dość dziwnie.

– No cóż, po flaszce tequili i wyjątkowo dołującej rozmowie z matką wiele dziwnych rzeczy wydaje się nagle zaskakująco normalnych.

Jax przekręcił się bardzo ostrożnie na bok, aby móc podczas rozmowy patrzeć na Vanessę. Opierała głowę o wewnętrzną część jego ramienia, a ich ciała samoistnie zapadały się do środka hamaka, więc jeśli nie liczyć prześcieradła, które spowijało ją od piersi po biodra, bliżej naprawdę być nie mogli.

Jax założył jej za ucho luźny kosmyk włosów, pozwalając mu prześlizgnąć się między palcami.

– Podobno każda dziewczyna przechodzi w życiu taki okres, kiedy nie dogaduje się ze swoją matką.

Gorzki śmiech Vanessy sprawił, że włosy na karku stanęły mu dęba. Jej głos był bezbarwny, choć podszyty ostrą nutą.

– Wiele bym oddała za typowe nieporozumienia i kłótnie o bzdury.

Początkowo zadawał jej pytania z czystej ciekawości. Potem sprowokowała go, bo nie chciała mu nic powiedzieć i kazała przystać na absurdalne warunki. Incydent na treningu zaskoczył go i kazał się zastanowić, skąd tak gwałtowna reakcja na znokautowanie gościa, który ewidentnie sobie na to zasłużył. Teraz jednak poczuł coś, co zaskakująco przypominało instynkt opiekuńczy.

W głowie Jacksona rozległ się sygnał ostrzegawczy. Sygnał, który mówił mu, że w tym miejscu kończą się żartobliwe przepychanki z Vanessą, a zaczyna walka z jej demonami.

Zawsze słuchał tego sygnału.

Ostrzegał go, gdy sprawy przybierały zbyt poważny obrót. Gdy pojawiało się prawdopodobieństwo, że nie będzie mógł wygrać. Teraz zaś sygnał ten mówił mu, że jeszcze krok, a z dużym prawdopodobieństwem zostanie zamieniony w krwawą miazgę.

Jax zawsze słuchał tego sygnału.

Złapał ją delikatnie pod brodę i odwrócił do siebie jej głowę,

czekając cierpliwie, aż Vanessa spojrzy mu w oczy. Patrząc w jej udręczone zielone otchłanie, stwierdził, że ma gdzieś ostrzeżenia.

– Opowiedz mi o tym.

Jego oczy skrywał mrok, ale wiedziała, że dorównują intensywnością żądaniu w jego głosie. Żądaniu sięgającym w głąb jej jestestwa i pukającym w mur, którym odgrodziła się od swojej przeszłości. Czy naprawdę zamierzała wpuścić tam Jacksona? Człowieka, którego praktycznie nie znała?

– Hej. – Palce Jaksa przesunęły się delikatnie po jej policzku i wsunęły we włosy, ale tylko na tyle, żeby kciuk mógł dalej gładzić ją po twarzy. – Wszystko w porządku. Nic, co mi powiesz, nie opuści tego hamaka. Przysięgam.

Ludzie mówili jej już kiedyś podobne rzeczy, ale zawsze podchodziła do tego nieufnie, niezależnie od ich prawdziwych intencji. Vanessa bardzo szybko nauczyła się, że złożenie obietnicy wcale nie oznacza, iż zostanie dotrzymana.

Ale deklaracja Jacksona była inna. Złożył ją z ogromnym przekonaniem i szczerością. Właśnie wtedy Vanessa zdała sobie sprawę, że nie jest dla niej kimś obcym. Choć znała go tylko od trzech dni, to czuła, że zna go naprawdę. Nie znała oczywiście jego nawyków i preferencji. Ale wiedziała, jakim jest człowiekiem. Nie miała wątpliwości, że jest lojalny i honorowy. I że bez względu na to, czy jutro się znienawidzą, mogła mieć pewność, że Jackson nigdy nie powtórzy nikomu tego, co dziś usłyszy.

Wbiła wzrok w zagłębienie na jego szyi, odetchnęła z drżeniem i postanowiła mu zaufać.

– Mój ojciec odszedł, gdy miałam sześć lat, a moja siostra Kat tylko trzy. Właściwie go nie pamiętam, a jedyne, co mówiła o nim moja matka, to że zostawił nas w długach. Pracowała jako kelnerka w trzech różnych miejscach, żeby zapewnić nam dach nad głową i mieć co włożyć do garnka. Ale nie była cyborgiem, więc po kilku miesiącach stres i zmęczenie zrobiły swoje. Właśnie wtedy jedna ze znajomych z pracy dała jej na spróbowanie kokę.

– O cholera.

– Dokładnie. Dzięki temu nie była senna i miała mnóstwo energii, ale powoli zaczęła się uzależniać i czasem zdobycie

kolejnej porcji stawało się ważniejsze niż zakupy spożywcze na cały tydzień. Gdy miałam osiem lat, rzuciła kelnerowanie na rzecz lukratywnej posady prostytutki. Obsługiwała swoich dilerów u nas w domu. Nie musiała załatwiać opiekunki do dzieci, bo wszyscy chłoptasie przychodzili do nas o każdej porze dnia i nocy. Pamiętam, że gdy my z Kat bawiłyśmy się na podłodze w dużym pokoju, oni wciągali krechę, po czym przenosili się do sypialni.

– Cholera. To musiał być koszmar.

– Właściwie to nie. W tamtym okresie sytuacja była jeszcze do zniesienia. Chociaż mama była najczęściej naćpana, w dalszym ciągu o nas dbała. Zwykle zaspokajała nasze podstawowe potrzeby i zawsze trzymała klientów z daleka od nas. Ale potem wyszła za Carla.

– Kim był Carl?

– Początkowo jednym z jej stałych klientów. Przez wiele lat usiłował ją namówić, żeby rzuciła dla niego swojego dilera i alfonsa w jednym, ale ponieważ nie wiodło mu się wcale lepiej niż nam, mama nie miała w tym żadnego interesu. Ale potem zmarła jego babcia i zostawiła mu dom i całe mnóstwo pieniędzy. Nie muszę chyba mówić, że gdy znów się oświadczył, mama nagle zapałała do niego gorącym uczuciem.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Dwanaście.

– I co się stało, gdy z nim zamieszkałyście?

Vanessa wzruszyła ramionami, nie wiedząc, jak opowiedzieć o swojej przeszłości tak, by nie wzbudzać litości.

– Plus był taki, że mama przestała się prostytuować. Ale im dłużej mieszkałyśmy z Carlem, tym większym despotą się stawał. A kiedy sobie wypił – czyli prawie zawsze – lubił wymachiwać pięściami, gdy uznał, że ktoś krzywo na niego spojrzał. Starałam się pilnować, żeby Kat nie wchodziła mu w drogę. Rzadko, bo rzadko, ale czasem ją jednak zauważał. Prowokowałam go wtedy, żeby to mnie się oberwało, a nie jej. Pilnowałam, żebyśmy chodziły punktualnie do szkoły i żeby Kat dobrze się uczyła. Zapisywałam nas też na jak najwięcej dodatkowych zajęć, żeby jak najrzadziej być w domu.

– Wygląda na to, że twoja siostra była szczęściarą, że miała taką siostrę.

– No właśnie nie. Nie zawsze. – Vanessa przełknęła ślinę,

czując narastający ucisk w gardle. – Gdy byłam w ostatniej klasie, Carl został aresztowany za posiadanie kokainy. To nie był jego pierwszy raz, więc skazali go na sześć lat więzienia. W końcu byłyśmy bezpieczne. Przez osiem miesięcy układało się naprawdę dobrze. Kat zaczęła nawet trochę bardziej się otwierać.

Vanessa naprawdę chciała, żeby na tym kończyła się ta historia. Bo dla niej i jej siostry byłoby to naprawdę szczęśliwe zakończenie. Ale to nie był koniec. A do szczęścia było im daleko.

Oczy Vanessy zaszły łzami i zaczęła płakać. Jedna strużka pociekła po skroni, a druga zaczęła skapywać z nosa. Jackson przytulił ją mocniej i pocałował w czubek głowy. Gładził ją miarowo po plecach, co uspokoiło ją na tyle, że była w stanie podjąć opowieść.

– W drugim semestrze okazało się, że dostałam stypendium. Początkowo nie zamierzałam iść na studia. Nie wiem nawet, dlaczego złożyłam papiery. Może żeby udawać… sama nie wiem. Ale ponieważ Carl zniknął z naszego życia… to była moja przepustka. Mogłam się stamtąd wydostać. Uciec od matki, która tak naprawdę nigdy nią dla mnie nie była. Uciec od życia, o którym chciałam zapomnieć. Po prostu… uciec.

– Ale czy ktoś może cię za to winić?

To nie było właściwie pytanie, tylko coś, co człowiek mówi, gdy nie bardzo wie, co innego powiedzieć. Niestety istniała na nie odpowiedź.

– Kat – odparła cicho Vanessa. – Nie obwinia mnie, ale ma do tego pełne prawo.

Vanessa poczuła narastający niepokój. Mózg kazał jej uciekać. Skórze zaczął nagle przeszkadzać dotyk obcego ciała, a mięśnie w nogach zadrgały, chcąc zostawić przeszłość daleko za sobą.

– O czym ty mówisz? Całe życie dbałaś o siostrę, dawałaś jej dobry przykład. Dlaczego Kat miałaby cię winić za to, że wyjechałaś i chciałaś coś osiągnąć?

– Bo… ja… – Poruszyła nogami i uniosła głowę. Rozejrzała się, sama nie wiedząc, na co właściwie liczyła. Że ktoś im przeszkodzi? Że czarodziejski portal przeniesie ją do innego wymiaru? Mimo że znajdowali się pod gołym niebem, czuła, że się dusi. Że znalazła się w potrzasku.

– Ej, ej. – Duża, szorstka dłoń objęła jej twarz i kazała jej wrócić na ziemię. – Nie uciekaj ode mnie, Ruda. No już, wróć do mnie. – Pogłaskał ją po policzku i odgarnął włosy z jej twarzy. – Bardzo dobrze, kochanie. Oddychaj. Powoli.

Dopóki tego nie powiedział, nie zdawała sobie sprawy, że była bliska ataku paniki. Nie zdarzyło jej się to od czasu studiów, gdy dowiedziała się po raz pierwszy, przez co przechodziła jej siostra. O Boże… Kat. Vanessa zamknęła oczy i skoncentrowała się na głębokim głosie Jacksona, który powtarzał spokojnie, żeby oddychała głęboko. Objął ją silnymi ramionami. Były w nich otucha i poczucie bezpieczeństwa.

Jego usta dotknęły jej czoła w czystym pocałunku, uspokajając jak valium.

– Od razu lepiej. A teraz powiedz, dlaczego twoim zdaniem Kat ma pełne prawo cię winić?

Przygotowując się na falę gwałtownych emocji, która na pewno będzie towarzyszyć jej wyznaniu, zaczęła mówić przez zaciśnięte zęby.

– Bo zostawiłam ją samą. Tak bardzo chciałam stamtąd uciec, że wmówiłam sobie, że nic jej nie będzie, że sobie poradzi.

– Ale przecież zostały jej tylko trzy lata szkoły, prawda? A skoro Carl…

– Mama znalazła sobie zastępstwo – przerwała mu gwałtownie Vanessa. – Tommy'ego. Następnego pijusa. Pod wpływem alkoholu nie robił się agresywny. Ale tak naprawdę był chyba dużo gorszy. I to Kat padła jego ofiarą.

Jax wyraźnie się spiął, bo jego mięśnie wybrzuszyły się i zacisnęły, co poczuła pod policzkiem.

– Co się stało?

– O-on… – Vanessa zadrżała w ramionach Jacksona. Mroczne wspomnienia zaczęły wypełzać zza murów, jakimi się od nich odgrodziła, i przesuwać powoli w stronę światła. Nie była w stanie już ich powstrzymać. Podeszły zbyt blisko. Nie miała wyjścia. Musiała pozwolić im wydostać się na zewnątrz i liczyć na to, że uda jej się potem zapędzić je z powrotem tam, gdzie ich miejsce. – Wydaje mi się, że ją wykorzystywał… seksualnie.

– Chryste Panie! – Zadrżała na dźwięk zaciekłości w jego głosie. Musiał to poczuć, bo przytulił ją mocniej. – Przepraszam, kochanie. Nie chciałem cię przestraszyć.

– Nie przestraszyłeś. – Ale przestraszył. I była za to na siebie

wściekła. Ta kobieta – ta dziewczynka – w którą się zamieniła, wydobywając na światło dzienne swoją przeszłość, to nie była ona. Nie taką twarz pokazywała światu. A przynajmniej nie od czasu powstania zasad.

– To znaczy, że nie jesteś do końca pewna, co się stało?

Pokręciła lekko głową.

– Zadzwoniła do mnie koleżanka mojej siostry i powiedziała, że nowy chłopak mamy „patrzy na Kat jak na ciasteczko" i że Kat zrobiła się jeszcze bardziej zamknięta niż zwykle. Zadzwoniłam do Kat i próbowałam zmusić ją, żeby mi powiedziała, co się dzieje, ale ona powtarzała tylko w kółko, że wszystko jest w porządku i żebym skupiła się na studiach. Że wyjechałam i pod żadnym pozorem mam nie wracać. Zadzwoniłam więc do mamy. Powiedziałam jej o swoich podejrzeniach, ale mi nie uwierzyła. Krzyczałam. Błagałam. Ale do niej nic nie docierało. – Vanessa zrobiła głęboki wdech, po czym wypuściła powietrze z płuc. Jej żebra wróciły do poprzedniej pozycji, nasilając ucisk w klatce piersiowej. – Zadzwoniłam znów do Kat. Powiedziałam, że jak tylko uda mi się kupić bilet, przylecę do domu, ale wpadła w szał. Kazała mi obiecać, że nie przyjadę. P-powiedziała, że z-zrobi sobie krzywdę, jeśli wrócę z jej powodu do domu.

– Tak mi przykro, kotku. Wiem, jak bezradna musiałaś się wtedy poczuć, ale zrobiła to z miłości i dlatego, że chciała dla ciebie jak najlepiej.

Vanessa wiedziała o tym, co nie zmieniało faktu, że nadal przytłaczało ją poczucie winy. Łzy płynęły jej już ciurkiem, a każdemu wdechowi towarzyszył rozpaczliwy szloch. Jax przyciągnął ją do swojej masywnej klatki piersiowej, a miarowe bicie jego serca zachęcało, by jej własne dopasowało się do jego rytmu. W końcu atak histerii minął i Vanessa uspokoiła się wystarczająco, by dokończyć opowieść.

– To właśnie wtedy wypiłam sama całą butelkę tequili. Oglądałyśmy z Lucie *Agentów NCIS* i postanowiłam stworzyć zasady, które uchronią mnie przed takim życiem, jakie znałam od dziecka. – Odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Właśnie dlatego moje zasady są dla mnie takie ważne. To, co mnie do nich zainspirowało, może wydawać się trochę dziwne, a nawet głupie… ale wiem, że jeśli będę się do nich stosować, to nigdy nie skończę jak moja matka i nigdy nie zwiążę się z kimś

takim jak jej znajomi. Przenigdy.

– Och, kochanie… W dalszym ciągu nie mogę powiedzieć, że zgadzam się z twoimi zasadami, ale teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego je stworzyłaś.

– A rozumiesz, dlaczego tak trudno mi wybaczyć kłamstwo? Spośród wszystkich moich zasad, ta jest dla mnie najważniejsza. Większość ludzi uznałaby zapewne, że skoro w dzieciństwie doświadczyłam przemocy, istotna będzie ta o argumentowaniu pięściami. – Na wspomnienie o ciągłym rozczarowaniu, które odczuwała jako dziecko, coś ścisnęło ją za gardło. – Ale ból fizyczny mija. Sam wiesz o tym najlepiej. To rany psychiczne najdłużej się goją. Mama wiecznie nam coś obiecywała. Co dzień nowa obietnica: pójdzie z nami do parku, przyjdzie na szkolne przedstawienie, przestanie brać… przestanie przyjmować facetów. – Vanessa zamrugała, żeby powstrzymać łzy, ale nic to nie dało i z oczu pociekły jej kolejne strużki. – Nie chodziło nawet o złamane słowo, tylko raczej o puste gadanie. Wszystko to były zwykłe kłamstwa.

Jackson przytulił ją mocno, opierając brodę o jej głowę.

– Kochanie, tak bardzo cię podziwiam. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Vanessa pokręciła głową, ale on nie pozwolił jej wyrazić sprzeciwu na głos:

– Jesteś – powiedział i zamknął jej usta słodkim pocałunkiem. Odsunął się odrobinę i popatrzył na nią uważnie, marszcząc przy tym brwi, jakby się nad czymś usilnie zastanawiał. Otworzył usta, ale znów się zawahał i pokręcił głową. – Dokończymy rozmowę jutro. Teraz zamknij oczy i spróbuj zasnąć.

Jego słowa sprawiły, że jej powieki zrobiły się nagle bardzo ciężkie – zbyt ciężkie, by z nimi walczyć. Vanessa westchnęła głęboko i posłusznie zamknęła oczy, wtulając głowę w zagłębienie pod jego brodą. Jax znów wprawił hamak w lekkie kołysanie, a chwilę później Vanessa już spała, ukołysana dobiegającym znad oceanu szumem fal i miarowym biciem serca Jacksona.

Dzień czwarty: środa

Jax obudził się w objęciach rudowłosego anioła, który miękkim oddechem delikatnie pieścił jego tors. Wczoraj, gdy zrobiło się już bardzo późno, a Vanessa spała głęboko, zaniósł ją do łóżka. Przygarnął znów do piersi, zamknął oczy i natychmiast zasnął. Obudził się dopiero kilka minut temu, gdy poczuł na twarzy promienie słońca.

Bawił się jej lokami, póki słońce nie obudziło i jej. Spojrzała na niego. Powieki miała jeszcze ciężkie, a w spojrzeniu pytanie. Jax domyślał się, że po wczorajszych zwierzeniach, Vanessa czuje się trochę niepewnie, więc postanowił jak najszybciej uspokoić ją czułym pocałunkiem.

Gdy się od niej odsunął, nagrodziła go promiennym uśmiechem. Jej uśmiech od samego początku go rozbrajał, ale tym razem dokonał czegoś więcej. Udało mu się przeniknąć do serca Jacksona, a co najdziwniejsze… wcale mu to nie przeszkadzało. Było mu z tym wręcz cholernie dobrze.

Vanessa cmoknęła go szybko, po czym spojrzała na niego surowo.

– Jak wyjdę spod prysznica, kawa ma być gotowa. A jeśli uda ci się zorganizować też jajka z bekonem, to nie powiem nie.

Była urocza, gdy zachowywała się tak, jakby to ona tu rządziła. Zasalutował z okrzykiem: „Rozkaz!” i patrzył, jak idzie naga do łazienki. Na ten widok jego fiut też zasalutował. W łazience zaszumiała woda, więc Jackson zadzwonił do obsługi i zamówił śniadanie godne królowej z prośbą, by zostawiono je pod drzwiami, po czym sam też poszedł do łazienki.

Prysznic mieścił się w dużej, otwartej kabinie bez drzwi, do której weszłyby spokojnie cztery osoby. Trzy głowice prysznicowe – dwie po bokach i jedna na górze – znajdowały się w tylnej części wykafelkowanej kabiny, żeby zapobiec rozchlapywaniu wody. Każda miała osobny uchwyt i można było używać ich indywidualnie. Vanessa uruchomiła tylko boczne. Włosy miała jeszcze suche i szorowała ciało

namydloną gąbką.

Stała odwrócona tyłem i nie widziała ani nie słyszała Jacksona. Świetnie.

Gdy weszła pod strumień wody, z jej bladego, jędrnego ciała zaczęły spływać mydliny. Jax przyglądał się z zachwytem, jak ściekają po jej krągłych biodrach i wypukłych pośladkach. W pomieszczeniu zrobiło się aż gęsto od pary, a zapach pomarańczy i czegoś jeszcze odurzał tak, że Jax prawie nie był w stanie myśleć.

Vanessa uruchomiła górny natrysk i przeczesała palcami długie włosy. Intensywnie rude loki rozprostowały się pod ciężarem wody i opadły na jej plecy jak płomienie pełzające po skórze. Wyglądała jak istota z innej planety, jak jakaś postać z filmu Jamesa Camerona.

Nie był w stanie dłużej czekać. Nałożył prezerwatywę, którą zabrał w drodze do łazienki, i wszedł do kabiny. Bez ostrzeżenia objął Vanessę od tyłu. Podejrzewał, że się przestraszy, więc przytrzymał ją mocno. Na dźwięk jego głosu uszło z niej całe napięcie i spróbowała się odwrócić.

– Nie. Zostań tak.

– Maris, zamorduję cię za to, że tak mnie przestraszyłeś.

Przycisnął twardy członek do jej pośladków, aż wstrzymała powietrze. Zachichotał.

– Nie wydaje mi się.

– Ale na pewno mi za to zapłacisz – powiedziała bez przekonania. – A teraz wynoś się stąd, bo chcę skończyć.

Przesunął dłonie na jej namydlone piersi i ścisnął je lekko.

– Niestety źle znoszę kary. Ale jak zapewne pamiętasz, bardzo lubię je wymierzać. – Jęknęła cichutko na wspomnienie wczorajszej nocy. – I nie martw się, bo mam właśnie zamiar doprowadzić cię do końca.

Zanim zdążyła wysunąć kolejny kiepski argument, przygwoździł ją do tylnej ściany kabiny i wsunął rękę między jej nogi w poszukiwaniu łechtaczki. Tym razem nie planował uwodzić jej powoli. Chciał doprowadzić ją do ekstazy i zanurzyć się w nią, jak najgłębiej się da.

– O Jezu, właśnie tu.

Doskonale wiedział gdzie. Choć kochali się tylko dwa razy, zapisał w pamięci każdy jęk, każde westchnienie i wyprężenie ciała, ucząc się tego, co i jak lubi Vanessa. Każda kobieta była

inna. Tylko głupiec sądzi, że nie musi wcale uważnie obserwować partnerki, żeby wiedzieć, jak ją zadowolić.

Aczkolwiek nawet Jackson był dotąd przekonany, że jęki to jęki, a okrzyki to okrzyki. Że wszystkie reakcje są w gruncie rzeczy takie same i zmienia się tylko ich lokalizacja w czasie i przestrzeni.

Ale reakcje Vanessy stanowiły niemal odrębny język. Język, którego nigdy dotąd nie słyszał, a jednak w jakiś przedziwny sposób rozumiał jak własny. Odgłosy, które z siebie wydawała, burzyły w nim krew i sprawiały, że puls przyspieszał, a fiut stawał się twardszy niż stal.

Pieszcząc strategiczne miejsce opuszką palca, drażnił się z nią bezlitośnie. Nie pozwolił jej też przycisnąć się mocniej do jego dłoni i zwiększyć natężenie pieszczoty. Vanessa wpiła się paznokciami w jego tyłek. Ostre ukłucie było jak uderzenie ostrogami, miało zmusić go, by przyspieszył. Gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, nie zastanawiałby się dwa razy, tylko od razu przeszedł do rzeczy, ale wiedział, że Vanessa chce w ten sposób odzyskać władzę. Jeśli zareaguje zgodnie z jej oczekiwaniami – punkt dla niej.

Ale to nie ona ustalała reguły gry.

– Nie robiłbym tego, Ruda. – Złapał ją za nadgarstki i przytrzymał jedną ręką nad jej głową. – Ja rozdaję karty. Im szybciej się tego nauczysz, tym lepiej.

– Ale…

Wolną ręką chwycił ją za szyję i przytrzymał pod brodą. Zmiażdżył usta pocałunkiem i zdusił wszystko, co miała zamiar powiedzieć. Rozchylił wargami jej usta i wepchnął język, przejmując dowodzenie władczo i niecierpliwie.

Vanessa otarła się pośladkami o jego członek. Jax jęknął, a ona łapczywie połknęła jego jęk, zanim zdążył oderwać od niej usta i przesunąć je niżej. Kąsając jej naprężoną szyję, bez żadnego ostrzeżenia wsunął długi środkowy palec w śliską, gorącą cipkę. Vanessa krzyknęła z rozkoszy, a jej okrzyk odbił się echem od wykafelkowanych ścian i rozbrzmiał z mocą w uszach Jaksa, napinając jego jądra jeszcze bardziej. O ile to w ogóle możliwe. Jego palec wsuwał się i wysuwał rytmicznie. Jax nie zatrzymywał się, zachęcany jej jękami.

– O Boże, jestem już tak blisko. Jax, błagam!

Palec Jacksona znieruchomiał w jej wnętrzu.

– O co? – mruknął jej prosto w ucho.

– Jackson!

Jego mała dzika kotka pokazywała pazurki. Cieszył się, że Vanessa nie może zobaczyć uśmiechu wywołanego jej frustracją. Najprawdopodobniej przywaliłaby mu już za samo to, o ile nie za to, że przerwał, gdy już prawie dochodziła. Ale choć większość spraw w życiu traktował z dużym luzem, to w dwóch miejscach stanowczo chciał dominować: na ringu i w łóżku.

– O co mnie błagasz, Vanesso? Nie zrobię nic więcej, póki mi nie powiesz.

Jęknęła, a ścianki jej pochwy zacisnęły się wokół jego palca w milczącym błaganiu o to, o co nie potrafiła poprosić na głos. Uległość wciąż była dla niej czymś zupełnie obcym, co nie oznaczało jednak, że jej nie chciała. Oznaczało tylko, że potrzebowała kogoś, kto da jej to, czego chce. Kogoś takiego jak on.

– Błagam, Jax… – W końcu wypowiedziała te magiczne słowa, cicho i z pożądaniem, które mogło rywalizować z jego własnym. – Przeleć mnie. Pozwól mi dojść.

– Grzeczna dziewczynka. – Jego gorące usta wędrowały powoli od jej barku, wzdłuż szyi aż do ucha, w które wyszeptał: – Uwielbiam, jak mnie błagasz, Vi. Zastanawiam się nawet, czy nie przetrzymać cię chwilę dłużej tylko po to, żeby jeszcze tego posłuchać. – Vanessa jęknęła. – Ćśśś, spokojnie. Za bardzo chcę znaleźć się w tobie. Rozchyl nogi, kotku.

Wyciągnął z niej palec i przesunął nim po jej nabrzmiałej łechtaczce. Vanessa zatrzęsła się konwulsyjnie, przyciśnięta jego ciałem do ściany. Jackson chwycił swój członek i trącając ją lekko nogami, żeby stanęła w większym rozkroku, rozkazał:

– Szerzej. – Ugiął kolana, żeby móc pod nią sięgnąć i zaczął masować jej srom wrażliwą główką członka. Poczuł, że Vanessa napiera na niego i chce go w siebie wsunąć. Gdy żadne z nich nie było już w stanie wytrzymać ani chwili dłużej, Jax wstał i wbił się w nią, zanurzając ich w szaleńczym wirze przemożnych doznań.

Oderwał jej dłonie od ściany i położył je sobie z tyłu głowy.

– Nie ruszaj ich stąd. – Przytrzymał ją za biodra dla większej stabilności i przylgnął torsem do jej pleców. Jej piersi przykleiły się do ściany, wysklepiając się mocno. Na wspomnienie o tym,

jak je ssał, całował i kąsał, miał ochotę odwrócić Vanessę przodem i odtworzyć raz jeszcze poprzednią noc. Ale zamiast tego ze zdwojonym zapałem zabrał się do tego, by doprowadzić ich oboje na przysłowiowy szczyt.

Wsunął rękę pod jej lewą nogę i podciągnął do góry, otwierając Vanessę jeszcze bardziej, dzięki czemu mógł w nią wejść głębiej. Jej paznokcie wbijały się mu w głowę, przeszywając spazmami bólu i rozkoszy, spływającymi w dół kręgosłupa aż po jądra.

Z prysznica wciąż leciała woda, dzięki czemu ich ciała były śliskie i ocierały się gładko o siebie. Łazienkę wypełniła kakofonia pomruków, jęków, pisków i okrzyków, które trudno było jednoznacznie przyporządkować któremuś z nich.

– Ależ jesteś ciasna – wychrypiał, wtulając twarz w jej szyję. – Tak dobrze być w tobie.

Prawa ręka Jacksona puściła biodro Vanessy i odnalazła jej łechtaczkę, rozpoczynając wokół niej namiętny taniec. Jax nieuchronnie zmierzał do raju, o którego istnieniu nie miał przedtem pojęcia.

– Aaach! Ja zaraz… ja… Jax!

Vanessa rozorała paznokciami jego barki, zaciskając się wokół niego spazmatycznie. Ból przemieszany z rozkoszą, którą odczuwał, gdy jej rozpalone, pulsujące wnętrze wciągało jego fiuta w głąb siebie, pozbawił go resztek silnej woli. Pchnął z całych sił i zanurzył się w niej po samą nasadę, szczytując w jej gorących czeluściach.

Nie wiedział, jak długo tak stali, oddychając ciężko, zalewani strumieniami wody, ale w końcu znalazł w sobie dość siły, by wysunąć się z niej i zdjąć prezerwatywę. Odwrócił w końcu Vanessę i przyciągnął znów do siebie. Jej wiotkie ciało było niemal bezwładne, ale bez problemu przytrzymał ją jedną ręką, a drugą zanurzył w jej włosy i przytrzymując za kark, pocałował ją powoli i zmysłowo.

Po chwili Vanessa skierowała na niego krystaliczne spojrzenie swoich ufnych i zadowolonych oczu… a on w tym momencie stracił dla niej kawałek siebie. Który konkretnie, tego sam dobrze nie wiedział.

Jego kłamstwo zżerało go, zwłaszcza w takich chwilach. Wiedział, że musi jej się przyznać, bo zwłoka tylko pogarszała sprawę. Ale za każdym razem, gdy już się do tego zabierał,

paraliżował go strach, że mógłby stracić choć jedną wspólną godzinę. I tchórzył. Niech szlag trafi te jej cholerne zasady. Dlaczego? Bo chce mieć pewność, że facet, z którym się zwiąże, okaże się porządny? Nie, to jego niech trafi szlag, skoro jest takim mięczakiem, że nie potrafił powiedzieć jej prawdy na samym początku.

Zachowa się jak mężczyzna i jej powie.

Ale później.

Po wspólnym śniadaniu Vanessa poszła na spotkanie z Robertem w związku z dalszymi przygotowaniami do ślubu, a Jackson wykorzystał wolną chwilę i pojechał na trening. Później pogadał z trenerem na temat następnej walki. Wszedł pod prysznic jako ostatni, więc wszyscy zawodnicy przebierali się już w szatni lub zdążyli wyjść.

Skrzywił się, gdy wyciągnął rękę, żeby odkręcić wodę. Ponieważ chciał zająć czymś głowę, a ból świetnie się nadawał do tego celu, poprosił Coreya, żeby nie oszczędzał go podczas sparingu. A kumpel go posłuchał, i to jeszcze jak. Jax był cały poobijany i wiedział, że w ciągu najbliższych dziesięciu minut w kilku miejscach wykwitną fioletowe sińce, a wszystko to dzięki technikom tajskiego boksu i celnym kopniakom Coreya.

Umył się szybko i poszedł do szatni, po drodze wycierając energicznie włosy. Miał się zaraz spotkać z Vanessą i jeśli się spóźni, będzie musiał wysłuchiwać jej zrzędzenia.

– To uderzenie kolanem w pierś podczas ostatniego klinczu to było coś.

Jackson odwrócił się gwałtownie i zobaczył Coreya, który z zadowolonym uśmieszkiem siedział okrakiem na ławce.

– A niech cię – mruknął Jax, otwierając szafkę, z której zaczął wyciągać ubrania i rzucać je na pobliską ławkę. – Bardzo śmieszne, kretynie. Co ty tu jeszcze robisz?

– Chciałem się upewnić, że jesteś w stanie wyjść stąd o własnych siłach po cięgach, jakie ode mnie dostałeś.

Jax tylko stęknął. Zwykle nie pozostawał Corneyowi dłużny i potrafił się odgryźć, ale dziś nie był w nastroju do żartów.

– Serio, stary, co jest grane? Nie jesteś dziś sobą. Na ringu miałem wrażenie, że chcesz, żebym pogruchotał ci kilka żeber.

Jackson założył krótkie niebieskie bojówki i też siadł okrakiem na ławce, twarzą do człowieka, który od czasu przeprowadzki na Hawaje stał się dla niego kimś najbardziej

zbliżonym do przyjaciela. Przeciągnął dłonią po twarzy, wyczuwając szczecinkę zarostu, którego nie miał rano siły zgolić po prysznicowych ekscesach z Vanessą.

– Czy miałeś kiedyś takie przekonanie lub sposób myślenia, którego trzymałeś się całymi latami, a potem pod wpływem jakichś wydarzeń stwierdziłeś, że może jednak się myliłeś? Lub może nawet nie tyle, że się myliłeś, co że czas zmienić perspektywę?

– Jasne. Chyba każdy przez coś takiego przechodzi. – Corey zmrużył oczy. – Chcesz rzucić MMA? Specjalnie chciałeś się dziś nabawić kontuzji? Bo to by było cholernie głupie, stary.

– No co ty. To w ogóle nie to. – Jackson westchnął, wstał i zaczął wyciągać z szafki torbę i resztę rzeczy. Jak miał wytłumaczyć, że chciał, by jego wygląd zewnętrzny odzwierciedlał to, co poczucie winy robiło z nim od środka? Corey uznałby go za popaprańca. Którym może i był, do cholery. – Zapomnij. To nic ważnego.

Corey podszedł do niego i oparł się plecami o szafkę, krzyżując przed sobą ręce.

– Czy ma to coś wspólnego z dziewczyną, z którą przyszedłeś w poniedziałek? Vanessa, tak?

Jax złapał od góry drzwi szafki i spojrzał na kumpla, szukając jakichkolwiek oznak zainteresowania Vanessą. Gdy zorientował się, że od ściskania rozciął sobie palec, otrząsnął się z chorego – i nietypowego dla siebie – napadu zazdrości. Pokręcił nad sobą głową, wyssał krew z palca i założył koszulkę.

– Tak, Vanessa. Ale mówię też na nią Ruda, Żmija, Księżniczka, a za jej plecami nazywam ją kobietą, która doprowadza mnie do szału.

Corey wybuchnął śmiechem, ale Jackson wiedział, że nie jest aż tak dobrym komikiem, żeby go tak rozśmieszyć.

– Co cię tak bawi?

Kumpel opanował się na tyle, żeby odpowiedzieć, choć nadal szczerzył się w uśmiechu.

– Teraz wszystko rozumiem. Jak cała reszta z nas, śmiertelników, w końcu trafiłeś na kogoś, kto owinął sobie cię wokół palca.

– Ta kobieta jest dla mnie zagadką, więc jeśli cokolwiek sobie owinęła wokół palca, to mój mózg, bo wszystko, co się z nią

wiąże, to jakiś obłęd.

Kłamca!

Jax kazał swojej podświadomości spadać na drzewo. To nie było tak do końca kłamstwo. Vanessa była zagadką. Nigdy wcześniej nie znał kogoś takiego. I choć nie był w stanie od razu jej rozgryźć – mimo że z większością kobiet mu się to udawało – to miał przekonanie, że ją rozumie. Może nawet lepiej niż ona samą siebie.

– Mnie nie oszukasz, Maris. Być może nie znam cię aż tak dobrze jak Andrews, ale znamy się nie od dziś. Widywałem cię z wieloma kobietami, ale żadna – nawet te, z którymi byłeś w tak zwanych związkach – nie interesowała cię bardziej niż dobry stek. Przyznaj. Ta dziewczyna naprawdę ci się podoba.

Jax zatrzasnął szafkę i oparł się o nią plecami, stając obok przyjaciela. Nie mógł zaprzeczyć i nawet nie chciał, bo to nie było w jego stylu. Zawsze stawiał sprawy jasno. Dlatego wszystkie kobiety zawsze w końcu od niego odchodziły. Bo nigdy nie ukrywał, że chce się tylko kumplować i uprawiać seks. Kobiety zawsze liczyły na to, że uczucie narodzi się z czasem, a gdy tak się nie działo, wręczały mu list rozpoczynający się od słów: „Kochany Jaksie".

– Ona jest zupełnie inna, stary. Uparta i apodyktyczna; lubi robić wszystko po swojemu… – Wypuścił powietrze z płuc i pozwolił głowie opaść na szafkę. W pustym pomieszczeniu rozległ się brzęk metalu. – I chociaż mieszkamy ze sobą od kilku dni, gdy tylko nie jesteśmy razem, nie potrafię przestać o niej myśleć.

– Ona z tobą mieszka?

– Nie, mieszkamy w Mau Loa. To długa historia i właściwie nie w tym rzecz. Rzecz w tym, że mamy czas tylko do jutra, a na myśl o tym, że potem mielibyśmy być tylko przyjaciółmi, mam ochotę komuś przywalić.

– W piątek wraca na kontynent?

– Nie, zostaje do końca przyszłego tygodnia, ale kazała mi obiecać, że nasz romans nie potrwa dłużej niż trzy dni. – Corey chciał już coś powiedzieć, ale Jax wyciągnął przed siebie rękę. – Nawet nie pytaj. Dała mi po prostu jasno do zrozumienia, że nie chce niczego więcej. Problem w tym, że wydaje mi się, że mogłaby chcieć, ale ma za sobą gównianą przeszłość i się boi.

– Słuchaj, żaden ze mnie ekspert, ale jeśli uważasz, że to coś

więcej niż kilka numerków, a na to mi wygląda, to dajcie sobie szansę.

– Ale ona nie patrzy na to w ten sposób.

– W takim razie musisz ją przekonać do zmiany zdania.

– Nie rozumiesz. – Jax odwrócił się do kumpla, skrzyżował ręce i oparł się barkiem o szafkę. – Ona wymyśliła sobie zasady, zgodnie z którymi żyje. Nie jakieś tam przekonania, tylko zasady.

– To postaraj się, żeby je złamała. – Corey klepnął go w ramię i poszedł do swojej szafki po torbę. Przed wyjściem z szatni odwrócił się jeszcze i powiedział: – Stary, tak czy siak wolałbym stanąć do walki i przegrać, niż nigdy nie wyjść na ring.

Gdy za Coreyem zamknęły się drzwi, Jax przetarł twarz obiema rękami. W głowie wciąż rozbrzmiewały mu ostatnie słowa kumpla. Gość nie tylko potrafił porządnie przywalić, ale najwyraźniej miał też łeb na karku, bo dobrze gadał…

Niezależnie od wyniku Jackson postanowił wyjść na ring.

Atmosfera u Duke'a bardzo przypominała Vanessie jej ulubiony bar u Fritza. Po ciężkim dniu pracy zjawiali się tu miejscowi, którzy mieszkali pewnie na wyspie przez większość życia, o ile nie przez całe. Przychodzili się odprężyć i posiedzieć ze znajomymi przy piwku.

Jedyna różnica to dodatek turystów, no i wystrój był inny. U Fritza było ciemno: boazeria na ścianach, czarne winylowe stołki i ławy, słabe oświetlenie, natomiast u Duke'a meble i wszystko dokoła miało kolor orzecha, z sufitu zwieszały się hawajskie ozdoby, przy stolikach stały parasolki i nie było ścian, które zasłaniałyby plażę Waikiki i ciągnący się za nią Pacyfik.

Jax poszedł do baru po piwo, a Vanessa zajęła mały stolik, który – zabawna sprawa – znajdował się obok jedynej w całym barze tarczy do gry w strzałki. Obok przyklejono kartkę z nabazgraną flamastrem informacją, że nie działa elektroniczny wyświetlacz. Ale rzutki wciąż tkwiły w tarczy, więc nadawała się do użycia. Tylko że rachunki trzeba by prowadzić samemu, co mogło się okazać bardzo skomplikowane.

Vanessa spojrzała na plażę Waikiki. Była zachwycająca. Całe popołudnie spędziła na tylnym siedzeniu skutera wodnego,

z rękami zaplecionymi wokół Jacksona. Odwiedzali różne zatoczki, wiatr targał jej włosami i porywał śmiech wprost z jej ust.

Przez pewien czas towarzyszyło im stadko delfinów, które wyskakiwały co kilka sekund z wody. Vanessa była kiedyś w delfinarium w SeaWorld, ale zobaczyć te zwierzęta w ich naturalnym środowisku to było coś. Poruszały się z taką zwinnością i gracją, że człowieka aż zatykało z wrażenia, więc trochę się zasmuciła, gdy w końcu odpłynęły.

Zaraz jednak humor jej się poprawił, bo Jax stwierdził, że musi dać odpocząć ręce, którą dodawał gazu. Dryfowali w ustronnej zatoczce, otoczonej z trzech stron wysokimi klifami, z bardzo wąskim wejściem. Vanessie udało się jakimś cudem przerzucić nogę i siąść naprzeciwko Jacksona.

– Mmm – mruknął, obejmując ją silnymi rękami i całując w usta. – Muszę przyznać, że taki układ bardzo mi się podoba, ale nie jestem pewny, czy to dobry pomysł, żeby kierować skuterem z tobą na kolanach.

– Ale ja wcale nie zamierzam tak zostać. Pomyślałam sobie tylko, że może pomogę ci się trochę zrelaksować. – Chwyciła przez spodenki jego członek i poczuła, że już twardnieje.

Jax wciągnął z sykiem powietrze.

– Jeśli myślisz to, co myślę, że myślisz, to relaks będzie ostatni na liście rzeczy do zrobienia.

– No tak – powiedziała, po czym chwyciła zębami jego dolną wargę i pociągnęła lekko. – Może ostatni, ale jeśli zadbamy o całą resztę, to na pewno też uda nam się go odhaczyć. Tak?

Jackson zsunął ręce na jej pośladki i ścisnął mocno.

– Bardzo tak – odparł ochrypłym, gardłowym głosem.

Czekając na Jaksa i drinki, Vanessa z uśmiechem przypomniała sobie tę chwilę. Pewnie wyglądała jak idiotka, ale co poradzić? Wykazali się dużą kreatywnością na tym skuterze. Zamierzała tylko trochę się poobściskiwać i dać mu mały przedsmak tego, co go czeka później, ale nie minęła nawet minuta, a Jax już podsadził ją wyżej i ściągnął jej górę od stroju.

Najpierw wziął do ust jeden sutek, potem drugi, a na koniec spytał, czy Vanessa bierze tabletki. Nie była idiotką, więc mogła odpowiedzieć twierdząco, na co wyjaśnił ochryple:

– Vi, pragnę cię tu i teraz, ale oczywiście nie jestem przygotowany. Możesz się więc nie zgodzić i przysięgam, że

w pełni to uszanuję, ale chcę tylko, żebyś wiedziała, że muszę regularnie się badać i jestem czysty. Nigdy nie naraziłbym cię na jakiekolwiek ryzyko. – Jego dłonie wsunęły się w jej włosy, a kciuki spoczęły na policzkach. Zetknęli się czołami i oddychali ciężko, a Jax szepnął: – Zgódź się, proszę.

Odpowiedziała równie cicho, nie chcąc burzyć idealnej chwili:

– Bardzo tak.

W tej małej hawajskiej zatoczce rzucił się na nią jak wygłodniały tygrys na swoją ofiarę i wziął ją ostrożnie na skuterze wodnym.

– O czym myślisz?

Vanessa wzdrygnęła się, słysząc tuż przy swoim uchu niski głos Jacksona. Spiorunowała go wzrokiem, gdy ze śmiechem usiadł naprzeciwko niej.

– Dzięki, że właśnie skróciłeś mi życie o rok.

– Przepraszam. Pokusa była zbyt silna. Nieczęsto przyłapuję cię na bujaniu w obłokach. A w zasadzie nigdy, mówiąc szczerze. – Podsunął jej heinekena i nachylił się. Jego oczy zrobiły się o kilka tonów ciemniejsze. – Czy myślałaś przypadkiem o tym, jak przerzuciłem cię przez kierownicę pewnego pojazdu wodnego i wziąłem od tyłu?

Zaczął mówić takim głosem, jakiego zawsze używał podczas seksu. Nieznoszącym sprzeciwu, o olbrzymim ładunku seksualnym – zupełnie innym niż jego zwykły, żartobliwy ton. Kochali się zaledwie kilka razy, a ona już reagowała na ten głos jak pies Pawłowa. Na sam jego dźwięk zamieniała się w kobietę, która pragnęła tylko go słuchać. Próbowała z tym walczyć, próbowała odzyskać kontrolę, ale to jej się nie udawało. W Jacksonie Marisie było coś, co kazało jej mu się podporządkować. Nie, nawet nie to. Uświadomiła sobie, że było w nim coś, co kazało jej zrezygnować z potrzeby kontroli.

O Boże. No właśnie. To o to chodzi, prawda? Spodziewała się prawie, że jeśli podniesie głowę, to zobaczy nad sobą zaświeconą żaróweczkę. Potrzeba kontroli – potrzeba posiadania zasad – brała się stąd, że nie wierzyła, by ktokolwiek chciał jej dobra. Jeśli będzie kontrolować całe swoje otoczenie, nie musi się o to martwić.

Ale przy Jacksonie prawie od samego początku czuła się inaczej. Poza sypialnią był zrelaksowany i swobodny.

Z przyjemnością przekazywał stery Vanessie. Ale w łóżku nie zgadzał się na to, póki sam nie był gotów. I chociaż na początku z przyzwyczajenia trochę z tym walczyła, to w głębi ducha wiedziała, że jest z nim bezpieczna. Więc przestała walczyć. Nareszcie.

Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jaki ciężar z niej zdjęto. Pozwolić komuś innemu sobą pokierować, pozwolić mu dać jej to, czego pragnie, nie musząc samej o to zabiegać lub o to prosić, jakby składała zamówienie w restauracji. Dobrze, to na przystawkę poproszę „Kąsanie w szyję", a jako danie główne „Weź mnie od tyłu", średnio wysmażone. Do tego „Pociągnij mnie za włosy" i „Zmuś mnie do błagania". Aha! A na deser chciałabym „Zupełnie naturalnego przytulania". To wszystko, dziękuję.

Spojrzała w pociemniałe oczy Jacksona i przyznała szczerze:

– Tak.

– To dobrze, bo ja też nie potrafię przestać o tym myśleć.

– O? – Znajdowali się w miejscu publicznym, więc chyba mogła się z nim odrobinkę podroczyć? – A co najbardziej zapadło ci w pamięć?

Źrenice Jacksona pochłonęły resztę tęczówki, a intensywność jego spojrzenia sprawiła, że poczuła się tak naga jak wcześniej w zatoczce.

– Uważaj, skarbie. Nie jestem zwolennikiem ekshibicjonizmu, ale naprawdę niewiele trzeba, żebym przygwoździł cię do najbliższej ściany i wziął, czego chcę. – Przesunął szorstkim kciukiem po jej wardze. – Zwłaszcza teraz gdy wiem, jak to jest poczuć cię zupełnie bez niczego. Chryste, to było nieziemskie.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz najczystszego pożądania. Cała wilgoć z jej ust została zassana w głąb ciała i spłynęła między nogi. Jax pocałował ją lekko, a potem oparł się wygodnie i zachowywał tak swobodnie, jakby nie rozpalił jej właśnie samymi tylko słowami.

Vanessa podniosła butelkę do ust, szybko opróżniła ją do połowy i dopiero wtedy odstawiła na stół. Jackson parsknął i zrobił to samo. Na szczęście kelnerka przyniosła jedzenie, bo istniało poważne zagrożenie, że Vanessa nachyli się nad stolikiem i poliże jego seksowne jabłko Adama, podrygujące podczas picia. Jak to? To ta część ciała w ogóle może być seksowna? Vanessa miała wielką ochotę walnąć głową w stół.

Wpadła po uszy, choć wcale tego nie planowała. Jeszcze chwila i zacznie się zachwycać jego skórkami przy paznokciach. Nessie, Nessie, w co ty się wpakowałaś?

Przez następną godzinę jedli, rozmawiali, śmiali się, a nawet rozprawiali o polityce. Okazało się, że Jackson jest bardzo inteligentny i na bieżąco z tym, co się dzieje na świecie. W tej swojej zachwycającej głowie składował potężną ilość najróżniejszych, zupełnie nieprzydatnych informacji. W chwili, gdy kończyli deser lodowy Kimo's Original Hula Pie – absolutnie rozpustny i w stu procentach wart dodatkowej serii brzuszków, które będzie musiała zrobić – Vanessa odczuła wstyd, że uznała Jacksona za człowieka o ograniczonych horyzontach tylko dlatego, że zarabiał pięściami, a w wolnych chwilach surfował.

Jax zjadł ostatni kawałek ciasta lodowego i odłożył widelec. Zauważył, że Vanessa mu się przygląda.

– Mam na twarzy bitą śmietanę czy jak?

Uśmiechnęła się, myśląc, co by zrobiła, gdyby znalazła bitą śmietanę gdziekolwiek na jego ciele.

– Nie, nie. Chcesz zagrać w rzutki?

Jax zerknął sceptycznie na tarczę.

– Na tym? Nie działa.

Vanessa wzruszyła ramionami.

– Będziemy zapamiętywać punktację albo poprosimy o coś do pisania.

– Dziwi mnie, że chcesz grać bez swoich rzutek. Z tego, co wiem, traktujecie z Lucie tę grę bardzo poważnie. Będziesz musiała używać ogólnodostępnych rzutek. To może wpłynąć na twoje wyniki.

– To będziesz miał szansę mnie pokonać. Gdybym miała swoje, skopałabym ci tyłek aż miło. Chociaż właściwie nawet bez swoich rzutek najprawdopodobniej to zrobię.

Błysk w jego oczach pokazał, że podejmuje wyzwanie.

– Wchodzę w to, skarbie. Chodź.

Grali rundę za rundą, a słońce tymczasem zabarwiło niebo na różne odcienie różu, pomarańczu i fioletu. Przemiła kelnerka pilnowała, żeby nie zabrakło im piwa i blankietów do zapisywania punktacji. Nie szczędzili sobie docinków i zgromadzili nawet niewielką publiczność, która opowiedziała się po jednej lub drugiej stronie i dopingowała swojego

faworyta.

Gdy stwierdzili w końcu, że bolą ich ręce i jak na jeden wieczór wystarczy rzucania, słońce już dawno zaszło i ustąpiło miejsca zapierającym dech w piersiach miriadom gwiazd rozrzuconych wokół okrągłego księżyca. Zeszło się więcej ludzi i goście wylegli na plażę przed barem. Rozległa się muzyka, dając znak, że nocne życie na plaży właśnie się zaczęło. Poza księżycem w pełni, jedyne źródło światła stanowiły kolorowe lampiony rozwieszone między drzewami i filarami baru. Ludzie ze śmiechem i krzykami wychodzili na piasek i zaczynali tańczyć – z drinkiem w jednej ręce i dłonią partnera lub partnerki w drugiej. Scena jak żywcem wyjęta z folderu biura podróży. Było cudownie.

Jax pociągnął Vanessę za rękę.

– Chodź.

Z przyjemnością weszła z nim w sam środek rozbawionego tłumu. Uwielbiała imprezy i zwykle ostatnia schodziła z parkietu. Muzyka przenikała jej ciało i kazała mu rytmicznie się poruszać. Vanessa lubiła to uczucie, gdy stawała się częścią tłumu, w którym spocone, podążające za instynktem ciała ocierają się o siebie nawzajem.

Znaleźli sobie miejsce i zaczęli tańczyć. Większość facetów nie miała poczucia rytmu, ale Jackson do nich nie należał. Wsunął masywną nogę pomiędzy jej uda, przyciągnął ją blisko do siebie i zaczął poruszać miednicą. Ich biodra kołysały się w jednym rytmie.

Vanessa zaplotła dłonie na szyi Jaksa i odchyliła lekko głowę, chcąc spojrzeć mu w oczy.

– Proszę, proszę, Patrick Swayze nam się znalazł.

– Taniec w niczym nie różni się od seksu. Wszystko sprowadza się do tego, aby poruszać się razem z partnerką. Znaleźć wspólny rytm. To jak seks, tylko na stojąco. – Pochylił głowę i szepnął jej do ucha: – Wydaje mi się, że już raz zaprezentowałem ci dziś mój talent w tej dziedzinie, ale jeśli chciałabyś odświeżyć sobie pamięć, to służę pomocą.

Ukąsił ją leciutko w ucho i wyprostował się. Vanessa miała wielką ochotę zaciągnąć go do samochodu i pozwolić mu złamać wszystkie ograniczenia prędkości stąd do Mau Loa. Ale już dawno nie miała okazji potańczyć, zwłaszcza z tak dobrym partnerem, a noc była długa, więc jeszcze zdążą się pobzykać.

– Teraz chcę, żebyś zaprezentował mi swój talent na parkiecie. Ale później możesz mi odświeżać pamięć do woli.

Na jego twarz wypłynął łobuzerski uśmiech.

– Masz moje słowo, księżniczko.

Przetańczyli kilka piosenek. Niekiedy Vanessa stała przodem, a niekiedy odwracała się do Jacksona plecami i przyciskała się do jego torsu. Przytrzymywał ją wtedy za biodra i przyciągał jej pośladki do swojego krocza, aby poczuła przez gruby dżins jego twardy członek. Opierała głowę o jego pierś, a on mówił jej, że gdy tylko wrócą do domu, zedrze z niej sukienkę.

Od tańca i pożądania zrobili się cali mokrzy i nieziemsko spragnieni. Pod koniec piątej piosenki Jax pocałował Vanessę w szyję i powiedział, że idzie po coś do picia. Kiwnęła głową i zaczęła tańczyć do kolejnej piosenki. Podniosła ręce i zamknęła oczy, czując przenikający ją rytm.

Nie minęła nawet chwila i Jackson był z powrotem. Przylgnął ciałem do jej pleców i przyciągnął ją bliżej, kładąc jej rękę na brzuchu. Nachylił się i szepnął:

– Wiedziałem, że przyjdziesz mnie szukać, jak już spławisz tego debila, maleńka.

Serce zabiło jej mocniej, ale bynajmniej nie w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Okręciła się gwałtownie i zobaczyła jedyną osobę, która mogła jej zepsuć dzisiejszy dzień, skądinąd idealny.

– Co ty sobie do cholery wyobrażasz, Danny? Matka nie nauczyła cię, że dziewczynę trzeba poprosić do tańca, a nie rzucać się na nią z łapami?

Na parkiecie było bardzo tłoczno, więc nie mogła zbyt daleko się odsunąć. Tańczący za nią ludzie falowali w rytm muzyki jak ocean, przysuwając ją leciutko do Danny'ego. Czuć było od niego alkoholem. Zresztą nie tylko od niego, sądząc po plamach na jego koszuli. Był dość przystojny, ale jego twarz szpeciły arogancki uśmieszek i budzące nieufność spojrzenie.

– Nie zgrywaj cnotki. Wiem, że Maris cię posuwa. Ten facet jest z reguły wyluzowany, ale i tak po nim widać, że wziął kogoś w obroty. – Wyciągnął rękę, chcąc dotknąć jej twarzy. – Jeśli wiesz, co mam na myśli.

Odepchnęła jego rękę, zanim zdążył jej dotknąć. Fakt, że objął ją wcześniej bez jej przyzwolenia, zmroził jej krew w żyłach. Już samo usiłowanie kontaktu fizycznego bez

obopólnej zgody sprawiało, że zbierało jej się na wymioty i robiło ciemno przed oczami. Ale jednocześnie miała ochotę rzucić się na gnoja i przywalić mu tak, żeby to jemu pociemniało przed oczami.

– Pewnie, że wiem. Dziecko by wiedziało, ty debilu. A jeśli nie chcesz powtórki z treningu, to sugeruję, żebyś zszedł mi z oczu.

Z twarzy Danny'ego zniknęło szyderstwo, a w jego miejsce pojawiła się wściekłość w najczystszej postaci.

– Licz się ze słowami, dziwko.

– Jestem innego zdania, Akana. – Jax odgrodził Vanessę od agresora swoim potężnym ciałem. Jej serce trochę się uspokoiło. Cieszyła się, że Jackson stanął w jej obronie, ale ponieważ nie lubiła się za nikim chować, wysunęła się naprzód i stanęła przed nim. Mimo buzującego w nim testosteronu, Jax poszedł na kompromis. Położył dłoń na jej biodrze i przyciągnął ją do swojego boku. Uznała, że na tyle może mu ustąpić. – Vanessa nie musi się liczyć ze słowami. Ale jeśli nie zostawisz jej w spokoju, raczej ty powinieneś liczyć się z tym, że może cię spotkać coś złego. Dotarło?

O cholera.

– Jackson, ani się waż – ostrzegła cicho Vanessa. – Nie chcę, żebyś się bił z mojego powodu. Ani dla mnie. Ani z jakiejkolwiek innej przyczyny.

Nie spuszczając wzroku z chłopaka, Jax odpowiedział:

– Nie mam takiego zamiaru. Informuję go tylko, że nie jest tu mile widziany i że powinien spływać, zanim powie coś, czego pożałuje. – Zmrużył oczy i zacisnął z wściekłością zęby. – Po raz kolejny.

Mimika Danny'ego ograniczała się chyba tylko do dwóch trybów, bo na jego twarzy znów pojawił się szyderczy uśmiech.

– Dosrałem ci wtedy, co, Maris? Może dlatego że wiesz, że to prawda?

Vanessa poczuła, że mięśnie Jacksona sztywnieją, a dłoń na jej biodrze zaciska się odruchowo, jakby próbowała zwinąć się w pięść, ale nie chciała równocześnie puszczać Vanessy. Niedobrze. Jeszcze słowo i Jackson przywali Danny'emu na środku parkietu.

– Możesz sobie tak myśleć, jeśli poprawia ci to humor, Akana. I wiesz co? Baw się dobrze. My już sobie potańczyliśmy. Widzimy się na treningu. – Jax wziął Vanessę za rękę i odwrócił

się do wyjścia.

– Daj mi znać, jak z nią skończysz, Maris. Wyrucham tę małą cipeczkę tak, że będzie błagać, żebym przestał.

Vanessa zatrzymała się gwałtownie. Nagle wróciły wspomnienia wszystkich tych chwil, gdy zasypiała z płaczem, bo nie mogła pogodzić się z faktem, że nie była w stanie ochronić swojej młodszej siostry przed potworem, który miał gdzieś to, że niszczy jej życie. To jedno zdanie zrobiło wyłom w pieczołowicie stawianym murze, który miał nie pozwolić jej wspomnieniom ujrzeć światła dziennego.

Puściła rękę Jaksa, zacisnęła pięść, okręciła się na pięcie i przywaliła kolesiowi prosto w nos z całą nienawiścią, jaką w niej budzili – on, Carl i wszyscy im podobni.

Z twarzy Akany trysnęła jasnoczerwona krew. Wybałuszył ze zdumienia oczy i złapał się obiema rękami za złamany nos; krew ciekła mu między palcami. W następnej jednak chwili początkowy szok przerodził się w groźny pomruk i ogłuszający ryk nienawiści.

Jax zobaczył nadchodzący cios, zanim Akana w ogóle zdążył pomyśleć o tym, by unieść pięść. Jacksonowi udało się wcześniej jakoś pohamować, choć miał wielką ochotę wbić gnojka w ziemię, ale prędzej da się zabić, niż pozwoli komukolwiek tknąć Vanessę.

Jedną dłonią złapał gówniarza za rozpędzoną rękę, a drugą za kark. Wykorzystując jego własny rozpęd, przyciągnął go mocno do siebie. Kolano Jaksa trafiło Akanę prosto w mostek. Chłopak przestał na chwilę oddychać i być może nabawił się też mało przyjemnych pęknięć.

Akana zwalił się na ziemię, krztusząc się i łapiąc z trudem powietrze, Jax natomiast odwrócił się do Vanessy, która zastygła w bezruchu. Stała nieruchomo, nie zauważając zakrwawionej sukienki i dłoni. Nie zauważając tłumu, który zebrał się wokół nich. Jej barki unosiły się z każdym płytkim oddechem, a gdyby wzrok mógł zabijać, to Akana już dawno zamieniłby się w kupkę popiołu.

Jax wciąż jeszcze był zaskoczony – i szczerze mówiąc, cholernie dumny – że Vanessa znokautowała tego gnoja.

Na szczęście pojawiła się ochrona i po przesłuchaniu kilku klientów, wyprowadziła drania.

Jax złapał Vanessę delikatnie za ramiona i zmusił, by odwróciła się do niego.

– Spójrz na mnie, skarbie. – Jej ciało przekręciło się, ale głowa pozostała w poprzedniej pozycji. Vanessa nie wpatrywała się pewnie nawet w zakrwawionego mężczyznę, tylko w swoją przeszłość, której nikt poza nią nie widział.

Chwycił ją pod brodę i skierował na siebie jej oczy. Gdy ich spojrzenia się spotkały, wzięła duży haust powietrza, wstrzymała na kilka sekund oddech, po czym odetchnęła z drżeniem. Przypominała mu boksera, który powoli odzyskuje przytomność po nokaucie. Przez chwilę jest oszołomiony i zdezorientowany, ale potem wraca do rzeczywistości i uświadamia sobie, co się przed chwilą stało.

– O Boże – szepnęła. – Co ja najlepszego zrobiłam?

– Przywaliłaś draniowi, który na to zasłużył.

Vanessa popatrzyła na swoją dłoń – na czerwone, lekko już opuchnięte kłykcie – i zadrżała.

– Ale ja n-nie… ja…

Jackson przytrzymał jej twarz i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

– Posłuchaj mnie, kochanie. Nie zrobiłaś nic złego. Ten gość to dupek, który w ogóle nie szanuje kobiet. Nawet swojemu największemu wrogowi nie powiedziałbym czegoś takiego. – Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją w czoło. – Poza tym to zapaśnik. Parę strzałów to dla niego żadna nowość. Tak naprawdę najbardziej będzie go bolała urażona duma, gdy chłopcy dowiedzą się jutro, że zwykła baba rozkwasiła mu nos. – Jax wyszczerzył się w złośliwym uśmiechu. – Może warto wpaść rano na trening, żeby zobaczyć, jak na twój widok pali się ze wstydu.

Vanessa parsknęła. Niewyraźnie, ale dobre i to. Wszystko lepsze niż strach i wstyd, które malowały się w jej ślicznych oczach. Objął ją ramieniem i wyprowadził z baru.

W drodze do domu Vanessa była milcząca. Wpatrywała się tylko w wieczorne niebo, jakby chciała policzyć wszystkie gwiazdy. Ale Jackson zdążył już ją trochę poznać. Wiedział, że Vi usiłuje jakoś ogarnąć to, co się stało. Że próbuje wytłumaczyć sobie jakoś swoje zachowanie w kontekście zasad, a może nawet stworzyć nowe reguły. Postanowił zostawić ją w spokoju. Nie odcięła się całkowicie od niego;

pozwoliła mu trzymać się za zdrową rękę. Uznał, że na razie tyle wystarczy.

Zaraz po przyjściu do domu kazał jej usiąść na kanapie, a sam poszedł do kuchni po schowaną pod zlewem apteczkę. Wziął też worek z lodem, rozerwał go i potrząsnął jego zawartością, wyjmując po drodze z torby sportowej jedną ze swoich niebieskich owijek.

– Wygląda na to, że powinni cię nazywać Rudą Żmiją nie tylko w sądzie. Uderzyłaś z prędkością błyskawicy. Muszę zapamiętać, że lepiej z tobą nie zadzierać.

Usiadł obok niej na kanapie, ujął jej zranioną dłoń i pomógł delikatnie rozprostować palce. Vanessa syknęła i zerknęła na niego spod rzęs. Jej blade policzki lekko się zaróżowiły. Wkurzało go, że Vanessa nie pozwala sobie przy nim na słabość. Facetowi cholernie ciężko zatroszczyć się o kobietę, która nieustannie stara się mu udowodnić, że go nie potrzebuje.

Sprawdził ostrożnie, czy Vanessa może w pełni poruszać dłonią, na co ona tylko zaciskała z bólu zęby. Po zakończeniu oględzin ułożył delikatnie worek z lodem na posiniaczonych kłykciach i zaczął przymocowywać go za pomocą taśmy.

– Masz szczęście – powiedział i uśmiechnął się do niej uspokajająco. – Nie ma chyba żadnego złamania, ale przez jakiś czas będzie cholernie bolało. Plus jest natomiast taki, że przez najbliższy tydzień twoja ręka będzie codziennie zmieniać kolor, co daje ci duże pole do popisu, jeśli chodzi o dobór dodatków, torebek czy innych takich.

Vanessa zaczęła się śmiać, ale nagle skrzywiła się z bólu. Spróbowała zamaskować to mruganiem.

– Nie musisz przede mną udawać, że cię nie boli – powiedział. – Nie zawsze musisz być silna.

Odetchnęła i rozluźniła odrobinę ramiona. Nie spuszczała przy tym wzroku z rąk owijających taśmę.

– Tylko… ja nigdy… – Pokręciła głową. Albo nie wiedziała, jak to ująć, albo nie była w stanie tego z siebie wydusić.

– Wiem. – Jax zapiął taśmę na rzep, oparł się łokciem o kanapę i odgarnął Vanessie włosy za ucho. – Nie musisz mi tłumaczyć. W dorosłym życiu zamierzałaś wystrzegać się przemocy, której doświadczyłaś jako dziecko. Ale Vi, to że przywaliłaś jakiemuś dupkowi, wcale nie znaczy, że stosujesz

przemoc.

Odgłos, który z siebie wydała, wyraźnie wskazywał, że się z nim nie zgadza.

– Tylko że mam do niej skłonności, tak?

Jackson wstał i podał jej rękę.

– Chodźmy się przejść.

– Nie mam ochoty na spacer.

– Dobrze ci zrobi piasek pod stopami i morska bryza. Obiecuję, że samopoczucie od razu ci się poprawi. – Vanessa zerknęła w stronę sypialni. Widać było, że najchętniej położyłaby się spać i zapomniała o wszystkich swoich zmartwieniach. Ale musiała przestać chować się przed przeszłością za swoimi zasadami. Musiała stawić jej czoło. Przynajmniej w jakimś stopniu. – No chodź, Rudzielcu, nie każ mi czekać.

Westchnęła ze zrezygnowaniem i podała mu lewą rękę, żeby pomógł jej wstać. Uśmiechnął się do niej, na co odpowiedziała bez przekonania. Dała się jednak zaprowadzić nad brzeg oceanu.

Szli w milczeniu, trzymając się za ręce, a ciepła woda, która próbowała sięgnąć jak najdalej w głąb plaży, obmywała im stopy, po czym zawracała, by na nowo podjąć swoją wędrówkę. Księżyc wisiał wysoko na ciemnym niebie, oświetlając im drogę.

– Zabawne, co? – spytała.

– Ale co takiego?

– Tobie udało się dziś zachować zimną krew, a ja nie potrafiłam nad sobą zapanować.

– A ja bym powiedział, że w pełni nad sobą panowałaś. Niewiele osób byłoby w stanie zadać tak silny cios.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi – mruknęła.

Kawałek od brzegu Jax zauważył duże, pobrużdżone skały i pociągnął Vanessę w ich stronę. Oparł się o nie biodrami i przytulił do siebie dziewczyną tak, by stała twarzą do oceanu. Oddychała głęboko, zapadając się w jego ciało. Przez kilka minut żadne z nich się nie odzywało. Wsłuchiwali się tylko w huk atramentowych fal, załamujących się jedna nad drugą i pędzących do brzegu tylko po to, by za chwilę cofnąć się i zacząć wszystko od nowa.

Jackson objął Vanessę w pasie, ucieszony, że z zupełną

swobodą nakryła jego dłonie swoimi, po czym oparła się głową o jego ramię. Pochylił się, odgarnął brodą jej włosy i musnął nosem gładką szyję. Choć wciąż wyczuwał w niej smutek, to cieszył się, że przynajmniej nie odtrąca jego czułości, a nawet do pewnego stopnia ją odwzajemnia. Nie dawała mu spokoju myśl, że Vanessa ciągle nie może wybaczyć sobie tego, co zrobiła w przeszłości, choć nie miała na to żadnego wpływu.

Chciał coś powiedzieć – cokolwiek, byle tylko przestała myśleć o epizodzie, który położył się cieniem na ich wspólnym dniu. Ale jedyne znane mu sposoby dekoncentrowania kobiet – przekomarzanie się i namiętny seks – były w tej sytuacji zupełnie nie na miejscu. Uznał więc, że najlepiej po prostu ją przytulić i pozwolić jej mówić, o czym zechce.

Po kilku minutach w końcu przerwała milczenie.

– Mojej siostrze spodobałoby się tu. Ja zawsze wolałam miasto, ale Kat go nie cierpiała. Lubiła czytać *Anię z Zielonego Wzgórza* czy *Opowieści z Narnii*. Nie miało znaczenia, czy książka ma jakiś związek z rzeczywistością, czy nie. Dla Kat liczyło się to, że podczas czytania może wyobrażać sobie, że znajduje się na jakiejś farmie lub w odległej krainie.

– Gdzie teraz jest?

– Właściwie to nie wiem. Ostatnim razem, gdy z nią rozmawiałam, była gdzieś w okolicach Memphis. Może ciągle tam jest, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że Lenny narobił sobie wrogów i że musieli przenieść się gdzie indziej. Kolejny raz.

– Lenny to jej chłopak? – Vanessa pokiwała głową. – Nie widać w tobie entuzjazmu.

– Nie jest to ktoś, kogo widziałabym u boku bliskiej mi osoby, a tym bardziej mojej siostry, ale to dzięki niemu udało jej się wyrwać z domu o rok wcześniej. Chociaż miała wtedy tylko siedemnaście lat i było to niezgodne z prawem, to i tak z tym nieudacznikiem było jej lepiej niż z własną matką.

Jackson zaczął się zastanawiać, jak by zareagował, gdyby jakiś facet rozkochał w sobie siedemnastoletnią Lucie. Na samą myśl o tym miał ochotę komuś przyłożyć. Nigdy by się na to nie zgodził. Cholera, wystarczająco ciężko było mu pogodzić się z faktem, że Lucie spotyka się z Reidem, choć był mu przecież bliski jak rodzony brat.

– No dobrze, czyli Kat wyprowadziła się z domu z Lennym,

jak miała siedemnaście lat. A potem co? Co zrobili?

– Jeździli tu i tam. Można powiedzieć, że Lenny zajął się zawodowym wykorzystywaniem swoich znajomych lub znajomych swoich znajomych. Kat natomiast znajdowała byle jaką robotę, żeby mogli jakoś przetrwać w okresie, gdy Lenny rozkręcał kolejny biznes, na którym jego zdaniem miał się szybko dorobić. Ale za każdym razem kończy się to tak, że usiłuje okantować niewłaściwych ludzi i muszą przeprowadzać się w inne miejsce i zaczynać wszystko od nowa.

– Kat jest z nim szczęśliwa?

Cyniczny śmiech Vanessy zawisł ciężko w powietrzu.

– Nie. Już od dobrych kilku lat nie. Ale nigdy mi się do tego nie przyzna. Jest bardzo dumna. Mówi mi tylko o tym, co dobre lub co absolutnie konieczne. Starałam się ją namówić, żeby ze mną zamieszkała, ale nie chciała. Jej zdaniem uznałabym ją za totalne zero. Próbowałam jej wytłumaczyć, że nie mogłabym przecież krytykować jej za coś, na co nie miała wpływu, ale do niej to nie dociera. Jest tak samo uparta jak nasza matka.

Jax pocałował ją w policzek.

– Przypomina mi jeszcze kogoś.

Vanessa odwróciła się do niego przodem, złapała go za biodra i uśmiechnęła się przebiegle.

– Skoro myślisz, że tak dobrze mnie znasz – zaczęła uwodzicielskim głosem – to może mi powiesz, o czym teraz myślę?

Próbowała zmienić temat na seks, choć wcale nie dlatego, że tego teraz pragnęła. Jax od razu się zorientował, w czym rzecz: to był mechanizm obronny. Miał okazję zaobserwować go również u innych kobiet i zwykle chętnie z tego korzystał. Nie miał przecież prawa zmuszać nikogo do zwierzeń.

Ale z Vanessą było inaczej. Nie była jedną z wielu. Z każdą wspólnie spędzoną chwilą Jax coraz dobitniej uświadamiał sobie, jak wiele dla niego znaczy ta kobieta. I wolał raczej, żeby zsiniały mu jądra, niż żeby dla szybkiego numerku zlekceważyć jej cierpienie.

Vanessa wspięła się na palce, aby go pocałować, ale powstrzymał ją, przytrzymując ją za ramiona. Zmarszczyła brwi.

– To, co przydarzyło się twojej siostrze… – zaczął łagodnie – bez względu na to, co myślisz, to nie twoja wina.

– Aha, dobrze – odparła sarkastycznie. – Nie wiem, czy się zorientowałeś, ale chciałam cię właśnie pocałować.

Nie uśmiechnął się i nie puścił do niej oka. Nie chciał reagować na jej zaczepki. Nie chciał pomagać jej uciekać przed własnymi uczuciami.

– Posłuchaj mnie, skarbie. To nie twoja wina.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Wiem.

– To dlaczego z uporem maniaka wracasz do tematu, o którym nie masz zielonego pojęcia?

Zrobiła krok w tył, chcąc wyswobodzić się z jego uścisku, ale nie pozwolił jej na to. Położył jedną rękę na jej plecach, a drugą wsunął w gęste loki i przytrzymał głowę.

– O wielu rzeczach nie mam pojęcia, ale o tym – powiedział z naciskiem – o tym akurat mam.

Oczy zaszły jej łzami. Jedna z nich wymknęła się i zaczęła spływać po policzku, lśniąc w świetle księżyca jak ciekły kryształ. Vanessa pokręciła lekko głową, wciąż nie chcąc przyznać mu racji.

– Jackson, proszę… nie…

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jaka jesteś niesamowita? Wychowywałaś siostrę praktycznie bez niczyjej pomocy, choć sama byłaś jeszcze dzieckiem. Opiekowałaś się nią, chroniłaś ją na tyle, na ile byłaś w stanie w warunkach, w których nie powinno się znaleźć żadne dziecko.

– Wiem – przerwała mu drżącym głosem Vanessa. – Ale…

– Dzięki tobie wyrosła na silną, dumną, samodzielną kobietę. Może jej życie nie wygląda tak, jakbyś chciała, ale to wcale nie oznacza, że nie będzie tak wyglądać w przyszłości.

Vanessa odetchnęła z drżeniem i oparła się czołem o jego pierś. Jax gładził ją powoli po plecach, pozwalając uwolnić emocje, które wreszcie zaczęły wypływać na powierzchnię. Gdy znów się odezwała, mówiła cichym, przytłumionym jego koszulą głosem, na tyle jednak wyraźnym, że nie tylko usłyszał, co powiedziała, ale wyczuł też ból, jakim podszyte były jej słowa.

– Po prostu strasznie się o nią martwię i… – Pociągnęła nosem, westchnęła i znów podniosła na niego oczy. – Tak strasznie za nią tęsknię.

– Wiem, koteczku. – Jax ujął w dłonie jej twarz, scałował

czule łzy cieknące z jej lśniących w blasku księżyca oczu i znów zamknął ją w swoich objęciach. – Wiem.

Przez kilka minut tulił ją do siebie i pozwalał jej płakać. Oparł policzek na jej jedwabistych włosach i gładził po plecach, starając się ją jakoś ukoić. Gdy uznał, że najgorsze minęło, odsunął się odrobinę i powiedział:

– Wracajmy do domu, żebym mógł o ciebie trochę podbać.

Nie odrzuciła jego czułości, choć tego właśnie się spodziewał. Na jej twarzy malowało się wyczerpanie; bez słowa sprzeciwu pozwoliła mu się sobą zająć. Opatrzył jej rękę i kazał przygotować się do snu. Gdy skończyła wszystkie swoje wieczorne zabiegi, pomógł jej się przebrać w piżamę – ręka za bardzo ją bolała, żeby mogła zrobić wszystko samodzielnie – i nawet nie protestował, gdy odwróciła skrępowana głowę.

Gdy była już gotowa do spania, siadł na kanapie, ułożył sobie jej głowę na kolanach i włączył stary film z lat osiemdziesiątych *Nic nie mów*, który leciał akurat na kablówce. Gładził ją nieuważnie po włosach, podczas gdy Lloyd Dobler dwoił się i troił, żeby zaimponować dziewczynie swoich marzeń, Diane Court. Gdy Lloyd z troską kazał Diane uważać na potłuczone szkło pod nogami, Vanessa już twardo spała z jedną ręką pod policzkiem, a drugą na udzie Jacksona.

Przykrył ją przygotowanym wcześniej pledem i obejrzał do końca film, planując w trakcie swój ostatni oficjalny dzień z Vanessą. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, jutrzejszy dzień będzie dopiero początkiem.

Dzień piąty: czwartek

Nie dostanę żadnej wskazówki?

Vanessa obejrzała się na Jacksona z fotela pasażera dżipa. Jedną dłonią przytrzymywała włosy, żeby uchronić je przed wojnami transformersów, nieuniknionymi przy podróży samochodem bez dachu. I drzwi.

Jax rzucił w jej stronę przelotne spojrzenie z uśmiechem, który można opisać jedynie jako idealny uśmiech modela. Piękne białe zęby, zmarszczki mimiczne widoczne spod ciemnego zarostu, a do tego, była pewna, roześmiane oczy w kolorze topazu za ciemnymi sportowymi okularami słonecznymi.

– Nie.

To wszystko. Nie powie nic więcej, choćby nie wiem, ile domysłów rzucała na wiatr. Nie była wielbicielką niespodzianek – bo przecież nie można się przygotować, jeżeli nie wie się, na co – więc sytuacja była dla niej wyjątkowo niepokojąca. I naprawdę słodka. Niech go. W końcu się poddała, zsunęła okulary słoneczne na nos i oparła głowę. Późnopopołudniowe słońce zalało jej twarz i górną część tułowia. Zastanawiała się, ile nowych piegów wyjdzie jej przed powrotem do domu. Na twarzy ich nie miała, w odróżnieniu od Kat, ale dojrzała kilka jasnych plamek na ramionach i rękach. Całe szczęście, że przed wyjazdem wtarła w siebie balsam do opalania. Będzie musiała pamiętać, żeby nałożyć go znowu, jeżeli będą mieli przebywać na zewnątrz.

Ale tego nie wiedziała, bo ktoś nie miał zamiaru wyjawić ani słowa. Westchnęła i pomyślała o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni. W życiu nie zgadłaby, co przyniesie jej ten tydzień. A zeszły wieczór okazał się jeszcze większą niespodzianką. Nie dość, że naprawdę uderzyła kogoś w przypływie wściekłości, to jeszcze płakała Jacksonowi w ramię, aż padła z wyczerpania, a potem pozwoliła, żeby się nią zajął, by w końcu zasnęła mu na ramieniu.

Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś się o nią

zatroszczył… ale nie potrafiła. Już jako dziecko musiała troszczyć się sama o siebie i o Kat. Cholera, musiała nawet troszczyć się o matkę, kiedy przesadziła Bóg jeden wie z czym i nie była w stanie wykonywać najprostszych czynności.

Ale zeszłego wieczoru wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Otworzyła się przed Jacksonem bardziej niż kiedykolwiek przed kimkolwiek. Nawet w chwilach, kiedy była najbardziej bezbronna przy Lucie, zostawiała wokół siebie cienki mur, dzięki któremu w minimalnym stopniu mogła panować nad sytuacją. A Lucie, która była delikatna, nigdy nie próbowała wyciągnąć z niej niczego więcej niż to, czym Vanessa chciała się podzielić. Jackson łomotał w ten cienki mur, aż zrobił w nim spore wgniecenie. Z wgniecenia zrobiło się pęknięcie, które zamieniło się w dziurę, i to wystarczyło, żeby uwolnić emocje, których szukał. To doświadczenie było przerażające. I oczyszczające.

Przez większą część poranka zastanawiała się, dlaczego tak mu zależało na tym, żeby przełamać jej bariery. Co z tego ma? Na pewno nie był to podstępny sposób, żeby rozbroić ją na tyle, żeby mógł się do niej dobrać. Z technicznego punktu widzenia mógł się do niej bez problemu dobrać przez trzy pełne dni. I z całą pewnością nie szukał też głębokiej więzi. Wspólnie ustalili, że to przelotna przygoda. Tak. Trochę zabawy na słońcu i tyle, i inne podobne bzdurne hasełka. Chociaż niewiele wiedziała, prześladowały ją słowa: „uważaj, o czym marzysz”, kiedy starała się ignorować napady smutku i żalu na myśl o ich ostatnim wspólnym dniu. I to by było tyle, jeżeli chodzi o jej kobiecą intuicję. Może Jackson należy po prostu do tych rzadko spotykanych miłych facetów? Poza tym jest przyjaciółką jego siostry, więc miał dodatkowy powód, żeby być dla niej miłym. W każdym razie, chociaż początki mieli ciężkawe, przez kilka ostatnich dni Vanessa naprawdę się cieszyła z jego towarzystwa. Dobrze się przy nim czuła, rozśmieszał ją, był zabawny i czarujący… i cholernie utalentowany w łóżku. I na kanapie. I pod prysznicem. I w odrzutowcu.

– Co się tak uśmiechasz?

Zagryzła wargi. Nie zdawała sobie sprawy, że pod wpływem kosmatych myśli zdradzieckie sygnały mózgowe dotarły do warg. Skoro tak, nie było sensu marnować okazji. Wyciągnęła rękę, pokonując dzielącą ich niewielką odległość, położyła dłoń

wysoko na jego udzie i końcem paznokcia zaczęła wodzić po wewnętrznej stronie rąbka spodenek. Czuła jego potężne mięśnie pod wewnętrzną stroną dłoni. Jęknął, kiedy jej palec przysunął się bliżej kroku, a potem wycofał się, nie dotykając wrażliwych stref. Powstrzymała śmiech.

– Jeżeli mi powiesz, dokąd jedziemy, powiem ci, o czym myślałam. – Posunęła się o krok dalej, pochyliła się i złożyła wilgotny pocałunek tuż pod jego uchem. – I nawet wynagrodzę ci to atrakcjami w samochodzie – wyszeptała.

– Sorry, skarbie. Nie ma mowy. – Jackson chwycił jej wędrującą dłoń, pocałował i splótł palce z jej palcami, a potem położył obie ich dłonie sobie na kolanach. Nieźle się wysilał, żeby udawać, że nie robi to na nim wrażenia, ale puls na szyi nie pozostawiał wątpliwości, że w ten sposób broni się przed dalszym zagrożeniem, jeżeli w czasie jazdy będzie go rozpraszać, zajmując się jego sztywnym członkiem.

Oparła się w fotelu, sapnęła, pokonana, i zaczęła wspominać rozmowę telefoniczną, jaką rano odbyła z jedyną osobą oprócz Lucie, do której mogła się zwrócić po radę. Fritz, szpakowaty właściciel miejscowego baru, do którego chodziły z Lucie od czasów pierwszego roku studiów, był najbliższą osobą, która zastępowała Vanessie ojca. Umiał okazywać uczucia, drocząc się w wysublimowany sposób i udając kłótnie. Chwile powagi zdarzały mu się rzadko, ale ojcowskie uczucie, jakim darzył Lucie i ją, było widoczne w każdym udawanym przytyku.

Tego ranka Vanessa obudziła się w ramionach Jacksona, oszołomiona i zadowolona. Kiedy tak leżała, słuchając jego pewnego oddechu i miarowego bicia serca, skupiła się na sobie i zaczęła analizować swoje uczucia. Rzadko sobie na to pozwalała. To, co odkryła, zaskoczyło ją. Nie tylko czuła bezpieczeństwo i czyjąś troskę, ale mogła przysiąc, że wyczuwała coś, co cholernie przypominało… miłość.

Przyznała sobie dziesięć punktów za to, że udało jej się nie wymięknąć. Stłumiła tę szaloną myśl, poddając się rutynie wspólnej porannej kawy i śniadania. Potem on wyszedł pozałatwiać swoje sprawy, a ona gorączkowo wybrała numer baru, wiedząc, że przy różnicy czasu Fritz szykuje się do otwarcia.

– Otwieramy o czwartej.

Pewny, chropawy głos był jak sygnał odległej latarni

morskiej w oślepiającej mgle.

– Fritz! Tu Nessie. Masz chwilę?

– No, przecież wiesz, że dla mojego ulubionego rudzielca zawsze mam czas, ale czy ty przypadkiem nie miałaś być na Hawajach?

– Jestem, ale muszę z kimś porozmawiać, a z Lucie nie mogę. – Przerwała. – Jeszcze – dokończyła.

Jedną z rzeczy, które sobie postanowiła, była ta, że powie Lucie o romansie z Jaksem dopiero po miesiącu miodowym. Vanessa nie przypuszczała, żeby to zezłościło przyjaciółkę, ale na wypadek, gdyby miała się choć trochę tym przejąć, nie chciała niszczyć tego, co powinno być najszczęśliwszym tygodniem jej życia.

– To do ciebie niepodobne, Ruda. O co chodzi? Masz z kimś problemy, dziecko? Powiedz mi z kim, a ja już sobie z nim pogadam jutro, jak tam przylecę.

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. Uhm… – Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i wyrzuciła to z siebie. – Sypiam z bratem Lucie, Jacksonem.

Ze słuchawki dobiegło przeciągłe gwizdnięcie.

– Wszystko zostaje w rodzinie, co? Dobra, więc w czym problem? Cipka niezadowolona?

Niełatwo było zszokować Vanessę, zwłaszcza w tak skandalicznie komicznych słowach, które często wychodziły z ust emerytowanego ratownika morskiego, ale to był zdecydowanie nowy poziom skandaliczności. Jednak zabawną rzeczą w relacji z Fritzem były złośliwe – często ordynarne i nie na miejscu – uwagi, którymi się wzajemnie obrzucali. Przez lata spoglądał na nich dziwnie niejeden stały klient baru.

Na jej twarzy zagościł uśmieszek, kiedy usłyszała znajomą bezpośredniość.

– To, że ty masz problemy z tym, żeby doprowadzić kobietę do tego, żeby krzyczała twoje imię, nie znaczy, że ma je każdy.

– Ha! Kiedy ja jestem z kobietą, seks jest tak dobry, że sąsiedzi muszą sobie zapalić. Więc nie oskarżaj mnie o to, że nie umiem zaspokoić kobiety.

Vanessa wybuchła śmiechem i poczuła, że napięcie ustępuje z jej ciała.

– W porządku, więc doszliśmy do tego, że ani ty, ani Jackson nie macie łóżkowych problemów. Rany, nie wiesz nawet, jaka

to ulga. Nie wspominając o tym, że nieźle podziałało mi na wyobraźnię, wielkie dzięki.

– Przynajmniej nie trzęsiesz się już jak mały wystraszony królik – powiedział z czułością w głosie. To, że wyczuł przez telefon jej niepokój i próbował go rozładować w jedyny znany mu sposób, głęboko ją wzruszyło. – A teraz powiedz, co cię tak naprawdę gryzie.

Przeczesała ręką włosy i ścisnęła kosmyk, aż ostry ból zmusił ją, żeby poluzować uścisk. Powiedz to, powiedz to, powiedz!

– Boże, to wariactwo… – wymruczała. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to powiem…

– Mów głośniej, skarbie, słuch już mam nie ten…

– Chyba chodzi o to… to znaczy, możliwe, że… – Gdzieś z tyłu głowy pobrzmiewała jej myśl, że zachowuje się niedorzecznie. Do jasnej cholery, aż się krzywiła, jakby słowa, które miała na końcu języka, mogły sprawić jej prawdziwy ból. – … że całkiem możliwe, że jestem trochę… zaślepiona, owładnięta, czy jak tam sobie chcesz to nazwać, Jacksonem.

Zaparło jej dech w piersiach, kiedy czekała na reakcję, prychnięcie, na cokolwiek. Ale jedynym odgłosem był szmer palców przesuwających się po wiecznie obecnym szarym zaroście na brodzie. Mogła się założyć, że opiera łokcie o bar, jedną ręką trzyma słuchawkę starego telefonu z tarczą, a drugą wywołuje odgłos podobny do pocierania papieru ściernego, który wydawał się głośniejszy z każdą nanosekundą.

– Fritz, powiedz coś – błagała. – Powiedz, że zwariowałam, bo znam go dopiero parę dni. Że zadając się z bratem przyjaciółki, zwyczajnie proszę się o kłopoty. Że jestem hipokrytką, bo przez niego łamię praktycznie wszystkie moje zasady.

– No, cóż, Ruda, po co miałbym mówić takie rzeczy, skoro już ci chodzą po głowie?

– Widzisz? Wiedziałam. – Przesunęła się do przodu na kanapie i oparła głowę na dłoni. – Jest źle. Źle, źle, źle.

– Zaczekaj chwilę. Powiedziałem, że ci te rzeczy chodzą po głowie, ale to wcale nie znaczy, że się z nimi zgadzam.

Vanessa mogła przysiąc, że usłyszała zgrzyt igły przesuwającej się po winylowej płycie.

– Nie?

– Nie, do cholery. Posłuchaj mnie dobrze. Wiesz, że kocham cię jak siebie samego, ale na Boga, jesteś najgłupszą kobietą,

jaką znam.

– Słucham?

– Widziałem, jak spławiałaś w tym barze tylu facetów, że nie byłbym w stanie zliczyć. Nie zrozum mnie źle, większość z nich nie była warta nawet tego czasu, który poświęciłaś na to, żeby się ich pozbyć. Ale niektórzy byli całkiem miłymi gośćmi, a ciebie powstrzymywały tylko te cholerne zasady.

– Zasady mam niezłomne. Dzięki nim nie angażuję się w związki z osobami, które nie są dla mnie odpowiednie – argumentowała, idąc przez pokój, żeby spojrzeć na jasnoniebieską wodę za białym piaskiem.

– Niezłe brednie. Twoje zasady są tylko po to, żebyś nie pozwoliła nikomu zbliżyć się na tyle, żeby mógł cię zranić. – Już miała coś na to odpowiedzieć, kiedy powiedział coś, co zamknęło jej usta. – Jak tak dalej będziesz robić, Nessie, to zostaniesz sama. A wiem, że tego nie chcesz.

Nie, pomyślała. Nie chcę.

– Nikt nie jest idealny, dziecko. Nawet ty, chociaż ciężko to sobie wyobrazić.

Kąciki jej warg uniosły się w lekkim uśmiechu na jego łagodny przytyk, ale strach przed tym, co powiedział, powstrzymał jej radość. Czyżby naprawdę czekała ją samotność, jeżeli do każdego poznanego mężczyzny będzie podchodziła według Zasad?

Fritz dodał ostatnią myśl, powstrzymując lawinę pytań, która lada moment miała ją zasypać.

– Nie znam Jacksona, ale z tego, co przez lata opowiadała mi nasza Lucie, wydaje mi się, że to dobry chłopak. W końcu właściwie ją wychował, więc nie może być taki zły. Może powinnaś dać mu szansę, a sobie pozwolić na odrobinę szczęścia, i zobaczysz, jak się sprawy potoczą. Może się zdziwisz.

– Od kiedy to jesteś taki mądry?

Jego szorstki śmiech rozgrzał jej serce, a nawet sprawił, że poczuła lekką tęsknotę za domem. Fritz's Bar przez ostatnie dziesięć lat stał się ważną częścią jej życia, podobnie jak jego właściciel.

– Od zawsze, ale staram się nad tym panować, bo nie mogę znieść, jak ładna dziewczyna płacze, bo mądrzejszy okazuje się taki staruszek jak ja.

Roześmiała się i zmieniła temat – porozmawiała krótko o ślubie, a potem się rozłączyła i przez resztę poranka usiłowała się skupić na pracy, żeby nie myśleć o rozmowie z Fritzem.

– Gdzie jesteś, Vi?

– Hm? – Zamrugała i obejrzała się na Jacksona. Zorientowała się, że stanęli.

– Wydawało mi się, że daleko stąd. – Wyciągnął rękę za oparciem jej fotela i pochylił się, wsuwając okulary na głowę. Zamglonym wzrokiem dostrzegła złotobrązowe oczy. – Gdzie byłaś?

Posłała mu porozumiewawczy uśmiech. W każdym razie miała nadzieję, że był porozumiewawczy.

– Uwierz mi, gdzieś, gdzie nie chciałbyś być.

– Nie byłbym tego taki pewny, skarbie. – Pokonał dzielącą ich odległość i przycisnął wargi do jej ust w delikatnym pocałunku. – Dopóki tu jesteś, właśnie tu chcę być – dodał.

Vanessa siedziała nieruchomo jak głaz. Jej mózg pracował z prędkością światła, a w sercu rozlało się ciepło, jakiego nie znała. Czy to możliwe, że czuje do niej to, co ona zaczęła czuć do niego? Czy chce czegoś więcej niż to, na co się od początku umówili? Nie, to niemożliwe. Na pewno chodziło mu o tu i teraz. Dziś jest ich ostatni wspólny dzień, na który się umówili, i pewnie będzie chciał wycisnąć z niego, ile się da, tak jak i ona.

– Chodź, księżniczko, szybko. Czeka nas spory kawałek marszu.

Przez kolejne pół godziny wędrowali przez najpiękniejszą okolicę, jaką w życiu widziała, nawet w telewizji. Widok dżungli z bliska, na żywo, w porównaniu do dwuwymiarowego zdjęcia był jak różnica pomiędzy widokiem Jaksa na zdjęciach (och, jaki przystojniak) a doświadczeniem tego, jak to jest się z nim kochać (o, święte nieba, jest boski). Bez porównania.

Jackson prowadził, rozsuwając przed nią krzaki, kiedy szła za nim albo trzymał ją za rękę, żeby nie straciła równowagi, gdy przechodzili przez śliski teren. Coraz głośniejsze stawały się odgłosy płynącej wody. Wreszcie na końcu tunelu wśród zarośli dostrzegła światło. Z niepokojem w sercu czekała na to, co zobaczy. Może jednak niespodzianki wcale nie są takie złe?

– Jesteśmy – oznajmił, chwytając ją za rękę i prowadząc na

polanę. – Witamy w Wodospadach Marisa.

– Och, Jackson!

Krystalicznie czysta woda otoczona z trzech stron wysokimi klifami z bujną zielenią, a na samym środku wznosił się ponad brzeg majestatyczny wodospad, zwieńczony zjawiskowym pokazem białej piany i tęczy od rozproszonego słonecznego światła.

– To twoje ulubione miejsce na wyspie. – Odwróciła się do niego.

– Tak. Przychodzę tutaj porozmyślać, zrelaksować się, kontemplować nad egzystencją. Wiesz, normalne rzeczy.

Roześmiała się i znów spojrzała na scenę przed sobą.

– Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś tak niewiarygodnie pięknego.

– A ja tak.

Usłyszała jego chropawy głos i zorientowała się, że się w nią wpatruje rozpalonym wzrokiem, który nie pozostawiał wątpliwości. Normalnie rzuciłaby coś bezpośredniego, w stylu: Komplementem zdobędziesz wszystko, ale nagle zaschło jej w gardle i miała wrażenie, że błyskotliwość wybrała się gdzieś na wycieczkę.

– Hm… więc… – Odkaszlnęła i zatknęła sobie włosy za uszy. – Co teraz?

– Teraz – powiedział, zrzucając ciężki plecak z ramion i stawiając na ziemi małą chłodziarkę, którą niósł – rozbijemy obóz i pójdziemy popływać.

– To najlepsza wiadomość, jaką dzisiaj usłyszałam. Daj mi plecak. – Wyciągnęła ręce. – Jestem specjalistką w rozbijaniu obozów.

– Serio?

– Tak. To była moja specjalność na studiach. Raz dwa będziemy w wodzie.

– Mam lepszy pomysł. – Rzucił plecak za siebie, stanął przed nią i chwycił ją za biodra.

Jej dłonie powędrowały na jego tors jak magnesy, twarde mięśnie wypełniły jej dłonie, a jego pełne wargi ją rozproszyły.

– Ty wskocz do wody i się ochłódź. Ja tu wszystko zrobię i za minutę do ciebie dołączę.

Zagryzła wargi i spojrzała przez ramię na zimny, krystaliczny, kuszący staw, a potem znowu na Jacksona.

– Jesteś pewny?

Jego cudowne wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, a zaraz potem obdarzył ją łapczywym pocałunkiem.

– Tak.

Nie miała siły się dłużej opierać. Wilgoć panująca w dżungli, którą szli, odcisnęła na niej piętno. Skórę miała spoconą i oblepioną pyłem i czuła się nieprzyjemnie. Pozwalając Jaxowi być tak blisko, czuła się niekomfortowo, ale uświadomiła sobie, że – nie wiedzieć, czemu – kiedy chodziło o niego, zachowywała się nietypowo.

Nie marnowała czasu. Zrzuciła spodenki, koszulkę, tenisówki i skarpetki, aż została w modrym skąpym bikini. Jej ulubionym. Kostium składał się w zasadzie z kolekcji trójkątów – dwóch, które zakrywały niewiele więcej niż brodawki piersi, pozostawiając dekolt i piersi odsłonięte, i dwóch kusych odwróconych trójkątów, które stanowiły dół, połączony jedynie sznurkami zawiązanymi na biodrach, odsłaniając znaczną część pośladków. Praktycznie nic nie pozostawało wyobraźni.

– Co to, na miłość boską, ma być?

– Niby co? – Wystraszyła się, że zobaczył jakieś niebezpieczne dzikie zwierzę, serce podskoczyło jej do gardła, kiedy odwracała się, żeby sprawdzić, co zobaczył. Ale on patrzył na nią. Z sykiem wypuściła powietrze z płuc i wzięła kilka głębokich oddechów, żeby ochłonąć. – Nie rób tak! Wystraszyłeś mnie jak diabli.

– To nie jest kostium kąpielowy.

– Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że tak.

– Nie – powiedział ze wzrokiem utkwionym pomiędzy jej ramionami a udami. – To narzędzie tortur. Nosisz to publicznie?

Nie nosiła. Był zarezerwowany na imprezy na basenie z przyjaciółmi i do opalania się na balkonie.

– Czemu pytasz, Jackson? – Podeszła do niego, przejechała palcem po jego piersi i spojrzała w górę spod rzęs. – Byłbyś zazdrosny, gdyby widzieli mnie w nim inni mężczyźni?

– Chyba bym zamordował – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Jesteś zupełnie naga.

Posłała mu figlarny uśmiech i zapamiętała sobie tę informację do późniejszego wykorzystania.

– Cóż, skoro mój widok w tym skąpym bikini jest dla ciebie

taką torturą… – Przesunęła ręce do sznurków zwisających na biodrach, gotowa rozwiązać kokardki. – Chyba powinnam się go pozbyć.

Jackson chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał.

– Nawet o tym nie myśl, Vi. Rzadko się tu ktoś pojawia, ale nie można tego wykluczyć. A nikt poza mną nie będzie patrzeć na to, co jest moje.

Cholera. Zdradziłeś się, Maris. Nie miał zamiaru powiedzieć głośno tej ostatniej części. Roszcząc sobie jakiekolwiek prawa do Vanessy, może ją wystraszyć. Równie dobrze mógłby odepchnąć ją rękami. Dzisiaj zamierzał pokazać jej, co do niej czuje – że chce czegoś więcej niż trzech dni, na które się umówili. Ale jeżeli nie będzie w stanie utrzymać na wodzy swojego wewnętrznego neandertalczyka, nie będzie miał wielkich szans.

Przechyliła lekko głowę i przyglądała mu się. Prawie widział, jak jej mózg pracuje na przyspieszonych obrotach, ale jeszcze nie wiedział, w którą stronę zmierza.

– Skoro tak twierdzisz… – uśmiechnęła się w końcu.

Wspięła się na palce i przycisnęła wargi do jego warg. Kiedy już miał posunąć się dalej, olewając całą oprawę, odsunęła się, posłała mu promienny uśmiech i odeszła, lekko kołysząc biodrami. Kiedy dotarła na brzeg, obejrzała się na niego przez ramię, a potem zanurkowała w krystalicznie czystej, zimnej wodzie.

Dlaczego nie zakończyła sprawy ani nie przypomniała mu, że ma do niej prawo jeszcze tylko przez kilka godzin? Czy to możliwe, że czuła do niego coś więcej niż do kogoś, z kim może się zabawić na wakacjach? Wypłynęła na powierzchnię kilka metrów dalej, śmiejąc się i rozchlapując wodę.

– To jest raj – przyznała, odwracając się, żeby przyjrzeć się okolicy, a potem znów zanurkowała.

– Prawie – powiedział do siebie.

Kropką nad „i” byłoby dla niego to, gdyby Vanessa chciała z nim być. Na zawsze. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie pociągała go tak jak ona. Uzupełniali się idealnie, w równym stopniu dając i biorąc.

W codziennym życiu musiała mieć wszystko poukładane. Była kobietą, która wie, czego chce, i nie zatrzyma się, dopóki tego nie osiągnie. Cholernie fajnie było przebywać z kimś, kto

woli planować, zamiast czekać, aż mu się powie, co ma robić. Uwielbiała też znajdować się w centrum uwagi, a on był szczęśliwy, że może usunąć się w cień i przyglądać, jak ona zarządza tłumem.

Jackson miał okazję poskromić swoje naturalne skłonności, żeby zająć się wszystkim po przyjeździe na wyspę. Po pięciu latach opieki nad siostrą tęsknił za życiem, kiedy ktoś inny będzie motorem zmian. Tyle że za każdym razem, kiedy próbował wejść w związek, kobiety oczekiwały od niego decyzji w każdej kwestii – od pozycji w sypialni po to, co będą jeść na obiad. Nie miał nic przeciw temu pierwszemu. To drugie doprowadzało go do szewskiej pasji.

Jilli powiedziała kiedyś Jaksowi, że podświadomie wybiera bardziej uległe kobiety, mimo że pragnie czegoś zupełnie innego. Dzięki temu nie musiał przejmować się zobowiązaniami na dłuższą metę, bo w głębi duszy wiedział, że te kobiety do niego nie pasują. Wtedy te jej dywagacje na temat związków z kobietami nazwał bredniami. Teraz jednak dotarło do niego, że miała rację. Prawda wyglądała tak, że rzeczywiście bał się trafić na kobietę, o której zacznie myśleć poważnie. Dorastając, cieszył się z tego, że nie ponosi odpowiedzialności za nikogo innego oprócz siebie. I chociaż miał silną osobowość, związki oznaczały dzielenie odpowiedzialności za drugą osobę. Bardzo kochał swoją siostrę, ale przez te lata, kiedy się nią opiekował, czuł się jak w pułapce. Oczywiście, nigdy nie dał jej tego odczuć. Ale po nagłej śmierci rodziców, po wiadomości o tym, że został adoptowany, a potem ograniczeniu życia na pół dekady, żeby wychowywać Lucie… Cóż, ciężko nie czuć się przytłoczonym. Więc owszem, kiedy osiadł w Oahu, ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było przywiązanie się do drugiej istoty, bez względu na powód. Zupełnie zadowalała go średnia trzech miesięcy, bo tyle trwały jego związki z dziewczynami i przyjaciółkami do łóżka, które cieszyły go, dopóki trwały. Dlatego właśnie to, że między nim a Vanessą zrodziła się jakakolwiek zażyłość, należało traktować w kategoriach cudu. Cholera, w normalnych okolicznościach, nawet jeżeli nie odstraszyłyby jej jego skłonności do dominacji, na pewno uciekłaby w przeciwnym kierunku z powodu tych jej zasad.

A jednak byli tu razem. Jak dwie części puzzli, które idealnie do siebie pasują i po raz pierwszy sprawiają, że tworzą całość.

Jax w głębi duszy wiedział, że nigdy nie znajdzie drugiej kobiety, która tak doskonale by go dopełniała.

Teraz, kiedy trafił na nią, istniało całkiem poważne zagrożenie, że ją straci. I będzie mógł winić tylko siebie.

Nie będzie miało znaczenia to, że się rozumieli. Że mieli za sobą pięć cudownych dni i, jeżeli podejrzenia go nie mylą, że oboje chcieli spędzić ze sobą więcej czasu. Ona ustanowiła sobie zasady, żeby uchronić się przed zranieniem przez kogoś takiego jak rodzice, zwłaszcza kogoś, kto kłamie. Vanessa potraktuje jako kłamstwo nie tylko to, co powiedział na początku. Każdą minutę, którą spędzili razem, odbierze jako oszustwo. Wszystko, co jej mówił. Wszystko, co zrobił. Wszystko, co dzięki niemu poczuła.

Wiedział, że ma tylko jedną szansę. Musiał jej pokazać, ile dla niego znaczy – pokazać, jak wiele on znaczy dla niej – i mieć nadzieję, że to wystarczy. Poświęcił tylko kilka minut, żeby rozłożyć koc i upewnić się, czy wszystkie przekąski, jakie przyniósł, nie pootwierały się i są bezpieczne w pojemnikach. Miał zamiar ugotować tu dla niej później kolację, ale zadbał o przegryzkę, żeby nie stracili energii do tego czasu. Bo jednego był pewien – zamierzał spalić mnóstwo energii.

W rekordowym czasie zrzucił z siebie wszystko oprócz spodenek. Stwierdzenie, że nie mógł się doczekać, żeby zabawić się z Vanessą w swoim ulubionym miejscu do pływania, było sporym niedopowiedzeniem. Rozejrzał się i zobaczył ją wyciągniętą na dużym, płaskim kamieniu na drugim brzegu stawu. Wspierała się na łokciach, jedną nogę miała zgiętą, głowę odchylała do tyłu, a kaskada kasztanowych włosów opadała na leżący obok kamień jak pobliski wodospad. Wyglądała jak wygrzewająca się na słońcu nimfa, która kusi najtwardszych mężczyzn, żeby ulegli jej czarowi. On nie był wyjątkiem.

Ale kiedy miał wskoczyć do wody, powiedziała coś, co zatrzymało go z nogą uniesioną nad falującą wodą. Nie otwierając oczu i nie zmieniając pozy nadającej się na okładkę, krzyknęła do niego tak, że zagłuszyła szum fal.

– Strasznie się tam grzebiesz! Nie wiedziałam, że musisz wyprodukować koc, zanim go rozłożysz.

Coś takiego. Jej zaczepka przyprawiła go o promienny uśmiech na twarzy i sprawiła, że nabrał ochoty do żartów.

– Zaraz tam będę!

Przebiegł brzegiem stawu na ścieżkę, którą znał na tyle dobrze, że mógłby się po niej poruszać z zamkniętymi oczami, wspiął się na formację skalną nad wodospadami. Kiedy stał pewnie na wielkiej skale ponad strumieniem spływającej w dół wody, osłonił usta dłońmi i krzyknął, żeby zwrócić uwagę piękności opalającej się jakieś dziewięć metrów niżej.

Kiedy go dostrzegła, wstała i wykrzyczała coś, co brzmiało jak obraza jego inteligencji. Udawanie, że nie skakał z tego miejsca setki razy, było może okrutne, ale odezwała się w nim natura niesfornego nastolatka.

– Nie martw się, nic mi nie będzie! Nie wygląda to tak źle!

Nie mówiąc nic więcej, skoczył ze skalnej ściany i rozkoszował się uczuciem spadania wzdłuż ściany wody. Dotknął zimnej tafli stopami, poczuł się od razu orzeźwiony, kiedy zanurzył się po samo dno, a później wypłynął na powierzchnię.

– Oszalałeś? Mogłeś się poślizgnąć i rozwalić sobie łeb!

Odwrócił głowę i zobaczył rozwścieczoną nimfę, klęczącą na kamieniu i ściskającą jego krawędź, spoglądającą na niego gniewnie.

– Co się stało, Ruda? – spytał, podpływając do niej. – Boisz się, że mnie stracisz z powodu skoku z małego klifu?

– Jasne, że nie. Martwiłam się, jak miałabym sama znaleźć drogę powrotną z góry, gdybyś wykrwawił się jak idiota.

Cholera, uwielbiał te jej złośliwości.

Roześmiał się i wciągnął ją do wody. Pisnęła, zaskoczona. Próbowała się uwolnić z jego uścisku, ale on nie chciał się poddać. Po chwili śmiała się razem z nim i przez dobre pół godziny opryskiwali się wodą i podtapiali, bawiąc się w kotka i myszkę.

Zdyszani po zabawie, położyli się na skale, na której wcześniej opalała się Vanessa. Opierali się z tyłu na dłoniach, a nogi mieli zanurzone w wodzie. Ona ciężko oddychała, podziwiając widok przed nimi.

– To magiczne miejsce, Jackson. – Odwróciła się do niego. – Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś. Za to, że podzieliłeś się ze mną tą cząstką twojego życia.

Od tych jej słów ścisnęło go w żołądku, a serce mu urosło. Chciał się z nią podzielić mnóstwem innych rzeczy, jeżeli tylko

mu pozwoli. I miał zamiar jej powiedzieć. Ale nie teraz. Teraz chciał tylko zatracić się w jej zapachu, smaku, w jej ciele. W niej.

Pochylił się i pocałował ją, powoli i delikatnie, upajając się jej namiętną reakcją. Zastanawiał się, czy ma pojęcie, jak szybko go rozbrajała.

Odsunął się.

– Stałaś kiedyś pod wodospadem?

Pokręciła przecząco głową.

– No to chodź.

Poprowadził ją na prawą stronę największego wodospadu, gdzie woda spływała po skalnej ścianie, ale nie z taką siłą i nie w takiej ilości jak na środku. Był tam też wygodny występ, na którym można było stanąć i być bliżej brzegu. Trzymając ją za rękę, żeby nie straciła równowagi, pomógł jej znaleźć bezpieczne podłoże pod stopami. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, kiedy uniosła obie ręce, rozcinając spadającą za nią wodną kurtynę. Jax przyglądał się jej jak zaczarowany – jak odchyla głowę i śmieje się z czystą radością, zaznając rozkoszy jednego z cudów matki natury. Dorastał w stanie otoczonym lądem i dopóki nie przeprowadził się na wyspy, nie wiedział, że tak bardzo ciągnie go do wody. Kiedy po raz pierwszy zobaczył Pacyfik, poczuł, że przyzywa go niczym księżyc w pełni samotnego wilka. Od tamtej pory woda nabrała dla niego takiego samego znaczenia jak walka. To dlatego tak podniecał go seks z elementami wody – pod prysznicem, w wannie, w deszczu czy pod wodospadem. I dlatego jego członek był nabrzmiały i prężył się w plażowych spodenkach. Podszedł do niej i przycisnął ją do skał wygładzonych przez wodę ściekającą po niej przez setki lat. Jej uśmiech zgasł, kiedy poczuła silny uścisk jego dłoni na szyi. Oddech stał się płytki, puls tętnił pod jego dotykiem, a źrenice niemal zakryły zieleń oczu. Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, a widok nabrzmiałego ciała poddającego się jego dotykowi był cholernie podniecający.

– Wiesz, co ty ze mną robisz? – Jego głos był ochrypły i urywany, jakby stracił go wczoraj i dopiero teraz zaczął odzyskiwać. – Zawsze, jak na ciebie spojrzę, zaczynam wariować.

– To dobrze. – Przesunęła paznokciami po jego brzuchu,

które zostawiły rozpalone ślady pożądania. Chwyciła opuszkę jego kciuka. – Więc jest nas dwoje.

Jax pragnął pocałunku jak powietrza, pochylił się i sięgnął po jej usta. Przesuwał językiem po jej wargach, popychając ją na skałę, aż woda opadała kaskadą na jej ciało, płynnie obrysowując krągłości, które kusiły go niemiłosiernie. Ręce miała zagięte pod jego rękami, dłońmi ściskała mocne plecy i przyciągała go do siebie tak, że nie przepłynęłoby między nimi powietrze.

Przesunął dolną część ciała, wsunął jedną nogę pomiędzy jej uda, chwycił ją obiema dłońmi za pupę i wciągnął ją na swoje kolano. Nie potrzebowała wskazówek – poruszała biodrami, powoli ocierając się swoją kobiecością o jego twarde mięśnie. Jego język tańczył z jej językiem w rytm szumu wodospadu dookoła nich. Smakowała miętą, kawą i… sobą.

Nikt nie smakował tak jak ona. Nikt nie był taki jak ona. Nikt nie dotykał go – fizycznie ani emocjonalnie – tak jak ona.

– Kochaj się ze mną, Jackson.

Cholera, tak. Zaczekaj… Zebrał całą silną wolę.

– Nie tutaj – powiedział.

– Tak, tutaj – odparła i przygryzła mu dolną wargę, a potem wsunęła język i resztki jego rozsądku rozpierzchły się na cztery wiatry.

Ta kobieta była niebezpieczna. Potrafiła doprowadzić go do tego, że tracił panowanie na sobą, co nigdy wcześniej mu się nie zdarzało. Z łatwością mógł zatracić się w jej szmaragdowych oczach, zapachu jej skóry czy mocy pocałunku. I nie był pewien, czy zależy mu na tym, żeby odzyskać zmysły.

Poruszył się i poczuł, że poślizgnął się lekko na kamieniu. Wtedy przypomniał sobie, dlaczego na początku powiedział: nie. Oderwał wargi od jej ust, ale zanim zdążył powtórzyć wcześniejsze zaprzeczenie i wytłumaczyć, że chodzi o bezpieczeństwo, jedna jej dłoń zakradła się i przesunęła wzdłuż jego twardego członka, a potem lekko ścisnęła go za mosznę.

Nabrał gwałtownie powietrza przez zaciśnięte zęby i wydał z siebie jęk, napierając na jej dłoń. Spojrzała na niego w górę z figlarnym uśmiechem, wyraźnie dumna z tego, że potrafi wywołać u niego taką reakcję.

– Bawi cię to, że przez ciebie przestaję nad sobą panować? – spytał.

Skinęła głową z figlarnym błyskiem w oczach okolonych wilgotnymi, długimi rzęsami. Na jej wargach, nabrzmiałych i czerwonych od pocałunków, tlił się uśmieszek, jakby wiedziała, że okazując większe zadowolenie z sytuacji, wpędzi ich w większe kłopoty niż te, które już czekały. Mądra kobieta. Rozsądna kobieta.

– Zobaczymy, jaka będziesz rozbawiona, kiedy role się odwrócą, księżniczko.

Vanessa czuła się, jakby była w stanie nieważkości, kiedy podniósł ją i wziął w ramiona. Chwyciła go za szyję, spojrzała w górę i zobaczyła, że na nią patrzy. Niemal widziała myśli, wirujące w jego głowie, taki był skupiony. Ale choć bardzo się starała, nie potrafiła odgadnąć, wokół czego krążą. Myśli o tym, co się przed chwilą działo? A może o niej? Są dobre czy złe? Cholera, kiedy zdążyła się zamienić w neurotyczkę?

– Wszystko w porządku? – spytała.

Zamrugał, z potem uśmiechnął się do niej tak, że zmiękła zupełnie.

– Lepiej niż w porządku. Jesteś głodna?

– Umieram z głodu.

– To dobrze. Przyniosłem różne rzeczy, które chyba ci zasmakują.

Niósł ją przez skały z taką łatwością, jakby byli na płaskiej, suchej ziemi, a ona ważyła mniej od piórka. Taki wdzięk u tak potężnego mężczyzny nie tylko przeczył podstawowym prawom fizyki, ale wręcz pluł im w twarz. Wyzwalał w niej dziką żądzę.

Kiedy znaleźli się na kocu, Jax postawił ją na ziemi i zaczął przeszukiwać małą chłodziarkę. Słońce tańczyło po jego opalonej skórze i ciemnych konturach tatuażu. Fale wyglądały niemal tak, jakby marszczyły się od ruchów bicepsa przy najprostszych czynnościach. Uwielbiała jego ręce. Takie silne i pewne, że Vanessa nie pamiętała, czy kiedykolwiek czuła się bezpieczniej niż wtedy, kiedy Jackson ją obejmował. Usiadła przy nim na kocu.

– Nagle zachciało mi się czegoś innego niż jedzenie.

Kącik jego warg drgnął, kiedy odwracał się, żeby na nią

spojrzeć.

– Kochanie, to dostaniesz na deser. Deser na ogół pojawia się po daniu głównym.

Na chwilę zagryzła dolną wargę i przypomniała sobie, że jedna z koleżanek z pracy mówiła, że jej dzieci mają specjalne dni, kiedy na obiad jedzą deser i oglądają filmy.

– Ale to wyjątkowy dzień, prawda? A w wyjątkowe dni powinniśmy zaczynać od deseru.

– No, nie wiem – droczył się. – Wygląda mi to na zupełne łamanie zasad.

Szczęka jej opadła, a on zaczął się śmiać. Ona w ramach rewanżu walnęła go w rękę i odepchnęła, kiedy chciał ją pocałować na zgodę. Wytrzymała całe dwie sekundy, a potem zaczęła chichotać i poddała się magii jego warg.

Po minucie oprzytomnieli, a on oznajmił, że właściwie mogą przejść od razu do deseru. Ze zdziwieniem przyglądała się, jak idzie do chłodziarki zamiast budować niesamowite napięcie pocałunku, który przed chwilą ich jednoczył.

– Napijesz się?

– Och, szampan. Pewnie.

Trzymając go nad trawą, wyjął korek i odczekał, aż z butelki przestanie wypływać pierwsza piana. Nalał im obojgu po pół kieliszka i podał jej jeden, a potem odstawił butelkę na pokrywę chłodziarki i odwrócił się do niej z małym białym pudełeczkiem w dłoni. Kiedy ich oczy się spotkały, zamiast wesołości pojawiła się śmiertelna powaga. U Jacksona rzadko ją widziała. Miał naturę czarującego flirciarza. Odnosiła wrażenie, że niewielu ludzi widziało jego poważną twarz. Maskował ją żartami i lekkim podejściem do życia, którego był uosobieniem. Ale jej zdradził, co kryło się pod spodem, w czasie ich rozmów o przeszłości. I pokazał twarz… Ale dlaczego?

– Szampan i prezent? – spytała, unosząc brew. – Ktoś łamie zasady gry.

– Ja z tobą nie gram w żadne gry, Vanessa. Zależy mi, żebyś o tym wiedziała.

Przyglądała mu się przez dłuższy czas w nadziei, że w jego karmelowych oczach albo zaciśniętej, pokrytej zarostem szczęce dostrzeże ukryty podtekst. Ale nic nie wyczytała, znalazła jedynie szczerość. Uczciwość, czystość, która mówiła jej, że nie jest po prostu kolejnym podbojem. Kolejną kreską na

jego zagłówku.

– Wierzę ci – odpowiedziała cicho.

Ogarnęła go widoczna ulga.

– Otwórz.

Uniosła wieczko i wyciągnęła piękny srebrny naszyjnik. W dolnej części pudełka znajdował się dwuczęściowy wisiorek. Na górze, w rogu, dyndało kwadratowe szkiełko morskie w kolorze akwamarynu, a pod nim cynowa…

– Rozgwiazda.

– Gwiazda morska – uśmiechnęła się do niego z zaszklonymi oczami.

On posłał jej ten cudowny uśmiech, który widać było w dołkach na policzkach.

– Nieważne. Daj, pomogę ci założyć.

Kilka sekund później naszyjnik był zapięty, a chłodny metal rozgwiazdy nagrzewał się w miejscu, gdzie spoczął – między piersiami.

– Jest piękny, Jackson, bardzo ci dziękuję.

– Proszę bardzo. A teraz możemy przejść do deseru.

Odstawił kieliszek na chłodziarkę obok butelki i pocałował ją długim, nieśpiesznym pocałunkiem.

– Zdejmij kostium i oprzyj się na łokciach. Nogi możesz mieć wyprostowane albo zgięte, ale chcę, żebyś je rozchyliła.

– A przypadkowi przechodnie już cię nie martwią?

– Szanse są bliskie zeru, a poza tym teraz nie przejąłbym się nawet, gdybyśmy mieli studyjną publiczność telewizyjną. Biorę, co moje. Teraz.

Władczy ton, którego używał w czasie ich seksualnych zbliżeń, zaskakiwał ją i przyprawiał o fale ciepła między nogami. Dopiero kilka dni temu uświadomiła sobie, że potrzeba kontrolowania wszystkiego wykańczała ją i frustrowała. Po latach nieodpuszczania sobie jej mózg rozpaczliwie potrzebował odpoczynku. Zaryzykowania, żeby zaufać komuś innemu, że przejmie stery i da jej to, czego potrzebuje, nie wykorzystując jej bezbronności. Jackson jej to dał.

Był zestrojony z nią i jej ciałem. Wiedział, że po cichu marzy o tym, żeby zrezygnować z panowania nad wszystkim, jeszcze zanim wiedziała o tym sama. Wiedział, jak daleko może się posunąć i znał granicę. A w ciągu tych zaledwie paru dni, które

spędzili razem, jakoś udało mu się nauczyć jej podświadomość, żeby rezygnowała z chęci panowania nad sytuacją, kiedy on przejmował dominującą rolę. Spojrzała na niego w górę spod rzęs i zrobiła, co kazał.

Jax przyglądał się, jak Vanessa rozwiązuje wszystkie cztery sznurki, które przytrzymywały kostium na gibkim ciele i rzuca luźne części na bok. Chociaż przez cały tydzień używała tonów kremu do opalania, żeby nie poparzyć jasnej skóry, opaliła się dość mocno jak na jej karnację i dorobiła kilku nowych piegów. Nigdy nie uważał linii opalenizny za szczególnie seksowne, ale uwielbiał jej mlecznobiałe piersi i trójkąt kobiecości na tle opalonego ciała. Położyła się tak, jak prosił, podpierając się na przedramionach. Nogi miała zgięte w kolanach, ale rozchylone tylko na kilka centymetrów. Zmrużył oczy, żeby powiedzieć to, co chciał.

– Szerzej, *wahnie*. Chcę widzieć, że jesteś dla mnie wilgotna.

Powoli rozchyliła nogi, a on powstrzymał się, żeby nie chwytać łapczywie powietrza. Oddychaj, Jackson. Musiał sprawić, żeby to zapadło jej w pamięć. Stworzyć wspomnienie tak silne, żeby pozostało z nią na zawsze, nawet jeżeli reszta wspólnych dni zblaknie z czasem w pamięci. Mógłby powiedzieć, że przemawiało przez niego ego, ale wiedział swoje. To był strach w czystej postaci. Strach, że ona nie czuje do niego tego, co on do niej. Strach, że odejdzie, a on zostanie tylko z kolekcją wspomnień. Ale wspomnienia blakną, a myśl, że w jej życiu nie miałby nawet małego miejsca, przerażała go bezgranicznie.

Ich spojrzenia spotkały się. Jackson wyciągnął się na kocu pomiędzy jej zgiętymi nogami. Upojna woń jej podniecenia sprawiła, że zaczął się ślinić. Dłońmi chwycił ją pod pupę. Zagryzła wargę. Opuścił twarz i czekał. Wstrzymała oddech. Jego wargi dotknęły miękkiego ciała wewnętrznej strony jej uda, a potem chwycił je zębami.

Jęknęła i krótkimi oddechami nabrała powietrza, dłońmi ściskając koc. Normalnie kazałby jej czekać, kazałby jej błagać. Budowałby napięcie, aż wiłaby się mokra, zanim zdążyłby jej dotknąć. Brzmiało to okrutnie, ale w rzeczywistości dzięki temu jej orgazmy były bardziej intensywne.

Jednak tym razem nie mógł sobie pozwolić na błąd. Nie miał

siły, żeby ją powstrzymywać tak, jak powinien. Musiał jej posmakować, spijać z niej i musiał to zrobić natychmiast.

Czuł się słabym egoistą, ale wziął to, czego chciał.

Vanessa krzyknęła, kiedy jego wargi dotknęły jej wilgotnego ciała. Upajając się nim, patrzył, jak odchyla głowę do tyłu, wygina się, a jej blade piersi wzbijają się ku niebu, jakby ofiara składana słońcu.

Nic innego na świecie nie mogło się z tym równać, i nigdy nie będzie mogło. Była zupełnie wyjątkowa, w tym także.

Poczuł jedwab na wargach, gdy zagłębiał się w jej wilgotne otchłanie, a kiedy zaczął pieścić ją językiem, miał wrażenie, że rozpali się od gorąca i tego, jak jej ciało zaciskało się wokół niego.

– O, Jezu, Jax – sapnęła chrapliwie. – Zabijasz mnie.

Nie tak szybko.

Przesunął się lekko do góry i odnalazł jej łechtaczkę. Musnął ją koniuszkiem języka, a potem zaczął mocno ssać, później powtarzał obie czynności, aż zaczęła instynktownie poruszać biodrami, szukając tej ostateczności, która sprawi, że w środku nocy zobaczy gwiazdy.

A on niczego nie pragnął bardziej niż tego, żeby ją tam doprowadzić. Wsunął w nią trzy palce, wiedząc, że się zmieszczą, ale pamiętał, jaka ciasna była na początku. Powoli, ale pewnymi ruchami napierał do przodu, czując, jak ścianki jej tunelu, zaciskając się, przyjmują tę miłą inwazję. Kiedy zanurzył je do końca, odnalazł rytm jej bioder, pchnięcie za pchnięciem, a wargami nadal pieścił łechtaczkę. Wyciągnęła rękę nad nogami i złapała go za włosy, jakby chwytała grzywę konia, galopującego z nią ku szczytowi. Czuł pulsowanie penisa, który chciał odczuwać to samo, co jego szczęśliwe palce.

Oddech Vanessy zamienił się w dyszenie, urywane jęki, aż w końcu powietrze przeszył krzyk, kiedy całe jej ciało ogarnął skurcz, mięśnie zaciskały się, a potem rozluźniały w rytmie rozkoszy. Zanim zdążyła ochłonąć, Jax zrzucił z siebie spodenki, delikatnie położył ją całą na ziemi i umościł się w wejściu do niej. Kiedy jej ciało powitało pocałunkiem główkę jego penisa, jęknął i wbił się w nią po sam koniec. Znowu się wygięła, ale tym razem jej piersi przylegały do jego torsu, aż się rozluźniła.

– Vanessa, skarbie – powiedział głosem, który niewiele różnił

się od szmeru. – Otwórz oczy.

Długie kasztanowe rzęsy zadrżały i odsłoniły zamglone pożądaniem oczy koloru mokrego mchu. Jej włosy zdążyły częściowo wyschnąć na słońcu i mieniły się mnóstwem odcieni – od lśniącej rudości po głęboki mahoń. Była piękna, niesamowita i…

– Jesteś moja, teraz, tutaj. Tylko moja.

Wyciągnęła rękę i przesunęła opuszkami palców po jego czole, po nosie, policzkach i wargach. W końcu ujęła jego twarz w obie dłonie i spojrzała na niego ze szczerością w oczach.

– Tylko twoja – wyszeptała.

Dwa słowa. Cztery sylaby. Dziesięć liter. Coś tak nieznaczącego nie powinno wywrzeć na nim tak piorunującego wrażenia. Nie powinno powalić go na przysłowiowe kolana ani sprawić, że byłby gotów wspiąć się na najwyższe góry, gdyby go poprosiła. A jednak. I czuł się z tym… dobrze.

Wziął jej usta, a potem ciało. Chciał zanurzyć się w niej na tyle, na ile się tylko da. Naznaczyć ją. Zostawić ślad. Zawłaszczyć.

Poruszali się jak jedno ciało, jakby kochali się już tysiące razy, a nie zaledwie kilka. I tym razem byli złączeni nie tylko fizycznie. Będąc z nią w taki sposób, czuł, że wszystko jest inne, bardziej intymne, bardziej… po prostu bardziej.

Wspierając się jedną ręką, drugą błądził po jej ciele – po piersiach, boku, biodrze. Przelotnie chwycił ją za pupę, później przesunął dłoń po zewnętrznej stronie uda, aż pod kolano i przyciągnął je do siebie, żeby zanurzyć się w niej jeszcze odrobinę głębiej.

Przerwali pocałunek, bo obojgu brakowało tchu. Jej dłonie odnalazły jego plecy, a paznokcie – skórę. Kiedy przesunął zębami po jej karku i ugryzł, poczuł, że przeszywa ją nagły dreszcz. Nie przestawał się w niej poruszać, a ich dłonie, usta, języki i zęby badały każdy fragment, do którego mogły dotrzeć. Gdzieś w tym wszystkim stracił zdrowy rozsądek i nie był w stanie zebrać chociaż jednej sensownej myśli, która mogła uratować mu życie. Ich ruchy stały się bardziej gorączkowe, spotkanie ciał bardziej intensywne. Jak rozpędzony pociąg zmierzający w kierunku niedokończonego mostu, z którego spadną w przepaść, zanim zorientują się, co się dzieje. Ale Jax tego nie chciał. Chciał być świadomy każdej upływającej

sekundy, słyszeć każdy szmer jej oddechu i widzieć najmniejszy grymas twarzy. Celowo zwolnił i uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć.

– Nie – jęknęła. – Szybciej. Tak blisko!

– Wiem, kochanie. Będziesz tam.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, a może nawet błagać, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Vanessa, zaufaj mi. Pozwól mi się z tobą kochać.

Na chwilę zagryzła dolną wargę, a potem skinęła głową.

Chociaż tempo stało się wolniejsze, intensywność nie zmalała. Zanurzał się w niej mocno i głęboko. Jej żar i to, jak jej ciało zaciskało się wokół jego członka za każdym razem, kiedy się wycofywał, zabijało go na nowo. Była to najsłodsza śmierć, której chciał się poddać.

– Cholera, jesteś idealny, wiesz?

Jej oczy napełniły się łzami, które spłynęły po skroniach. Chwyciła go za kark, zanurzając palce we włosach.

– Jackson, chyba mogłabym… O, Boże, chyba…

– Ćśś. Nic już nie mów, skarbie.

Był raczej pewien, że wie, co chciała powiedzieć, i chociaż pragnął to od niej usłyszeć bardziej niż wziąć kolejny oddech, nie zniósłby, gdyby później powiedziała mu, że wyrwało jej się to pod wpływem chwili. Te słowa nigdy nie powinny padać po raz pierwszy podczas seksu. Nigdy.

– Poczuj moją skórę na swojej. Poczuj mnie w sobie, Poczuj, jak idealnie do mnie pasujesz. Po prostu poczuj.

Znowu skinęła głową, roniąc kolejne łzy. Jax ułożył się inaczej, podnosząc się lekko, żeby mieć pewność, że nie przygniata jej swoim ciężarem. Kiedy przy kolejnym pchnięciu zabrakło jej tchu, zorientował się, że trafił w dziesiątkę. Utrzymując powolne, miarowe tempo, powtórzył ruchy. I znowu. I znowu. Za każdym razem popychając ją coraz bliżej do krawędzi wodospadu, za każdym razem czując, że za nią podąża.

Oczy zaczęły jej się zamykać, kiedy trawiło ją napięcie.

– Nie zamykaj ich, Vanessa. Patrz na mnie. Chcę, żebyś patrzyła mi w oczy, kiedy cię doprowadzę na szczyt. Chcę, żebyś widziała, kto to robi, dzięki komu tak się czujesz.

Nie protestowała, nie opierała się. Po prostu posłuchała.

A świadomość, że to zrobiła, chociaż odciągało ją to od

miejsca, w którym czuła się bezpiecznie, była ostatnim dodatkiem do jego idealnej burzy dla nich obojga.

Tym razem krzyk uwiązł Vanessie w gardle. Jej ciało naprężyło się, oczy otworzyły się szeroko, a wargi rozchyliły, ale nic się z nich nie wydobyło. Była żywym milczącym dziełem sztuki. Jej wilgotne wnętrze doprowadziło go na sam szczyt, i jednym ostatnim pchnięciem zanurzył się najgłębiej jak mógł i zalał jej wnętrze, naznaczając ją tak, jak ona naznaczyła jego serce.

Kiedy leżeli na kocu ze splecionymi nogami, Vanessa, przytulona plecami do jego torsu, odetchnęła głęboko i wtuliła się w niego jeszcze mocniej.

– Wiesz… – Oczy miała nadal zamknięte, a na twarzy leniwy uśmiech. – Tych kilka ostatnich dni było cudownych. Ale dzisiaj… – Odwróciła głowę, jasnymi zielonymi oczami szukając jego oczu. – Dzisiaj było po prostu idealnie. Strasznie ci za to dziękuję.

Pochylił głowę i złożył czuły pocałunek na jej nabrzmiałych wargach.

– Uwierz mi, cała przyjemność po mojej stronie.

Objął ją mocniej, jakby chciał wyeliminować wszelką przestrzeń między nimi, jakby to mogło powstrzymać ją przed stworzeniem dystansu, kiedy w końcu wypali z tym, co zamierza jej powiedzieć.

Wiele razy w życiu powinien był się denerwować. Kiedy miał osiemnaście lat i musiał stanąć przed sądem, żeby walczyć o przyznanie prawa do opieki nad Lucie, był przygotowany, że wygra. Kiedy zebrał się, mając dwadzieścia trzy lata i objechał pół świata, był zdeterminowany, żeby zacząć wszystko od początku. Przed każdym zawodowym pojedynkiem w karierze był spragniony walki. Ale w żadnej z tych sytuacji nie pozwalał sobie na zdenerwowanie. Wyznawał tryumf ducha nad materią i wierzył w to, że człowiek ma władzę nad swoim przeznaczeniem. A wyznanie Vanessie, że chce od niej czegoś więcej – że chce z nią czegoś prawdziwego – nie różniło się wcale od tamtych spraw. Kochał ją. Przekonanie ją o swoich uczuciach i skłonienie do tego, żeby słuchała swojego serca, a nie zasad, było wyzwaniem, w którego powodzenie nie wątpił. Na drodze stało mu tylko jedno. Jedna rzecz, która

mogła przeszkodzić zwycięstwu i go upokorzyć. Jego kłamstwo.

I stąd właśnie całe zdenerwowanie. Po raz pierwszy w dorosłym życiu bardziej bał się tego, że straci „trwały" związek, niż że się w niego wpakuje. Powinien był jej wyznać prawdę z dziesięć razy w ciągu ostatnich pięciu dni. Na początku bał się, że wkurzy ją albo swoją siostrę. A kiedy pocałował ją tamtej pierwszej nocy, bał się, że go odtrąci. Że straci coś, czego wtedy jeszcze nie był w stanie nazwać. Wiedział tylko, że nie chce ryzykować, i miał nadzieję, że przekona ją do siebie na tyle, że uczucia do niego przesłonią jego oszustwo.

A teraz, kiedy nadszedł ten moment, kurczowo trzymał się nadziei, otwierając wrota jaskini lwa.

– Vanessa – wydusił ze ściśniętego gardła. – Chcę z tobą o czymś porozmawiać, ale chcę, żebyś dała mi dokończyć, zanim cokolwiek powiesz.

– Mam nie przerywać? Prosisz mnie o wiele.

– Wierzę w ciebie. – Pocałował ją w ramię.

Odwróciła się na kocu tak, że leżała na plecach, ale słońce padało jej wprost na twarz i musiała mrużyć oczy, więc uniosła dłoń, żeby je osłonić. Jax wsparł się na łokciu, żeby ukryć ją w swoim cieniu. To, że mógł na nią patrzeć, było dodatkowym bonusem.

– Mój bohater. – Opuściła rękę i westchnęła teatralnie.

Uśmiechnął się razem z nią. Lekko i beztrosko, tak, jak powinien wyglądać uśmiech. Nie widział jej piękniejszej niż w tej chwili. Jej ciało miejscami lśniło na różowo – tam, gdzie jego zarost podrażnił skórę tak, jak lubiła, na ciemnoróżowych brodawkach widać było ślady jego warg, a z jej półprzymkniętych oczu i uśmiechniętej twarzy biło prawdziwe zadowolenie.

Najseksowniejszy z tego wszystkiego był ślad zębów na jej biodrze. Przesunął palcami po czerwonym konturze i poczuł, że jej ciało przeszywa dreszcz. Moje.

– Uwielbiam widok moich śladów na twojej skórze, wiesz?

Zagryzła wargi i skinęła lekko głową. Ujął jej podbródek i kciukiem uwolnił wargę, a potem musnął ją raz i drugi.

– Gdyby nie to, że za parę dni jest ślub, zostawiłbym takie ślady, że wszyscy by widzieli. Wiedzieliby, że należysz do mnie.

Wiedział, że wiele ryzykuje, posługując się tak zaborczymi

stwierdzeniami wobec kobiety takiej jak Vanessa. W codziennym życiu szczyciła się niezależnością. Tym, że kieruje sobą i swoim życiem. Że nie jest od nikogo zależna, a zwłaszcza od mężczyzny. I to mu się w niej podobało. Jej odwaga, jazda, upór. Wszystko to w jego oczach było bardzo pociągające. Ale chciał, żeby zrozumiała, że nie zawsze musi taka być. Że nie do końca taka jest, że raczej ukształtowała się na taką dla własnego bezpieczeństwa. Przy nim może wyluzować i pozwolić mu przejąć stery. Uwierzyć mu, że zawsze będzie się o nią troszczył, będzie znał jej potrzeby i pragnienia i że zawsze będzie wierny.

– Nigdy do nikogo nie należałam – powiedziała łagodnie. – Nawet do matki. W każdym razie nie tak do końca.

– Dlatego, że nigdy nie pojawił się w twoim życiu nikt warty tego, żeby rościć sobie do ciebie prawo.

– A ty? – Wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na policzku. – Ty jesteś tego warty?

– Cholera, nie. – Chwycił jej palce i złożył ciepły pocałunek na środku jej dłoni. – Ale przyrzekam, że zawsze będę ci dawał to, czego potrzebujesz. I bez względu na to, kto będzie rozdawał karty, ty czy ja, ty zawsze będziesz pierwsza.

Na jej twarzy pojawił się figlarny uśmiech, a w oczach błysk.

– Ta ostatnia część zdecydowanie mi się podoba.

Zachichotał, kiedy się zorientował, co ma na myśli.

– Nie o to mi chodziło, i dobrze o tym wiesz, ale owszem, tego to również dotyczy. Inaczej nie mógłbym nazywać siebie mężczyzną.

– Na pewno nie moim mężczyzną, to nie ulega wątpliwości – powiedziała, zaśmiewając się.

Nie powiedziała tego – nie wprost – ale była tak blisko, że serce zaczęło mu szybciej bić. Oprzytomniał i spojrzał jej głęboko w oczy. Musiał to od niej usłyszeć. Przynajmniej raz, zanim wszystko zniszczy.

– Jestem twój, Vi?

W głębokich zielonych jeziorach jej oczu widział zmaganie myśli. Zebrały się w nich ściany łez, ale żadna nie kapnęła z kącika, kiedy zamrugała, a z jej ust wydobyło się ciężkie westchnienie. Ścisnęło go w żołądku, a całe jego ciało się naprężyło.

– Niczego bardziej nie pragnę – wyszeptała, kiedy już zaczął

obawiać się najgorszego.

Nie spodziewał się, że usłyszy takie słodkie słowa. Serce waliło mu tak mocno, że czuł wibracje w żebrach. Uśmiechając się jak skończony idiota, szykował się, żeby pocałować ją do utraty tchu.

Uniosła dłoń między nimi.

– Ale…

– Nie – powiedział stanowczo. – Żadnego „ale". Szczegóły i cała resztę możemy omówić później. Liczy się tylko to, co czujemy, i to, że chcemy być razem.

I że cię kocham. Ale jeszcze nie mógł powiedzieć tego głośno, chociaż to uczucie przenikało go do szpiku kości. To, co przed chwilą powiedzieli, było dla nich obojga olbrzymim krokiem. Kiedy w końcu dotrą do etapu, kiedy będą gotowi wyznać sobie miłość, będzie to krok siedmiomilowy i chciał, żeby to był idealny moment.

– Dobrze – powiedziała. – Żadnego „ale"… na razie.

– Niech będzie. – Pocałował ją namiętnie. Ręce i nogi splatały się ze sobą, dłonie gładziły, języki tańczyły. Adrenalina wyzwolona zwycięstwem płynęła w jego żyłach niczym silny narkotyk. Nie chciał tracić tego uczucia, ale wiedział, że pora przejść do ostatniej części rozmowy. Tej, która na pewno zniszczy to, co właśnie zyskał.

Cofnął się i przycisnął czoło do jej czoła.

Jej twarz z jednej strony spoczywała na jego ramieniu, z drugiej dotykał jej swobodną dłonią. Napięcie zawładnęło każdym mięśniem i włóknem, sprawiając, że paliły go tak, jakby właśnie skończył trening na siłowni.

– Hej – wyszeptała. – Co się stało? Cały zesztywniałeś. I to nie w pozytywnym znaczeniu.

– Muszę ci powiedzieć coś jeszcze.

– Chyba nie masz zamiaru wciągnąć do tego równania Jilli, co? Bo muszę ci powiedzieć, że chociaż jest niezła, jestem bezgranicznie zazdrosna, jeżeli chodzi o ciebie, i nie mam zamiaru się dzielić.

Chociaż bał się, że zdenerwowanie przypłaci zawałem, roześmiał się.

– W życiu. Mnie w zupełności wystarczasz, *pupule wahine*.

– Ciągle zapominam spytać kogoś, co to znaczy. Powiesz mi w końcu?

– Może kiedyś. Dosłowne tłumaczenie niszczy urodę tych słów. A co, nie podobają ci się?

– Brzmią ładnie. – Wzruszyła ramionami. – I podoba mi się to, że mówisz tak tylko do mnie. – Długie rzęsy przesłoniły zielone oczy. – Prawda?

– Tylko do ciebie, przyrzekam.

– W takim razie chyba mogę poczekać. A może będę pamiętać, żeby spytać tubylca – dokończyła z szelmowskim uśmiechem. – Co takiego chciałeś mi powiedzieć?

Wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze, bezskutecznie próbując uwolnić się od napięcia.

– Pamiętasz nasze spotkanie na lotnisku?

– Jak mogłabym zapomnieć? – spytała z ironią.

– Pojechałem tam, spodziewając się… Cóż, właściwie nie wiem. Ale na pewno nie spodziewałem się ognistej Szkotki, która nie dała się oczarować i postawiła sobie za cel to, żeby sprowadzić mnie do parteru.

– Nie doceniłeś mnie. To był twój pierwszy błąd – stwierdziła rzeczowo, unosząc jedną brew. Jej pewność siebie wydała mu się wtedy bardzo pociągająca, podobnie jak teraz.

– Masz rację. Ale potem popełniłem o wiele większy błąd. Po prostu nigdy wcześniej nie znałem nikogo takiego jak ty. Cholernie mnie zaintrygowałaś, a kiedy próbowałaś zabrać swoją torbę i na mnie wpadłaś, przepadłem. Poczułem się tak, jakby ktoś wcisnął przycisk, o którego istnieniu nie wiedziałem, i chciałem, nie – musiałem – spędzić z tobą czas.

Zamknął na chwilę oczy i zmusił się, żeby mówić dalej, chociaż tak naprawdę chciał o wszystkim zapomnieć i zanurzyć się w niej na nowo, i na nowo. Ale budowanie czegoś na kłamstwie było skazane na porażkę, za miesiąc albo za dziesięć lat.

– Odprawiłaś mnie, Vi. Pożegnałaś się i powiedziałaś, że zobaczymy się na weselu, więc…

Krótka, cicha melodia dobiegła z jego plecaka. Rozpoznał sygnał wiadomości jej telefonu. Wyciągnęła rękę, żeby wyjąć go z bocznej kieszeni, ale ją powtrzymał.

– Nie przejmuj się tym teraz. Sprawdzisz później.

– Jax, a jeżeli to Robert z jakąś pilną wiadomością związaną ze ślubem? Lucie i Reid będą tu jutro i jeżeli wszystko nie zostało zorganizowane, Lucie wpadnie w panikę. To zajmie

tylko sekundę.

Pocałowała go energicznie w usta i obróciła się, żeby wyjąć telefon. Odetchnął ciężko i przeczesał dłonią włosy. Czuł się tak, jakby wyznawał jej prawdę od dwóch godzin, a nie od dwóch minut. Spowiedź była beznadziejną sprawą.

– O, mój Boże! – krzyknęła Vanessa.

Miała przerażony głos, palcami zakrywała usta, wpatrując się w wyświetlacz telefonu z oczami pełnymi łez. Na pewno żaden problem ślubny nie wywołałby takiej reakcji.

– Co się stało?

– Moja siostra. Jest w szpitalu. – Vi spojrzała na niego wzrokiem, jakiego wcześniej nie widział. Zagubionym. – Została p-poważnie pobita.

Pięć minut na spakowanie obozu i kolejnych trzydzieści marszu w dół, gdzie będzie miała lepszy zasięg sieci komórkowej. Tu, przy wodospadach, zasięg nie pozwalał na połączenie, ale na szczęście usłyszała wiadomość od siostry. Żeby nie tracić czasu na powrót do Mau Loa, Jackson zaproponował, żeby zatrzymali się u niego, gdzie będzie mogła porozmawiać z siostrą i dowiedzieć się, jak wygląda sytuacja.

Kiedy parkowali wcześniej, zostawił samochód przy małym białym domku z wykuszami. Był stary z drewnianą elewacją i zniszczonymi okiennicami, ale miał w sobie jakiś urok. Nie pytała, do kogo należy, ale teraz nie miała wątpliwości, bo Jax otwierał wejściowe drzwi i wpuszczał ich do środka. Włączył światło i zamknął za nią drzwi. Pod błękitną farbą skrywało się coś, co wyglądało na drewnianą boazerię, a na podłodze leżał wytarty pleciony dywan w kolorze piasku z plaży. Kuchnia po lewej stronie była mała, ale sprawiała wrażenie funkcjonalnej dla kawalera. W salonie znajdował się komplet piaskowych kanap i pasujący do nich fotel, stojący przed telewizorem. Krótki korytarz prowadził do dwóch pomieszczeń, najprawdopodobniej sypialni i łazienki. Ozdób nie było. Żadnych zasłon, obrazów na ścianach. Jedynie mała półka z rodzinnymi zdjęciami i pucharami.

Vanessa nie bardzo wiedziała, jak wyobrażała sobie dom Jacksona, ale na pewno nie tak. Nie miała pojęcia, ile zarabia zawodnik UFC, ale najwyraźniej walczyli z miłości do sportu, nie dla pieniędzy. Nie miało to dla niej jednak większego

znaczenia. Jeżeli o nią chodzi, mogli mieszkać nawet w jego dżipie. Ale skoro w takich warunkach mieszka mistrz, co będzie, kiedy przestanie brać udział w walkach?

Zasada numer trzy: Nigdy nie umawiaj się z mężczyzną bez stabilnej przyszłości.

Do diabła z zasadami!

– Uhm, wiem, że to niewiele, ale więcej mi nie potrzeba. – Zaczął podnosić porozrzucane ubrania i wrzucił je do, jak się domyślała, swojej sypialni. – Gdybym wiedział, że tu będziesz, nie dałbym wolnego sprzątaczce.

Zamrugała, zaskoczona.

– Masz sprzątaczkę?

– Nie, skarbie, to był żart. – Jego bursztynowe oczy złagodniały. Wziął ją w ramiona. – Przepraszam, wiem, że to nie pora na żarty. Chciałem tylko rozładować sytuację.

Vanessa przytuliła się do niego z całych sił, przycisnęła twarz do jego silnego torsu i wdychała niesamowity zapach, jakby był dla niej liną ratunkową.

– Spróbuj zadzwonić do niej jeszcze raz.

Pokręciła głową i odsunęła się, żeby spojrzeć na milczący telefon w dłoni.

– Nagrałam się na pocztę głosową i wysłałam kilka wiadomości. Widocznie nie może oddzwonić. Muszę poczekać.

Nigdy nie czuła się bardziej bezradna. Świadomość, że jej młodsza siostra leży gdzieś sama w szpitalu, pobita i posiniaczona… trawiła ją od środka.

– Usiądź, zanim się przewrócisz.

Usiadł w rogu kanapy i posadził ją sobie przy boku, kładąc jej nogi na swoje kolana. Jedną ręką objął ją pod plecami i gładził zewnętrzną stronę nogi łagodnymi, kojącymi ruchami.

– Gdybym mogła mieć jedno życzenie – tylko jedno – chciałabym cofnąć czas i nie wyjeżdżać z domu, dopóki Kat nie skończy szkoły, Potem zabrałabym ją ze sobą. – Łzy ciekły jej po policzkach. – Boże, dlaczego wtedy o tym nie pomyślałam?

– Bo ty też musiałaś uciec z tego domu, Vanesso. Należała ci się szansa na nowe życie. Nie jesteś matką Kat. Nie miałaś obowiązku poświęcać dla niej życia.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

– A niby dlaczego nie? Ty poświęciłeś.

– Co poświęciłem? – Zmarszczył brwi.

– Poświęciłeś życie dla swojej młodszej siostry. Postąpiłeś właściwie.

– Skarbie, to co innego, i dobrze o tym wiesz.

Vanessa zsunęła się z jego kolan i wstała. Czuła się tak, jakby przez jej żyły przepływał prąd o mocy tysiąca watów, po drodze unicestwiając krwinki.

– Bzdura. I patrz, jak się to skończyło – powiedziała, wskazując drzwi, jakby stała w nich jej przyjaciółka we własnej osobie. – Lucie jest przygotowaną do życia, odnoszącą sukcesy kobietą, dlatego że nie zostawiłeś jej z ludźmi, których nie mogła obchodzić mniej.

– Vanesso – warknął, stając przed nią w całej okazałości. – Musisz przestać się obwiniać za życie Kat. Lucie nie wyrosła na osobę, jaką jest, dzięki mnie. Nie mogę przypisywać sobie zasług za jej osiągnięcia, podobnie jak nie mogę brać na siebie winy za jej największy błąd życiowy, kiedy poślubiła tego dupka w Vegas.

Vanessa chciała się odwrócić i wyjść, ale Jackson chwycił ją za rękę i przytrzymał.

– Daj spokój, Jackson. Ty nic nie rozumiesz. Nigdy nie zrozumiesz, bo ty nie zawaliłeś sprawy.

– Nie, do diabła, nie dam ci spokoju, Nie pozwolę ci odejść tylko dlatego, że źle się tu czujesz. Jestem tu dla ciebie, czy ci się to podoba, czy nie. – Nie wypuszczając jej ręki, uniósł drugą dłoń i dotknął jej twarzy. – Domyślam się, że wielu ludzi zawiodło cię w życiu, ale ja się do nich nie zaliczam.

Zalała ją mieszanina przytłaczających uczuć. Strach, bezradność, złość, żal… Rozlewały się coraz bardziej, wirując, grożąc tym, że wyleją się z jej porów i splamią każdego obok niej. Ale kiedy pozwoliła jasnym oczom Jacksona zajrzeć głęboko w jej duszę, poczuła jak poświęcenie, wiara i zaufanie, jakie wobec siebie czują, przesłaniają te inne uczucia, które zamieniają się w szept z tyłu głowy.

Próbowała się uśmiechnąć, ale nie udało jej się, bo z oczu znowu popłynęły łzy.

– Naprawdę się o nią boję.

– Wiem, kochanie. Chodź.

Vanessa znów pozwoliła, żeby objął ją w bezpiecznym uścisku. Słuchając miarowego bicia jego serca, miała wrażenie, że jej serce też się uspokaja, jakby nie mogło znieść tego, że nie

jest zestrojone z jego sercem. Chociaż nadal zamartwiała się o Kat, wiedziała, że w tej chwili nie chciałaby być w żadnym innym miejscu niż ramiona Jacksona.

– Jesteś głodna?

Pokręciła głową.

– Nie przełknęłabym nic, nawet gdybym chciała.

– To chodźmy na kanapę, poczekamy, aż zadzwoni. Postaram się rozmasować ci plecy, żebyś się trochę rozluźniła.

Pocałował ją w czubek głowy i pociągnął na kanapę, ale tym razem posadził ją sobie między nogami, plecami do siebie. Podciągnęła kolana pod brodę i próbowała się rozluźnić, kiedy jego dłonie rozmasowywały jej spięte barki. Wydawało jej się, że siedzą tak całą wieczność, ale zaledwie po dziesięciu minutach zadzwonił jej telefon, a na wyświetlaczu ukazał się numer siostry. Zeskakując z kanapy, wcisnęła zielony guzik i przyłożyła telefon do ucha.

– Kat! Gdzie jesteś? Co się stało?

– Nessie, uspokój się, bo dostaniesz zawału. I obie wylądujemy w szpitalu. – Wątły i ochrypły głos młodszej siostry ciężko było rozpoznać. Vanessa dostała gęsiej skórki, a po chwili zalała ją fala gorąca wywołana słuszną złością.

– Uspokoję się, jak mi powiesz, co się stało i gdzie znaleźć winowajcę, który niedługo będzie martwy – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Kat westchnęła po drugiej stronie słuchawki, najwyraźniej godząc się z tym, że Vanessa nie ma zamiaru się uspokoić.

– Nic mi się nie stało, Nessie. Jestem tylko trochę poobijana. – Nastąpiła pełna oczekiwania cisza. – Tym razem – wymamrotała.

– Jak to: tym razem? Boże, ratuj mnie, Kat, jeżeli nie zaczniesz gadać, to przysięgam, że wynajmę wszystkich detektywów w kraju, żeby cię znaleźć, a potem cię uprowadzę i będę więzić dla twojego własnego dobra.

– Nie potrzebuję twojej ochrony, Ness – odgryzła się Kat.

– Coś podobnego? To dlaczego wylądowałaś w szpitalu?

Kolejne westchnięcie.

– To wyjątkowa sytuacja. Lenny wpakował się w długi u niewłaściwych osób. Kiedy nie mógł oddać pieniędzy… – Vanessa niemal słyszała, jak siostra wzdryga się po drugiej stronie. – Powiedzieli, że chcą go trochę nauczyć moresu. Więc

zbili mnie, żeby mnie znalazł, jak wróci do domu.

– O, Boże. – Vanessa opadła na kanapę. Jej umysł ledwie rejestrował fakt, że Jackson gładzi ją po plecach, ale z jej ciała odeszło trochę napięcia, a serce nie biło już tak szybko. – Ile Lenny jest im winien?

Cisza.

– Kat! Ile?

– Dwadzieścia tysięcy dolarów.

– Jasna…

– Przykro mi, Nessie, wiem, że to dużo pieniędzy i strasznie mi głupio cię o nie prosić. Wiesz o tym. Ale nie wiem, co robić. Powiedzieli, że zabiją Lenny'ego, jeżeli nie odda pieniędzy, a w ramach zapłaty zabiorą mnie.

Słowa Kat z każdą sekundą stawały się coraz mniej zrozumiałe, aż w końcu nie była w stanie wydobyć z siebie nic poza rozpaczliwym szlochem. Vanessie pękało serce. Chciała szlochać razem z siostrą, ale wzięła głęboki oddech i weszła w rolę starszej siostry.

– Słuchaj, Kity Kat, uspokój się. Posłuchaj mnie teraz. – Mówiła łagodnym, ale stanowczym głosem, tak jak wtedy, kiedy były młodsze i chciała, żeby Kat słuchała jej poleceń. – Weź kilka głębokich oddechów. Tak jest, uspokój się. Wszystko będzie dobrze. Zajmę się tym, obiecuję.

Urywany oddech Kat zagłuszyło pociąganie nosem, a w końcu zapadła cisza.

– Dobrze. Za ile przyjdą znowu?

– Za dwa dni.

– Dwa dni? Nigdy nie rozumiałam zbirów. Skoro nie masz pieniędzy w tej chwili, skąd niby masz je w magiczny sposób wytrzasnąć w ciągu dwóch dni? – Wsparła głowę na dłoni i bezwiednie zaczęła drapać się w skroń. – Dobra, niech pomyślę. Mam jakieś oszczędności, ale resztę będę musiała wziąć z mojego funduszu emerytalnego, ale to zajmie parę dni. Może przyjmą zaliczkę jako gwarancję działania w dobrej wierze? Co ja wygaduję? Przecież to przestępcy, nie znają pojęcia: dobra wiara.

– Powiedz, że jutro je będzie miała.

Vanessa odwróciła się na kanapie i popatrzyła na Jacksona.

– Co powiedziałeś?

– Słyszałaś. Powiedz jej.

– Jax, może usłyszałeś, że mówiła o dwóch tysiącach, ale…

– To telefon komórkowy, Vi. Rozmowa równie dobrze mogłaby się toczyć w pokoju, Wiem, że potrzebuje dwudziestu patyków.

Vanessa rozejrzała się po domu w możliwie najbardziej dyskretny sposób, szukając oznak tego, że mężczyzna, którego kocha, tak naprawdę nie jest wcale takim nędzarzem, na jakiego wygląda.

– Wiem, że tego nie widać – powiedział z rozbawieniem na twarzy. – Ale całkiem dobrze sobie radzę. Uwierz mi, kiedy mówię, że mogę jej dać te pieniądze.

– Pożyczyć – zaoponowała Vanessa. – Pożyczysz mi te pieniądze na procent, a ja ci je zwrócę.

– Później będziemy o tym dyskutować. Powiedz jej, żeby znalazła gdzieś w pobliżu miejsce, gdzie przyjmują przekazy pieniężne. Nie, wierzysz, co? – Zmrużył oczy i zacisnął zęby, jakby rzucono mu wyzwanie i szykował się do walki. – Dowiedz się, gdzie jest. Polecimy tam, żeby mieć pewność, że ten jej facet znowu nie rozpieprzy kasy. Dług zostanie spłacony bez dalszych problemów.

Serce Vanessy zrobiło się dziesięć razy większe. Nie zdziwiłaby się, gdyby zobaczyła, jak wypycha się spomiędzy żeber, tak było przepełnione miłością do mężczyzny przed nią. Pocałowała go mocno i szybko, wargami wypowiedziała „dziękuję” i wróciła do rozmowy z siostrą, żeby uzyskać wszystkie informacje niezbędne do przeprowadzenia planu Jaksa.

Po kilkukrotnym omówieniu szczegółów, żeby mieć pewność, że nie doszło do nieporozumienia, powiedziała Kat, że ją kocha i niedługo się zobaczą, a potem odłożyła słuchawkę i znowu opadła na kanapę przy piersi Jacksona.

Objął ją i oparł brodę o jej głowę.

– Skoro masz jej numer komórkowy, dlaczego nigdy nie możesz z nią porozmawiać?

– W tej komórce jest tylko mój numer. Lenny nie wie, że ona ją ma. A ponieważ nigdy nie chciała mojej pomocy, było to jedyne ustępstwo, na jakie poszła, żeby miała do mnie jakiś kontakt, gdyby coś się stało albo żeby dać mi znać, że przeprowadza się do innego miasta. Nie korzysta z niego tak często, jak bym chciała, ale lepszy rydz niż nic. Kiedy jej nie

używa, jest wyłączona i schowana, żeby Lenny jej nie znalazł. – Jej wargi próbowały się unieść w smutnym uśmiechu, ale jej się nie udało. – Czasami dzwonię tylko, żeby zostawić jej na poczcie głosowej wiadomość, jak mi minął dzień albo dać jej znać, że o niej myślę i za nią tęsknię.

– Na pewno to lubi.

– Nie wiem – zastanawiała się. – Nigdy o tych wiadomościach nie wspomniała.

– Wygląda na to, że jest uparta i bardzo dumna. Podobnie jak ktoś inny, kogo znam.

Ta uwaga, wraz z pocałunkiem złożonym na karku, wywołała szczery uśmiech na jej twarzy. To, że udało mu się coś takiego w jednym z najmroczniejszych momentów jej życia, zdradzało wiele na temat tego, jak na nią działa. A ona wcale nie wpadła w panikę. Najwidoczniej cuda jednak są możliwe. Jackson wstał z kanapy, chwycił telefon i powiedział jej, że zadzwoni do biura podróży w ośrodku, żeby zarezerwować bilety na samolot. Kiedy się tym zajmował, ona wyjęła butelkę wody z lodówki i usiadła na sofie, odchylając głowę pomiędzy łykami zimnego płynu.

– Tak, wylot z Honolulu, przylot do Nashville… Najbliższy lot… Jeden bilet dla mnie, a drugi dla pani MacGregor.

Vanessa poderwała głowę. Pani MacGregor?

– Nie, przyjeżdżają jutro. Proszę ich ulokować w domku przygotowanym dla nich, a drugi zatrzymać dla pani MacGregor do jej powrotu… Świetnie. Niedługo się zjawimy po bagaże i bilety. *Mahalo*. – Jackson rozłączył się i zerknął na nią. – Gotowa? Samolot jest za parę godzin.

Coś kazało Vanessie o nic nie pytać. Poddać się. W tej chwili, w całej tej sytuacji, był to drobny szczegół. Ale jako zawodowiec wiedziała, że to właśnie te z pozoru nieistotne rzeczy decydują o winie bądź niewinności.

– Jackson, dlaczego kobieta z ośrodka zna moje prawdziwe nazwisko?

Skłonił głowę na piersi, podrapał się po niej, a potem znów uniósł wzrok.

– Właśnie to próbowałem ci powiedzieć, zanim przyszła wiadomość od Kat.

– Zameldowałeś mnie w ośrodku pod prawdziwym nazwiskiem?

– Niezupełnie. – Oparł się biodrami o krótki blat kuchenny i chwycił dłońmi krawędzi, jakby tylko w ten sposób był w stanie utrzymać się prosto.

– W ośrodku znali twoje nazwisko od samego początku.

– Nie rozumiem.

– Próbowałem ci wytłumaczyć wcześniej, że jak tylko cię zobaczyłem, dostałem od ciebie kopa w tyłek. Ciekawość i pożądanie są cholernie silną mieszanką, z którą nigdy wcześniej nie miałem do czynienia. Jesteś inna od wszystkich, których znam, a kiedy właściwie mi oświadczyłaś, że nie masz ochoty mnie widzieć aż do ślubu… Powiedziałem pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy, żeby mieć pewność, że będziemy musieli spędzić ze sobą mnóstwo czasu.

Vanessa poczuła, że jej wnętrzności zaczynają wibrować w reakcji na to, co przetwarzał jej umysł. A jednak nadal nie chciała w to uwierzyć.

– Nie musiałam się meldować jako Lucie. Zgadza się? – Nie zmieniła modulacji głosu. Nie było to pytanie, skoro znała już odpowiedź.

– Nie – powiedział. – Nie musiałaś.

– I w takim razie ty nie musiałeś się meldować jako Reid.

– Nie. Wiedzieli, że będziesz świadkiem Lucie za tydzień.

– Jak daleko sięga to kłamstwo, Jackson? Karmiłeś mnie tymi wszystkimi bredniami, że Mau Loa jest takim ekskluzywnym ośrodkiem, przestrzegającym wyśrubowanych norm bezpieczeństwa i surowych zasad. To na pewno nie wszystko – powiedziała, zakładając ręce na piersiach. – Zawsze jest coś jeszcze.

– Część o tym, że goście muszą okazać kilka dowodów tożsamości, jest prawdziwa, i przed tobą nikomu nie wolno było dokonać rezerwacji na inne nazwisko.

Prychnęła, słysząc te wyjaśnienia.

– Kłamstwo to jedno, ale nie obrażaj przy okazji mojej inteligencji, Maris. Wiem, że Reid jest szychą w świecie mieszanych walk, ale nie jest Donaldem Trumpem ani Brademem Pittem. Ekskluzywny ośrodek – jakim według ciebie jest Mau Loa – nie uchyla jednej z najważniejszych zasad dla kogoś takiego jak on.

– Masz rację – powiedział, wytrzymując jej wymowne spojrzenie. – Chyba że akurat jest przyjacielem jednego

z właścicieli.

– Kto jest… – zawiesiła głos, bo nagle ją olśniło. Spojrzała na niego, mrużąc oczy, jak przez okulary z promieniowaniem rentgenowskim, dzięki któremu po raz pierwszy widzi go takim, jaki jest naprawdę.

Żadnej reakcji poza lekko poruszającą się szczęką, która wystarczyła jej za odpowiedź. Był właścicielem Mau Loa? To nie miało sensu. Mieszkał w podniszczonym domku, miał dżipa i deskę surfingową. Nie widziała żadnych materialnych dowodów na to, że posiada coś więcej niż kibel, nie mówiąc już o aktywach, o których wspomniał.

– Jestem cichym udziałowcem, Vi, moja nie jest nawet połowa. Ale posiadam wystarczająco, żeby mieć pewność, że będę mógł sobie wygodnie żyć, gdybym został kontuzjowany i nie mógł dalej walczyć. I to wystarczy, żeby złamać zasady dla mojej siostry i jej przyjaciółki.

– Nieźle. – Wpatrując się w szczerbę w boazerii naprzeciw, czuła, jak znajome uczucie zdrady rozchodzi się po jej ciele jak wirus. – Mogę sobie tylko wyobrażać, ile śmiechu moim kosztem mieliście przez cały tydzień ty i Bóg wie ilu członków personelu.

– Vanessa, wcale tak nie było. Nikt tam nawet nie wie, że jestem właścicielem. I jeżeli mam być z tobą szczery…

– Teraz chce być szczery – wymamrotała.

– Miałem zamiar wyznać ci prawdę, kiedy zaprosiłem cię na drinka do baru, ale nie mogłem się na to zdobyć. Bałem się, że się wściekniesz i nie spędzisz ze mną następnego dnia.

– Pewnie miałeś rację.

– Widzisz? Więc…

– Ale to nie ma znaczenia. Okłamałeś mnie, Jackson. Nie tylko raz, ale okłamywałeś mnie w każdej sekundzie każdego dnia. Mało tego, zmusiłeś do kłamstwa i mnie, chociaż wiedziałeś, jak się z tym czuję – krzyknęła. – Słyszałam, że faceci wyczyniają różne dziwne rzeczy, żeby się dobrać do kobiety, ale ty pobiłeś wszystkich.

– Ja wcale nie…

– Bzdura! Posłuchaj, jak żałośnie brzmi twoje wyjaśnienie. Nie mogłeś znieść tego, że nie spędzisz ze mną czasu, więc zamiast być sobą i postarać się na nowo wkupić w moje łaski, zmanipulowałeś sytuację, żeby mieć lepsze szanse.

Przycisnęła palce do skroni, żeby stłumić tępy ból, który towarzyszył jej od chwili, kiedy otrzymała wiadomość od siostry, a który teraz był ostry jak skalpel. Wzięła kilka głębokich oddechów przez nos, starając się uporządkować tysiące myśli wirujących w jej głowie… i doszła do przerażającego wniosku.

– Mój Boże… – powiedziała cicho, opuszczając ręce i patrząc na niego do góry. – Złamałam dla ciebie wszystkie moje zasady.

Kłamstwo, rezygnacja z panowania nad sytuacją, umawianie się z facetem, który w złości używał pięści, umawianie się z facetem, którego miałam za finansowo niestabilnego, byłam gotowa spotykać się z nim dłużej niż przez trzy dni, niejeden raz unikałam odpowiedzialności za pracę. No i oczywiście, tę najważniejszą, zgadza się?

– Każdą. Jedną. Muszę stąd wyjść. – Zerwała się z kanapy, minęła go pędem, kierując się do wyjścia.

– Vi. – W typowy dla siebie sposób chwycił ją za rękę, żeby jej nie wypuścić, dopóki nie orzeknie, że rozmowa została zakończona. Ale tym razem nie miała zamiaru na to pozwolić.

– Puść mnie, Jackson, bo Bóg mi świadkiem, że wydrapię ci oczy.

Zacisnął zęby, płatki nosa mu drżały, a jego instynkt wyraźnie walczył z jej poleceniem. Po chwili jednak ją wyswobodził.

– Zadzwonię po taksówkę i poczekam na zewnątrz. Jeżeli wystawisz choć palec za próg, zacznę wrzeszczeć, jakbyś mnie mordował, aż zbiegnie się połowa Oahu, zrozumiałeś?

– Co masz zamiar zrobić?

– Zabiorę rzeczy i polecę do Nashville, sama, bez twoich pieniędzy. W tej chwili byłyby jak zapłata za wyświadczone usługi – oznajmiła twardo, modląc się, żeby łzy w jej oczach wytrzymały jeszcze chwilę. – A ja postanowiłam, że rodziny nie będę traktować jak interesu.

Skrzywił się, a na jego twarzy odmalował się ból połączony ze zdziwieniem, jak u frajera, który właśnie dostał cios w podbrzusze. Ale nie miała zamiaru pozwolić, żeby to na nią wpłynęło, i odwróciła się do wyjścia. To koniec. Nie miała nic więcej do powiedzenia. A jednak…

Napotkała jego wzrok w szklanym odbiciu. Głos jej drżał.

– Byłeś jedyną osobą, dla której złamałam zasadę numer

jeden.

– Chyba nigdy mi o niej nie mówiłaś – powiedział szorstkim, ledwie słyszalnym głosem.

Obejrzała się za siebie, nie zważając na to, że przez ten ruch łzy mogły jej popłynąć po policzkach. Z bólem przełknęła ślinę, bo gardło miała ściśnięte i uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Masz rację. Nie mówiłam.

Trzaśnięcie szklanych drzwi o metalową framugę poniosło się echem po ciemnym niebie, jak dzwony pośmiertne po pięknym dniu i iskierce nadziei na wspólną przyszłość.

– Jak to: wypisała się? – spytała Vanessa kategorycznym prokuratorskim tonem, stojąc w kolejce do odprawy na lotnisku. – Ma wstrząs mózgu. Nie powinniście zatrzymać jej na obserwację?

– Przykro mi, proszę pani, nic więcej nie mogę powiedzieć – odparła rozdrażniona pielęgniarka z nocnej zmiany. – Odmówiła dalszego leczenia i wypisała się na własne żądanie jakieś trzydzieści minut temu.

Kolejka przesunęła się do przodu o całe dwadzieścia centymetrów. Vanessa podciągnęła pasek torby na ramieniu, zrobiła krok do przodu i przysunęła do siebie walizkę.

– Wyszła sama, czy ktoś z nią był? Niech pani spyta innych pielęgniarek, może zostawiła wiadomość.

Zarejestrowała głos nastolatka w oddali, który mówił coś do niej, ale nie miała czasu, żeby zwracać na niego uwagę. Kat znikła, najwyraźniej bez śladu, jeżeli wierzyć tej głupiej pielęgniarce.

– Jak mówiłam, proszę pani, chętnie bym pomogła…

– Nie rozumie pani. – Vanessa nie dawała za wygraną. – Zaraz mam wsiadać do samolotu, żeby się z nią zobaczyć. Czekała, żebym przyjechała do niej do szpitala, dlaczego, do diabła, miałaby wychodzić? To jest zupełnie bez sensu!

Nastolatek znów coś wykrzyknął. Ona znów go zignorowała.

– Czy mogłabym porozmawiać z kimś innym? Może jest pielęgniarka, która się nią zajmowała, zanim pozwoliliście tej biednej pobitej kobiecie ze wstrząsem mózgu opuścić wasz cholerny szpital?

– Halo, proszę pani!

Vanessa obróciła się na pięcie i przeszyła wzrokiem

nastolatka z deską do pływania.

– Co!

Skrzywił się, ale wskazał już trzydziestocentymetrową lukę pomiędzy nią a mężczyzną przed nią.

– Może się pani przesunąć?

Kiedy miała chwycić walizkę i znów odezwać się do pielęgniarki, dotarło do niej, że ze słuchawki nie dobiegają już odgłosy z oddali, jakie słychać nawet wtedy, kiedy po drugiej stronie panuje kompletna cisza. Odsunęła telefon od ucha i zerknęła na wyświetlacz, który poinformował ją, że rozmowa została zakończona. Biorąc pod uwagę, że na lotnisku miała doskonały zasięg, a pielęgniarka rozmawiała z telefonu stacjonarnego, było bardzo prawdopodobne, że skorzystała z okazji i się po prostu rozłączyła. Mamrocząc pod nosem słowa przeprosin do ludzi za nią, wycofała się, pokonując kilka rzędów wijącej się kolejki i wyszła z lotniska jak w transie, aż w końcu usiadła na kamiennej ławce, żeby odpocząć. Za serce ściskał ją strach, jak imadło, aż ciężko jej było oddychać. Dlaczego Kat wyszła ze szpitala? Czy te bandziory pojawiły się z nowymi groźbami? Przypuszczała, że to możliwe, ale na ogół, jeżeli ciemne typy wyznaczają komuś termin na oddanie pieniędzy, nie pojawiają się po kilku godzinach, żeby ponownie dobijać targu. A to oznaczało, że Kat wyszła sama, mimo że wiedziała, że Vanessa jest w drodze z pieniędzmi… albo pojawił się Lenny i przekonał ją do ucieczki.

Cholerny Lenny. Jej dłonie zacisnęły się w pięści tak mocno, że pewnie zrobią się jej na dłoniach siniaki w kształcie półksiężyców. Jeżeli kiedyś będzie miała okazję spotkać się z tym dupkiem, kopnie go tak mocno w jaja, że udławi się własnym fiutem.

– Nie potrzebuje pani taksówki, *nani wahine*?

Vanessa uniosła wzrok i zobaczyła starszego mężczyznę w uniformie tragarza, który uśmiechał się do niej miłymi brązowymi oczami.

– Przepraszam, jak pan do mnie powiedział?

– *Nani wahine*. To znaczy: piękna kobieta.

– Kobieta – powiedziała. – Co w takim razie znaczy *pupule wahine*?

Zachichotał, a jego wielki brzuch podskakiwał w górę i w dół przy tym niedużym wysiłku.

– *Pupule wahine* znaczy szalona kobieta.

Szalona kobieta. Więc ten pięknie brzmiący przydomek, jaki nadał jej Jax, był… obelgą? Nic dziwnego. Do jej oczu napłynęły nowe łzy, a ona wydała z siebie krótki, histeryczny śmiech, a potem zakryła usta dłonią.

– Moim zdaniem nie wygląda pani na szaloną, *ku'uipo* – powiedział spokojnie siedzący obok niej mężczyzna, jakby bał się ją przestraszyć. – Wygląda pani na zmęczoną. Czy ktoś po panią wyjedzie?

Bezwiednie bawiła się rozgwiazdą na szyi. Nie, nikt po nią nie przyjedzie. Pokręciła głową.

– W takim razie proszę pozwolić, żebym zaprowadził panią do taksówki, która zawiezie panią na miejsce, gdzie będzie pani mogła odpocząć.

Odpocząć? Kiedy jej serce krwawiło z powodu mężczyzny, który nie był tego wart, a jej pobita siostra najprawdopodobniej uciekała, Bóg jeden wie dokąd? W tej chwili odpoczynek był mrzonką, ale skinęła głową. Nie mogła siedzieć przed lotniskiem w Honolulu przez całą noc.

Kazała kierowcy zawieźć się do hotelu najbardziej oddalonego od Mau Loa i po piętnastu minutach jazdy zameldowała się i wcisnęła mężczyźnie w recepcji pięćdziesięciodolarowy banknot, żeby zmienił jej nazwisko w komputerze tak, żeby nie można było jej odnaleźć. Na wszelki wypadek. Znalazła swój pokój, weszła do środka i mało nie wyskoczyła ze skóry, kiedy ciężkie drzwi zatrzasnęły się, a huk odbił się o nagie ściany. Szum instalacji klimatyzacyjnej za oknem ogłuszał w panującej ciszy, a chłodzone powietrze płynęło rurami wijącymi się za tandetnymi zasłonami w, jakżeby inaczej…

– Rozgwiazdy.

Przełknęła ślinę, położyła bagaże i usiadła na skrzypiącym łóżku przykrytym narzutą pasującą do zasłon.

– Zdecydowanie daleko mu do Mau Loa – wymamrotała.

Zrzuciła buty, wzięła poduszkę i zwinęła się w kłębek. Bolał ją ściśnięty przez całą noc żołądek, pod powiekami czuła piasek, i kłuło ją w piersiach, w miejscu, w którym nadal biło serce. Powolne, miarowe uderzanie o żebra nie pozwalało jej stwierdzić, że jest złamane. Na logikę, było równie zdrowe, jak w dniu przyjazdu do Oahu. Ale łzy cieknące z kącików oczu,

rozmywające wyblakłe rozgwiazdy pod policzkiem, mówiły coś zupełnie innego.

Dzień szósty: piątek

Jackson pędził przez hol Mau Loa na okazały basen. Było popołudnie typowo pięknego hawajskiego dnia. Na błękitnym niebie ani jednej chmurki, słońce świeciło, ogrzewając białe piaszczyste plaże, a turkusowe fale przypływały i odpływały w doskonałym rytmie. Jax nic z tego nie zauważył. Przez całą noc spacerował po swojej przyczepie i przed przyczepą. Kładł się na łóżku, ale tylko przewracał się z boku na bok, poprawiał poduszki i kołdrę, jakby to one były przyczyną dyskomfortu, a nie jego obarczone cholernym poczuciem winy sumienie.

Nie powinien był pozwolić jej odejść. Samej. Nie w taki sposób. Ten ból w jej oczach i łzy na policzkach przeszyły mu serce. Nie był w stanie oddychać, a tym bardziej się ruszyć, przez kilka dobrych minut. A kiedy w końcu otrząsnął się na tyle, żeby zebrać się do kupy, walczył sam ze sobą, czy powinien kierować się instynktem i pójść za nią, czy też uszanować jej życzenie.

Chwytał klamkę i wypuszczał ją co najmniej dziesięć razy, patrzył, jak podjeżdża jej taksówka i znowu ją od niego zabiera. Tyle że tym razem nie zamierzał zrobić nic, żeby podstępem skłonić ją, by dała mu kolejną szansę. Dostał już nauczkę. Nauczkę, z której zdawał sobie doskonale sprawę od samego początku, ale był za dużym mięczakiem, żeby się z nią zmierzyć, i proszę, dokąd go to wszystko zaprowadziło. Zranił jedyną kobietę, jaką w życiu kochał, oprócz matki i siostry.

Sandały zanurzyły się w gorącym piachu. Zamrugał i zorientował się, że jakimś cudem udało mu się przejść pomiędzy tłumem gości, chociaż nie pamiętał ani jednego kroku. Zastanawiał się, czy tak właśnie czują się więźniowie z celi śmierci po drodze na miejsce wykonania wyroku. Bo kiedy dotrze na miejsce i powie Lucie, że wyjeżdża, ona go zabije. A jeżeli nie, zrobi to Reid. Jax w myślach wzruszył ramionami, zrezygnowany – nie miało znaczenia to, kto będzie chciał go zabić, żadne słowa nie skłonią go, żeby zmienił zdanie – i szedł dalej.

Potrzebuję jeszcze tylko jednej szansy. Ale szczerze mówiąc, zasługiwał na nią? To pytanie nie dawało mu spokoju przez cały ranek, kiedy zmusił się do treningu na siłowni. Walił w worki treningowe, biegał na bieżni, aż zebrało mu się na wymioty. W końcu podjął decyzję, której był świadomy przez cały czas. Poleci do Nashville odnaleźć Vanessę, spróbuje pomóc jej siostrze i zajmie się przekazaniem pieniędzy zbirom. Miał tylko nadzieję, że nie jest za późno.

– Maris!

Jax odwrócił głowę w stronę, skąd dobiegał znajomy głos od Moana Bar na plaży. Zboczył z drogi i podszedł uściskać swojego przyjaciela w męski, szybki sposób, z poklepaniem po plecach.

– Wyglądasz na lekkiego mięczaka, Andrews. To emeryturka, czy moja siostra zamienia cię w takiego słodziaczka?

– Bredzisz – powiedział Reid, krzyżując ręce na piersiach. – Jestem w najlepszej formie. Poza tym, obaj wiemy, że wystarczy jeden dobry chwyt i leżysz.

– Już próbowałeś – prychnął Jax. – I o ile dobrze pamiętam, pokonałem cię dźwignią. – Posłał przyjacielowi szelmowski uśmiech i posypał solą starą ranę. – Waliłeś ręką jak opętany.

Reid zmrużył oczy i wycelował w niego palcem.

– To się stało tylko raz i skończyło się szczęśliwie.

Jax przybił z nim piątkę i obaj się roześmieli.

– Czemu siedzisz tutaj, a nie z Lucie?

– Robię za pantoflarza, przyszedłem po niebieskiego drinka dla niej, wszędzie je widzi. Mówiła coś, że chce nim oficjalnie rozpocząć wakacje.

Jax spoglądał ponad ramieniem Reida na błękitną wodę i mruknął na wspomnienie Vanessy, która chciała tego samego.

– Ej, chłopie, co ci jest? Wyglądasz tragicznie.

– Po co ja się chciałem z tobą widzieć? – powiedział, przenosząc wzrok na kumpla.

– Daruj sobie, Jax. Co się stało między tobą i Vanessą?

Jax mało nie wskoczył na przyjaciela.

– Rozmawiałeś z nią? Co mówiła?

– Ha! – Reid położył dłoń na torsie Jaksa i pchnął go mocno, aż znalazł się poza jego osobistą przestrzenią. – Nic nie wiem, chłopie. Zadzwoniła do Lu, zanim tu przyszedłem. Wiem tylko, że nie ma jej tutaj, gdzie powinna być i że ty jesteś wkurzony

jak cholera, więc łatwo się domyślić, że coś się między wami wydarzyło.

Jax pochylił się nad barem, zamówił piwo i wyjął ze słoika słomkę do drinków, żeby zęby miały po czym zgrzytać. Nie chciał się przyznać siostrze ani przyjacielowi do tego, jak bardzo spaprał sprawę z Vi. Wystarczy, że musiał się do tego przyznać sam przed sobą.

– Do licha, chłopie. – Reid westchnął ciężko i pochylił się obok niego nad barem. – Pieprzyłeś się z nią, co?

Jax wycelował mu w twarz czerwoną słomkę.

– Zamknij się, Andrews, wygadujesz bzdury.

– Akurat. – Głos Reida stał się cichszy, ale bardziej nerwowy. – Prosiłem cię, żebyś dopilnował, żeby wszystko w tym tygodniu było jak należy, jako kumpla, brata Lucie, a ty nie umiałeś utrzymać fiuta w portkach i wystraszyłeś druhnę.

Jax wyprostował się i odwrócił twarzą do przyjaciela. Obaj byli znacznie wyżsi niż wszyscy dookoła, ale oczy mieli na tym samym poziomie i obie pary miotały ogniem.

– Ostrzegam cię, Andrews. Nie znasz sytuacji…

– Nie obchodzi mnie, czy biegała nago. Mogłeś poszukać sobie dupy gdzie indziej.

Jax warknął i walnął Reida pięściami w drogą koszulkę polo, tak że uderzył plecami w pobliskie drzewo palmowe. Reid chwycił Jaksa za nadgarstki, ale nie próbował go powalić.

– Jeżeli jeszcze raz się tak odezwiesz na jej temat, pójdziesz do ślubu bez zębów.

– Jacksonie Thomasie Maris! Co ty wyrabiasz?

Jax nie oderwał wzroku od zmrużonych oczu Reida i nie spojrzał na kobietę, która na nich krzyczała.

– Witam się z twoim narzeczonym, Lucie. – Wypuścił Reida i w końcu odwrócił się do młodszej siostry. – Hej, mała. Jesteś jakaś chuda. Ten typek cię karmi?

Lucie wzięła się pod boki.

– Wyobraź sobie, cwaniaku, że prawie przez cały tydzień nie mogłam jeść. I nie mów do mnie „hej, mała”. Gdzie twoje… – Zmarszczyła brwi. – Jezu, wyglądasz tragicznie.

Reid wygładził sobie zagniecenia na koszulce, stanął przy Lucie i ją objął.

– To samo powiedziałem, skarbie.

– Pieprz się, Andrews. – Jax się skrzywił.

– Dość tego – zarządziła Lucie. Głos miała stanowczy, ale wielkie szare oczy – łagodne. Nagle poczuł się odarty do naga ze wszystkich mechanizmów obronnych. – Chodź tu, głupolu – westchnęła.

Napięcie w klatce piersiowej zelżało, kiedy wziął siostrę w ramiona. Gdy poczuł, jak obejmuje go w pasie, na kilka chwil odpłynęło zdenerwowanie, które rozdzierało go na strzępy.

– Miło cię widzieć, siostra – powiedział, całując ją w czubek głowy. – Wyglądasz pięknie jak zawsze.

– Uhm. – Odchyliła się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Nie mydl mi oczu komplementami. Chcę wiedzieć, co się z tobą dzieje.

– Ja chyba wiem – wtrącił Reid. – Nasz drogi Jax zakochał się w twojej przyjaciółce, ale zrobił coś, czym spieprzył sprawę.

Jax miał ochotę rzucić się na kumpla albo walnąć go z pięści, żeby ten głupi uśmieszek zniknął z jego twarzy. Ale to przyniosłoby mu jedynie chwilową satysfakcję i rozwścieczyło siostrę, której narzeczony miałby podbite limo na ślubnych fotografiach.

– Jackson? – Lucie spojrzała na niego, szukając potwierdzenia.

Jax wypuścił ją, cofnął się o krok i przesunął dłonią po twarzy. Wziął tylko prysznic, nie zaprzątał sobie głowy goleniem, więc jego zwykle trzydniowy zarost zaczynał się zamieniać w prawdziwą brodę. Za kilka dni mógłby się ubiegać o rolę modela na pokazie strojów dla drwali.

Odkaszlnął, zerknął na zadowolonego Reida, a potem spojrzał w pytające oczy siostry.

– Mniej więcej tak można to streścić, zgadza się.

Jej twarz powoli rozjaśnił uśmiech. O, kurde.

– Mała, tylko się nie roztkliwiaj.

– Co takiego? – spytała niewinnie. – Nie można się cieszyć z tego, że brat w końcu się zakochał? W dodatku w mojej najlepszej przyjaciółce?

– Jasne, na twoim miejscu bym się tak nie podniecał. Ona nie chce mnie nawet widzieć, o randkach nie wspominając. Ale dzisiaj będzie musiała ze mną wytrzymać, bo jadę do Nashville, czy mnie tam chce, czy nie. – Nagle przypomniał sobie, że Reid mówił, że Lucie rozmawiała z Vi przez telefon. – Nie odbiera ode mnie telefonu. Zadzwoń do niej i powiedz jej, żeby nic nie robiła, dopóki nie przyjadę. Nie chcę, żeby zadawała się z tymi

przestępcami, a już na pewno nie ufam chłopakowi Kat, że…

– Jackson!

Kiedy usłyszał Lucie, wykrzykującą jego imię, uświadomił sobie, że wcześniej usiłowała mu wejść w słowo parę razy.

– Co?

– Vanessa nie jest w Nashville. Jest na wyspie.

Poczuł ulgę, że nie wyleciała, a jednocześnie niepokój. Oba uczucia zalały go z przeciwnych stron, spotykając się gdzieś na środku klatki piersiowej.

– Powiedz mi, gdzie jest.

– Nie mogę. – Oczy siostry posmutniały.

Zrobił krok do przodu i ściszył głos tak, że przypominał warknięcie. Musiał wyglądać dość groźnie, skoro Reid poczuł potrzebę, żeby stanąć przed narzeczoną. Tak, jakby Jax mógł tknąć siostrę. Reid zachowywał się przy niej jak Tarzan. Ten instynkt opiekuńczy wzbudziłby szacunek Jaksa, gdyby nie to, że odchodził od zmysłów z powodu Vanessy.

– Lucie, ja się nie wygłupiam. Chcę wiedzieć, gdzie ona jest.

Lucie obeszła Reida, posyłając mu słynne spojrzenie: Spokój, Cujo, którym kiedyś uspokajała Jaksa, kiedy stawał się wobec niej nadopiekuńczy. I podobnie jak Jax wiele lat temu Reid się poddał. W pewnym stopniu.

– To znaczy, nie mogę ci powiedzieć, bo ona mi nie powie. Kiedy spytałam, dlaczego zmieniła hotel, opowiedziała mi o Kat i zastrzegła, że nie chce mnie wciągać w swoje kłopoty.

Brzmiało to całkiem prawdopodobnie. Cała Vi. Zawsze w taki czy inny sposób starała się chronić tych, których kochała.

– Miała lecieć do Nashville, żeby wyciągnąć siostrę z problemów.

– Tak, wiem. – Lucie zatknęła sobie za uszy długie brązowe włosy i sprawiała wrażenie, że zastanawia się, ile może powiedzieć. – Zanim zdążyła wsiąść do samolotu, dowiedziała się, że Kat się wypisała ze szpitala. Rano dostała od niej wiadomość, że nie chce wciągać jej w swoje problemy.

Jax prychnął, zdegustowany.

– Czyli jej chłopak Lenny powiedział, że lepiej po raz kolejny zwiać, zamiast zmierzyć się z sytuacją, bo mogłoby się okazać, że czeka ich marsz pogrzebowy.

– Najprawdopodobniej. – Lucie skinęła głową. – A jeżeli na podstawie przeszłości można się domyślać przyszłości, to przez

kilka następnych miesięcy Kat prawdopodobnie znów będzie niedostępna. Nessie zdążyła się już do tego przyzwyczaić. Nic jej nie będzie, potrzebuje tylko trochę czasu.

– Pierdoły – warknął.

Czas wcale nie był jej potrzebny. Pozostawiona samej sobie będzie robiła to co zawsze: pogrąży się w bólu i poczuciu winy, aż straci je z oczu. Będzie czuła, że bez względu na to, jak bardzo się stara, nie jest wystarczająco dobra. A to nieprawda. Dla niego była aż za dobra. Była dla niego wszystkim, i musiał jej o tym powiedzieć. Pokazać jej to. Ale żeby to zrobić, musiał przestać się ukrywać. Vanessa zasługiwała na mężczyznę, który potrafi przyznać się do tego, kim jest. Nie zawodnika, który udaje, że nie jest właścicielem części ekskluzywnego ośrodka wypoczynkowego, żeby nie musiał zawracać sobie głowy reklamą i obowiązkami, jakie się z tym wiążą. I z pewnością nie brata, który ukrywa swoją prawdziwą tożsamość ze strachu, że straci miejsce w życiu siostry.

– Lucie – powiedział ochrypłym głosem. – Muszę z tobą porozmawiać. – Rzucił spojrzenie w kierunku przyjaciela, który skinął porozumiewawczo. – Na osobności.

– Chodź. – Kąciki jej warg uniosły się lekko, kiedy wyciągała rękę. – Chodźmy na spacer, braciszku.

Prywatny bungalow Lucie znajdował się na obrzeżach terenu ośrodka, nad krystalicznie czystą, błękitną wodą Pacyfiku. Jackson usiadł na drewnianych schodach, prowadzących na ganek, ręce położył na kolanach, a jedną dłonią ściskał nadgarstek drugiej ręki. Zamknął oczy i wdychał głęboko słone morskie powietrze, a później, w rytm fal uderzających o brzeg, wyregulował oddech.

Kiedy Lucie posadziła go do rozmowy, był przygotowany na najgorszą możliwą reakcję. Nie dlatego, że myślał, że siostra naprawdę może się go wyprzeć, ale dlatego że nie chciał robić sobie nadziei na coś więcej, na wypadek gdyby nie była w stanie mu tego dać. Teraz było mu wstyd, że zakładał reakcję inną niż ta pełna współczucia, zrozumienia i miłości, jaką okazała. Lucie naprawdę była wyjątkowa. Kiedy powiedział jej, że po śmierci rodziców znalazł papiery adopcyjne, spodziewał się, że powoli przetrawi informację w typowy dla siebie, doskonale znany mu sposób. Nie tylko zaskoczyła go błyskawiczną reakcją, jej pierwsze słowa zupełnie go powaliły.

– Nie będę kłamać, że nie jest to ostatnia rzecz, jaką spodziewałabym się od ciebie usłyszeć – powiedziała, wpatrując się w niego gołębimi, szarymi oczami. – Ale Jackson, nie obchodzi mnie, kto cię urodził. Jesteś Marisem w równym stopniu jak ja. I na pewno nie zmienia to faktu, że jesteś moim starszym bratem.

Przygniótł go ciężar tajemnicy skrywanej przez ponad piętnaście lat, i nie był w stanie powstrzymać łez. Lucie objęła go za szyję i ścisnęła z całych swoich wątłych sił. Nie wiedział, jak długo trwali w uścisku, ale kiedy w końcu się rozdzielili, znów nad sobą panował.

Przez kolejną godzinę rozmawiali o wszystkim, począwszy od prawdziwego powodu przeprowadzki na Hawaje po to, że pogodził się z tym, że nie dowie się, dlaczego rodzice zataili przed nim prawdę. Snuli domysły, ale w końcu zgodzili się, że pewnie nie chcieli zatrzymać tego dla siebie na zawsze. Rodzice nie mogli przecież przewidzieć, że tak szybko znikną z życia dzieci. To, że nie powiedzieli Jacksonowi wcześniej, może nie było najmądrzejszym posunięciem, ale widocznie mieli swoje powody.

Tak czy owak, Lucie miała rację. Inne DNA nie oznaczało, że nie jest Marisem. Drzwi za nim otworzyły się i zamknęły, a po chwili Lucie podała mu zimne piwo, po które weszła do środka.

– Proszę.

– Dzięki, mała. – Wziął kilka długich łyków i pozwolił, żeby zimny płyn ukoił jego ciągle ściśnięte gardło.

– Co powiesz na to, żebyśmy wyciągnęli nogi na plaży – zaproponowała, schodząc po schodach i stając przed nim. – Opowiedziałbyś mi, co zaszło między tobą a Ness.

Zauważył jej ręce skrzyżowane na piersiach i uniesioną jedną brew, chowającą się pod grzywką.

– To nie podlega dyskusji?

– Nie.

Westchnął, podniósł się ze schodów i poszedł za nią na plażę.

– Ile chcesz wiedzieć?

– Możesz zacząć od początku. Powiem ci, jak się znudzę.

Uśmiechnął się, trzymając usta na krawędzi butelki z piwem, pociągnął krzepiący łyk, a potem zaczął opowiadać całą historię. Słuchała w skupieniu, kiedy spacerowali brzegiem, a ciepła woda od czasu do czasu obmywała im stopy. Nie

poplątały jej się kroki nawet wtedy, kiedy przyznał, że jest właścicielem części Mau Loa, powiedziała tylko, że jest dumna, że zrobił coś, żeby zabezpieczyć się na przyszłość na wypadek, gdyby musiał zakończyć karierę z powodu kontuzji. Podejrzewał, że myślała głównie o tym dlatego, że była fizjoterapeutką. Większość jej pacjentów stanowili kontuzjowani sportowcy, włącznie z Reidem. To znaczy, on był jednym z jej pacjentów. Zakończył już sportową karierę i pewnie nie potrzebował już fizjoterapeutki, chyba że chciał odgrywać rolę w…

Boże! To właśnie był jeden z minusów tego, że najlepszy kumpel zadaje się z siostrą. Na wszystkich kumplowskich myślach o akcjach Reida kładł się cieniem fakt, że dotyczyły jego niewinnej młodszej siostry.

– Co? – spytała Lucie, kiedy posłał jej ukradkowe spojrzenie.

Tak, akurat. Mowy nie ma, żeby podjął ten temat.

– Nic.

Wzruszyła ramionami i odpuściła.

– Więc co powiedziała, kiedy wyznałeś jej prawdę?

– Dokładnie to, co powinna była powiedzieć. Że jestem najpodlejszym kłamcą i że wykorzystałem sytuację, żeby… się do niej zbliżyć. I ma rację.

– Tak, ale to nie ty zrobiłeś pierwszy krok, zgadza się? – Wzięła od niego piwo, napiła się łyk i oddała mu butelkę. – To znaczy, w praktyce, to ona zaproponowała przygodę, nie ty.

– To nie ma znaczenia, Lucie. Ja doprowadziłem do sytuacji, która skłoniła ją do tej propozycji. Powinna była mieć swobodę i zdecydować się na przygodę, z kim jej się podoba. Ale wybrała mnie, bo myślała, że jest skazana na mnie przez cały tydzień.

Lucie wpatrywała się w swoje stopy, stawiając jedną przed drugą, dłonie miała w kieszeniach i zagryzała dolną wargę. Jax wiedział, że mieli w głowie informację jak beton w betoniarce. Nie odezwie się, dopóki nie będzie miała do powiedzenia czegoś sensownego i błyskotliwego.

– Powiedziała, że jestem jedyną osobą, dla której złamała zasadę numer jeden, a potem wyszła. – Pokręcił głową z odrazą do samego siebie. – Powinienem był za nią pójść.

Lucie zatrzymała się w pół kroku i chwyciła go za rękę. Jax odwrócił się do niej, patrząc na nią pytająco.

– Dlaczego za nią nie poszedłeś?

– Nie wystarczy, że nie chciałem skończyć z wydrapanymi oczami?

Lucie zmarszczyła czoło i powiedziała, że jej to nie bawi.

– Dlatego, że nie ma znaczenia, że nigdy nie zamierzałem wykorzystać sytuacji. Prawda jest taka, że to zrobiłem. Powinienem był wyjawić, że jestem związany z ośrodkiem, ale tego nie zrobiłem. Vanessa poczuła się wykorzystana i nie mogę jej za to winić. Ma prawo mnie nienawidzić.

– Wydaje mi się, że nienawiść to trochę za mocne słowo, Jax. Zwłaszcza że chwilę wcześniej powiedziała ci, że cię kocha.

– Co ty wygadujesz? Nie mówiłem, że coś takiego powiedziała.

– Owszem – zaprotestowała. – Powiedziała, że złamała zasadę numer jeden.

Serce zamarło mu w piersi. Płuca pozbyły się całego powietrza.

Lucie nagle olśniło.

– Och, Jackson. Nie powiedziała ci, co mówi zasada numer jeden?

Pokręcił głową. Stanęła przed nim i położyła mu rękę na piersi. Robił, co mógł, żeby się nie rozkleić.

– Zasada numer jeden mówi: Nie wolno ci się zakochać. I wiem na pewno, że nigdy jej się to nie zdarzyło… aż do tej pory. Ona cię kocha, Jackson. I co masz zamiar z tym zrobić?

Ta świadomość wypełniła go nadzieją i strachem. I determinacją.

– Przeszukam każdy centymetr tej wyspy, żeby ją znaleźć. A potem nie zazna spokoju, dopóki nie przyjmie moich przeprosin i nie da nam jeszcze jednej szansy.

– Nie jestem przekonana co do tego niedawania spokoju, ale kim ja jestem, żeby się wypowiadać? Reid musiał zapłacić tysiaka, żebym znowu zaczęła być dla niego miła.

– Mam nadzieję, że uda mi się tak tanio. – Pocałował siostrę w czoło. – Muszę lecieć. Dzięki, mała. Do zobaczenia na próbnej kolacji, mam nadzieję, że przyjdę z piękną rudowłosą.

Biegnąc do dżipa, zaczął układać plany, jak znaleźć Vanessę i naprawić sytuację.

Dzień siódmy: sobota

Kiedy Vanessa wysiadała z taksówki i wchodziła głównym wejściem do Mau Loa, czuła się jak najgorsza przyjaciółka w historii najgorszych przyjaciółek. Zadzwoniła do Lucie i wymówiła się od udziału w próbnej kolacji wczorajszego wieczoru, bo nie była w stanie znieść widoku Jacksona.

Wiedziała, że próbowałby z nią rozmawiać, a ona nie mogłaby uciec, nie robiąc sceny. Właściwie ledwie udało jej się uciec w hotelu wczoraj po południu. Facet, który miał dyżur w recepcji na trzeciej zmianie, powiedział jej, że dziewczyna, która pracowała przed nim, wspominała o facecie, który dzwonił i pytał o Vanessę MacGregor, i podawał mnóstwo innych nazwisk, pod którymi, jego zdaniem, mogła się ukrywać. Na szczęście wymyśliła coś zupełnie nietypowego, bo inaczej mógł ją znaleźć. Dlatego zamierzała się pojawić w ostatniej chwili, przeżyć ślub i na przyjęciu zalać się w trupa z Fritzem i przyjaciółmi, Erikiem i Kyle. Nazwała to Operacją Unikania Jaksa (Za Wszelką Cenę, Ponieważ Ma Moc Niszczenia Moich Postanowień, Nie Wspominając o Tym, Że Zupełnie Zniszczył Mi Serce). Owszem, tytuł trochę przydługi, ale za to idealny.

Mijając recepcję, zauważyła, że Jillian nie pracuje. Szczęśliwa, roześmiana, egzotyczna piękność – Jillian. Vanessa była pewna, że ona nie jest neurotyczką, jeżeli chodzi o związki. Pewnie czarowała mężczyzn swoim firmowym uśmiechem i z łatwością sobie ze wszystkim radziła, bez żadnych zasad. Vanessa skręciła w korytarz po prawej stronie, prowadzący do skrzydła z salą balową i apartamentem panny młodej. Dłonie jej się spociły, a serce obijało o żebra w rytmie stacatto. Modliła się, żeby Jax nie czaił się w następnym korytarzu i nie chciał jej dopaść. Dwadzieścia kroków… dziesięć… pięć… Wzięła głęboki wdech, wstrzymała powietrze i skręciła…

Serce jej zamarło. Jaksa nie było.

Zaraz, serce nie powinno jej zamierać. Powinno podskakiwać

z radości. Powinno być super-mega-ekstra zadowolone. Głupie serce, zmień program. Żeby nie zrobić czegoś naprawdę głupiego, na przykład nie zapukać do pokoju pana młodego po lewej stronie i nie poprosić go o rozmowę, otworzyła drzwi apartamentu panny młodej, wślizgnęła się do środka i zamknęła je za sobą, jakby goniła ją sfora wściekłych psów.

– Nessie!

Dostrzegła wzrok Lucie w lustrze na toaletce w tylnej części pokoju, w trakcie nakładania kremu nawilżającego. Zaskoczenie na twarzy przyjaciółki zamieniło się w radość, a po chwili ciemnowłosa kobieta poderwała się z tapicerowanej ławki i ruszyła przez pokój. Vanessa spotkała się z nią na środku. Obejmowały się przez kilka długich chwil.

– Lucie, strasznie cię przepraszam.

Lucie cofnęła się i chwyciła Vanessę za ramiona.

– Przestań. Nie musisz przepraszać. Liczy się to, że jesteś tu teraz.

– O, witaj, Vanesso.

Vanessa zerknęła za Lucie i dostrzegła ubranego na biało Roberta z poważną miną, dzierżącego w jednej dłoni podkładkę z notesem, a w drugiej, pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym, trzymał ołówek, którym wymachiwał w powietrzu. Dopiero w tej chwili dotarło do niej, że przekręt się wydał. Była tak pochłonięta własnymi sprawami, że zupełnie zapomniała, że nabrali Roberta.

– Uhm, co ty tu robisz? Myślałam, że nie dasz rady.

No właśnie. Unikasz prawdziwego tematu. Jesteś w tym dobra.

– A, to? – Machnął ręką lekceważąco. – Okazało się, że tamta para, zamiast odnawiać przysięgę małżeńską, postanowiła się rozwieść. Więc koleżanka jednak mogła mnie zastąpić. Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy pojawiłem się na próbie i zobaczyłem zupełnie inną parę młodą.

Dotknęła ręką czoła. Nie była pewna, czy po to, żeby sprawdzić, czy fala gorąca, którą poczuła, nie jest przypadkiem wywołana podwyższoną temperaturą, czy po to, żeby powstrzymać ból głowy, który nieuchronnie nadchodził.

– Jezu, Robert, bardzo cię przepraszam. Nie chciałam cię oszukać…

– Skarbie, daj spokój. – Na jego twarzy pojawił się szeroki

uśmiech. – Jak dla mnie możesz mieć tyle tożsamości, ile wcieleń miała Sybilla. I tak wolę pracować z ludźmi takimi jak ty niż z dziewięćdziesięcioma dziewięcioma procentami moich klientów. Jackson już ze mną rozmawiał i wziął na siebie pełną odpowiedzialność. No, chodź tu.

Poczuła ulgę i posłusznie się z nim uściskała. Potem nerwowe przygotowania zagoniły je do osobnych toaletek. Miały tylko godzinę do uroczystości o zachodzie słońca.

Pukanie do drzwi sprawiło, że Vanessie serce skoczyło do gardła.

– Dziewczyna wchodzi! – Do środka wparowała Jilli, ciągnąc walizkę na kółkach. Miała na sobie prostą białą sukienkę plażową i uśmiech pracownika miesiąca, który nigdy nie schodził jej z twarzy.

– Cześć wszystkim!

Lucie i Robert przywitali ją odpowiednio: Hej, Jilli i Cześć, dziewczyno.

– Co ty tu robisz? – wypaliła Vanessa.

Bardzo ładnie, MacGregor. Możesz być jeszcze większą suką?

Zarumieniła się i wymamrotała trzecie już przeprosiny tego dnia.

– Nic się nie stało – powiedziała Jilli z uśmiechem. – Mam pomóc z fryzurą i makijażem. Robert i ja zwykle sami obsługujemy małe przyjęcia ślubne. Skończyłam szkołę kosmetyczną, zanim zajęłam się zarządzaniem hotelowym.

– Super, w takim razie możesz się zająć Lucie, a Ro…

– O, nie – powiedziała, stawiając walizkę przy toaletce Vanessy. – Jestem niezła, ale Robert jest zawodowcem, więc on bierze pannę młodą. Ale nie martw się, szybko zrobię cię na bóstwo.

Świetnie. Czuła napięcie u podstawy czaszki. Kwestia czasu, żeby rozlało się w stronę oczu i skroni. Wzięła cztery tabletki ibuprofenu z torebki, przyglądając się, jak Jilli włącza lokówkę, prostownicę i suszarkę, a później szykuje taką ilość kosmetyków, która wystarczyłaby do malowania Tammy Faye Baker przez pięćdziesiąt lat.

Vanessa zaczęła się zastanawiać, skąd się wzięła jej niechęć do menedżerki, ale nie wiedziała. Jilli zawsze była miła i uprzejma, ale miała w sobie coś…

Jillian stanęła za Vanessą przed dużym lustrem i zabrała się

do pracy – rozczesała jej włosy i spięła kosmyki klamerkami. Za nimi Robert i Lucie pochłonięci byli rozmową, śmiali się i omawiali szczegóły ślubu. A gdzieś w innej części budynku Jackson… Westchnęła. Żałowała, że nie wie, jak dokończyć to zdanie.

– Jackie się trochę denerwuje.

Do Vanessy dotarło dopiero po chwili, że Jillian się odezwała, a po kolejnej zrozumiała, o kim mówi. Jackie. Przezwisko. Jasny gwint.

– Spotykaliście się. – Nie było to pytanie, ale trafny domysł, który wyjaśniał, dlaczego ta miła kobieta nie dawała jej spokoju. Była jej konkurentką.

– Parę lat temu. – Jillian zerknęła na nią w lustrze, a potem znowu skupiła się na podkręcaniu dolnej warstwy włosów. – To nie było nic poważnego, raczej przyjaźń z dodatkowymi atrakcjami. Prawdę mówiąc, przez te wszystkie lata, kiedy go znam, nigdy się nie zaangażował na poważnie.

Auć. To wyglądało na prawdę doprawioną zdaniem „ostrzegał cię".

– Dopóki się nie pojawiłaś.

Wzrok Vanessy pobiegł do lustra.

– Przepraszam? – Cholera, teraz przeprasza w formie pytania. Brzmiała jak zacięta płyta.

– Szukał cię wczoraj, a kiedy nie pojawiłaś się na próbnej kolacji, podszedł do mnie. – Tym razem, kiedy się uśmiechnęła, widać było więcej szczerego współczucia. – Niepotrzebnie piorunujesz mnie wzrokiem, kochanie. Podszedł porozmawiać ze mną i z moim mężem. – Podniosła lewą rękę i poruszyła serdecznym palcem z obrączką.

– Uhm, przepraszam. – Cholera! – Znowu to samo. – Sapnęła i zaczęła masować skronie, w których wzmagał się ból. – Nawet, gdybym tego słowa miała nie wypowiedzieć już nigdy, i tak byłoby to za szybko.

Jillian zachichotała i chwyciła kolejne pasmo loków do wyprostowania.

– Nie przejmuj się. Rozumiem, że możesz być trochę zaborcza. – Czekoladowobrązowe oczy, z których zniknął cień wesołości, napotkały jej wzrok w lustrze. – To naprawdę wspaniały facet. Wiem, że jesteś na niego zła, i prawdę mówiąc, masz prawo. Ale nie jest nieuczciwym człowiekiem i uważam,

że powinnaś przynajmniej dać mu szansę, żeby to wyjaśnić.

– Doceniam twoją troskę, Jillian, ale nie ma czego wyjaśniać. Abstrahując od kłamstwa, mieliśmy układ na trzy dni bez dalszych zobowiązań. Było fajnie, ale się skończyło. I wolałabym już o tym nie rozmawiać.

Jillian ścisnęła ją lekko za ramię, jakby chciała powiedzieć: rozumiem, a potem w milczeniu dokończyła fryzurę i makijaż Vanessy, która postanowiła sobie w myślach, że nie ma zamiaru słuchać Jill.

Jackson Maris najwyraźniej na dobre zagnieździł się w jej umyśle. Jak to mawiał Fritz? Wolę mieć przed sobą flaszkę niż czołową lobotomię. W tej chwili zdecydowałaby się na wszystko, żeby wyzwolić się ze wspomnień zeszłego tygodnia. W końcu Robert i Jillian dokończyli fryzury i makijaż i spakowali przybory.

– Okej – powiedział Robert w progu. – Sprawdzę, jak wygląda sytuacja, a Jillian będzie za drzwiami, gdybyście czegokolwiek potrzebowały. Zobaczymy się, kiedy przyjdę po was na ceremonię, więc ubierzcie się, napijcie szampana i rozluźnijcie.

– Wielkie dzięki, Robercie. – Lucie uścisnęła mężczyznę.

Kiedy drzwi się zamknęły, Vanessa odwróciła się, żeby obejrzeć Lucie w sukni ślubnej.

– Wyglądasz jak Kopciuszek.

Długa suknia bez ramiączek w greckim stylu opadała na ziemię jak szyfonowy wodospad. Dekolt w kształcie serca wyszywany był kryształkami, a długi tren dodawał królewskiego blasku. Ciemne, delikatnie podkręcone włosy, podpięte z jednej strony grzebieniem z błękitnym hibiskusem, opadały jej na ramiona. Robert spisał się na medal z makijażem, użył subtelnych odcieni, które podkreśliły naturalną urodę Lucie i jej gołębioszare oczy.

– Naprawdę? – spytała Lucie.

Vanessa posłała przyjaciółce podnoszący na duchu uśmiech i zamrugała, bo oczy zaszły jej mgłą.

– Piękniejszej panny młodej nie było na całym świecie. Wyglądasz przepięknie, kochana. Naprawdę.

Lucie rozpromieniła się, ale po chwili zawahała.

– O, Boże, chyba mi niedobrze. Nie wiem, czy dam radę – powiedziała, przyciskając dłoń do brzucha.

No, nieźle. Lucie i Reid pasowali do siebie idealnie. Skoro ona

nie wierzy w miłość, co mają powiedzieć inni? A konkretnie, ja?

– Chodź, usiądź tu. – Poprowadziła bladą pannę młodą na elegancką kanapę. Kiedy Vanessa miała pewność, że Lucie nie zemdleje, podeszła do konsoli, na której w wiaderku z lodem chłodził się otwarty szampan i nalała im po kieliszku. – Kochana, każda panna młoda ma cykora, ale jakoś przeżyjesz, ręczę ci.

Lucie wzięła kieliszek i go opróżniła.

– Co takiego? Nie denerwuję się ślubem z Reidem. Kocham go najbardziej na świecie.

– Pewnie powinnam ci przerwać, ale czy ja zawsze muszę być głosem rozsądku? – Podała Lucie również swojego szampana i poszła do torby z ubraniami. – Więc czego niby nie dasz rady?

– Przejść w tej cudownej sukni, kiedy wszyscy będą się na mnie gapić! Zapomniałaś, jaka ze mnie niezdara? Poza tym nie cierpię być w centrum uwagi. Na pewno wyłożę się jak długa. Na pewno.

– Cholera, Lucie, nie strasz mnie. – Wyciągnęła sukienkę i włożyła ją ostrożnie, uważając, żeby nie zniszczyć efektów ciężkiej pracy Jilli. – Jak będziesz szła, chwyć suknię z przodu i przytrzymaj, żebyś jej nie przydepnęła. Poza tym Fritz cię będzie podtrzymywał.

– Skoro tak mówisz. – Wypiła drugi kieliszek.

Vanessa poprosiła Lucie, żeby zapięła jej zamek, a potem przejrzała się w lustrze. Szyfonowa turkusowa sukienka kończyła się asymetrycznie na wysokości kolan, a marszczony gorset bez ramiączek ładnie podkreślał jeden z jej największych walorów. Włosy miała ułożone podobnie jak Lucie, ale Jillian musiała mocniej wyprostować jej bardziej skręcone loki, z których ułożyła duże, łagodne fale.

– W porządku. – Odwróciła się do Lucie. – Chyba jesteśmy gotowe.

Lucie zerknęła wymownie na jej dekolt. Później spojrzała jej w oczy. Potem znów na dekolt.

– Luce, co tak na mnie patrzysz?

– Jackson wspomniał, że dał ci naszyjnik, więc…

– A, tak, uhm… – Zaczęła wygładzać sobie sukienkę na przodzie, żeby nie dotknąć przypadkiem miejsca na skórze,

które wydawało jej się gołe, odkąd dwa dni temu zdjęła naszyjnik. – Sądziłam, że nie pasuje, więc… Chyba musimy już iść?

To oznaczało, że niedługo zobaczy Jacksona, i mogła dać sobie rękę uciąć, że będzie chciała go objąć i przytulać się do niego, aż… do kiedy? Do jutra rana? Do czasu powrotu do domu? Do następnego razu, kiedy pobije kogoś, kto powie coś, co mu się nie spodoba? Nie ulegało wątpliwości, że ich rozstanie jest nieuniknione. Odsuwanie go w czasie i czekanie, aż zakocha się w nim jeszcze bardziej, wydawało jej się najgorszym pomysłem. A jednak myśl o tym, że go zobaczy i nie będzie mogła paść mu w ramiona, wywoływała w niej fizyczny ból.

– Kochasz go, prawda?

Położyła sobie rękę na czole i przytaknęła.

– Boże, nie planowałam tego, Lucie, przyrzekam. Myślałam… Cholera, nie wiem, co myślałam.

– Wczoraj wszędzie cię szukał. Jest załamany, Ness. Nie widziałam go jeszcze w takim stanie. Powinniście porozmawiać.

– Muszę się napić – oznajmiła i szybko przemierzyła pokój, a potem, ponieważ oba kieliszki trzymała Lucie, uniosła butelkę do ust i zaczęła pić, aż od bąbelków zaszkliły się jej oczy. – Lucie, nie czuję się najlepiej. Obrazisz się na mnie śmiertelnie, jeżeli zmyję się po ceremonii?

Vanessa czuła się jak świnia, zadając to pytanie. Ślub brała jej najlepsza przyjaciółka i chciała zrobić wszystko, żeby to był najpiękniejszy dzień życia Lucie. Przebywanie w pobliżu Jaksa będzie trudne, ale nie niemożliwe. Ale myśl o tym, że miałaby z nim zatańczyć, być tak blisko…

Taniec niewiele różni się od seksu. To poruszanie się z partnerem. Odnajdywanie wspólnego rytmu.

Tego nie była w stanie przeżyć. Lucie stanęła obok niej przy konsoli i wyciągnęła oba kieliszki. Vanessa napełniła je i niechętnie odstawiła butelkę do wiaderka z lodem, a sama wzięła kieliszek.

– Wiem, że nie będzie ci łatwo, ale nie możesz wyjść, Nessie. Zostań przynajmniej na kolacji. A potem, jeżeli nadal nie będziesz chciała brać udziału w tańcach, możesz wyjść, zrozumiem. Zgoda?

– Dobra, ohajtajmy cię. – Vanessa wykrzesała z siebie najbardziej promienny uśmiech, na jaki była w stanie się zdobyć, a potem uniosła kieliszek. – Na zdrowie, kochana.

Lucie, zgodnie z uświęconą tradycją wspólnego picia, uniosła kieliszek i stuknęła nim o kieliszek Vanessy.

– Na zdrowie, Nessie.

Kiedy wypiły po ostatnim kieliszku szampana, Vanessa zauważyła, że uśmiech Lucie jest dziwnie tajemniczy.

– Jax, to pan młody jest na ogół zdenerwowany przed ślubem. Jeżeli nie przestaniesz łazić, wydepczesz ścieżkę na samo dno wyspy.

Jackson rzucił w stronę Reida ponure spojrzenie, ale nie przestał się przechadzać w tę i z powrotem po pokoju, w którym się ubierali. Spokojna uwaga przyjaciela, który leżał na kanapie, wystarczyła, żeby wyprowadzić go z równowagi – nie potrzebował jego głupich komentarzy. Do szaleństwa doprowadzała go myśl, że od Vanessy w pokoju obok dzieli go tylko zwykła ściana. Nie mógł się doczekać, kiedy ją zobaczy, kiedy będzie mógł powiedzieć jej to wszystko, co dręczyło go przez ostatnich trzydzieści sześć godzin. Ale obiecał Reidowi i Lucie, że poczeka z tym do zakończenia ceremonii. Dzięki temu, gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót, nie będą miały wpływu na uroczystość. Nie chciał niszczyć wielkiego dnia młodszej siostrze. Ale równie mocno nie chciał też pozwolić uciec Vanessie od tego, co ich łączyło. Bo właśnie to robiła. Miał dużo czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć, odkąd wsiadła do taksówki i zniknęła z powierzchni tej cholernej wyspy. Nie miał wątpliwości, że przejęła się kłamstwem, ale miał wątpliwości, czy właśnie to jest najważniejszym powodem jej ucieczki. Po telefonie siostry cała przeszłość – ból, strach, poczucie winy – wydostała się z ciemnego miejsca, w którym je zakopała. I ta przeszłość przypomniała jej, dlaczego ustanowiła swoje zasady i dlaczego musi się ich trzymać. Był pewien, że Vanessa go kocha. Przyznała się do tego, kiedy powiedziała, że przez niego złamała zasadę numer jeden. Ale i bez tego niczego nie był bardziej pewien. Pasowali do siebie, rozumieli się. Chociaż brzmiało to jak banał, dopełniali się. Dlatego musiał teraz udowodnić, jak bardzo ją kocha, w sposób, który – miał nadzieję – do niej przemówi.

Reid wstał i zaszedł Jacksonowi drogę. Jego swobodny ślubny strój – białe lniane spodnie i koszula – pasował do jego swobodnego nastroju. Na jego twarzy nie pojawił się nawet cień napięcia. To był mężczyzna pewien swojej miłości i miłości narzeczonej. Jax kochał ich oboje, ale skręcało go z zazdrości. Marzył, żeby być równie pewien wszystkiego, ale w tej chwili był skołowany.

– Masz obrączki? – Reid klepnął go w ramię.

Jax zanurzył rękę w kieszeni spodni i poczuł chłodny metal. Skinął głową.

– To dobrze. A przemówienie drużby?

Wsadził rękę do drugiej kieszeni i mało nie dostał zawału, kiedy się zorientował, że jest pusta. Potem sobie przypomniał, że je wyjął. Dotknął kieszeni na piersi turkusowej koszuli, wyczuł kontury złożonej kartki i ofuknął sam siebie, że ma się uspokoić.

– Tak – powiedział spiętym głosem. – Mam.

– No to wyluzuj. Wszystko się uda. Panuję nad sytuacją.

Jax skinął głową.

Pukanie do drzwi zapowiedziało Jilli, która po chwili weszła do środka, jak zwykle rozpromieniona.

– No, chłopcy, ładnie posprzątaliście. Dobrze wyglądasz, Jackie.

– Jackie? – powtórzył Reid, unosząc lekko brew.

Jax zgromił go wzrokiem.

– Nawet o tym nie myśl. Możesz iść do ślubu z podbitym okiem.

– Byłoby warto, ale Luce by mnie zabiła, gdybym zepsuł zdjęcia, więc nic ci nie grozi – dodał z chytrym uśmieszkiem.

– Dupek.

– Chodźcie, dzieci, pora zająć miejsca. – Jilli przytrzymywała szeroko otwarte drzwi.

Reid odwrócił się do Jaksa i jednym spojrzeniem powiedzieli sobie w ciągu trzech sekund więcej niż większość kobiet zdążyłaby wyrazić przez trzy godziny.

Dzięki, że zawsze przy mnie jesteś.

Nie ma sprawy, odwdzięczasz mi się tym samym.

Kocham twoją siostrę, chłopie, zrobię wszystko, żeby była szczęśliwa.

Wiem, że ją kochasz, i wiem, że ją uszczęśliwisz. A jeżeli nie,

to połamię ci giry.

W porządku.

No to ruszajmy.

Dalej.

Reid wyszedł pierwszy. Jax za nim, ale przystanął, kiedy znalazł się obok Jilli. Wiedział, że widziała się z Vanessą. Chciał spytać, co u niej, czy wszystko w porządku, czy mówiła coś o nim… ale wiedział, że jeżeli zacznie, wejdzie na równię pochyłą. Ona chyba czytała w jego myślach. Wspięła się na palce, uściskała go, próbując pomóc mu się uspokoić. Potem pocałowała go w policzek i odsunęła się.

– Powodzenia, Jackie.

– Dzięki. Miejmy nadzieję, że nie będzie mi potrzebne.

Jax szedł korytarzem, a serce waliło mu jak młotem, kiedy mijał apartament panny młodej, który przyciągał go jak magnes. Zacisnął dłonie i zmusił się, żeby iść dalej. Żeby zająć myśli, zaczął liczyć kroki. Czterdzieści trzy do wyjścia. Dwadzieścia dwa przez zewnętrzny taras. I sto siedemdziesiąt jeden do eleganckiego miejsca ceremonii i przyjęcia na plaży, gdzie czekały już grupki gości. Dwa rzędy sześciu krzeseł oddzielało przejście z wygładzonego piasku, wyznaczone przez zapalone pochodnie połączone białą siecią. W miejsce standardowych płatków róż, które zmiotłaby oceaniczna bryza, rozrzucone były błękitne i turkusowe szkiełka morskie. Reid stał z przodu, pod łukiem ozdobionym białą i turkusową siatką udrapowaną na drewnianym stelażu i rozmawiał z duchownym. Za nimi zachodzące słońce zaczynało zalewać niebo bladym lawendowym i koralowym odcieniem, a morze uderzało leniwie o brzeg.

Jego siostra na to zasługiwała – na ślub w raju. A Vanessa zasługiwała na to, żeby od związku oczekiwać czegoś o wiele więcej niż wypełnienia swoich zasad, z których połowa zabezpieczała ją przed związaniem się z dupkiem, a druga połowa chroniła ją na wypadek, gdyby jednak się z nim związała. Rozumiał, dlaczego stworzyła te zasady… i przypuszczał, że do pewnego stopnia nie są pozbawione sensu i że do tej pory jej się przydawały. Ale już z nich wyrosła i nadszedł czas, żeby sobie uświadomiła, że poradzi sobie bez nich.

Jax przywitał się z kilkorgiem gości, których znał,

i przedstawił się tym, których nie znał, aż w końcu Robert zaprowadził go na miejsce obok Reida. Skrzypek dostał znak. Reid i duchowny stali, czekając. Wśród gości, którzy obrócili się na miejscach, rozległ się szmer. Jax wyprostował się… i zaparło mu dech w piersiach. Vanessa. Szeptał jej imię w myślach niczym cichą modlitwę, kiedy powoli szła w jego stronę. Pewnie istniały słowa, które mogłyby opisać jej piękno, ale on ich nie znał. Wytworna, nieskazitelna, eteryczna… Żadne z tych określeń nie oddawało jej uroku nawet w połowie. Uśmiechnęła się do swoich przyjaciół – Erika i Kyle'a – przyzwoitych chłopaków, o których przez lata wiele słyszał od swojej siostry – i przewróciła oczami, kiedy posyłali w jej stronę pocałunki. W końcu dotarła na miejsce i miał ją na wyciągnięcie ręki. Drżał na całym ciele, tak bardzo pragnął jej dotknąć, przytulić, ale stał nieruchomo i tylko modlił się, żeby spojrzała w jego stronę. Ale nie spojrzała. Przywitała się z Reidem przelotnym uściskiem i pocałunkiem w policzek… a później wróciła na miejsce po drugiej stronie, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi.

Liczył się z tym, że może go odrzucić, ale ból nie był przez to mniejszy. Szmer tłumionych westchnień znów skierował jego uwagę na tył, gdzie pojawiła się Lucie, prowadzona przez szpakowatego Fritza, który występował w roli ojca. Najpierw poprosiła Jaksa, żeby poprowadził ją do ołtarza, ale on zasugerował, żeby zaproponowała tę rolę Fritzowi, który ma już swoje lata i na pewno wiele by to dla niego znaczyło, bo Lucie i Vanessę traktował jak drugą i trzecią córkę. Jax doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że gdyby to on miał ją oddawać przyszłemu mężowi, zupełnie by się rozkleił. Kiedy mu to zaproponowała, zrozumiał, jak musi czuć się każdy ojciec pod słońcem. Można akceptować i lubić faceta, za którego wychodzi za mąż, a mimo wszystko ma się ochotę przerzucić ją sobie przez ramię, zanieść do jej pokoju i uwięzić ją w nim do końca życia. Dlatego dla jej dobra wolał wystąpić w roli drużby, bo drużba martwi się tylko tym, żeby nie zgubić obrączek i nie upić się na przyjęciu. A to jest o wiele łatwiejsze.

Chociaż starał się nie tracić tego radosnego nastroju, serce przepełniały mu duma i miłość, kiedy jego młodsza siostra wkraczała na nową drogę życia. Nigdy nie widział jej piękniejszej i bardziej pewnej siebie. Chwila, w której spojrzeli

na siebie z Reidem, była niemal wyczuwalna. Wszystko inne mogło się rozpłynąć i żadne z nich by tego nie zauważyło.

Kiedy dotarli do łuku, Reid wyciągnął rękę i ujął dłoń narzeczonej, ale starszy mężczyzna nie miał zamiaru tak łatwo jej wypuścić.

– Fritz? – Reid uniósł brew.

Mężczyzna zmrużył oczy i odezwał się tak, że usłyszeli go tylko stojący z przodu.

– Andrews, jeżeli złamiesz tej dziewczynie serce, podam twoje jaja na śniadanie mojemu jednookiemu buldogowi.

Reid pochylił się lekko w jego stronę.

– Jeżeli złamię jej serce, sam je podam Willy'emu.

Fritz skinął głową, wydając z siebie pomruk zadowolenia, a potem odwrócił się do Lucie. Jego ogorzała skóra znikła pod maską zmarszczek, kiedy promieniał z dumy. Odwzajemniła uśmiech, pocałowała go w policzek i pozwoliła, żeby umieścił jej dłoń w dłoni Reida, którą poklepał mocno na znak aprobaty.

Jax upajał się widokiem siostry, przepełnionej szczęściem i miłością do mężczyzny, który był formalnie przyjacielem, ale bliskim jak brat. Kiedy zmarli ich rodzice, Jax wątpił, że doczeka tego dnia. Dnia, kiedy nie będzie musiał się dłużej martwić, że ją zawiedzie. Że chociaż nie miał pojęcia, jak wychowywać nastolatkę, udało mu się ukształtować ją na samodzielną, zaradną, niesamowitą kobietę. I jeżeli ktokolwiek mógł ją nadal darzyć taką miłością i troską jak on, to właśnie Reid. Była w dobrych rękach. Ta świadomość pozwoliła Jaksowi pomyśleć o własnej przyszłości. Kiedy duchowny mówił w tle to, co zwykle mówi się na ślubach, Jax przyglądał się druhnie. Oczy miała skierowane na księdza. Wyglądała tak, jakby uważnie słuchała ze słodkim uśmiechem na twarzy. Ale Jax wiedział swoje. Wzrok miała nieobecny, ciało spięte. Ściskała przed sobą bukiecik jak tarczę, a jej uśmiech był drętwy, wymuszony. Ktoś powiedział coś o obrączkach i Jackson wyciągnął je z kieszeni i posłusznie umieścił je w dłoni Reda, a potem znów skupił się na Vanessie. Widział myśli buzujące w jej głowie, które wywoływały jeszcze większy ból i jeszcze większe wątpliwości. Ze świadomością, że się do tego przyczynił, czuł się tak, jakby ktoś wbijał mu nóż w serce. Niczego nie pragnął tak bardzo jak tego, żeby scałować napięcie z jej twarzy. Zrobić wszystko, żeby była szczęśliwa,

dzisiaj i każdego dnia, do końca życia.

Z rozważań wyrwał go głos Lucie, która zaczęła wypowiadać przysięgę.

– Reid. – W jej oczach lśniły łzy, kiedy wkładała mu obrączkę na palec. – Przyrzekam, że będę się starać widzieć siebie tak, jak widzisz mnie ty, bez względu na to, jak bardzo zaślepiony miłością mi się wydajesz.

– Jeżeli chodzi o ciebie, skarbie, mam sokoli wzrok.

– Reid, nie możesz przerywać mojej przysięgi!

– Przepraszam, Lu. Mów dalej. – Puścił do niej oko i posłał jej uśmiech, który mówił, że wcale nie jest mu przykro.

Goście zachichotali, a Lucie z całych sił starała się utrzymać srogą minę. Chwilę później się poddała, uśmiechnęła i mówiła dalej.

– Przyrzekam, że będę masować ci dłonie, kiedy zbyt wiele godzin spędzisz nad nowym rysunkiem czy rzeźbą. Przyrzekam, że nigdy nie pozwolę ci zapomnieć o twoim talencie i zawsze będę cię wspierać w twoich marzeniach. Niezależnie od tego, czy będziesz tworzył przedmioty do naszego domu, czy na sprzedaż w twojej przyszłej galerii. Ale przede wszystkim… Przyrzekam, że będę cię cenić, szanować i kochać ze wszystkich sił, od dzisiaj na zawsze, do ostatniego tchu.

– Luce – zaczął Reid, powoli wsuwając jej obrączkę na palec. – Przyrzekam, że przestanę żartować o masażu innych miejsc, kiedy będziesz się starać pomóc moim zmęczonym dłoniom.

Na twarzy Lucie pojawiło się około dziesięciu odcieni czerwieni, i tym razem wszyscy wybuchli niepohamowanym śmiechem.

– Przyrzekam, że nie pozwolę ci flirtować z żadnym kelnerem, dopóki żyję.

– To ty mnie…

Uciszył ją, kładąc palec na jej wargach.

– Nie ma przerywania, zapomniałaś?

Lucie westchnęła poirytowana. Jaksowi cała ta sytuacja wydawała się cholernie zabawna. Miał okazję obserwować ich wyjątkową, wesołą więź tylko przez krótki czas przed ślubem. Jeżeli Lucie myślała, że Reid odpuści sobie żarty podczas ślubu, to się grubo pomyliła. Jednak sądząc po błysku w oczach

siostry, domyślał się, że nie spodziewała się niczego innego niż zwykle. Nagle Reid spoważniał, ujął jej prawą dłoń i położył sobie na sercu.

Goście się uciszyli i nawet morska bryza, która mierzwiła loki Lucie, wydawała się poważniejsza.

– Przyrzekam, że kiedyś pozbędziesz się wszystkich swoich niepewności i w końcu zobaczysz siebie nie tylko taką, jaką widzę cię ja, ale jaką widzą cię wszyscy. Przyrzekam, że nigdy nie będę brał twojej miłości za rzecz oczywistą i że każdego dnia będę ci okazywał wdzięczność za to, że cię mam. Ale przede wszystkim… Przyrzekam, że będę cię cenić, szanować i kochać ze wszystkich sił, od dzisiaj na zawsze, do ostatniego tchu.

Lucie nie była w stanie powstrzymać łez. Jak tylko ksiądz ogłosił ich mężem i żoną, Reid podniósł pannę młodą i pocałował ją tak, jakby była dla niego całym światem, i pewnie tak to czuł. Jackson go rozumiał. Bardziej niż kiedykolwiek był pewien tego, że kocha Vanessę. Chciał tego, co Reida łączyło z Lucie. Wspólnego życia. Wieczności. Na razie nie mógł jej tego powiedzieć. Ale niedługo to zrobi. Bardzo niedługo.

Vanessa wiedziała, że wszystko wygląda olśniewająco, że jedzenie jest wyśmienite, a tort smakuje niebiańsko. W końcu to ona zdecydowała o tym wszystkim podczas wielu spotkań z Robertem. I tylko dlatego o tym wiedziała. Na niczym nie mogła się skupić i nie była sobie w stanie przypomnieć smaku żadnego z pięciu dań.

Od chwili, kiedy zobaczyła Jacksona, czuła się tak, jakby znalazła się pod wodą. Cały świat wokół niej falował, rozmowy były nieme, niewyraźne i bez względu na to, jak się starała, nie była w stanie poruszać się na tyle szybko, żeby zniknąć.

Po ceremonii próbowała ulotnić się do toalety w nadziei, że dzięki temu ominie ją większa część kolacji i nie będzie musiała siedzieć naprzeciwko Jacksona i znosić jego spojrzeń świdrujących ją niczym laser. Ale zmuszono ją, żeby pozowała do miliona zdjęć, do których – dzięki fotografowi, który znajdował się teraz na czarnej liście Vanessy – musiała stać z Jacksonem i znosić ciepło jego dłoni w talii i jego zapach w powietrzu.

Nastawiła się na to, że będzie próbował z nią rozmawiać, odciągnąć ją na bok albo powie, co ma do powiedzenia tam, gdzie stali, ale tego nie zrobił. Nie zbliżył się też do niej na tyle, żeby ich ciała się dotknęły. Smutną ironią wydało jej się to, że bardziej samotna czuła się pięć centymetrów od niego niż wtedy, kiedy dzieliło ich pięćdziesiąt kilometrów. Przypomniała sobie, że zachowuje się wobec niej dokładnie tak, jak chciała. Powinna odczuwać ulgę, skoro zrzuciła z barków ogromny ciężar, i po raz pierwszy od wielu dni powinna móc swobodnie oddychać. Tymczasem chciała tylko płakać w poduszkę, aż zabraknie jej łez i zaśnie ze zmęczenia.

Kiedy sesja zdjęciowa wreszcie się skończyła, znowu próbowała się ulotnić, ale organizator w osobie Roberta zaganiał wszystkich, włącznie z nią, na miejsca przy długim stole.

Państwo młodzi siedzieli u szczytu stołu, Vanessa po prawej stronie Lu, Jackson po lewej stronie Reida, a reszta gości zajmowała dwanaście pozostałych miejsc. Lucie poprosiła ją wcześniej, żeby została przynajmniej na kolacji, i chociaż próbowała uciec wcześniej, w końcu spełniła jej prośbę. A teraz miała zamiar wiać stąd, gdzie pieprz rośnie, przed pierwszym tańcem, który musiałaby zatańczyć ze swoim weselnym partnerem. Kiedy obsługa zaczęła sprzątać ze stołów, parę osób podeszło do egzotycznego baru, między innymi Eric i Kyle, jej dwaj najlepsi kumple – i partnerzy w turniejach gry w rzutki. Idealnie. Vanessa podniosła się z krzesła. Dłoń Lucie zaatakowała jak kobra, chwyciła ją za nadgarstek, zanim zdążyła wstać.

– Dokąd idziesz, Nessie?

Uśmiechnęła się i skinęła w stronę baru.

– Pogadać z chłopakami i zamówić całe morze czegoś, co rymuje się ze słowem shequila.

– Aha, to dobrze. Przyniosłabyś mi piwo? Jeżeli wypiję jeszcze trochę szampana, będę musiała oglądać zdjęcia ślubne, żeby cokolwiek sobie przypomnieć.

– Jasne.

Albo przyśle tu z piwem któregoś z chłopaków. Krokiem najszybszym, na jaki pozwalały jej plażowe buty, podeszła do baru. Uściskała się z chłopakami, zamówiła patrona z lodem i rozluźniła się dopiero, kiedy wypiła pierwszy i zamówiła

drugi.

Kyle, jej muskularny przyjaciel o blond włosach, który miał w zwyczaju stwierdzać rzeczy oczywiste, nie zawiódł jej i tym razem.

– O co chodzi z tym bratem Lucie, przystojniakiem, który gapi się na ciebie tak, jak na ostatni posiłek, którego nie zdążył pożreć, bo kopnęłaś go w jaja i uciekłaś?

Vanessa mało nie zakrztusiła się lodem.

– To najgłupsza rzecz, jaką w życiu powiedziałeś.

– Nie – zaprotestował Eric, potężnie zbudowany Latynos z czarnymi włosami i za bardzo spostrzegawczymi czekoladowymi oczami. – Nie, najgłupszą rzeczą, jaką mi powiedział, było to, że pewne rzeczy stały się rutyną. Krzywił się potem przez tydzień przy siadaniu.

– Dlatego uważam, że to była jedna z najmądrzejszych rzeczy, jakie powiedziałem, skarbie.

Znajome przekomarzanie się Kyle'a i Erica rozładowało trochę napięcie. Byli ze sobą od czasu studiów i byli związani jak normalna heteroseksualna para, jakich znała wiele. Ludzie, którzy ich nie znali, nie domyśliliby się, że są gejami. Obaj byli doskonale zbudowanymi macho i żaden z nich nie był fanem publicznego okazywania uczuć. Ale jak w każdej grupie przyjaciół, kiedy przebywali z Vanessą i Lucie, w zasadzie nie mieli tematów tabu. Przynajmniej nie musiała odpowiadać na niedorzeczne pytanie Kyle'a.

Kiedy Kyle i Eric sprzeczali się o to, kto co zrobił celowo, Vanessa rozejrzała się, szukając wzrokiem Roberta, który z pewnością zagoniłby ją z powrotem na imprezę, gdyby chciała ją opuścić.

– Dobry wieczór wszystkim.

Chociaż patrzyła w przeciwnym kierunku, nie mogła mieć wątpliwości, do kogo należy głos. Ciało zdradziło ją, jak tylko dźwięk dobiegł jej uszu, powędrował do mózgu, a stamtąd prosto w dół i zatrzymał się między jej nogami. Zacisnęła zęby i odwróciła się w chwili, kiedy Jax wstawał i sięgał do kieszeni koszuli po złożoną kartkę. Przemówienie drużby. Idealny moment, żeby uciec. Oczy wszystkich będą zwrócone na niego, a on będzie patrzył na młodą parę. Musiała odczekać tylko chwilę, żeby wszyscy zajęli miejsca, a później może pójść. Czyjaś dłoń zacisnęła się na jej łokciu, a druga wylądowała na

plecach i poprowadziła ją do weselnego stołu. Weselny SS-man ją znalazł.

– Robert, tam mi było całkiem dobrze – powiedziała scenicznym szeptem.

– Brednie, teraz jest czas toastów. Druhna powinna być przy drużbie.

Nie miała wyjścia, musiała się podporządkować, o ile nie chciała robić scen. Robert odprowadził ją do Lucie i wyruszył na kolejną misję. Lucie dyskretnie westchnęła, sfrustrowana, odwróciła się do Jacksona i udawała, że słucha z zainteresowaniem. Ten idiota puścił do niej oko i odwrócił się do gości.

– W imieniu Reida i Lucie, chciałbym podziękować wam wszystkim za to, że swoją obecnością uczyniliście wyjątkowym dzień, który jest początkiem nowej drogi ich życia. Jako zawodnik mieszanych sztuk walki wiem, że można przygotować się na walkę z przeciwnikiem. Można przestudiować jego ruchy, strategie, nauczyć się bronić i atakować. Ale prawda wygląda tak, że kiedy wchodzi się na ring, nigdy nie wiadomo, czym przeciwnik nas zaskoczy. Trzeba to przyjąć, dostosować się i walczyć dalej. W miłości jest podobnie. – Dźwięk jego niskiego głosu owiewał ją razem ze słoną bryzą. – Dorastając, wyobrażamy sobie, w jakiej osobie się kiedyś zakochamy, a po jakimś czasie robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby zrealizować plan i znaleźć tę osobę – a my, unikający zobowiązań, przed nią uciec. – Po jego ostatniej uwadze rozległ się grzeczny, stłumiony śmiech. – Ale podobnie jak zawodnik, realizując plan, nie jest w stanie przewidzieć, co zrobi przeciwnik, nie możemy przewidzieć, co przyniesie nam miłość, kiedy będziemy szukali tej idealnej osoby. – Jego oczy, w których odbijał się blask zachodzącego słońca, napotkały jej wzrok i sprawiły, że zmiękła całkowicie. – I najczęściej osoba, której naszym zdaniem potrzebujemy, wcale nie jest tą, której potrzebujemy rzeczywiście. – Jackson zwrócił twarz w stronę pary młodej. – Tak było z naszymi Reidem i Lucie. Gdyby nie przyjęli tego, co przyniosła im miłość, i nie zrewidowali swoich przekonań, Reid nadal byłby żałosnym starym kawalerem, który wypiera się fascynacji sztuką, a Lucie zostałaby żoną narcystycznego chirurga, który nie zauważyłby prawdziwego piękna nawet, gdyby ugryzło go w tyłek.

Wśród gości rozległ się śmiech i pomruki akceptacji. Lucie miała policzki mokre od łez, ale uśmiech, który gościł na jej twarzy przez cały dzień, nadal był obecny, a Reid, żeby być bliżej, posadził ją sobie na kolanach. Jackson poklepał przyjaciela po plecach.

– Jestem niesamowicie szczęśliwy, że mój przyjaciel i moja siostra byli na tyle mądrzy, że dostosowali się i przyjęli nawzajem swoją miłość. – Opuścił ręce i znowu spojrzał w oczy Vanessie. – A co z przyszłością? Związki przeżywają wzloty i upadki, jak wszystko. Raz wygrywasz i jesteś najlepszy na świecie… – Jackson z trudem przełknął ślinę i przerwał, jakby zapomniał, co ma mówić dalej. Albo jakby ciężko było to powiedzieć.

Napięcie pojawiło się w jej piersi, a on tymczasem odzyskał formę, jednak ostatnia część tego zdania tylko pogorszyła sprawę.

– … a po chwili jesteś powalony, walczysz z ciemnością i zastanawiasz się, gdzie popełniłeś błąd.

Vanessa czuła, że więcej nie wytrzyma i że musi go powstrzymać, bo inaczej padnie tak jak stała, z wykrwawionym sercem – ale przemówienie weszło na nowe tory.

– Dlatego chciałbym im udzielić kilku porad, które mogą się okazać pomocne w przyszłości, i wyszła mi lista siedmiu rzeczy. Można je chyba nazwać zasadami…

– O, nie. – Vanessa zakryła dłonią usta, ale było za późno. Zdążyła już wypowiedzieć te słowa i wszyscy się na nią gapili, a ją zmroziło. On ją zaraz wyśmieje. Tutaj, teraz, na oczach wszystkich jej przyjaciół. Wiedziała, że już zrobiła z siebie kretynkę, okrążyła parę młodą i stanęła obok Jacksona. Próbowała nie zwracać uwagi na szepty gości, domyślających się, o co chodzi. Drużba zakłóca cholerny ślub, o to chodzi. Niech go, na tym ślubie nie liczyli się oni ani to, co zrobili, ani to, czego nie chcieli… Boże, jesteś taką hipokrytką, Nessie. Ona zachowywała się właśnie tak przez calutki dzień, szukała pretekstu do wyjścia, bo czuła się niezręcznie w obecności Jacksona. Jak mogła być taką cholerną egoistką? Lucie powinna była posłać ją do diabła już parę godzin temu, a nawet wczoraj, ale była na to za grzeczna. Więc, owszem, czuła się świnią z tego powodu, ale ona przynajmniej szukała tylko pretekstu, żeby uciec z przyjęcia. Nigdy w życiu nie zrobiłaby z niego

publicznego forum dla problemów w ich związku jak w odcinku programu Jerry'ego Springera.

Wszystko to było tak idiotyczne, że brakowało jej słów. Akurat, kogo usiłuje nabrać? Słów jej wcale nie brakowało. Stanęła blisko niego, żeby móc mówić cicho i pochyliła się do Jacksona.

– Jackson, to zupełnie niedopuszczalne, żebyś zrobił coś takiego Lucie i…

– Nie denerwuj się, Nessie.

Vanessa zerknęła w dół na dłoń Lucie leżącą na jej dłoni, a później spojrzała przyjaciółce w oczy, doszukując się w niej bólu, który na pewno się w nich malował, ale wcale go nie znalazła.

– Reid i ja podsunęliśmy mu ten pomysł.

– Co takiego? – wyszeptała.

– Zrąbiesz mnie później, Ness. Ale teraz musisz wysłuchać mojego brata.

– Tak, streszczaj się, co? Chcę zatańczyć z żoną. – Reid przyciągnął Lucie do siebie. – Zanim będzie mi potrzebne sztuczne biodro – dodał szyderczo. Dostał za to dyskretnego kuksańca w żebra.

Zamurowało ją. Zupełnie ją zamurowało. Dzięki temu Jackson miał idealną okazję, żeby zrealizować ten idiotyczny plan, który sobie ułożył. Kolejny raz zwrócił się do gości.

– Jak mówiłem, przygotowałem listę zasad, którą chciałbym podarować Reidowi i Lucie na wypadek, gdyby się pogubili… – Odszukał ją wzrokiem i spojrzał jej w oczy, a ona nie miała wyjścia i musiała odwzajemnić spojrzenie… – i musieli na nowo odnaleźć drogę powrotną.

Niech go. Niech go szlag, i te jego bursztynowe oczy i te złote usta… Zwrócił się twarzą do niej i, jakby to było możliwe, wyglądał prawie na… zdenerwowanego.

A może faktycznie jest zdenerwowany? To by tłumaczyło, dlaczego ona mało nie wyszła z siebie z niepokoju. W głowie wirowały jej niezliczone scenariusze – dobre, złe, brzydkie i przerażające, jak diabły tasmańskie na przyspieszonych obrotach. Serce jakimś cudem zdołało uciec jej spomiędzy żeber, bo czuła, jak bije coraz szybciej tuż pod skórą, a płuca pewnie musiały się zapaść, bo nie mogła wziąć pełnego oddechu. Organy odmawiały posłuszeństwa, apokalipsa była

blisko, wszystkich czekała zagłada, i… do jasnej cholery, co się ze mną dzieje!

Jax położył jej na biodrze dużą, ciepłą dłoń i pochylił się, aż dotknął policzkiem jej policzka, a jego wargi znalazły się przy jej uchu.

– Vi, weź kilka głębokich oddechów, proszę cię, skarbie.

Ton jego głosu nie był szorstki jak w bardziej intymnych chwilach, ale stanowczy i władczy na tyle, że zmusił ją do posłuszeństwa. Na jego łagodne polecenie udało jej się uspokoić szalone bicie serca i napełnić płuca, co uchroniło ją przed atakiem paniki i przed zupełną kompromitacją, do jakiej doszłoby, gdyby zupełnie przestała nad sobą panować. Poczuła, jak jego dłoń przesuwa się po jej ramieniu, a palce delikatnie muskają ucho i szyję.

– Zuch dziewczyna – wyszeptał, a potem dyskretnie pocałował ją w skroń i się odsunął.

– Nie chciałeś przypadkiem powiedzieć: szalona kobieta?

– Uhm. Ktoś rozmawiał z miejscowymi. – Przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, żeby się skrzywić. – Daj spokój, to zabawne. Uznałem, że ładnie brzmi.

– Ja też myślałam, że *pupule wahine* to określenie pieszczotliwe – wyszeptała nieco za głośno. Wśród gości rozległy się śmiechy.

– Czy za to, jak cię przezwałem, możesz opieprzyć mnie później?

– Oczywiście. Dodam to do długiej listy rzeczy, za które mam zamiar opieprzyć cię później.

Tym razem usłyszała parsknięcie, które było wyrazem rozbawienia jej przyjaciółki na reprymendę, jaką daje jej starszemu bratu. Vanessa założyła sobie ręce na piersiach, uniosła jedną brew i czekała, żeby dokończył to, co zaczął, chociaż dałaby wszystko, żeby nagle odjęło mu mowę.

Jax odkaszlnął, zerknął na zachwyconą widownię, wziął głęboki oddech i zaczął.

– Nazywam je Siedmioma Zasadami Szczęścia w Miłości według Jacksona.

– Zasada numer siedem. Bądź stuprocentowo uczciwy. Nawet, jeżeli oznacza to, że nie możesz udawać, że jesteś zaręczony z najpiękniejszą kobietą na wyspie.

Vanessa wzięła gwałtowny oddech. Jax oderwał na chwilę

wzrok od kartki i mówił dalej.

– Zasada numer sześć. Zawsze przyznawaj się do błędów. Nawet, jeżeli nie spóźniłeś się aż tak bardzo i chciałeś zaprosić ją na lunch, żeby jej to wynagrodzić.

– Zasada numer pięć. Zawsze dąż do rzeczy trwałych. Nawet, jeżeli więcej w niej Hyde'a niż Jekylla. – Puścił oko do zachwyconej publiczności. – Szaleństwo dodaje pikanterii. – Goście się roześmieli. Jeżeli wszystko dalej będzie zmierzało w tym kierunku, głosami publiczności zostanie wydalona z wyspy, jak w kiepskim połączeniu *Ryzykantów* i *Love Connection*.

– Zasada numer cztery. Pięści używaj na ringu i żeby ją chronić, o ile to konieczne, ale nigdy nie wprowadzaj przemocy do swojego życia. – Jackson ujął jej dłoń i przycisnął sobie do piersi. – Nawet, jeżeli jest na tyle silna, żeby sama się o siebie zatroszczyć.

Gorące łzy napłynęły jej do oczu, a gardło ścisnęło się mocno na czymś w rozmiarze piłeczki pingpongowej. Tylko to powstrzymywało ją przed tym, żeby nie skląć go w tej chwili na cały głos.

– Zasada numer trzy. Bądź gotowy przeprowadzić się z kawalerskiej nory do prawdziwego domu. – Uśmiech uniósł jeden kącik jego warg, nad którym pojawił się dołek w policzku. – Nawet, jeżeli ta nora zapewnia dodatkowe atrakcje, których nie znajdzie się nigdzie indziej, jak niewiarygodny seks pod wodospadem.

– Jackson! – ostrzegła, pewna, że zrobiła się na twarzy czerwona jak burak. Ten dupek ją zignorował i mówił dalej.

– Zasada numer dwa. Zachowuj równowagę pomiędzy dawaniem a braniem. – Kreślił kciukiem koła na jej dłoni. – Nawet, jeżeli to oznacza, że twoja rycerskość może być trochę uciążliwa.

– Niezłe mi trochę – wymruczała pod nosem.

Puścił do niej oko, obiecując, że o tym, co jest niezłe, porozmawiają później, a potem przybrał poważny wyraz twarzy, a jej zamarło serce.

– I najważniejsza, zasada numer jeden. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Zawsze, zawsze, zawsze mów jej, jak bardzo ją kochasz, dopóki nie jest za późno.

Kocha? Czyżby powiedział przed chwilą, że ją kocha? Zalały

ją emocje – radość, strach, ulga, strach, szczęście – wspomniała o strachu? – od których zakręciło jej się w głowie. Tak strasznie pragnęła, żeby ją kochał. Część niej się cieszyła, ale druga połowa wrzeszczała przerażona jak wampir z kiepskiego filmu, kiedy słońce chowało się za horyzontem.

W tej właśnie chwili Vanessa zrozumiała, że swoich zasad nie ustanowiła po to, żeby znaleźć odpowiedniego mężczyznę, który będzie ją kochał. Stworzyła je po to, żeby odrzucić każdego, kto ją pokocha. Bo jeżeli nie pozwoli sobie na to, żeby odwzajemnić czyjeś uczucie, ten ktoś nie będzie mógł jej zranić. Jej zasady były po prostu zbroją, która miała ją chronić od przeszłości, a nie planem, żeby zabezpieczyć przyszłość, jak jej się zdawało.

Zakryła usta i nos dłońmi. Po obu ciekły łzy, a ona nie była w stanie wydobyć słowa, żeby wyrazić przytłaczające emocje, które przez nią przepływały.

On zamienił jej mechanizm obronny w coś pozytywnego i pięknego, każda z zasad w pewien sposób odnosiła się do tych, którymi ona kierowała się przez ponad dziesięć lat. Jednak podczas gdy jej zasady trzymały wszystkich na dystans, zasady Jacksona były wyznaniem miłości, przyrzeczeniem, że chce traktować ją z szacunkiem. Mógł napisać sto innych przemówień. Niektóre byłyby udane, większość pewnie nie. Ale nic nie zrobiłoby na niej większego wrażenia niż te siedem zasad. I wiedział o tym, bo w ciągu zaledwie kilku dni poznał ją lepiej, niż znała siebie ona sama.

Kochała to w nim. Kochała go. Kropka.

– Vi, proszę, nie płacz. – Schował kartkę do kieszeni, odsunął jej dłonie od twarzy i złożył pocałunek na każdej z nich, a potem przytulił je do serca. – Boże, skarbie, tak mi przykro. Przysięgam, że nigdy więcej cię nie okłamię, w życiu. Proszę cię tylko o jeszcze jedną szansę. Tak strasznie cię kocham…

– Ja ciebie też.

– … a ja… Co mówiłaś?

Nie mogła się powstrzymać. W ciągu ułamka sekundy wprawił ją w stan ekstazy i oszołomienia, chociaż jeszcze chwilę temu była przytłoczona i zdołowana. Ugryzła się w policzek, żeby się nie uśmiechać.

– Skoro nie słuchałeś, nie będę się powtarzać. Może chcesz dopisać zasadę numer 8: Słuchaj za pierwszym razem.

Zmrużył oczy tak, że rzęsy mu się niemal złączyły, a ona usłyszała znajomy pomruk głęboko w jego piersi, który wyzwolił w jej ciele reakcję łańcuchową, zalewając je ciepłem i wilgocią. Przysunął się do niej tak mocno, że musiała odchylić głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, i wydał jej polecenie, którego się spodziewała.

– Powiedz mi jeszcze raz, kiedy sam akurat nic nie mówię, żebym cię dobrze usłyszał.

Jackson wygrał gem, set i cały mecz. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin zdążyła zapomnieć, jak bardzo na nią działa. Przełknęła ślinę i zwilżyła wargi, rozpaczliwie starając się pozbyć suchości w gardle, ale najwyraźniej wszystkie płyny ustrojowe, co do kropli, spłynęły jej między nogi i poplamiły nową drogą bieliznę.

– Kocham cię, Jackson. – Przesunęła dłońmi po jego torsie i splotła na karku. – Kocham cię tak bardzo, że nie wiem, co ze sobą zrobić.

Na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech, który uwidocznił dołki w policzkach i podkreślił szelmowski błysk w oku.

– Tym się nie martw, Księżniczko. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. – Zapewniam cię, że ja doskonale wiem, co zrobić z taką *pupule wahine* jak ty.

Widownia się cieszyła, Reid podziękował Bogu, że już po wszystkim, a Jax dał jej posmakować obietnicy, którą miał zamiar spełnić.

Epilog

Sześć miesięcy później

Vanessa siedziała przy toaletce w sypialni i kończyła nakładać makijaż. Przeszukała kolekcję kolczyków, żeby wybrać pasujące do naszyjnika z rozgwiazdą, z którym się nie rozstawała, zastanawiając się, gdzie, u licha, Jackson jest tak długo. Powiedział, że ma do załatwienia parę spraw po treningu, a po drodze do domu miał zabrać Reida i Lucie.

Nadal nie rozwiązali logistycznego problemu spowodowanego tym, że ona pracowała w Nevadzie, a on trenował na Hawajach, ale radzili sobie całkiem nieźle, przemieszczając się między stanami. Kiedy on nie przygotowywał się do walki, mieszkał u niej. Kiedy musiał wracać na obóz albo dopadła go tęsknota za słońcem i falami, ona odwiedzała go tak często, jak tylko mogła, kiedy nie była w sądzie albo kiedy mogła się wyrwać, zabierając ze sobą papierkową robotę i pracując na odległość. Jak do tej pory chyba im to służyło. Wspólnie doszli do wniosku, że żadne z nich nie dojrzało jeszcze do tego, żeby zrezygnować z obecnej pozycji zawodowej, ale kiedy to się zmieni, będą się zastanawiać, co dalej. Cokolwiek postanowią, wiedzieli, że będą razem.

Z uśmiechem spojrzała na pierścionek z diamentem o szlifie princessa na serdecznym palcu lewej ręki i poruszyła nim lekko. Nosiła go od miesiąca, ale nadal zachwycała się nim, kiedy nikt nie patrzył. Nigdy nie przypuszczała, że dołączy do klubu narzeczonych, ale cieszyła ją każda minuta tego stanu.

Usłyszała, że drzwi wejściowe otwierają się i zamykają.

– Jax, gdzie byłeś, do cholery? – krzyknęła. – Spóźnię się na własną imprezę urodzinową, a to niedopuszczalne!

– Znowu mówisz jak Robert – odkrzyknął.

– Nieprawda!

Kiedy winowajca wszedł do pokoju, dostrzegła jego odbicie w lustrze przed sobą i zupełnie ją zatkało.

– Prawda. – Połowa jego warg unosiła się w szelmowskim uśmiechu.

– Jasny gwint, coś ty za jeden i co zrobiłeś z moim narzeczonym?

Smoking. Jackson Maris miał na sobie smoking. W czerni i bieli, z muchą (jeszcze niezawiązaną) wyglądał jak rasowy pingwin.

W takim stroju widziała go jeden jedyny raz, na ślubie Lucie, czyli właściwie można powiedzieć, że nigdy nie widziała go w eleganckim wydaniu.

– Co, źle? – spytał, spoglądając na siebie z przodu. – Mówiłem Lucie, że nie chcę wiązać muchy do ostatniej chwili. Nie pojmuję, jak faceci się w nich nie uduszą. – Po chwili, jakby wystraszył się, że swoim zachowaniem może zniszczyć wrażenie, dodał szybko: – Nie jest z wypożyczalni. Reid zaprowadził mnie do faceta, który mierzył mnie w taki sposób, że pomyślałem sobie, że mógł mnie najpierw zaprosić na kolację, byłoby bardziej przyzwoicie.

– Żartujesz? – Obróciła się na krześle i wstała. – Wyglądasz rewelacyjnie, mam ochotę zedrzeć go z ciebie zębami i zabawić się z tobą nieprzyzwoicie.

– Skarbie, gdybym wiedział, że tak na ciebie podziała to, że pozwoliłem się obmacywać jakiemuś facetowi i dałem się ubrać jak pajac, to wkładałbym to na siebie codziennie.

– Nie dajmy się zwariować. – Podeszła do niego, roześmiana. – Lubię, jak paradujesz w samych majtkach.

– Słuchaj, *wahine*, ja nie paraduję. Po prostu chodzę po męsku.

– Jasne, nieważne. A teraz się zamknij i mnie pocałuj. – Wsunęła dłonie pod wytworny materiał marynarki, a on pochylił się, żeby spotkać się z nią w połowie drogi, ale nagle z sykiem szarpnął lewym ramieniem.

– Co się stało? – Zmarszczyła brwi. – Zrobiłeś sobie coś na siłowni?

– Nie, to twój prezent urodzinowy.

– Niezły prezent – powiedziała powoli. – Obolałe ramię? Nie chcę ranić na dodatek twoich uczuć, skarbie, ale kiedyś lepiej ci szło z prezentami.

– Wielka szkoda, że ci się nie podoba, bo ani trochę nie wierzę w to całe laserowe usuwanie. Więc chyba nie masz

wyjścia.

Laserowe usuwanie? Wpatrywała się w miejsce nad sercem, jakby mogła go przejrzeć przez warstwy materiału. Czyżby…?

Ostrożnie zsunęła marynarkę z lewego ramienia, a potem drżącymi palcami rozpięła guziki koszuli. Skupiała się na tym, co robi, ale czuła żar jego oczu w kolorze topazu. Chociaż na niego nie patrzyła, wiedziała, że jest w nią wpatrzony. Kiedy dotarła na sam dół, powoli nabrała powietrza i odchyliła lewą część koszuli, podobnie jak marynarkę. Do jego brązowej skóry przeklejony był plastrem biały kwadratowy gazik.

– Dalej, Vi – powiedział łagodnie.

Podważyła opatrunek z trzech stron i odkleiła go, odsłaniając koralową rozgwiazdę z dużą literą V, wpisaną w środek, tuż przy kwiatach wiśni na falach oceanu.

– Pierścionek zaręczynowy dałem ci, żeby pokazać światu, że chcę, żebyś była ze mną na zawsze. A to… – Dotknął palcem miejsca przy świeżym atramencie. – To jest dla ciebie, dla nas. Chciałem mieć twój tatuaż na skórze, bo nie jestem w stanie pokazać ci tego, który mam na sercu.

Był skończonym dupkiem. Nienawidziła płakać. A w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, kiedy go znała, przepłakała więcej niż przez ostatnie piętnaście lat. Dobrze, że to były łzy szczęścia. Ale mimo wszystko był dupkiem.

Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby nie rozpłakać się na dobre i ostrożnie zakleiła plaster.

– Gdzie jest Reid i Lucie?

– Na zewnątrz, czekają w samochodzie. A co?

Wsunęła mu rękę pod koszulę, zsunęła z niego wszystko jednym sprawnym ruchem i spod długich rzęs spojrzała w jego oczy, w których błyskało pożądanie.

– Musimy się spieszyć, ale pomyślałam, że może obejrzelibyśmy miejsca na moim ciele, gdzie mogłabym sobie wytatuować kwiat wiśni.

Przysunęła się do niego i przywarła biodrami do erekcji wzbierającej w jego spodniach. Jęknął, odnalazł brzeg jej minisukienki i podciągnął do pasa, żeby chwycić Vanessę za pośladki.

– A jeżeli każdy fragment twojego ciała kocham tak, że nie będę mógł się zdecydować? – spytał niskim głosem, od którego przebiegł ją dreszcz po kręgosłupie.

Nim zdążyła odpowiedzieć, jego wargi zaatakowały jej kark, ssąc i przygryzając na zmianę, rozpraszając wszystkie jej myśli, jak tylko się pojawiały.

– W takim razie zrobię go sobie obok rozgwiazdy.

Przygryzł jej dolną wargę i uśmiechnął się szeroko, kiedy gwałtownie nabrała powietrza.

– Gwiazdy morskiej.

– Wszystko jedno – powiedziała, odwzajemniając uśmiech i z radością pozwoliła mu przejąć inicjatywę.

Siedem Zasad Szczęścia w Miłości według Jaksa

7. Bądź stuprocentowo uczciwy.
6. Zawsze przyznawaj się do błędów.
5. Zawsze dąż do rzeczy trwałych.
4. Pięści używaj na ringu i żeby ją chronić, o ile to konieczne, ale nigdy nie wprowadzaj przemocy do swojego życia.
3. Bądź gotowy przeprowadzić się z kawalerskiej nory do prawdziwego domu.
2. Zachowuj równowagę pomiędzy dawaniem a braniem.
1. Zawsze, zawsze, zawsze mów jej, jak bardzo ją kochasz, dopóki nie jest za późno.

Podziękowania

Jak zawsze, przede wszystkim, dziękuję mojemu wspaniałemu mężowi i dzieciom, którzy znosili te szalone godziny i radzili sobie, kiedy ja robiłam to, co kocham.

Dziękuję działaczom Fanklubu Maxwell – Pat, Diane, Annie, Kirstin, Laurze, Aimee, Angie i Andrei – które utrzymywały kontakt z moimi czytelnikami, kiedy goniły mnie terminy i brakowało mi tchu. Fanklubu nie byłoby bez waszej ciężkiej pracy i poświęcenia, a ja prawdopodobnie byłabym sama jak palec.

Mojej niezwykłej przyjaciółce Kirstin Anders, która spędziła ze mną długie godziny na czacie, Skypie, pisząc SMS-y i rozmawiając przez telefon, żeby rozwiązać niespójności fabuły i stworzyć punkty kluczowe. Gdyby nie jej zachęta i nocne sesje, dałabym sobie spokój z Jaksem wiele miesięcy temu.

Jilli Linnett i jej rodzinie za wszystkie informacje na temat Oahu i hawajskiej kultury i dopilnowanie, żebym dobrze ją zrozumiała. Za wszystkie piękne zdjęcia i przemyślane prezenty. Zasługujecie na swoje miejsce w tej historii.

Chriście Cervone, która wymyśliła wyrażenie „niezadowolona cipka". Od razu wiedziałam, że to fritzizm.

Joshowi Williamowi, Parkerowi Hyrleyowi, Ally Sturm i Jeremy'emu Austinowi – dziękuję, że daliście mi nie jedną, ale dwie wspaniałe okładki dla tej serii.

Mojemu wydawcy, Liz Pelletier, która zarwała ze mną kilka nocy z rzędu, żeby dopilnować, że książka będzie najlepsza jak to tylko możliwe i która pomogła mi na nowo pokochać tę historię.

Karze Wiesmann i Courtenay Birchmeier z SunTree Accessories za to, że zaprojektowały i stworzyły Naszyjnik Vanessy jako kontynuację biżuteryjnej serii Walki o Miłość.

W końcu wszystkim, którzy powiedzieli słowo zachęty i wsparcia na temat moich książek, bohaterów czy osiągnięć. Biorę je sobie do serca. Dziękuję.

Spis treści

Siedem zasad szczęśliwego życia Vanessy MacGregor
Dzień pierwszy: niedziela
Dzień drugi: poniedziałek
Dzień trzeci: wtorek
Dzień czwarty: środa
Dzień piąty: czwartek
Dzień szósty: piątek
Dzień siódmy: sobota
Epilog
Siedem Zasad Szczęścia w Miłości według Jaksa
Podziękowania